ŁUKASZENKA – PRZEGRANA ZAKŁADNIKA PUTINA W INTERESIE POLSKI

TUSK WYKAŃCZA PO A BUDKA I SCHETYNA SIEBIE NAWZAJEM

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPOKORNEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

JAK NIEMIECKIE MEDIA NISZCZĄ DUMĘ Z POLSKI

CENA 5,99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 69 980 indeks 320919 #35 (1410) 26/08/2020

ISSN 1230-4581

2fc50a3bd8

POLECAMY

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

sklep.GazetaPolska.pl

Oferta wakacyjna

Ksiazka autorstwa znakomitego pisarza, filozofa i publicysty Gazety Polskiej

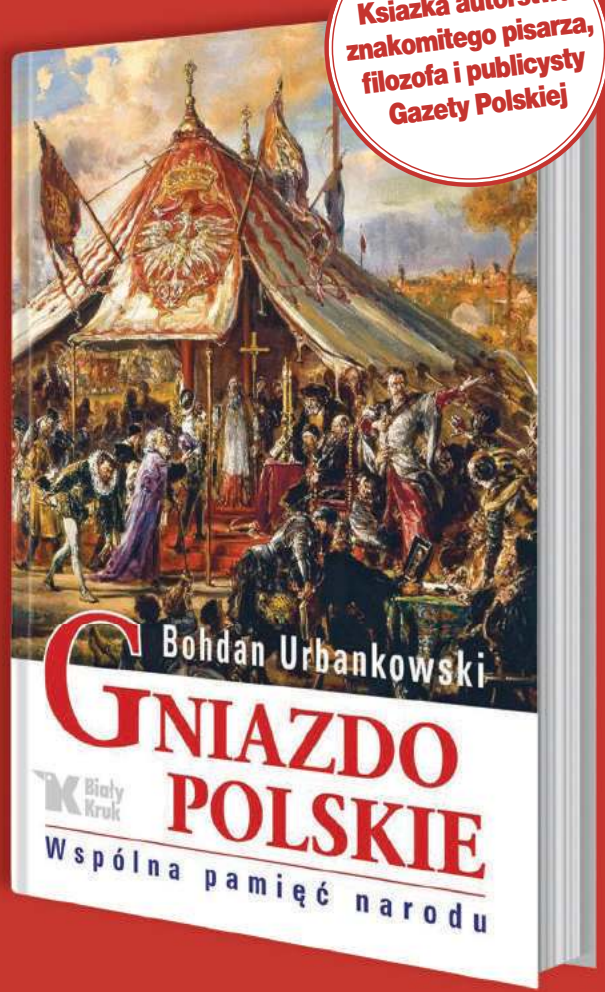

GNIAZDO POLSKIE

Wspólna pamięć narodu

Bohdan Urbankowski dokonuje w „Gnieździe polskim" przeglądu wielkich polskich osiągnięć w dziedzinie sztuki i historii myśli, akcentując mocno wkład Polaków w rozwój cywilizacji łacińskiej, a przede wszystkim – w rozwój idei wolności. Autora fascynuje Rzeczpospolita jako przedmurze chrześcijaństwa, tak dawniej, jak i dziś.

Historia łączy się w „Gnieździe polskim" z teraźniejszością, a kultura z tradycją. Narrację spaja wspólna pamięć polskiego narodu.

Autor nie stroni od dowcipu, a jego język bywa nieraz wręcz cięty. Dobrze jest, gdy tego rodzaju dzieło przekonuje nie tylko słowem, lecz także obrazem. Stąd opowieści Bohdana Urbankowskiego towarzyszy bogata warstwa ilustracyjna, dzięki której wczuwamy się w klimaty poszczególnych epok i odkrywamy wyjątkowość rodzimej kultury.

Kto chce poznać polską duszę, znajdzie w tej książce świetny przewodnik.

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep.GazetaPolska.pl / +48 722 111 655

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FELIETON { WRÓG LUDU }

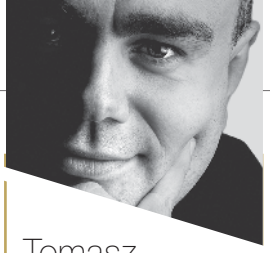

Tomasz Sakiewicz

WYBIEG DLA SŁONI W ARESZCIE

Niesamowitą radość sprawiło mi oświadczenie niejakiego „Margot", że jest kobietą, w związku z tym w areszcie powinien siedzieć razem z innymi kobietami. Chwilę po tej deklaracji zadzwonił do mnie nasz szef klubu warszawskiego „Gazety Polskiej" Adam Borowski, który swoje odsiedział w czasach komuny za obalanie ustroju. „Jaki ja byłem głupi, przecież też tak mogłem, miałbym wspólne prysznice i cele razem z innymi babeczkami" – powiedział zmartwiony.

Problem w tym, że komuna na takich żartach raczej się nie znała. Zupełnie inaczej jest dzisiaj. Płeć to sprawa deklaratywna. I tak w boksie kobiecym może pojawić się zawodnik, mężczyzna wagi ciężkiej, który akurat na mistrzostwa świata poczuje się kobietą. Jeżeli inne panie nie zechcą przyjąć od niego łomotu, będzie to dowód nietolerancji. Po zawodach kobiecych znów poczuje się mężczyzną i powalczy o kolejny medal. Ktoś mógłby zarzucić temu lukę w myśleniu, bo przecież operacja zmiany płci trwa. A przepraszam, czy pan/pani (niepotrzebne skreślić) „Margot" cokolwiek zmieniał/zmieniała? Jeszcze niedawno publicznie całował się z dziewczynami, a potem poczuł się kobietą. Wprawdzie on i jego obecna partnerka oświadczyli, że są lesbijkami, ale taką lesbijką to i ja mogę być. Żarty? A co oznacza wywalenie szefa prywatnego radia za to, że uznał pana „Margota" za pana „Margota"? Za przyklepaniem tego absurdu wypowiedziało się wielu znanych polityków w Polsce i za granicą. Strach powoduje, że ludzie boją się zauważyć, że to jakieś totalne oszustwo. Ale „Margot" nie jest jeszcze taki kłopotliwy. Jest wiele więzień kobiecych i męskich i gdzieś może się załapać. Co zrobić, jeżeli kolejny przestępca wybierze sobie którąś z uznanych przez światowe lewactwo 56 płci? Trzeba będzie stworzyć 56 rodzajów więzień albo w imię tolerancji wszystkich wypuścić. Ale deklaratywna płeć to nie ostatni problem polskiego więziennictwa. Przecież ostatnio usłyszeliśmy, że są zwierzęta ludzkie i nieludzkie. Ktoś może na przykład poczuć się słoniem. Już Sławomir Mrożek w sztuce „Vatzlaw" zwrócił uwagę, że każdy mężczyzna może zostać wielbłądem. Wiązało się to z natychmiastową zmianą płci, bo wielbłądy kastrowano. Wyłom jest. Na miejscu „Margotopodobnych" nie eksperymentowałbym z płciami, tylko z gatunkami. Czemu aresztant nie miałby oświadczyć, że czuje się słoniem? W takiej sytuacji bez solidnego wybiegu dla słoni zesłonionego człowieka zamknąć nie można. Spore możliwości daje też utożsamianie się z waleniami. Jeżeli pod kratki nie zostanie doprowadzony ocean, każdy więzień, który dostrzeże w sobie cechy wieloryba, musi zostać wypuszczony. W tej sytuacji możemy od razu wyrównać wiek emerytalny, bo nie będzie on zależał od płci, tylko od deklaracji co do płci. I założę się, że w TSUE sprawę przegramy.

Podobno w proroctwie Saby napisano, że przed końcem świata nie da się odróżnić kobiet od mężczyzn. Teraz rozumiem treść tej przepowiedni: nie da się, bo będzie to zakazane. Jakie to proste. Miejmy nadzieję jednak, że do końca świata jeszcze daleko. **GP**

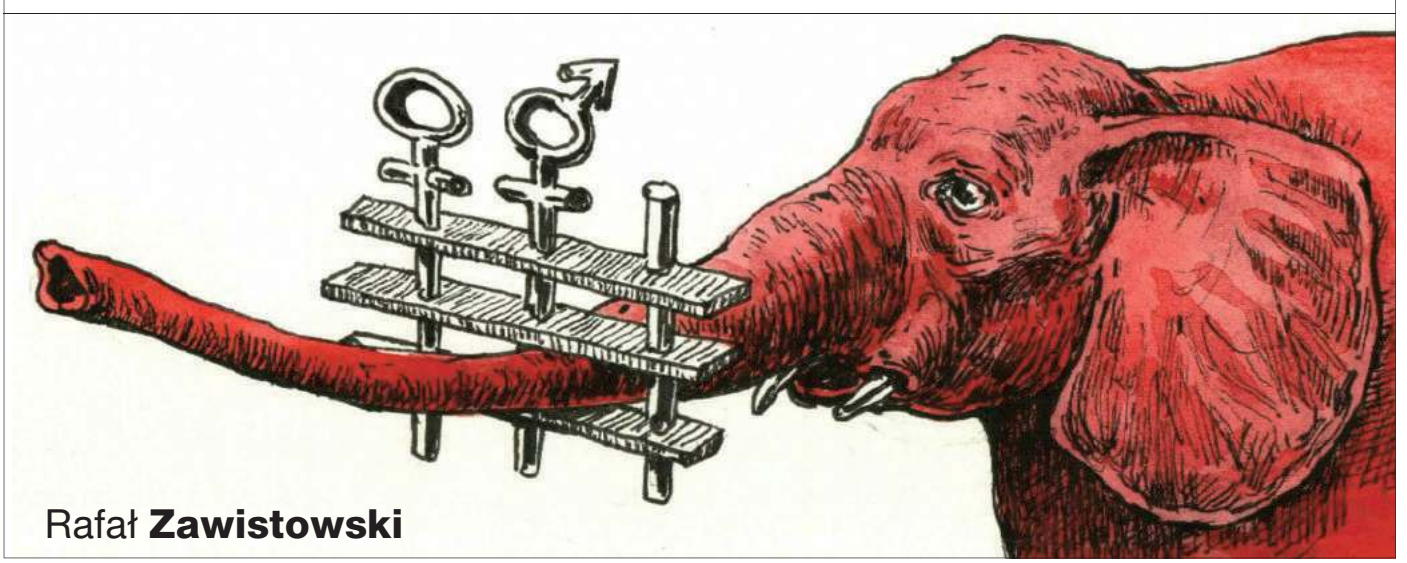

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

W numerze

KRAJ

6 Jak niemieckie media niszczą dumę z Polski
Piotr Grochmalski

14 Czas pełniących obowiązki
Jacek Liziniewicz

18 Platformerscy pomocnicy białoruskiego KGB
Grzegorz Wierzchołowski

22 Ludzie PO trafili do kanalizacji
Piotr Nisztor

26 Jak dziennikarze chcieli zniszczyć rodzącą się Solidarność
Dorota Kania

30 Jak transdyktatura wywraca państwa do góry nogami
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

36 Szumowski i bolszewicy z PO
Dawid Wildstein

38 Tęczowe dzieci establishmentu niszczą język
Krzysztof Wołodźko

40 Wygrają najwytrwalsi
Tomasz Sakiewicz

44 Nowy minister i pędzący świat
Witold Gadowski

46 Przegrana zakładnika Putina leży w interesie Polski
Z Rafałem Dzięciołowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

54 Białoruskie przebudzenie UE
Maciej Kożuszek

KULTURA

76 Śpiewem, słowem, filmem o wiktorii 1920 roku
Anna Krajkowska

ŚRODOWISKO

92 Trzy zwierzaki od kawy
Jacek Liziniewicz

Tusk wykańcza PO, a Budka i Schetyna siebie nawzajem
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Jerzy Targalski
21 Dawid Wildstein
25 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
25 Jacek Liziniewicz
33 Tomasz P. Terlikowski
33 Jan Pospieszalski
34 W INTERNETACH
43 Joanna Lichocka
56 ROSJA NA WESOŁO
57 WIEŚCI Z UE
61 Ryszard Czarnecki
72 KLUBY
74 KRYMINALNI
91 Tadeusz M. Płużański
104 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
106 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
110 Katarzyna Gójska
112 Marcin Wolski
112 Tomasz Łysiak
113 Michał Rachoń

Agresja Nitrasa, czyli dekada porażek
Tomasz Duklanowski

Łukaszenka, wasal Rosji
Antoni Rybczyński

Cud Solidarności
Dodatek pod redakcją Tomasza Łysiaka

eprasa.pl 2fc50a3bd8

epresa.pl 2fc50a3bd8

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Alternatywna rzeczywistość na Gazeta.pl: dwa dni po tym, jak Pierwsza Dama ogłosiła, że nie chce otrzymywać pensji, na stronie głównej portalu widniał tytuł, iż Danuta Wałęsa wygłosiła kąśliwy komentarz na temat jej… zarobków: „Oj, ta pani prezydentowa jest biedna, ma ośmioro dzieci i niepracującego męża, prawda? No to musi tyle dostawać”. Wyszło więc na to, że była Pierwsza Dama pokąsała się sama. Toż to news na czołówkę tabloidu, na miarę sławnego tytułu sprzed paru lat: „Matka Justyny Pochanke pogryzła sąsiada”.

A swoją drogą Danuta Wałęsa powinna zrozumieć, że są rodziny tak mało przedsiębiorcze, że mężowie nie wygrywają w kółko w totolotka, a wnuki nie dźgają nikogo nożem ani nie biorą udziału w rozboju z użyciem pałki teleskopowej. Prosimy więc Babcię owych wspaniałych wnuków, by zrozumiała, że sytuacja materialna takich mało przedsiębiorczych rodzin może czasem wymagać pobierania wynagrodzenia za pracę.

Niemiecka firma Knorr ogłosiła, że jej „sos cygański” teraz będzie nazywał się „sosem paprykowym po węgiersku”. Cyganie wyparci, Orban górą! Koniec z kłamliwymi bzdurami, że zupki Knorra to syntetyczny szajs. To prawdziwi, niepoprawni politycznie, weseli rasiści!

Sondaż pokazał, że większość Polaków jest za powrotem dzieci do szkół. Ale uwaga, uwaga, okazało się, że „badani, którzy są przeciwnego zdania, to najczęściej osoby do 24 roku życia (55 proc.)”. Powody? Oczywiste. Są na tyle młodzi, by jeszcze pamiętać, obiektywnie i sprawiedliwie, jakim koszmarem jest szkoła. U starszych nastąpiło już wyparcie traumy. Chociaż są wyjątki, jak niżej podpisany, który szkoły będzie nienawidził do końca życia. Jak ujął to punkowy zespół Defekt Muzgó: „Szkoła pali się – pomóżmy jej! Cały gmach jara się – benzynę lej!”.

No i jest wreszcie okazja, by wykorzystać to, że jesteśmy tradycyjnymi Polakami z brzuchem piwnym, przepijającymi 500

Danuta Wałęsa powinna zrozumieć, że są rodziny tak mało przedsiębiorcze, że mężowie nie wygrywają w kółko w totolotka, a wnuki nie dźgają nikogo nożem ani nie biorą udziału w rozboju z użyciem pałki teleskopowej. Prosimy więc Babcię wspaniałych wnuków, by zrozumiała, iż ich sytuacja może wymagać pobierania wynagrodzenia za pracę.

„Badani, którzy są przeciwnego zdania, to najczęściej osoby do 24 roku życia (55 proc.)”

Adam Jastrzębski z SW Research o tym, kto jest przeciwko powrotowi dzieci do szkół

eprasa.pl 2fc50a3bd8

GAZETA POLSKA

plus. Czas wykorzystać potencjał naszych brzuchów do bojkotu konsumenckiego. W wyprodukowanym niegdyś przez „Gazetę Polską" filmie „Kibol" jeden z kibiców Śląska Wrocław zapowiadał: „Głosowałem na Donka, nie będzie Donka". I słowo stało się ciałem, choć trochę to trwało… Ale nasz potencjał piwny jest znacznie większy do wyborczego. Bo każdy ma jeden głos, ale nie każdy wypija tylko jedno piwo. No więc trawestując owego kibica, apeluję: „Piliśmy Żywca, nie będzie Żywca". Bo podczas koncertu „Męskie Granie 2020", organizowanego przez Grupę Żywiec, na scenie wywieszono tęczowe szmaty. I to nie był przypadek, bo głównym akcjonariuszem owej grupy jest wspierający tęczową zarazę na całym świecie Heineken. Heineken na etykiecie ma czerwoną gwiazdę, która zdaniem koncernu nie ma nic wspólnego z komunizmem, ale węgierski rząd bywał nie do końca co do tego przekonany. Jeśli Grupa Żywiec liczy, że pomoże jej w naszych oczach fakt, że sprzedaje u nas piwo Żywiec Białe, to nic z tych rzeczy. Nie mamy wątpliwości, że ono już niebawem nazywać się będzie Żywiec Czarne. I to wcale bez przerabiania go na portera.

Walka z używaniem przez Polaków słowa Murzyn napotkała na niespodziewaną przeszkodę. Ponad 2 tysiące Polaków nosi bowiem nazwisko „Murzyn". Najwięcej Murzynów jest w Krakowie – 137. Kraków historycznie murzyńskim miastem! Smok Wawelski, prof. Baltazar Gąbka i Bartolini herbu Zielona Pietruszka byli Murzynami. Nawet z list PiS do Parlamentu Europejskiego kandydował Leszek Murzyn, członek rolniczej Ojcowizny, a to szyld zacny, gdyż stworzył ją Wieńczysław Nowacki, pierwszy hipis bieszczadzki i bohaterski, odbywający długie głodówki więzień komuny. Murzyn i Ojcowizna to u nas jedno. I co wy na to, politycznie poprawni, niebinarni rasiści zwalczający Leszka Murzyna?

Tak poza wszystkim to włączanie Polaków w nurt aktualnego politycznie poprawnego bełkotu w kwestiach rasowych, jest jednym z największych historycznych absurdów. Wanda Błeńska, misjonarka z Poznania, przez 43 lata lecząca z trądu Murzynów w Ugandzie, kandydatka na ołtarze, pisała, że Murzyni bezbłędnie odkrywali w Polakach zupełnie innych białych, pozbawionych chęci panowania i poniżania ich. Białych, którzy walkę o wolność mają we krwi. To jest właśnie duch Staszka Tarkowskiego z „W pustyni i w puszczy", duch wierszyka „Murzynek Bambo", duch braterstwa żołnierzy Maczka z Senegalczykami walczącymi u ich boku, gdy zdezerterowali Francuzi, duch opowieści Wiecha o Murzynie walczącym w Powstaniu Warszawskim. Teraz z krajów, które Murzynów wykorzystywały jako niewolników, otrzymujemy wskazówki, co nam wypada, a co nie. A mordę politycznie poprawna ciemnota raczyłaby zamknąć, gdy chodzi o kwestie, o których nie ma pojęcia?

W ramach antybojkotu Podkarpacia ostatnia w tym roku wycieczka w góry w Beskidzie Niskim – wnoszenie brzucha na Magurę Watkowską w Magurskim Parku Narodowym! Kto myśli, że Beskid Niski jest naprawdę niski, to tu może się po raz kolejny zdziwić, bo wysokości względne bynajmniej na to nie wskazują. By to sprawdzić, wystarczy wspiąć się z Folusza ponad 450 metrów w górę na Wątkową, stromym wejściem przez Kornuty. Wczasowa wieś Folusz (którejś z jakichś powodów nie zna samochodowy Yanosik, po prostu nie wierzy w jej istnienie i wyprowadza na manowce w okolice Dukli) pachnie wakacjami z czasów szkolnych albo jeszcze wcześniejszego dzieciństwa. Magurski Park Narodowy, w 95 proc. zajęty przez lasy, ma wszystkie przyrodnicze zalety parków narodowych i nie ma ich największej wady – tłumów na szlakach. Na miejscu stwierdzam ze zdziwieniem, że nie jestem pierwszą osobą, która wlazła na Magurę. Bo wcześniej zrobił to niejaki ksiądz Karol Wojtyła i nawet odprawił tu mszę, co upamiętnia tablica. Mówiąc serio, znaleźć górę w Beskidzie Niskim, na której Jan Paweł II nie był, jest bardzo trudno, bo wychodzi na to, że wszedł na wszystkie najbardziej oddalone nie tylko od cywilizacji, lecz także czerwonego Głównego Szlaku Beskidzkiego. Spotykam na szczycie oglądacza Telewizji Republika, natomiast występujących tu niedźwiedzia, wilka, rysia ani żbika pragnących mnie zjeść jakoś nie ma. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA (2)

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Piotr
Grochmalski

JAK NIEMIECKIE MEDIA

DŁUGI NIEMIECKI KULTURKAMPF

Dlaczego z taką furią wpływowe niemieckie pismo „Frankfurter Allgemeine Zeitung" piórem Bawarczyka Stephana Lehnstaedta zaatakowało setną rocznicę Bitwy Warszawskiej? Dlaczego polskie ekspozytury niemiecko-szwajcarskich mediów, Onet i „Newsweek", zrobiły to samo? Przyczyna jest oczywista, choć zrobiono wiele, byśmy jej nie rozumieli. W niemieckiej mentalności nadal głęboko tkwi poczucie misji kulturowej wobec Polski i Europy. Według Niemców wielowiekowa praca kulturowa Berlina nad Wisłą i Wartą przesądziła o przynależności tych ziem do wyższego pod względem kulturowym organizmu. W tej perspektywie odzyskanie przez Polskę niepodległości jest kulturowym regresem.

Ulrich Beck, wybitny niemiecki socjolog, urodzony w Słupsku w 1944 roku, zmarły w Monachium w 2015 roku, wyjaśniał dwa lata przed swoją śmiercią: „Niemcy czują się zobowiązani do odpowiedzialności. Mają wrażenie okrążenia przez niedbałe narody. (…) ta ich lekkomyślność! Ta ich bezmyślność! Muszą się wreszcie nauczyć, co oznacza dyscyplina budżetowa, moralność podatkowa, poszanowanie środowiska naturalnego". Kto tego powinien dokonać? Oczywiście Niemcy. Wniosek – państwa te „potrzebują zatem korepetycji, swego rodzaju reedukacji w kwestii oszczędności i poczucia odpowiedzialności".

Strategia budowy niemieckich mediów w Polsce

Na początku lat 90. XX wieku prof. Czesław Łuczak, wybitny specjalista od historii gospodarczej Niemiec, uzyskał od swoich przyjaciół w RFN nieoficjalną informację, że niemiecki rząd dał zielone światło dla przejmowania mediów w Polsce – w tym głównie na zachodzie kraju. Przyjaciele prof. Łuczaka byli zaniepokojeni. Uważali, że taka polityka prędzej czy później wywoła ostrą reakcję Polaków. Co prawda już w 1990 roku norweska grupa Orkla weszła na nasz rynek, a od listopada 1991 roku do Polski wkroczyło wydawnictwo Bauer z Hamburga, ale prawdziwym przełomem było pojawienie się w RP niemieckiej spółki medialnej Passauer Neue Presse jako część Verlagsgruppe Passau.

Zdaniem Jana Nowaka, badacza niemieckich mediów w Polsce, Franz Xaver Hirtreiter, ówczesny szef wydawnictwa, opracował w 1988 roku program jego ekspansji w Europie Środkowej. Nowak podkreśla, że koncern dominował w promowaniu w Niemczech neomarksizmu i nowej lewicy. Chciał też narzucić ideologiczny kierunek ewolucji politycznej w Europie Środkowej.

PNP wchodził na polski rynek tylnymi drzwiami, przez firmę słup. Adam Szynol opisał ten mechanizm: „W grudniu 1993 roku nikomu nieznana w Polsce szwajcarska firma Interpublication A.G. wykupuje 50 proc. udziałów w Domu Wydawniczym »Gazeta Wrocławska«. Kilka miesięcy później ta sama spółka nabywa jedną czwartą udziałów w »Dzienniku Polskim«. W 1994 roku na jaw wyszły prawdziwe intencje inwestorskie. Za firmą Interpublication kryła się niemiecka grupa Verlagsgruppe Passau. Po latach przedstawiciele Passauera w Polsce przyznali, że była to świadoma polityka inwestora". Jan Nowak nie ma wątpliwości, jakie były rzeczywiste intencje Hirtreitera,

eprasa.pl 2fc50a3bd8

NISZCZĄ DUMĘ Z POLSKI

skoro „wydawca z Passau wykupił zdecydowaną większość prasy regionalnej, głównie na terenach należących do 1945 roku do III Rzeszy niemieckiej”.

„Polska stała się już niemiecką kolonią medialną”

To były przełomowe momenty dla ekspansji niemieckiego kapitału w Polsce. We wrześniu 1994 roku Passauer Neue Presse odkupiła za 100 mln marek od francuskiego magnata prasowego Roberta Hersanta osiem regionalnych dzienników w Gdańsku, Łodzi, Katowicach i Krakowie. Passauer Neue Presse posiadał już wcześniej we Wrocławiu „Gazetę Robotniczą” (późniejsza „Gazeta Wrocławska”) i „Dziennik Polski” (Kraków). Nieomal z dnia na dzień koncern stał się – obok Orkli – potentatem medialnym w regionalnej Polsce. Szacowano wówczas, że w rękach obu koncernów było ponad 70 proc. mediów na tych obszarach. Odbywało się to przy cichej akceptacji polskiego rządu.

W 1994 roku do Polski wkroczył też koncern Axel Springer, rozpoczynając walkę o opanowanie ogólnopolskiego rynku prasowego. Teresa Kuczyńska na łamach „Tygodnika Solidarność” pytała, czy to jeszcze internacjonalizacja, czy już kolonizacja Polski.

Stephan Lehnstaedt z nieukrywaną ironią i poczuciem wyższości kulturowej twierdził w artykule o Bitwie Warszawskiej, że Polacy stworzyli wielki mit o Cudzie nad Wisłą, fałszując rzeczywisty sens wydarzeń.

W lipcu 1996 roku Passauer podbił medialnie stolicę Wielkopolski – kupił „Gazetę Poznańską” i „Express Poznański”. W marcu 1997 roku Hirtreiter nabył łódzkie „Wiadomości Dnia”, a w sierpniu następnego roku „Gazetę Olsztyńską” (przed 1970 rokiem „Głos Olsztyński”; w redakcji tego zasłużonego dla walki o polskość Warmii i Mazur pisma podczas okupacji Niemcy urządzili szalet publiczny).

Passauer Neue Presse, którą w Polsce reprezentowała spółka Polskapresse, stworzyła sześć silnych regionalnych oddziałów: w Gdańsku, Łodzi, Katowicach, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Wzmocniła też ekspansję lokalną. Na Dolnym Śląsku Polskapresse wykupiła sześć tygodników lokalnych, na Pomorzu tamtejszy oddział skupił 18 pism lokalnych, a na Warmii „Gazetę Olsztyńską”. Jednak to Wielkopolska stała się prawdziwym oczkiem w głowie niemieckiego koncernu. „Gazeta Poznańska” i „Głos Wielkopolski” dysponowały w terenie łącznie 17 tytułami.

Jak zauważał Adam Szynol, Polska regionalna została podzielona między Orklę a Passauera. Z kolei Sławomir Sieradzki w 2003 roku na łamach „Wprost” pisał, iż „Polska stała się już niemiecką kolonią medialną”.

W 2006 roku Orkla opuszcza Polskę. Spółka Media Regionalne przejmuje jej tytuły prasowe. Siedem lat później, 31 października 2013 roku, nabywa ją Polska-

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK

eprasa.pl 2fc50a3bd8

presse. W 2015 roku zmienia nazwę na Polska Press.

Racja stanu a suwerenność informacyjna

Dwa pokolenia Polaków wychowały się w sytuacji, w której jako naród straciliśmy suwerenność informacyjną. Zasadniczy proces komasacji kapitału niemieckiego w przestrzeni publicznej RP zakończył się przed naszym wejściem do UE. Potem następowało jedynie domykanie niemieckiego projektu.

Przez bez mała 25 lat, a więc dłużej, niż istniała II RP, niemieckie media w Polsce w sposób istotny wpływały na polską kulturę i polski język. Starały się zmieniać nasz sposób myślenia i postrzegania świata oraz naszej historii. Kto przejmuje język narodu, ten kształtuje charakter Polaków i ich wizję państwa. Na Białorusi, według badań z 2019 roku Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, od 50 do 80 proc. przekazu trafiającego do opinii publicznej pochodzi z Rosji. To skrajny przypadek nieomal kolonialnej zależności jednego państwa od drugiego w sferze informacyjnej.

Tuż przed setną rocznicą Bitwy Warszawskiej Stephan Lehnstaedt opublikował na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung" artykuł „Wunder an der Weichsel" („Cud nad Wisłą"). Ten niemiecki historyk uchodzi za znawcę problematyki polskiej. Zasiada w radzie redakcyjnej polskiego „Przeglądu Zachodniego", a w latach 2010–2016 przebywał w Warszawie, na kontrakcie w Niemieckim Instytucie Historycznym.

Lehnstaedt z nieukrywaną ironią i poczuciem wyższości kulturowej twierdzi w artykule, że Polacy stworzyli wielki mit o Cudzie nad Wisłą, fałszując rzeczywisty sens wydarzeń. Było to bowiem – jego zdaniem – brutalne starcie nacjonalizmu polskiego z socjalizmem, w którym jedynymi pokrzywdzonymi okazali się Żydzi. Tymczasem my, Polacy, Bitwę Warszawską obchodzimy jako walkę o wolność i demokrację z tyranią i uciskiem.

Lehnstaedt uważa za wysoce naiwną tezę Polaków, iż Bitwa Warszawska uchroniła Europę przed bolszewizmem, bo „idea militarnego sukcesu [Sowietów] przeciwko Niemcom wydaje się utopijna. Nawet osłabiona Reichswehra dałaby sobie łatwo radę z tą Armią Czerwoną". Autor zapomina, że Polacy są do dziś jedynym narodem, który w polu pokonał sowiecką armię. Niemcom nie udało się to nigdy.

onet WIADOMOŚCI

KRAJ | ŚWIAT | TYLKO W ONECIE | POLITICO | POGODA | PROGRAM TV | REGIONALNE

Start | Historia Polski | Historia powszechna | PRL | II Wojna Światowa | Więcej

OtHistoria

"Tego, co wyprawiają Polacy, nie da się opowiedzieć." Lekarz Armii Czerwonej pisze z frontu poruszające listy do żony

15 sie, 09:29

Ten tekst przeczytasz w 9 minut

FACEBOOK | 649 | TWITTER | E-MAIL | KOPIUJ LINK

- Dopiero teraz zrozumiałem cały koszmar wojny, bo tego, co wyprawiają Polacy, nie da się opowiedzieć. Nie śpię już od siedmiu dni, pułk jest ciągle w przemarszach i szalonych bojach. Jest masa rannych, których trzeba opatrywać pod ostrzałem - pisze w listach do żony z frontu wojny polsko-bolszewickiej Łazar Gindin. Poruszające świadectwo miłości w koszmarnych czasach publikujemy dzięki kwartalnikowi "Karta".

Bolszewiccy żołnierze podczas wojny 1920. Fot. PFAK w Sankt Petersburgu, za pośrednictwem ośrodka Karta

- Wczoraj w moim punkcie sanitarnym umarło trzech Polaków. Młodzi, przystojni, o delikatnych rysach twarzy, bez słowa skargi czekali na swój koniec. Wieczór był zimny, więc okryłem ich kołdrami i starałem się, jak mogłem, by użyć im w przedśmiertnych męczarniach – przecież to też ludzie, choć zaślepieni szowinizmem i kapitalistyczną nienawiścią do Rosji - pisał w czerwcu 1920 roku

Antypolski ton polskich mediów

Sygnał poszedł z Niemiec. Do tonu narracji Lehnstaedta w Polsce dostosowały się media koncernu Ringier Axel Springer, „Newsweek" i Onet, które niedawno odegrały istotną rolę w ataku na urzędującego polskiego prezydenta. W rocznicę Bitwy Warszawskiej opublikowały kilka kontrowersyjnych artykułów.

Największy napis na stronie głównej Onetu, przyciągający od razu wzrok, głosił: „»Tego, co wyprawiają Polacy, nie da się opowiedzieć«. Lekarz Armii Czerwonej pisze z frontu poruszające listy do żony". Niżej wytłuszczony napis utrwalał zasadniczą tezę narracji: „Dopiero teraz zrozumiałem cały koszmar wojny, bo tego, co wyprawiają Polacy, nie da się opowiedzieć". Bez żadnego komentarza historycznego wojnę opowiedziano tak, że oprawca został ukazany jako ofiara brutalnych i przerażających Polaków.

Drugi z najbardziej wyeksponowanych tytułów jeszcze bardziej miał porażać rzekomym barbarzyństwem Polaków: „Prawda o losach jeńców sowieckich wojny 1920 roku. Piekło za drutami". Wytłuszczony cytat umieszczony poniżej nie pozostawiał złudzeń co do intencji redakcji, co ma być wbite do głowy czytelnika: „Prawda o losach jeńców sowieckich wojny 1920 roku nie jest wygodna dla żadnej ze stron: ani dla Rosjan, ani dla Polaków… Dokumenty z tamtego czasu pokazują wstrząsający obraz barbarzyństwa w łagrach II Rzeczypospolitej". Takim samym antypolskim tonem przemawia do nas propaganda Putina…

Premier Morawiecki reaguje zdecydowanie

W poniedziałek 17 sierpnia premier Mateusz Morawiecki wysłał list do Marka Dekana, prezesa Ringier Axel Springer Media AG, w sprawie artykułów dotyczących setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej. Premier Morawiecki przypomniał Dekanowi elementarne fakty z historii Polski i Europy, których menedżer mógł dotąd nie znać.

Premier Morawiecki zaznaczył, że „w roku 1920 Polska uratowała nie tylko samą siebie, ale i całą Europę – w tym Austrię, ojczyznę Marka Dekana – przed komunistyczną nawałnicą, i to nasz kraj, a nie bolszewicka Rosja, stał w tym konflikcie po stronie europejskiego dziedzictwa".

W obronie prawdy historycznej, a także sprzeciwiając się temu, czego dopuściły się Onet i „Newsweek", premier stwierdził: „Przekaz płynący z wymienionych artykułów niesie zagrożenie przewartościowania ról w konflikcie, którego stawką była obrona Europy przed komunistycznym terrorem. Zawarte w jednym z tekstów słowa o rzekomej świadomej eksterminacji, której miały się dopuszczać władze II Rzeczypospolitej na bolszewickich jeńcach wojennych, należy uznać za haniebne i oszczercze".

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Ideologia Ringier Axel Springera

W marcu 2017 roku polskie media ujawniły wewnętrzną instrukcję prezesa Marka Dekana do polskich dziennikarzy tego koncernu. Była ona emocjonalnym politycznym manifestem i komentarzem do reelekcji Donalda Tuska na stanowisku przewodniczącego Rady Europejskiej.

Dekan wyjaśniał w niej, jak reporterzy winni interpretować ówczesne wydarzenia, aby działać zgodnie z linią programową niemiecko-szwajcarskiego wydawcy. Pisał, iż „w nadchodzącym czasie na autostradzie unijnej integracji pojawia się nie tylko pas szybkiego i wolnego ruchu, ale też parking. I to jest właśnie moment, gdy do gry włączają się wolne media, takie jak my. Nigdy nie zapominajmy o podstawowych wartościach, jakie reprezentujemy: opowiadamy się za wolnością, rządami prawa, demokracją i ZJEDNOCZONĄ EUROPĄ”. Dawał dziennikarzom jasną instrukcję, jak mają pisać: „Podpowiedzmy im [czytelnikom], co zrobić, żeby pozostać na pasie szybkiego ruchu i nie skończyć na parkingu”.

Od wielu lat we Wrocławiu odbywają się Kongresy Regionów, których głównym organizatorem jest Ringier Axel Springer, a oprawę prasową i propagandową zapewniają m.in. Onet i „Newsweek”. W 2019 roku, tuż przed tym wydarzeniem, w którym wzięli udział prezydenci Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Poznania, Gdańska, Gdyni i Sopotu, środowisko związane z Platformą Obywatelską ogłosiło w Gdańsku projekt groźny dla integralności Polski. Chodziło o stworzenie, w oparciu o przyczółki PO, wspierane przez niemieckie koncerny prasowe, samodzielnych podmiotów politycznych, które zatomizowałyby i rozbiły od środka polskie państwo.

Długi niemiecki kulturkampf

Grzegorz Kucharczyk w doskonale udokumentowanej pracy „Długi kulturkampf. Pruskie i niemieckie wojny kulturowe przeciw Polsce w latach 1795–1918” zwraca uwagę, iż cechą charakterystyczną tej bezwzględnej wojny kulturowej, jaką Rzesza prowadziła wobec Polaków, było akcentowanie bezhistoryczności i bezkulturowości narodu polskiego. Zdaniem Kucharczyka to w tym długim okresie głęboko utrwaliło się w całych Niemczech spójne postrzeganie Polaków jako narodu niegodnego własnej państwowości. A także przekonanie, iż powinniśmy być im wdzięczni za zniewolenie, którego doświadczyliśmy, bo – według Niemców – „wielowiekowa praca kulturowa Berlina nad Wisłą i Wartą nieodwołalnie przesądziła o przynależności tych ziem do wyższego pod względem kulturowym organizmu państwowego. W tej perspektywie odzyskanie przez Polskę niepodległości byłoby kulturowym regresem i (…) kolejnym dowodem na »polską lekkomyślność« i »polską niewdzięczność«”.

Newsweek

POLSKA ŚWIAT BIZNES KULTURA ŚWIADOMY WYBÓR TRENDY KORONAWIRUS NAJNOWSZE WYDANIE

/ Pieniądze władzy / Jak zarobki polskich polityków wyglądają na tle innych państw? »

Subskrybuj i czytaj

Newsweek • Wiedza • Historia

Prawda o losach jeńców sowieckich wojny 1920 roku. Piekło za drutami

Data publikacji: 27.09.2009, 19:00 • Ostatnia aktualizacja: 13.08.2020, 21:35

IGOR T. MIECIK **Prawda o losach jeńców sowieckich wojny 1920 roku nie jest wygodna dla żadnej ze stron: ani dla Rosjan, ani dla Polaków. O masowych rozstrzeliwaniach nie ma mowy. Jednak dokumenty z tamtego czasu pokazują wstrząsający obraz barbarzyństwa w łagrach II Rzeczypospolitej.**

Fot.: Piotr Mecik / Forum

OD ZABORÓW

W latach 1795–1918 głęboko utrwaliło się w całych Niemczech spójne postrzeganie Polaków jako narodu niegodnego własnej państwowości. A nawet przekonanie, że powinniśmy być wdzięczni za zniewolenie.

Autor mocno podkreśla, iż „taki sposób myślenia podzielały wszystkie najważniejsze nurty pruskiej (i niemieckiej) myśli i sceny politycznej”. Jeśli uważnie przyjrzeć się aktywności niemieckich mediów w Polsce, to widać, że takie myślenie nadal głęboko tkwi w świadomości Niemców. Ich atak na obchody rocznicy Bitwy Warszawskiej, symbolu zwycięstwa odrodzonej Polski nad bolszewickim totalitaryzmem, łatwo wówczas zrozumieć.

Reinhard Gehlen był generałem w III Rzeszy, a potem w armii RFN. Człowiek, który walczył z podziemnym państwem polskim i uznał się za pokonanego przez Polaków, stworzył zalecenia, jak Niemcy w przyszłości winni prowadzić walkę z Polską. Napisał: „Nawet jeśli główne siły zostaną rozbite, sukces nie jest trwały, ponieważ jak do tej pory wola trwania wydobywała naród polski z każdej porażki. Jakże często siły oporu były zniszczone, a przywódcy zlikwidowani, a mimo to opór trwał dalej i szybko dawał o sobie znać we wzmocnionej formie. Ponieważ sięga on głęboko do polskiej narodowej duszy, zgasić go może albo likwidacja przyczyny pożaru, albo zniszczenie narodu polskiego”.

Diagnoza ta została potraktowana z całą powagą. Dlatego media niemieckie w Polsce próbują zawłaszczyć nasz język, bo on jest jądrem naszej kulturowej tożsamości i naszego trwania. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

TUSK WYKAŃCZA PO, A BUDKA I SCHETYNA SIEBIE NAWZAJEM

Piotr
Lisiewicz
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO

WALKA CHŁOPCÓW O KAWAŁKI ANTYPISOWSKIEGO TORTU

Platformie bardziej zaszkodził brak powagi, związany z rejteradą z piątku na poniedziałek z pomysłu podwyżek dla parlamentarzystów, niż przyniosłyby jej szkodę... same podwyżki. Jak ustaliła „Gazeta Polska", PO celowo podstawił nogę Donald Tusk, który nie widzi dla niej politycznej przyszłości i stawia na nową inicjatywę wokół Szymona Hołowni. Kompromitację niezdecydowanego przewodniczącego PO i tzw. młodych Schetyna przyjął ze słabo skrywaną satysfakcją. Sytuacja, w której Polacy obserwują walkę niepoważnych dzieciaków o tort anty-PiS-u, jest oczywiście z punktu widzenia partii Jarosława Kaczyńskiego komfortowa.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

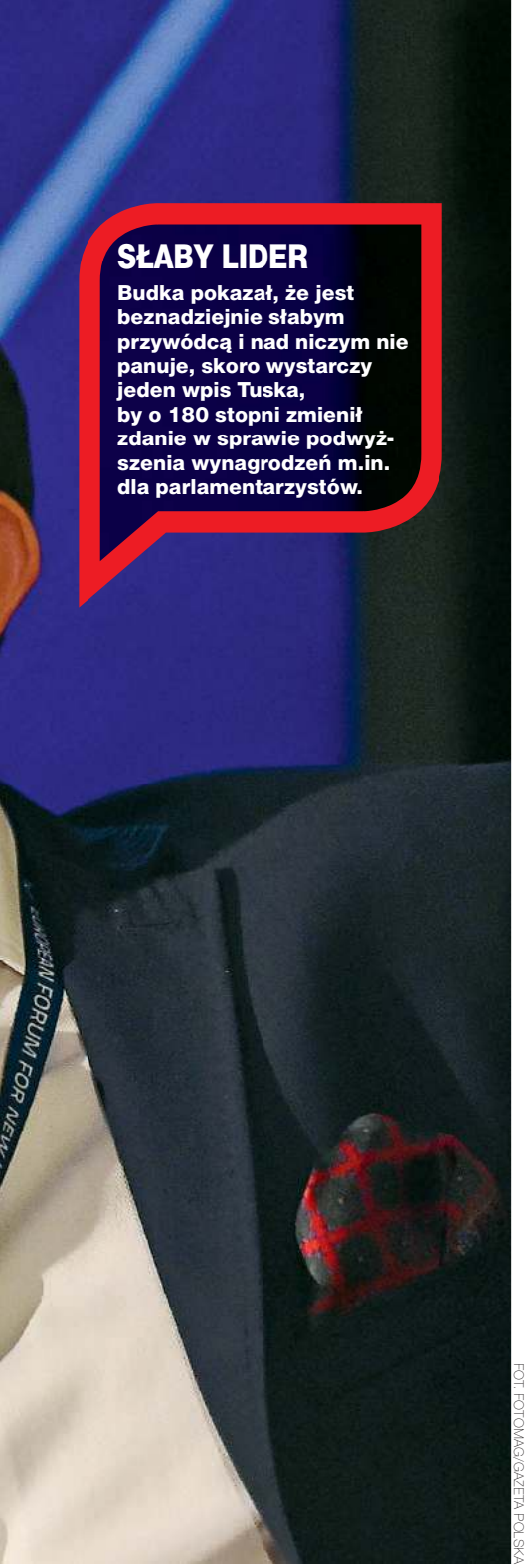

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

SŁABY LIDER

Budka pokazał, że jest beznadziejnie słabym przywódcą i nad niczym nie panuje, skoro wystarczy jeden wpis Tuska, by o 180 stopni zmienił zdanie w sprawie podwyższenia wynagrodzeń m.in. dla parlamentarzystów.

„Tusk potrzebuje partii niemieckiej, gotowej działać zgodnie z instrukcjami Angeli Merkel, dlatego wspiera Hołownię".

Przypomnijmy, że sygnałem do ataku Tuska na PO był fakt, że 14 sierpnia Sejm przyjął zmiany w prawie podwyższające wynagrodzenia dla parlamentarzystów, samorządowców i osób zajmujących kierownicze stanowiska w państwie, wiążąc ich wysokość z wynagrodzeniami sędziów Sądu Najwyższego. Ustawa została uchwalona m.in. głosami posłów Koalicji Obywatelskiej, a jak powiedział marszałek Sejmu Ryszard Terlecki, to od opozycji wyszła inicjatywa w tej sprawie.

W reakcji na to głosowanie Tusk, notabene pobierający ogromną pensję, napisał na Twitterze: „Perfect Timing Day: przyznać wielkie podwyżki prezydentowi, rządowi i parlamentowi w rocznicę strajku 1980, w czasie rewolucji u najbliższego sąsiada, w szczycie pandemii, kiedy zaczyna się głęboka recesja". A później dodał: „Opozycja, która złej władzy podwyższa wynagrodzenie, i to w czasie kryzysu, nie ma racji bytu. Po prostu. Ogarnijcie się, proszę".

Libicki: obecność Giertycha i Cichockiego może wskazywać, na kogo stawia Tusk

Nawet niektórzy parlamentarzyści opozycji uważają za prawdopodobne, że Tusk chciał w ten sposób zaszkodzić PO. – Oczywiście trudno coś pewnego powiedzieć, ale nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że w dalszej perspektywie Tusk stawia na projekt inny niż PO. Obecność w otoczeniu Szymona Hołowni mecenasa Giertycha i Jacka Cichockiego mogłaby właśnie na to wskazywać – mówi „Gazecie Polskiej" senator PSL Jan Filip Libicki. Obaj wymienieni byli ministrowie są mocno związani z Tuskiem.

Jeszcze ostrzej widzi to anonimowy były ważny polityk PO: – To trochę jak z Kidawą-Błońską. Gdy jej notowania zaczęły lecieć na pysk, to zyskali dużo Kosiniak-Kamysz i Hołownia. Tusk jest, cokolwiek by powiedzieć, bystry i widzi, że PO nie da się już uratować, teraz ona w jego ocenie też będzie lecieć na pysk. Dlatego przy pomocy ludzi takich jak Giertych i Cichocki obstawia różne inne warianty – mówi nasz rozmówca. Jak podkreśla, Tuskowi nie odpowiada PO ani pod przywództwem Budki, ani Schetyny.

W odpowiedzi na wpisy Tuska Budka zaapelował w TVN24 o to, by prowadzić wewnętrzną dyskusję w ważnych sprawach dla partii, a nie czynić uwag poprzez media społecznościowe czy komunikatory. „Wolałbym, żeby w takiej sprawie (Donald Tusk) sięgnął po telefon, a nie posługiwał się komunikatorem" – stwierdził. Gdzie indziej tłumaczył, że SMS byłby zdecydowanie lepszą formą komunikacji od publicznego tweeta.

Mimo to Budka zwrócił się do Senatu, by ten… odrzucił podwyżki, i tak też się stało. „Jako ludzie odpowiedzialni przed naszymi wyborcami, przed tymi, którzy nam zaufali, musimy pamiętać, że najpierw należy uregulować kwestie lepszych płac obywateli, a dopiero później, jeśli pojawi się taka możliwość, płac parlamentarzystów" – wyjaśnił marszałek Senatu Tomasz Grodzki.

Budka zademonstrował tym samym, że jest beznadziejnie słabym przywódcą i nad niczym nie panuje, skoro wystarczy jeden wpis Tuska, by zmienił zdanie o 180 stopni.

Targalski: Tusk potrzebuje zapasowej partii niemieckiej, SLD nią nie będzie

Nasz informator miał okazję obserwować reakcję ludzi frakcji Schetyny na te wydarzenia. – To były głupie uśmiechy, byli bardzo zadowoleni, że zbliża się szansa, by, jak mówią, „skasować młodych" – mówi. Według innego z naszych rozmówców ludzie Schetyny mieli nawet pewien udział we „wpuszczeniu młodych" w niekorzystną dla nich decyzję.

W końcu Schetyna otwarcie zaatakował Budkę w TVN24. Powiedział, że jego zdaniem PO powinna przeprosić Polaków za poparcie projektu PiS. Ruch ten nazwał „niewybaczalnym błędem", „politycznym samobójstwem opozycji" i ocenił, że najwyraźniej „komuś" – w podtekście Budce i „młodym" – zabrakło doświadczenia. Zapowiedział też: „Na pewno będę apelował, żeby przewodniczący Borys Budka wytłumaczył tę decyzję i powiedział, gdzie i w jaki sposób został popełniony błąd".

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Grzegorz Schetyna powiedział, że jego zdaniem PO powinna przeprosić Polaków za poparcie projektu PiS.

Wypowiedziom tym nie dziwi się politolog dr Jerzy Targalski: – Schetyna przy pomocy Trzaskowskiego wykańcza Budkę. Oczywiście zadaniem Trzaskowskiego ma być występowanie w roli figuranta, bo do żadnej innej się nie nadaje. Schetyna może zresztą wymyślić jeszcze innych figurantów, na przykład Zdrojewskiego. A liczyć się będzie nie to, kto pokazuje twarz, lecz kto pociąga za sznurki – mówi dr Targalski. To Schetynie ma służyć w końcowym efekcie przedstawianie przez media Budki jako szkodzącego wizerunkowi Trzaskowskiego, niepozwalającego mu rozwinąć skrzydeł.

Również w ocenie Targalskiego Tusk gra na nową siłę, która mogłaby powstać na przykład wokół Hołowni. – Tusk chce stworzyć zapasową PO. Co warto zauważyć, Hołownia zyskuje m.in. kosztem SLD. Jasno pokazuje to, że nie mieli racji ci, którzy mówili, że PiS robi źle, reanimując SLD kosztem PO. Tusk potrzebuje partii niemieckiej, gotowej działać zgodnie z instrukcjami Angeli Merkel, dlatego wspiera Hołownię. Bo SLD nie będzie partią niemiecką – ocenia.

Sam Hołownia szybko spróbował wykorzystać awanturę dla własnych celów. Wieloletni pracownik oligarchów z ITI komentował podwyżki: „Skok na kasę, bubel, ponadpartyjny deal". Nie przebierał w słowach, potępiając m.in. PO: „To jest sytuacja, która woła o pomstę do nieba. To jest akt takiej pogardy, takiej buty, takiej chciwości, takiej głupoty politycznej i takiego braku zrozumienia realiów".

Biznesmen: nikt nie ma motywacji, żeby to organizować

Dlaczego Trzaskowski, mimo zdobycia dużej rozpoznawalności i niezłego wyborczego wyniku, nadaje się tylko na figuranta? Jak podkreślają nasi rozmówcy, problem opozycji nie polega tylko na słabości Budki, lecz także na tym, że również inicjatywy, na których mógłby się opierać Tusk, wystartowały słabo.

– Na razie tłumaczą się sezonem ogórkowym. Ale jeśli w ciągu 2–3 miesięcy ruchy Hołowni i Trzaskowskiego mocno nie zaistnieją, to nic z tego nie będzie. One potrzebują kogoś, kto potrafiłby jeździć po wszystkich powiatach w Polsce tworzyć struktury z odpowiednio dobranych ludzi. Ale Hołownia i Trzaskowski tego nie potrafią – ocenia biznesmen znający liderów PO.

Podobną pracę w początkach tworzenia Platformy wykonali Grzegorz Schetyna i Mirosław Drzewiecki, którzy jeździli po Polsce i pili wódkę z lokalnymi działaczami. Fakt, że to oni budowali jej struktury, pozwolił im później łatwo wypchnąć z tej partii Jana Rokitę, gdy stał się konkurencję dla mocno uwikłanych w ciemne interesy ludzi dawnego Kongresu Liberalno-Demokratycznego.

– Wszyscy mówią, że jest w opozycji miejsce na nowe, 20-procentowe ugrupowanie. Istnieją samorządowcy, których dałoby się zapewne wciągnąć do takich ruchów. To nie polega na tym, by szukać całkiem nowych ludzi, ale wyciągać tych z drugiego szeregu i robić z nich nowe medialnie twarze. Ale w opozycji nikomu się nie chce. Wszyscy mają jakieś synekury i brak im motywacji, perspektywy sukcesu, by podejmować taki olbrzymi wysiłek – wyjaśnia nasz rozmówca.

Radosław Fogiel: Tusk jak straszny dziadunio

Zdaniem posła PiS Radosława Fogla warto zauważyć, że niedawne wydarzenia wbrew

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 2fc50a3bd8

pozorom szkodzą też wizerunkowi samego Tuska. – Tusk jawi się jako straszny dziadunio, który może tylko straszyć na Twitterze, do którego dotarły głosy przejętych zwolenników PO o delikatnych sercach, że partia źle robi, bo głosuje razem z PiS. I on, jako arbiter elegantiarum, strofuje, co jest właściwe.

Według eurodeputowanego Ryszarda Czarneckiego, zachowanie Budki było odległe od politycznego stylu „totalnej opozycji" Tuska. – Tusk nie chce, by istniały z PiS jakiekolwiek punkty styczne, jakikolwiek wspólny mianownik, wspólne głosowanie, bo to trochę łagodzi obyczaje, czyli rozbija przekaz totalnej opozycji – mówi Czarnecki.

Jego zdaniem Tuskowi zależało też na odbudowie swojej pozycji, którą podważył niezły wynik Trzaskowskiego w kampanii prezydenckiej. – Trzaskowski zdobył, ile zdobył, co trochę podważyło rolę Tuska jako „playmakera" [rozgrywającego w sporcie – przyp. PL]. Tę sytuację uznał za okazję, by ją, choćby w części, odbudować.

Prof. Krasnodębski: Tusk odrzucił rozwiązania europejskie

Jak podkreśla prof. Zdzisław Krasnodębski, eurodeputowany PiS, Tusk odrzucił tym samym rozwiązania… europejskie. – Oczywiście bardzo niezręczne było to, że napisał te słowa akurat Tusk, który sam zarabia bardzo dużo. Rozwiązanie, zgodnie z którym płace parlamentarzystów skorelowane są z płacami sędziów Sądu Najwyższego, było bardzo podobne do tego, jakie obowiązuje w Parlamencie Europejskim, w którym nasze wynagrodzenie powiązane jest z pensjami członków Trybunału Sprawiedliwości i waloryzowane wraz z inflacją – zwraca uwagę prof. Krasnodębski.

Jego zdaniem PO zachowała się w tej sprawie jak ugrupowanie populistyczne. – PO popadła w populizm. W porównaniu z europosłami, płace członków polskich władz są rażąco niesprawiedliwe. Tymczasem zaraz po Tusku głos zabrały w tej sprawie w Polsce media, niekoniecznie reprezentujące polskie interesy.

Wyjątkowo absurdalnej odpowiedzi na pytanie, czy politycy powinni więcej zarabiać, udzielił w rozmowie z internautami na Facebooku Budka: „Jeżeli ktoś by zapytał, czy Morawiecki powinien dostać podwyżkę, to powiedziałbym, że nie. Ale gdyby ktoś zapytał, czy premier powinien mieć wyższe wynagrodzenie, powiedziałbym, że tak".

Z Budką rywalizować mogła tylko wypowiedź rzecznik SLD Anny Marii Żukowskiej: „Przez weekend wiele zrozumieliśmy. Przepraszamy, cieszymy się, że jest taki proces ustawodawczy w Polsce, że błędy pozwala naprawić".

Jak stwierdza Krasnodębski, dobre rozwiązania padły ofiarą sporów frakcji opozycji. – Widać tu efekty sporów pomiędzy frakcjami PO, które widać także z perspektywy Brukseli, gdzie niegdyś szefem delegacji PO i PSL w PE był związany z Tuskiem Janusz Lewandowski, a dziś bliski Schetynie Andrzej Halicki. **GP**

REKLAMA

NBP Narodowy Bank Polski

Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej

Bezpieczeństwo finansowe

Już za tydzień w „Gazecie Polskiej" drugi odcinek cyklu

„Bezpieczeństwo finansowe"

Cyberbezpieczeństwo. Jak się skutecznie chronić przed kradzieżą tożsamości?

Dowiedz się między innymi:

- **Jaka wiedza na Twój temat kryje się w Internecie?**
- **Kto poluje na Twoje dane osobowe?**
- **Czym grozi kradzież tożsamości?**
- **Dlaczego przestępcy czytają nasze wpisy w mediach społecznościowych?**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

9 września kończy się kadencja obecnego rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara. Na razie jedyną kandydatką na nowego RPO jest Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, która pracuje w Biurze Rzecznika, ale ma małe szanse na pozytywną weryfikację przez Sejm. Czy czeka nas polityczna wojna o stanowisko rzecznika praw obywatelskich?

CZAS PEŁNIĄCYCH OBOWIĄZKI

Jacek **Liziniewicz**

SENAT MOŻE BLOKOWAĆ WYBÓR KANDYDATA PRZEZ SEJM

Przepisy Konstytucji RP mówią jasno, że rzecznika praw obywatelskich powołuje Sejm za zgodą Senatu. Ponieważ od lat w naszym kraju ponadpartyjny konsensus jest możliwy w niewielu sprawach, wydaje się mało prawdopodobne, aby obie izby były ze sobą zgodne w kwestii wyboru RPO. Od wyborów parlamentarnych w 2019 roku PiS ma większość w Sejmie, a totalna opozycja – w Senacie. Dlatego w szeregach partii rządzącej jest rozważanych kilka scenariuszy na najbliższe tygodnie.

Dwa miesiące dla Bodnara

Już wiadomo, że nie zgłaszając kandydata na stanowisko RPO, Prawo i Sprawiedliwość przedłużyło całą procedurę. Głosowanie nad kandydaturą Zuzanny Rudzińskiej-Bluszcz, prawniczki pracującej w Biurze RPO, najprawdopodobniej odbędzie się na posiedzeniu Sejmu planowanym na połowę września. Ma ona poparcie blisko 400 organizacji społecznych, a także samego Adama Bodnara. Media jej sprzyjające opisują jej doświadczenie w instytucji.

Jednak jest mało prawdopodobne, by PiS poparł prawą rękę skrajnie lewicowego i nieprzychylnego koalicji rządzącej Adama Bodnara. Wszystko wskazuje na to, że procedurę będzie trzeba powtórzyć. To oznacza, że przez dwa miesiące ponad swoją kadencję rzecznikiem praw obywatelskich pozostanie Adam Bodnar. Tak stanowi ustawa o RPO – w razie niewybrania następcy kadencja obecnego rzecznika jest automatycznie przedłużana.

Prawo i Sprawiedliwość może też zacząć szukać większości w Senacie. Ponieważ na przełom września i października zapowiadana jest rekonstrukcja rządu, to możliwym scenariuszem jest przeciągnięcie na stronę koalicji dwóch senatorów opozycji. W związku z kłót-

eprasa.pl 2fc50a3bd8

DŁUŻEJ Z BODNAREM

Adam Bodnar pozostanie rzecznikiem praw obywatelskich do momentu wyboru następcy – tak stanowi ustawa o RPO, która nie dopuszcza wakatu na tym stanowisku.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

niami w łonie PO nie da się wykluczyć, że tym razem może się udać. Przypomnijmy, że blisko do tego było już jesienią zeszłego roku, ale plany pokrzyżowały długi język kilku polityków PiS i wypuszczanie przecieków do mediów. Gdyby jednak nie udało się zdobyć większości w Senacie, są wyjścia awaryjne.

Kandydat kompromisowy

Pierwszym wyjściem awaryjnym mogłoby być poszukanie kandydata, który miałby szanse na przekonanie do siebie części polityków opozycji. W tym kontekście wymieniane są trzy osoby. Pierwszą kandydatką mogłaby być Lidia Staroń, bezpartyjna senator, która kiedyś należała do Platformy Obywatelskiej, a dzisiaj bliżej jej do środowiska PiS. Polityk pochodząca z województwa warmińsko-mazurskiego znana jest z działań na rzecz pokrzywdzonych przez sądy i komorników. Za swoją pracę parlamentarzysty zbiera świetne recenzje, jest szalenie popularna w swoim okręgu wyborczym.

Wyjściem awaryjnym dla Zjednoczonej Prawicy mogłoby być poszukanie kandydata na RPO, który miałby szanse na przekonanie do siebie części senatorów opozycji.

Z tą kandydaturą jest jednak problem polityczny. Gdyby Lidia Staroń została RPO, musiałyby się odbyć przedterminowe wybory na senatora w okręgu, w którym PiS miałby małe szanse na zwycięstwo. Porażka oznaczałaby, że „odbicie" Senatu w tej kadencji stałoby się niemożliwe.

Innym pomysłem byłoby wskazanie kandydatury polityka, który nie kojarzy się z radykalną linią PiS. Taką osobą jest dr Bartłomiej Wróblewski. Ten prawnik i poseł z Wielkopolski wielokrotnie szedł pod prąd swojej partii, chociażby w kwestii reformy wymiaru sprawiedliwości. Jednocześnie nie ukrywa swoich konserwatywnych poglądów w sferze obyczajowej. Czy taki polityk miałby szanse na przekonanie części senatorów opozycji?

Inną sondowaną opcją jest kandydatura Jarosława Gowina. Mimo że nazwisko lidera Porozumienia padało w spekulacjach, to na dziś jest mało prawdopodobne, aby polityk zgodził się na kandydowanie na RPO. Dla 58-letniego Gowina stanowisko to mogłoby oznaczać praktyczny koniec kariery politycznej.

Wojna totalna

Zjednoczonej Prawicy zostaje jeszcze trzecia ścieżka – wojenna. Już dzisiaj pojawiają się głosy o konieczności uchwalenia specustawy, która otworzyłaby możliwość wybrania przez Sejm stałego p.o. rzecznika praw obywatelskich. Wówczas większość sejmowa mogłaby wybrać dowolnego kandydata.

W tym kontekście padało już kilka nazwisk. Kilka tygodni temu wskazywano na prof. Przemysława Czarnka. Dziś jednak wydaje się, że ulubiony prawnik elektoratu PiS nie zostanie kandydatem Zjednoczonej Prawicy.

Rozważano też kandydaturę Marcina Warchoła, wiceministra sprawiedliwości. Polityk kojarzony ze Zbigniewem Ziobrą to mocny kandydat, który pracował w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich za kadencji dr. Janusza Kochanowskiego, a w grudniu 2019 roku został wybrany na pełnomocnika rządu ds. praw człowieka. Wiceminister sprawiedliwości jednak nie jest chętny do objęcia stanowiska RPO.

Oprócz tych dwóch osób w szeregach Zjednoczonej Prawicy rozpatrywana jest też kandydatura Mikołaja Pawlaka, który sprawuje obecnie funkcję rzecznika praw dziecka. Taki wariant oznaczałby, że powstałby wakat na tym stanowisku, które również jest obsadzane przez Sejm za zgodą Senatu. Zamiast jednego frontu zrobiłyby się więc dwa.

Co gorsza, wariant ze specustawą dałby argument opozycji, która będzie nieustannie delegitymizować wybór takiego kandydata. Za trzy lata zaś, gdyby przyszło jej rządzić, bez problemu wybrałaby swojego rzecznika.

Warto jednak zwrócić uwagę, że utrzymywanie na stanowiskach pełniących obowiązki (p.o.) to był akurat standard rządów PO-PSL. Umożliwiało to zmianę na stanowisku niemal w każdej chwili. Dlatego też istnieje obawa, że opozycja będzie także grała na paraliżowanie wyboru prezesa Instytutu Pamięcie Narodowej w 2021 roku, gdy skończy się kadencja Jarosława Szarka. Czy oznacza to, że w Polsce idą czasy pełniących obowiązki? Nie jest to wykluczone. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Tomasz
Duklanowski

AGRESJA NITRASA, czyli dekada porażek

TYLKO W TOTALNEJ OPOZYCJI TAKA POSTAĆ MOŻE MIEĆ RACJĘ BYTU

Mam nadzieję, że nie szkodzę, i mam nadzieję, że ma szanse na zwycięstwo – powiedział na kilka dni przed wyborami prezydenckimi na antenie Radia Zet sztabowiec Trzaskowskiego, poseł Sławomir Nitras. – Ja nie jestem agresywny. Ja jestem po prostu skuteczny – twierdził też. Ale poseł Nitras skuteczny nie jest. Utrzymuje się na powierzchni życia politycznego tylko dzięki agresji, na którą wciąż jest zapotrzebowanie w totalnej opozycji.

Choć jest rozpoznawalny w całym kraju, nie przekłada się to na jego sukcesy wyborcze. Tak było w ostatniej kampanii Trzaskowskiego, w której był jednym z głównych sztabowców, ale jego agresywne zachowanie zniechęciło wielu potencjalnych wyborców.

Owszem, ma grono swoich wiernych, radykalnych zwolenników w opozycji totalnej. Ale nawet w samej Platformie zyskał niemało zaciekłych wrogów i nie jest osobą lubianą.

Porażka w wyborach na prezydenta Szczecina

Widać to było wyraźnie w kampanii samorządowej 2018 roku, kiedy Nitras ubiegał się o fotel prezydenta Szczecina. Prowadził kampanię wyborczą w osamotnieniu, nie było w niej widać czołowych polityków zachodniopomorskiej Platformy Obywatelskiej, którzy nie chcieli pracować na jego sukces.

Efekt był taki, że Sławomir Nitras nie wszedł nawet do drugiej tury, przegrywając z Bartłomiejem Sochańskim z Prawa i Sprawiedliwości. I to kandydat PiS walczył w niej z urzędującym od 14 lat bezpartyjnym Piotrem Krzystkiem, co stanowiło porażkę PO w regionie, w którym ta partia od lat prowadzi w sondażach i wygrywa wybory.

Dodajmy, że Nitras przegrał z Sochańskim o włos. Głosowało na niego 21,81 proc. wyborców, na Sochańskiego 21,95 proc. Różnicę stanowiło jedynie 285 głosów – i wiele wskazuje na to, że Nitras zapracował na to sam.

Kilka tygodni przed wyborami dał się poznać jako osoba agresywna, arogancka i niepotrafiąca panować nad sobą. Wtedy media ujawniły wcześniejszy incydent: Nitras zaparkował swój samochód niezgodnie z prawem na przystanku autobusowym przy dworcu PKP w Szczecinie. A gdy doszło do kolizji z autobusem, zaczął wrzeszczeć i wygrażać kobiecie, która kierowała pojazdem. Przestraszona pracowniczka zakładu komunikacji schowała się w szoferce, a przedsiębiorstwo autobusowe zawiadomiło o sprawie policję.

Sukces, o którym chciałby zapomnieć

Sławomir Nitras bardzo nie lubi, gdy mu się przypomina kampanię wyborczą z 2006 roku, kiedy kierował sztabem wyborczym Piotra Krzystka ubiegającego się o prezydenturę Szczecina jeszcze z list Platformy Obywatelskiej. To wtedy po to, aby oczernić kontrkandydatkę z PiS, Teresę Lubińską, Nitras świadomie rozpowszechniał kłamstwo na jej temat. Twierdził, że gdy była ministrem finansów, umorzyła dług działaczowi Samoobrony. Potem chwalił się swoim kłamstwem na łamach „Rzeczpospolitej", opowiadając, w jaki sposób doprowadził do zwycięstwa kandydata Platformy Obywatelskiej.

Jednak potem było już pasmo porażek. W 2010 roku jako lider Platformy w Szczecinie doprowadził do wystawienia kontrkandydata przeciw urzędującemu prezydentowi miasta, był wtedy mocno skonfliktowany z Piotrem Krzystkiem. PO poparło wówczas posła Arkadiusza Litwińskiego, który przegrał z Krzystkiem, zdobywając tylko 38 proc. głosów.

To doprowadziło do rozliczeń i konfliktu Nitrasa ze Stanisławem Gawłowskim, a ostatecznie do zmarginalizowania tego pierwszego na wiele lat w Platformie Obywatelskiej. – Była to szczególnie bolesna i prestiżowa porażka, a za strategię i wybór kandydata odpowiadał Nitras – oceniał wtedy Gawłowski.

Gawłowski pozbawił Nitrasa funkcji lidera PO w Szczecinie, a w 2013 roku prawie doprowadził do wyrzucenia go z partii. To wtedy działacze PO jednego z kół w Szczecinie „spontanicznie" napisali wniosek o wykluczenie Nitrasa z partii, bo – jak pisali we wniosku – struktury PO w Szczecinie „były prowadzone w sposób przypominający kastę".

Nitras miał już wtedy na koncie kilka spektakularnych wpadek i ekscesów, jak jazda pod prąd na niemieckiej autostradzie, za co został ukarany mandatem. Dwaj protegowani Nitrasa – w tym przewodniczący zachodniopomorskiego sejmiku – zostali złapani podczas jazdy samochodem, gdy byli pod wpływem narkotyków. W aucie policja zabezpieczyła amfetaminę i marihuanę. Szef szczecińskiej PO rozbił także służbowe auto przewodniczącego sejmiku w centrum miasta. Do dziś nie jest jasne, dlaczego siedział za kierownicą, choć nie miał do tego uprawnień – był posłem, a nie pracownikiem urzędu marszałkowskiego.

Posłowi Stanisławowi Gawłowskiemu, wówczas sekretarzowi generalnemu PO, udało się także całkowicie usunąć Nitrasa z otoczenia Donalda Tuska. Wypłynął dopiero po wyjeździe Tuska do Brukseli, kiedy premier Ewa Kopacz zrobiła go swoim doradcą do spraw politycznych. Był to duży cios dla Gawłowskiego.

„Wpier...ć trzeba umieć"

Jednak nawet gdy Gawłowski trafił do aresztu po tym, jak prokuratura postawiła mu zarzuty korupcyjne, Nitras nie zdołał odbudować swojej pozycji w regionie sprzed lat. Działacze PO z Pomorza Zachodniego woleli powierzyć funkcję przewodniczącego struktur w regionie młodemu i pozbawionemu charyzmy posłowi Arkadiuszowi Marchewce niż ryzykować oddanie władzy Nitrasowi.

W ostatnich latach o Nitrasie było głośno za sprawą awantur, które wywoływał. W Sejmie był posłem najczęściej karanym za pyskówki, do jakich doprowadzał na posiedzeniach plenarnych. W prokuraturze prowadzone są także dwa postępowania w sprawie jego napaści na działacza pro-life podczas pikiety w centrum Warszawy. Odrębne postępowanie prokuratura prowadzi także w sprawie napaści na posłankę PiS Iwonę Arent. Według pokrzywdzonej Nitras miał ją kopnąć podczas jazdy sejmowym busem na lotnisko.

Mimo to Rafał Trzaskowski nie obawiał się powierzyć Nitrasowi roli jednego z głównych sztabowców w kampanii prezydenckiej. Ten szybko przypomniał, do czego jest zdolny. Gdy zaatakował posła PiS Sebastiana Kaletę, który chciał wejść na konferencję prasową Trzaskowskiego w oczyszczalni Czajka, mówił, że „jak trzeba, to jest z ochrony". Pouczał nawet, że „wpier...ć się na konferencję to trzeba umieć".

Tymczasem jego zachowanie w czasie kampanii wyborczej bardziej przypominało bojówkarza czy pałkarza – w agresywny sposób atakował zwyczajnych zwolenników prezydenta Andrzeja Dudy, wrzeszcząc na nich i wyrywając im z rąk różne przedmioty. Te metody nie przyczyniły się do zwycięstwa Trzaskowskiego, ale Nitras do porażki nie potrafił się przyznać, wylewając żale na Twitterze, że „zwycięzca był na dopingu".

– Ja nie jestem agresywny. Ja jestem po prostu skuteczny – mówił kilka dni przed I turą wyborów prezydenckich. I dodawał: – Potrafię nie tylko kontrolować swoje zachowanie, ale nie puszczają mi też nerwy. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 2fc50a3bd8

PLATFORMERSCY POMOCNICY BIAŁORUSKIEGO KGB

JAK UKŁADANO SIĘ Z REŻIMEM ŁUKASZENKI

Wezwania polityków Koalicji Obywatelskiej do aktywniejszego wsparcia przez Polskę białoruskiej opozycji demokratycznej brzmią dziś wyjątkowo groteskowo. To bowiem właśnie za rządów PO-PSL dochodziło do licznych skandali związanych z posunięciami na korzyść reżimu Aleksandra Łukaszenki.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

„Polski rząd powinien domagać się natychmiastowego zwołania Rady Europejskiej. Wsparcie Białorusinów to zarówno moralny obowiązek, jak i polska racja stanu. Na co czekacie?!" – emocjonował się 10 sierpnia na Twitterze były premier Donald Tusk. Gdy okazało się, że Mateusz Morawiecki złożył taki wniosek, zanim wpadł na to Tusk, ekslider PO wyjaśniał: „Umknęło to mojej uwadze, za co przepraszam. Liczę na skuteczność akcji premiera".

Czy jednak Donald Tusk – gdyby był dziś szefem polskiego rządu – zaangażowałby się w akcję wsparcia białoruskiej opozycji? Można w to wątpić, jeśli przypomnimy sobie, jak rząd PO-PSL podchodził do stosunków z Mińskiem.

Już mnie chcieli wsadzić do celi

To była istna seria wpadek i kompromitacji. Najpierw, w sierpniu 2011 roku, „pod zarzutem uchylania się od wypłaty sum podatków, zbiórek w szczególnie dużych rozmiarach", został aresztowany na Białorusi jeden z najbardziej znanych przywódców tamtejszej opozycji demokratycznej Alaksandr Bialacki. Okazało się, że podstawą do aresztowania były informacje o kontach bankowych, które przekazała Białorusi... polska Prokuratura Generalna. Ujawnienie tego faktu naraziło Polskę na międzynarodowy blamaż, zwłaszcza że aresztowanie Białorusina zostało potępione m.in. przez wysoką przedstawiciel do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Unii Europejskiej Catherine Ashton oraz Departament Stanu USA.

Kilka miesięcy później, 12 grudnia 2011 roku, omal nie doszło do podobnego skandalu. Straż Graniczna zatrzymała na Lotnisku Chopina w Warszawie innego białoruskiego opozycjonistę, Alaksieja Michalewicza – który wcześniej był więziony i torturowany przez służby Łukaszenki. Michalewicz, który przesiadał się w Warszawie na samolot do Londynu, został zatrzymany na podstawie noty Interpolu wydanej przez reżim w Mińsku. „Po sprawie innego opozycjonisty, Alasia Bialackiego – którego Białorusini zatrzymali i skazali, gdy polska prokuratura przekazała im informacje z jego kont bankowych – takie sytuacje miały się nie powtórzyć. Okazało się jednak, że zalecenia dla prokuratury nie wystarczyły" – komentowało wówczas radio RMF FM.

Resort spraw zagranicznych pod kierownictwem Radosława Sikorskiego zaczął mówić o „pomyłce prokuratury", na co śledczy odpowiadali: „Mówienie, że zatrzymanie jest pomyłką prokuratury, to wprowadzanie w błąd opinii publicznej".

Na szczęście po wielogodzinnym zamieszaniu, w którym brały udział Straż Graniczna, prokuratura i MSZ, Michalewicz nie został aresztowany i przekazany Białorusi, lecz jedynie przesłuchany. Pytany o komentarz do sytuacji, z nieskrywanym rozgoryczeniem mówił opozycyjnej witrynie Karty'97 (charter97.org): „Najpewniej zatrzymano mnie na podstawie tego samego porozumienia, na mocy którego ujawniono konta Alesia Bialackiego. Jeśli pierwszy przypadek niczego ich nie nauczył, to trudno. Po więzieniach KGB i MSW Białorusi polskie więzienie nie wygląda tak strasznie. Już mnie chcieli wsadzić do celi, ale nalegałem, żeby nie, bo jeszcze nie ma oficjalnego nakazu aresztowania".

Jakby tego było mało, pod koniec 2011 roku „Gazeta Polska Codziennie" ustaliła, że podległy Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego instytut udostępnia swoje serwery odpowiedzialnym za dławienie opozycji białoruskim służbom specjalnym. Jak informowała „Codzienna", serwer NASK (arwena.nask.waw.pl) był jednym z kilku używanych przez białoruskie Centrum Operacyjno-Analityczne – służbę specjalną, powołaną w 2010 roku przez reżim Łukaszenki, której zadaniem jest m.in. „walka z ekstremizmem w sieci". „Serwer obsługuje prywatne domeny, ale także np. strony mińskich organów administracji i białoruskie KGB" – pisała „Codzienna".

Rozczarowanie, stres, zagubienie

W sierpniu 2012 roku Związek Polaków na Białorusi opublikował dramatyczny

eprasa.pl 2fc50a3bd8

apel do polskich władz, próbując zwrócić uwagę na rozpaczliwą sytuację, w jakiej znaleźli się nasi rodacy na Białorusi w wyniku zaniedbań rządu PO-PSL.

„Nowe, upolitycznione warunki finansowania Polonii i Polaków stały się dla nas, Polaków na Białorusi, prawdziwym ciosem, uderzyły we wszystkie nasze struktury, podważyły wiarę w instytucje wspierające naszą działalność. Brak stosownych, rzetelnych i terminowych informacji z MSZ – a tym samym organizacji pozarządowych – o obiektywnej sytuacji z finansami, programami, o nowych wymaganiach i formacie planowanej pomocy, spowodował ogromne rozczarowanie, stres, zagubienie i dezinformację organizacyjną" – stwierdzono w liście.

Autorzy apelu wskazywali m.in. na znaczne ograniczenie zakresu akcji „Lato z Polską" dla dzieci uczących się języka polskiego: „Około tysiąca dzieci z wizą wjazdową i ubezpieczeniem nie wyjechało do Polski, siedząc na walizkach przez całe lato".

Dalsze bulwersujące szczegóły podawała polska prasa. „Trzystu euro pożałował resort Radosława Sikorskiego polskim harcerzom na Białorusi na wydawanie gazetki. Tysiąc innych dzieci czekało przez całe lato na obiecaną wycieczkę do Ojczyzny. Szefa MSZ nie rusza nawet sytuacja sybiraków, którzy nie mają za co żyć" – informował „Nasz Dziennik".

Zaprzeczyć linii rządu Kaczyńskiego

Ekspert w sprawach wschodnich Rafał Dzięciołowski, obecnie prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej, wyjaśniał wówczas portalowi Niezalezna.pl: „Myślę, że ten list po prostu rzetelnie oddaje obecną sytuację Polaków na Białorusi. (...) Powiedzmy to sobie uczciwie, nasi rodacy doświadczają nacisku z dwóch stron. Jedną jest reżim prezydenta Łukaszenki, a drugą – polski MSZ i podległe mu konsulaty".

I dodawał: „Parę lat temu przyjęto założenie, że reżim Łukaszenki się liberalizuje. Dla mnie to teza wzięta z sufitu. Sądzę, że stworzono ją głównie po to, by zaprzeczyć linii politycznej rządu premiera Kaczyńskiego".

Dzięciołowski podkreślał też, że Andżelika Borys, która w czerwcu 2010 roku zrezygnowała z szefowania Związkowi Polaków na Białorusi (w 2016 roku wróciła na to stanowisko), motywując to względami osobistymi, w rzeczywistości zrobiła to pod naciskiem... Warszawy. „Odpowiedzialnie trzeba powiedzieć, że pani prezes Andżelika Borys została zmuszona do odejścia nie przez reżim Łukaszenki, ale przez polski MSZ. Jakich argumentów użyto, poza urzędnikami ministerstwa, tego nikt nie wie. Może kiedyś się dowiemy" – wskazywał Dzięciołowski.

Dodajmy, że jednym z najsurowszych krytyków polityki rządu Tuska wobec Mińska i Polaków na Białorusi był wówczas – uwaga – Paweł Kowal, dziś polityk Koalicji Obywatelskiej. „Wydaje się, że polityka ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego wobec Białorusi poniosła na tyle poważną porażkę, że jest czas na wejście do akcji premiera" – mówił Kowal. Było to w 2010 roku, jeszcze przed apelem Związku Polaków na Białorusi i serią wpadek z zatrzymanymi białoruskimi opozycjonistami.

Korespondent z Moskwy

Za rządów PO-PSL nie brakowało też afer związanych z mediami dla Polaków na Białorusi. W 2011 roku głośnym echem odbił się protest dziennikarzy telewizji Biełsat przeciwko decyzji kierownictwa TVP o powołaniu na stanowisko p.o. zastępcy szefowej tego kanału Witolda Laskowskiego. To dziennikarz, który w 1988 roku był... korespondentem komunistycznej TVP w Rosji.

Szefowa Biełsatu Agnieszka Romaszewska-Guzy – zdumiona tą decyzją – mówiła, że nie wyobraża sobie współpracy z Laskowskim: „Nie mam do niego zaufania, zarówno z powodu sposobu, w jaki został powołany, jak i jego drogi życiowej. Nie sądzę, żeby długoletnia kariera korespondenta w Moskwie, jeszcze od czasów istnienia ZSRS, dawała właściwą perspektywę na sprawy białoruskie, które w ostatnim czasie uległy poważnemu zaostrzeniu".

Współpracownik z KGB

Ostatecznie Laskowski nie został powołany na zastępcę Romaszewskiej-Guzy, ale w tym samym czasie toczyła się już inna dyskusja. Portal Niezależna.pl alarmował, że na początku 2011 roku Polacy z rejonu pińskiego na Białorusi nie mogli odbierać audycji Polskiego Radia. Dyrektor Polskiego Radia dla Zagranicy (PRdZ) Marek Cajzner, jego zastępca Rafał Kiepuszewski oraz szefowa programu Alicja Duraj upierali się zgodnie, że audycje są transmitowane. Kiedy jednak Polacy mieszkający na Białorusi wciąż wykazywali, że jest inaczej, niż twierdzą przedstawiciele radia, Cajzner przyznał: „Wygląda na to, że były przerwy".

Światło na te „przerwy" i działalność ówczesnego kierownictwa PRdZ rzuciły w 2012 roku publikacje medialne. Portal Niezależna.pl pisał wtedy: „Finansowane przez MSZ Polskie Radio dla Zagranicy od 2010 roku za miliony złotych współpracuje z kontrolowanym przez KGB radiem ERA-FM. Współwłaścicielem radia ERA jest Andrij Derkacz, absolwent Szkoły KGB (dzisiaj FSB) w Moskwie. (...) Polskie Radio, za zgodą resortu Sikorskiego, podpisało kontrakt z radiem ERA-FM w grudniu 2010 roku, głównie za sprawą działalności ówczesnej dyrekcji Polskiego Radia dla Zagranicy. (...) Wcześniej Bogdanowski [ówczesny członek zarządu PRdZ – przyp. red.] i Cajzner zlikwidowali współpracę Polskiego Radia z kilkudziesięcioma rozgłośniami regionalnymi od Łotwy po południową Ukrainę".

Należy tu dodać, że zanim Cajzner został szefem PRdZ, rozgłośnią kierował Andrzej Rybałt – w 2010 roku został on jednak odwołany ze stanowiska. Andżelika Borys protestowała wtedy przeciw tej decyzji, pisząc w liście do władz Polskiego Radia oraz marszałka Senatu Bogdana Borusewicza: „Pomysłodawcą audycji dla Polaków na Białorusi był dyrektor Polskiego Radia dla Zagranicy red. Andrzej Rybałt. On to również wypracował możliwość nadawania ich na terytorium Białorusi, czyniąc z Polskiego Radia jedynego de facto wśród krajów Unii Europejskiej nadawcę emitującego na Białoruś na falach ultrakrótkich w popularnych stacjach radiowych".

Cajzner, spółka kagiebisty Derkacza i likwidacja programów dla białoruskich Polaków okazały się jednak ważniejsze. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FELIETON

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

ONUCE **RUSZYŁY**

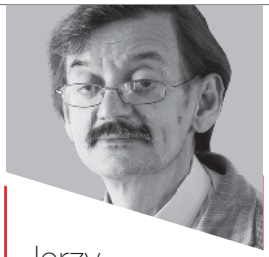

Jerzy **Targalski**

Rosja musi pilnować, by bunt na Białorusi i wymiana Łukaszenki nie przekroczyły niebezpiecznych dla niej granic, tym bardziej że skala ruchu wykroczyła poza zamierzone postraszenie i doprowadzenie do izolacji Tarakana. Wszelka pomoc z zewnątrz, w tym zaangażowanie Polski, jest dla Rosji niebezpieczne, ruszyła więc fala komentarzy „wyważonych ekspertów" i zatroskanych trolli internetowych. Przekonują oni bądź że pozostanie Łukaszenki jest konieczne dla Polski i dobra samych Białorusinów, którzy nie rozumieją, iż pałowanie i więzienia są konieczne, bowiem inaczej czeka ich śmierć, niewola, nędza i poniżenie, bądź straszą Polaków, by nie popierali Białorusinów, gdyż spowodują w ten sposób katastrofę. Zobaczmy, jakie cierpienia mają spotkać Białorusinów, gdyby pozbyli się Tarakana. Oczywiście pierwszym zatroskanym okazał się mesjasz Grześ. Międzynarodowa banksterka rzuci się na ostatni niewykradziony kawałek majątku, a za nią pospieszą Żydzi i sodomici, by zamienić dostatnią Białoruś w piekło. Grzesiowi wtórują setki „zatroskanych". Dowiadujemy się, że wielki kapitał zamieni Białorusinów w niewolników, Zachód rozszarpie ich majątek, masoneria zamieni ich w LGBT, a Żydzi odbiorą majątek bezspadkowy. A na koniec ograbiona i zamieniona w pederastlandię Białoruś zamiast pielęgnować swą tożsamość i żyć w dobrobycie i czystym kraju przy Rosji i politycznym geniuszu i patriocie jego ekscelencji Łukaszence, pogrąży się w niewoli amerykańskiej jak Polska, która się sama sprzedała. Aż dziw, że jakoś zniewoleni przez USA, upodleni przez sodomitów i okradzeni przez międzynarodowy kapitał Polacy nie uciekają do Tarakana, tylko Białorusini zwiewają do wegetującej w nędzy Polski. Masochiści czy co?

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

RAU **NA CELOWNIKU**

Dawid **Wildstein**

Mamy nowego ministra spraw zagranicznych. Jacka Czaputowicza zastąpił Zbigniew Rau. I lewica zatrzęsła się z oburzenia. Chodzi o „nieprawomyślne" poglądy nowego ministra. Najkrócej rzecz ujmując, okazało się, że nie popiera on LGBT, skrajnej lewicy, aborcji na każde życzenie i nie nienawidzi katolików. Dla lewicy okazał się to wystarczający argument, żeby zacząć rozdzierać szaty, że oto koniec polskiej dyplomacji. Dla każdego myślącego człowieka – raczej argument za czymś przeciwnym. Niemniej najzabawniejszy okazał się cytat, jaki lewica wyciągnęła jako „najgorszy", ostatecznie kompromitujący ministra. Brzmi on: „Dla zachodnich rzeczników »nowoczesności« nie ma żadnych świętości. Ich barbarzyńskie działania wiodą wprost do iście piekielnej »cywilizacji śmierci«, przed którą próbował nas ostrzegać św. Jan Paweł II. Prawo i Sprawiedliwość jest ostatnią barierą, jaka chroni nas i nasze rodziny przed chaosem, który chce nam zafundować lewica". Pozostawiając na chwilę z boku ewentualną prawdę bądź fałsz tego opisu rzeczywistości oraz tego, czy faktycznie tylko PiS może nas uratować przed cywilizacją śmierci, uderzające jest podwójne myślenie lewicy. Otóż ten cytat ma dyskredytować Raua, bo jest „pełen agresji". Obrusza się strona, która codziennie wyzywa nas od faszystów, a często nawet hitlerowców. Nie ma oporów w swoim szaleństwie sugerować, że właściwie wprowadziliśmy Trzecią Rzeszę w Polsce. Która w sposób pełny usiłuje nas dehumanizować i, konsekwentnie, niszczyć wszystko to, w co wierzymy. Która uważa nas za podludzi, prymitywów i troglodytów. Która wręcz – jak wrzeszczała ostatnio lewaczka na proteście w kwestii LGBT – mówi do nas wręcz „nie jesteście ludźmi". Szczerze? Na tle lewackiej agresji wypowiedź Zbigniewa Raua to słowa człowieka łagodnego jak baranek. Aż żałuję. Bo lewicy warto zacząć odpowiadać jej własnym językiem.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

WSPÓŁPRACA

W ciągu 15 lat MPWiK zawarła z ECMG 23 umowy. Z tego 10 w okresie, gdy na czele EMCG stał podejrzany obecnie o korupcję D. Wśród umów znalazła się ta na udział w modernizacji oczyszczalni Czajka.

Piotr **Nisztor**

LUDZIE PO TRAFILI DO KANALIZACJI

ZAUFANY CZŁOWIEK HANNY GRONKIEWICZ-WALTZ I BYŁY WICESZEF POLICJI

eprasa.pl 2fc50a3bd8

W latach 2012–2017 firma kierowana przez Aleksandra D., podejrzanego o próbę skorumpowania Sławomira Nowaka, zawarła 10 umów z podległym warszawskiemu Ratuszowi Miejskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji. Łączna kwota, na jaką opiewały, to około 4 mln zł.

To może być poważny problem dla Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy. Prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) przynajmniej w trzech śledztwach wzięły pod lupę działalność nadzorowanego przez niego Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (MPWiK). Śledczy prześwietlają kulisy modernizacji oczyszczalni ścieków Czajka, niektóre kontrakty zawierane w ostatnich latach, a także relacje kilku pracowników z Aleksandrem D., jednym z podejrzanych o korupcję w sprawie Sławomira Nowaka, byłego prominentnego polityka PO. Z ustaleń „GP" wynika, że organy ścigania w ramach śledztwa dotyczącego reprywatyzacji analizują też decyzje podejmowane przez Jarosława Jóźwiaka, szefa Rady Nadzorczej MPWiK, byłego wiceprezydenta Warszawy.

Próba korupcji Nowaka

4 sierpnia 2020 roku agenci CBA zatrzymali Aleksandra D., menedżera z branży budowlanej. Prowadząca śledztwo Prokuratura Okręgowa w Warszawie postawiła mu zarzut próby skorumpowania Sławomira Nowaka, prominentnego polityka PO, do września 2019 roku szefa Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji zajmującej się budową dróg. Obiecywana łapówka miała wynosić ponad 700 tys. zł – 10 proc. kontraktu, jaki miała otrzymać reprezentowana przez D. spółka ECM Group (ECMG). Przebywający obecnie w areszcie menedżer – jak wynika z Krajowego Rejestru Sądowego – stał na czele tej firmy w okresie luty 2012 – lipiec 2017. „GP" ujawniała, że ECMG podpisała szereg kontraktów z podmiotami nadzorowanymi przez polityków PO. Jednym z nich jest stołeczne MPWiK. W odpowiedzi na pytania „GP" ta samorządowa spółka przesłała listę kontraktów zawartych z ECMG. Wynika z niej, że w ciągu 15 lat takich umów były 23. Z tego 10 w okresie, gdy na czele EMCG stał podejrzany obecnie o korupcję D. Ich wartość netto (bez VAT) to w sumie blisko 4 mln zł. Wśród umów znalazła się ta na udział w modernizacji oczyszczalni Czajka. Spółka ECMG uczestniczyła w tej inwestycji jako inżynier kontraktu.

Kulisy kontraktów na modernizację Czajki badają Prokuratura Regionalna w Warszawie i CBA. Dotychczas w śledztwie nikt nie usłyszał jeszcze zarzutów. Śledczy nie chcą też zdradzić, czy D. był w tej sprawie przesłuchiwany. „GP" zapytała ECMG o byłego prezesa. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi.

Nadzorcy z Ratusza

MPWiK to oczko w głowie warszawskiego Ratusza. Stąd w radzie nadzorczej przedsiębiorstwa można znaleźć nazwiska urzędników. Od lipca 2009 roku zasiada w niej Leszek Drogosz, wieloletni dyrektor biura infrastruktury warszawskiego Ratusza. Obecnie zajmuje stanowisko wiceszefa tej komórki. Na stronie internetowej ECMG można znaleźć zdjęcie Drogosza z 24 listopada 2014 roku podpisującego w imieniu Ratusza umowę z Aleksandrem D. na modernizację oświetlenia na wybranych drogach stolicy. „GP" zwróciła się z prośbą do warszawskiego magistratu o wykaz wszystkich umów zawartych z tą firmą oraz informację o roli, jaką odegrał przy tym Drogosz. Do momentu zamknięcia tego numeru nie otrzymaliśmy pełnej odpowiedzi na zadane pytania.

Na czele rady nadzorczej MPWiK, w której zasiada Drogosz, od lutego 2015 roku stoi Jarosław Jóźwiak. W momencie powołania na to stanowisko był wiceprezydentem Warszawy, należącym do grona najbardziej zaufanych współpracowników ówczesnej prezydent Stolicy Hanny Gronkiewicz-Waltz. We wrześniu 2016 roku musiał jednak odejść z Ratusza w związku z aferą reprywatyzacyjną. Jóźwiak nadzorował bowiem miejskie

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, TWITTER

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI W M.ST. WARSZAWIE SPÓŁKA AKCYJNA

MPWIK: WSPÓŁPRACUJEMY **Z PROKURATURĄ I CBA**

„W związku z postępowaniami prowadzonymi przez prokuraturę i CBA, MPWiK jako Spółka odpowiedzialna społecznie, w szczególności respektująca obowiązujące prawo, współpracuje z wymienionymi instytucjami. Mając powyższe na uwadze, nie komentujemy i nie udzielamy informacji w sprawach prowadzonych przez te służby, ewentualne pytania należy więc kierować do tych organów. Jednocześnie, zgodnie z posiadaną wiedzą, nie są nam znane nieprawidłowości/korupcja w Spółce, stwierdzone prawomocnym orzeczeniem sądowym" – podkreślił w piśmie do „GP" Marek Smółka, rzecznik MPWiK.

36 TYS. MIESIĘCZNIE **SZEFOWEJ MPWIK**

Z oświadczenia majątkowego Renaty Tomusiak wynika, że na koniec 2019 roku posiadała 220 tys. zł oszczędności. Należy do niej również dom z działką o wartości około 900 tys. zł. W oświadczeniu zadeklarowała za ubiegły rok dochód w wysokości około 431 tys. zł (to około 36 tys. zł miesięcznie). Z tego blisko 380 tys. zł otrzymała z tytułu kierowania MPWiK, a ponad 51 tys. zł jako członek Rady Nadzorczej podległego miastu Szpitala Praskiego. Oprócz tego Tomusiak posiada Volvo V50 rocznik 2011. Spłaca również w PKO BP zaciągnięty na 20 lat kredyt we frankach szwajcarskich. Pozostało jej jeszcze 23,1 tys. CHF (cały kredyt opiewał na ponad 123,5 tys. CHF).

eprasa.pl 2fc50a3bd8

W radzie nadzorczej MPWiK znaleźć można nazwiska urzędników warszawskiego Ratusza.

26,2 TYS. ZŁ WICEDYREKTORA W RATUSZU I CZŁONKA RN MPWIK

Wiceszef Rady Nadzorczej MPWiK Leszek Drogosz – jak wynika z oświadczenia majątkowego – na koniec ubiegłego roku posiadał około 45 tys. zł. Oprócz tego zadeklarował mieszkanie o powierzchni 100 m2 warte około 800 tys. zł wraz z miejscem postojowym (jego wartość to 45 tys. zł), a także 1/6 własności mieszkania o powierzchni 58 m² wartego 370 tys. zł (otrzymane w spadku). Jego dochód za 2019 rok to 315 tys. zł (to około 26,2 tys. zł miesięcznie). Z tego jego pensja jako wicedyrektora w Ratuszu to blisko 240 tys. zł. Z kolei z tytułu zasiadania w RN MPWiK w ubiegłym roku otrzymał ponad 51,5 tys. zł. Z oświadczenia Drogosza wynika, że posiada również auto Mitshubishi Outlander z 2012 roku warte około 35 tys. zł. Zadeklarował również, że w 2017 roku zaciągnął kredyt w PKO BP na zakup mieszkania i miejsca garażowego. Do spłaty pozostaje mu 455 tys. zł.

Biuro Gospodarki Nieruchomościami (BGN), które okazało się sercem skandalu. Wraz z nim ze stanowiska dyrektora tej komórki odszedł Marcin Bajko. Śledztwo w sprawie nieprawidłowości i korupcji wokół zwrotów przez Ratusz (bezpośrednio odpowiadało za to właśnie BGN) atrakcyjnych nieruchomości w stolicy prowadzi od lat Prokuratura Regionalna we Wrocławiu wspólnie z CBA.

Z oświadczenia majątkowego Jóźwiaka z dnia odejścia ze stanowiska wiceprezydenta Warszawy wynika, że z tytułu kierowania radą nadzorczą MPWiK inkasował około 40 tys. zł rocznie. Dziś ta kwota jest przynajmniej o kilka tysięcy wyższa. W tym roku rada przedsiębiorstwa zbierała się średnio dwa razy w miesiącu.

Śledztwo i procedury antykorupcyjne

Z nieoficjalnych informacji uzyskanych przez „GP" wynika, że to Jóźwiak, będąc wiceprezydentem Warszawy, miał wpływ na kluczowe decyzje personalne w MPWiK. Dzięki jego rekomendacji na czele tej spółki od września 2016 roku stoi Renata Tomusiak. Niespełna trzy lata po jej powołaniu agenci CBA na polecenie Prokuratury Okręgowej w Warszawie (ta sama, która prowadzi śledztwo, w którym zarzuty usłyszał Aleksander D.) zatrzymali pierwsze osoby podejrzane o korupcję przy kontraktach zawieranych przez MPWiK. Wśród nich byłego dyrektora tego przedsiębiorstwa. Śledczy podejrzewają, że miał on przyjąć przynajmniej 50 tys. zł łapówki za ustawienie jednego z przetargów. „Osoba ta nie jest pracownikiem Spółki od jesieni 2019 r." – stwierdził w piśmie do „GP" Marek Smółka, rzecznik warszawskich wodociągów. Zapewnił również, że w przedsiębiorstwie od lat każdego z pracowników obowiązują przepisy antykorupcyjne. „Koordynacja zadań z zakresu systemu zgodności, w tym antykorupcyjnych, należy do Biura Zgodności (utworzonego w 2018 r.), Biura Kontroli, Biura Bezpieczeństwa i Ochrony, a także Biura Prawnego (funkcjonujących od wielu lat). W komórkach tych pracuje ponad 100 osób" – podkreślił Smółka. Z ustaleń „GP" wynika, że doradcą MPWiK w zakresie bezpieczeństwa jest gen. Mirosław Schossler, w latach 2013–2015 zastępca Komendanta Głównego Policji. Według informacji MPWiK, ten emerytowany mundurowy nie zajmuje się jednak kwestiami antykorupcyjnymi, lecz odpowiada za sprawy związane z zabezpieczeniem antyterrorystycznym oraz ochroną infrastruktury krytycznej. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 2fc50a3bd8

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

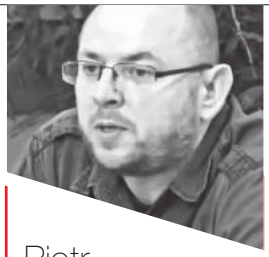

Piotr **Wielgucki**

„Matka Kurka"

CZY WIEMY, CO ROBIMY?

Nikt już się nie interesuje wielkim wybuchem w Libanie, teraz zajmujemy się wolnością i demokracją na Białorusi. Pytanie tytułowe powtórzę jeszcze raz, bo mam wrażenie, że jest ono fundamentalne. Czy wiemy, co robimy? Nikt rozsądny nie uzna dwóch rzeczy za prawdziwe: faktu, że na Białorusi odbyły się uczciwe wybory, i tego, że Łukaszenka jest błyskotliwym i rozsądnym mężem stanu. Nie ma też wątpliwości, że Putin w pełni kontroluje swojego białoruskiego namiestnika i tym samym cała Białoruś jest podporządkowana woli Moskwy. Alternatywą dla tego układu ma być nijaka Cichanouska, prywatnie żona białoruskiego blogera, który zrobił karierę i pieniądze w Rosji. Jak dotąd nie usłyszałem od polskich władz jakiejkolwiek rzeczowej i rozsądnej analizy, z kim i z czym tak naprawdę mamy do czynienia. Polska wyszła przed szereg w naprawianiu świata, ale mam nieodparte wrażenie, że to jest romantyczna szarża pozbawiona jakichkolwiek racjonalnych podstaw. Rozumiem, że w interesie Polski leży Białoruś oderwana od Rosji, ale czy ktoś w Polsce ma dostateczną wiedzę na temat ewentualnej następczyni Łukaszenki? Czy ktoś w Polsce potrafi powiedzieć, skąd się ta pani wzięła, w jakim środowisku się obraca, no i wreszcie, co właściwie ma do zaproponowania? Nie znamy odpowiedzi na żadne z tych pytań i jeszcze wiele innych niewiadomych ciągnie się za panią Cichanouską, ale z pełnym przekonaniem walczymy z polityką Kremla. A co jeśli polityczna alternatywa dla Białorusi narodziła się i jest rozgrywana przez Kreml? Zanim ruszymy na Mińsk walczyć o demokrację, warto poznać podstawowe odpowiedzi na podstawowe pytania, żebyśmy przypadkiem nie wystąpili w roli, którą Rosja od dawana obsadza i nazywa „pożytecznymi idiotami".

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

BIFF TANNEN W PLATFORMIE OBYWATELSKIEJ

– Nie pogodzę się nigdy z tym, że zagłosowałam w ten sposób za tą ustawą. Gdybym mogła cofnąć czas, to bym to zrobiła. Rozumiem, będą osoby wśród moich wyborców, także wśród moich sympatyków, z którymi utrzymuję kontakt przez internet, które nigdy mi tego nie zapomną i nie wybaczą – powiedziała szczerze w Radiu Tok FM Izabela Leszczyna, posłanka Koalicji Obywatelskiej. Odnosiła się oczywiście do sprawy podwyżek dla najważniejszych osób w kraju, na które najpierw opozycja się zgodziła, a które potem zaczęła krytykować, gdy się okazało, że nie zgadza się na nie duża część Polaków. Cała sytuacja wiele mówi o prawdomówności polityków Platformy, którzy nie tylko zmieniają zdanie z miesiąca na miesiąc, ale mogą to zrobić nawet z godziny na godzinę. Za miesiąc Izabela Leszczyna będzie mówiła, że to PO bohatersko zatrzymała ustawę przygotowaną przez PiS. Jak to się ma do powtarzanego przez Borysa Budkę i spółkę sloganu „Nic, co zostało dane, nie zostanie zabrane"? To proste. Zostanie zabrane, gdy będą z tego polityczne korzyści. Mnie jednak zastanawia, co by było, gdyby rzeczywiście politycy PO mieli zmieniacz czasu. Ratowaliby świat? Naprawialiby błędy? Unikaliby politycznych wpadek? Nie sądzę. Problemem Platformy Obywatelskiej jest to, że gdyby mieli zdolność cofania się w czasie, pierwsze, co przyszłoby im do głowy, to taktyka Biffa Tannena z „Powrotu do przyszłości", który ukradł almanach sportu po to, żeby zarobić na obstawianiu wyników. Pobrzmiewa to nawet w wypowiedzi posłanki Leszczyny, której żal raczej nie wynika z samego czynu, ale z tego, że dała się na nim złapać. Brak poglądów i wizji Polski to nadal największy problem Platformy. Bez tego nie można robić polityki. Jako obywatele odwykliśmy od kupowania kota w worku.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Dorota **Kania**

Jak dziennikarze chcieli zniszczyć rodzącą się Solidarność

MEDIALNI FUNKCJONARIUSZE W CZASACH NADZIEI

FOT. PAP/CAF/JANUSZ UKLEJEWSKI

eprasa:pl:2fc50a3bd8

W 1980 roku poparcie społeczne dla strajków i rodzącej się Solidarności zaskoczyło władze nie tylko w Polsce, lecz także w Moskwie. Dlatego by sytuacja nie wymknęła się spod kontroli, natychmiast skierowano rzesze tajnych i jawnych agentów, wśród których niezwykle istotną rolę odgrywali dziennikarze. Jedynym z nich, który spisał dokładnie, co działo się 16 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej, był Tadeusz Strumff, zarejestrowany jako kontakt operacyjny ps. Bard.

Wiele osób albo zapomina, albo po prostu nie wie, że w mediach byli nie tylko tajni, lecz także jawni agenci, którzy współpracowali z SB i ówczesnym reżimem bez podpisywania jakichkolwiek zobowiązań. Już sam fakt pracy w komunistycznych mediach na odcinku kształtowania i przekazywania informacji był dowodem na uległość wobec władzy – mówi nam Grzegorz Majchrzak z Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej, badacz m.in. dziejów aparatu represji, zwłaszcza organów bezpieczeństwa oraz opozycji demokratycznej w PRL – głównie NSZZ „Solidarność", a także funkcjonowania mediów przed 1989 rokiem.

Pod patronatem SB

Wystarczy obejrzeć „Dziennik Telewizyjny" czy posłuchać archiwalnych nagrań Polskiego Radia, by się przekonać, jaki wpływ miała komunistyczna władza na dobór i przekazywanie informacji. Podobnie wyglądała polityka medialna w prasie – związani z komuną dziennikarze otwarcie atakowali ruch związkowy i rodzącą się Solidarność – prym wiódł Jerzy Urban, felietonista tygodnika „Polityka".

Bardzo aktywna w kształtowaniu, a przede wszystkim w zbieraniu informacji była „Trybuna Ludu" – organ prasowy Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. To właśnie dlatego jedynym dziennikarzem, który spisał dokładnie, co działo się 16 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej, był Tadeusz Strumff, kierownik działu reportażu „Trybuny Ludu". Tego dnia Komitet Strajkowy pod przewodnictwem Lecha Wałęsy postanowił zakończyć strajk, a wiadomość o tym przez radiowęzeł dotarła do strajkujących w innych zakładach. Grupa strajkujących, m.in. Anna Walentynowicz, Maryla Płońska i Alina Pieńkowska, nie chciała dopuścić do zakończenia strajku i zatrzymywała wychodzących stoczniowców.

W IPN zachowała się teczka personalna Tadeusza Strumffa – dziennikarz został zarejestrowany jako kontakt operacyjny ps. Bard. Nic więc dziwnego, że był on w stoczni, gdy został powołany Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), a po stronie władzy pod przewodnictwem Stanisława Kani powołano zespół koordynujący działania władz na rzecz likwidacji strajków. Komunistyczne władze powołały specjalny sztab do kierowania operacją „Lato '80", mającą na celu „zapewnienie bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w kraju". Kierownikiem sztabu składającego się z „gwiazd" Służby Bezpieczeństwa został wiceminister gen. Bogusław Stachura, a jego zastępcami płk Władysław Ciastoń oraz gen. Józef Beim, w sztabie znaleźli się też Adam Krzysztoporski i Konrad Straszewski. Wszyscy mieli „wybitne" zasługi w zwalczaniu niepodległościowych dążeń – na przykład Bogusław Stachura wcześniej kierował operacją „Lato '76", przez co był odpowiedzialny za brutalne stłumienie demonstracji robotników przez oddziały ZOMO oraz istnienie tzw. ścieżek zdrowia w czasie wydarzeń czerwcowych w Radomiu.

W tym samym dniu, gdy Tadeusz Strumff spisywał dokładne wypowiedzi uczestników strajku w stoczni, na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju gen. Florian Siwicki został upoważniony do podjęcia prac studyjnych nad koncepcją stanu wojennego. Pod koniec sierpnia nastąpiło zacieśnienie współpracy pomiędzy MSW a MON – wytypowano do nadzoru przez wojsko obiekty będące w strukturze Radiokomitetu, czyli radio i telewizję.

W centrum wydarzeń w sierpniu 1980 roku w Krakowie znalazł się Lesław Maleszka – TW „Ketman", który we wrześniu 1980 roku wszedł w skład Międzyzakładowego Komitetu założycielskiego. Jak sam napisał w tekście „Byłem Ketmanem": „W końcu sierpnia 1980 r. zacząłem zbierać i przekazywać do kolegów z opozycji w Warszawie informacje o strajkach krakowskich".

Gry komunistów

Prasa, przy pomocy oddanych władzy dziennikarzy, pisała teksty służalcze wobec rządzących, a krytyczne wobec Solidarności i strajkujących robotników. Ukazywały się one m.in. w tygodniku „Polityka", który był całkowicie podporządkowany

eprasa.pl 2fc50a3bd8

GAZETA POLSKA

Strajkujący byli nieustannie inwigilowani m.in. przez sprzyjających władzy dziennikarzy.

komunistom i w którym pracowali ludzie zarejestrowani jako TW – m.in. zastępca redaktora naczelnego Jerzy Szeliga (KO „Aligator" – w IPN zachowały się pokwitowania odbioru przez niego pieniędzy od Służby Bezpieczeństwa). Do mediów były przekazywane informacje opracowywane w MSW, zgodnie z dyrektywą MSW z 16 sierpnia 1980 roku dotyczącą działalności resortu spraw wewnętrznych na „wypadek zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego prowokacyjną działalnością zorganizowanych grup antysocjalistycznych i żywiołowych wystąpień".

Pozytywnego dla władzy przekazu pilnowali dziennikarze radiowi i telewizyjni, m.in. Aleksander Lubański, pracownik Naczelnej Redakcji Informacji Polskiego Radia, o którym w MSW mówiono, że można na niego liczyć po podjęciu przez służby działań siłowych. Jednym z najbardziej lojalnych wobec komunistów dziennikarzy był Marek Barański, po 1989 roku współpracownik Jerzego Urbana w brukowym tygodniku „Nie". Na czele Radiokomitetu w 1980 roku stali zagorzali komuniści – po odsunięciu w atmosferze skandalu Macieja Szczepańskiego w fotelu prezesa Radiokomitetu zasiadł związany z wydziałem propagandy KC PZPR Józef Barecki, a następnie Zdzisław Balicki, także z PZPR.

Jedynymi stacjami, które wówczas nadawały, były media państwowe, dlatego też w sierpniu powstał pomysł profesjonalnego posługiwania się zakładowymi radiowęzłami. Jednym z pomysłodawców był dziennikarz telewizyjny Marek Chlebowicz, figurujący w archiwach Służby Bezpieczeństwa jako tajny współpracownik „Mikołaj". Dzięki niemu w dużym stopniu w 1981 roku powstało Radio „Solidarność" Regionu Mazowsze, a SB dzięki jego informacjom doskonale wiedziała, co się dzieje w jądrze opozycji. Powołanie niezależnych mediów było jednym z głównych postulatów rodzącej się Solidarności – oficjalne media, które całkowicie były pod kontrolą władz, posuwały się nawet do preparowania materiałów dotyczących działaczy związkowych i osób związanych z Solidarnością. Dlatego gdy zaczęły powstawać oficjalne „niezależne" media, pojawili się w nich ludzie związani z aparatem władzy i komunistycznych służb.

Krótkotrwała wolność

– To był czas niezwykły; zobaczyłem eksplozję wolności. Zobaczyłem, że możemy mieć realny wpływ na zmiany, na wyrwanie się z komunizmu – wspomina prof. Andrzej Kisielewicz, naukowiec z Uniwersytetu Wrocławskiego, w 1980 roku adiunkt w Instytucie Matematyki na Politechnice Wrocławskiej. Profesor Kisielewicz zaangażował się w Solidarność właśnie po sierpniu 1980, podobnie jak wiele innych osób, które stworzyły 10-miliony ruch związkowy.

– Władza doskonale wiedziała, że siła, która się pojawiła, jest nie do opanowania. Dlatego też na czele strajków w głównych ośrodkach stanęli albo ludzie zarejestrowani jako TW, albo ludzie z aparatu partyjnego. Nie wszystkich udało się usunąć, nam na Śląsku się poszczęściło – mówi nam Andrzej Rozpłochowski, legenda opozycji, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Krzysztof Wyszkowski, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych, zwraca uwagę na fakt, że władza doskonale wiedziała, iż wolne media są dla niej śmiertelnym zagrożeniem. – Wtedy, w sierpniu 1980, nie było niezależnych mediów, musieliśmy o nie walczyć. Na pewno media były dla władzy pasem transmisyjnym do społeczeństwa, a polecenia dla polskich komunistów były wydawane w Moskwie. Dlatego tak ważne było powołanie wolnych mediów – mówi Krzysztof Wyszkowski.

Dlatego też w 21 postulatach Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z 17 sierpnia 1980 roku w trzecim punkcie zapisano: „Przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań".

Dostęp Solidarności do środków masowego przekazu stał się jednym z głównych punktów zapalnych w stosunkach między tworzącym się związkiem i komunistycznymi władzami PRL. Niespełna miesiąc po podpisaniu Porozumień Sierpniowych – 29 września 1980 roku – Solidarność podjęła decyzję o przeprowadzeniu cztery dni później godzinnego ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego.

Mimo braku oficjalnych mediów, kwitła wydawnicza działalność – w drugim obiegu ukazywały się gazety, były wydawane książki, drukowano znaczki. Pierwszym oficjalnym tygodnikiem o ogólnopolskim zasięgu był „Tygodnik Solidarność" – jego pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1981 roku w nakładzie 500 tys. egzemplarzy. Wolność skończyła się 13 grudnia 1981 roku wraz z wprowadzeniem stanu wojennego – wtedy też zniknęły z rynku wszystkie niezależne czasopisma. **GP**

FOT. PAP/JAKUB GRELOWSKI

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Najważniejsze informacje i analizy z kraju i ze świata

SUBSKRYBUJ TERAZ!

7-dniowy bezpłatny okres próbny

GAZETA POLSKA
NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO
TYLKO **10 zł** miesięcznie*

WEJDŹ NA STRONĘ I ZAMÓW:
prenumerata.swsmedia.pl

* Miesięczny dostęp do aktualnych i archiwalnych wydań **„GAZETY POLSKIEJ"** i **„NOWEGO PAŃSTWA"**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Hubert
Kowalski

DUDA WETUJE

Z uzasadnienia weta dla ustawy o uzgodnieniu płci: „[Te zmiany] realnie mogą prowadzić do destabilizacji norm społecznych poprzez zaprzeczenie istnienia dychotomicznego podziału ludzi na kobiety i mężczyzn".

GENDEROWE ABSURDY W PRAKTYCE

JAK TRANSDYKTATURA WYWRACA PAŃSTWA DO GÓRY NOGAMI

Zmiana płci to furtka do osiągania sukcesów sportowych. Korzysta z niej coraz więcej mężczyzn, którzy zaczynają rywalizację z... kobietami. Z kolei skazańcy płci męskiej, którzy określają się jako kobiety, niekiedy zyskują możliwość przeniesienia do żeńskiego zakładu karnego. W niektórych państwach zachodnich, aby formalnie zmienić płeć, wystarczy... deklaracja.

Zwykła, podpisana przez chętnego deklaracja, która nie wiąże się z koniecznością przeprowadzania żadnych zabiegów – i mężczyzna od tego momentu uważany jest przez prawo za kobietę lub odwrotnie. A jednocześnie operacje tzw. korekty płci bywają przeprowadzane nawet u dzieci. Do takich sytuacji dochodzi w państwach, które uległy propagandzie transaktywistów, w efekcie czego niebezpieczne pomysły stały się prawem.

Margot, czyli aresztowany Michał S., uważa się za osobę niebinarną, a więc taką, która nie identyfikuje się ani z płcią męską, ani z żeńską. Jego zwolennicy wciąż domagają się specjalnych praw dla takich osób, twierdząc, że proponowane przez nich rozwiązania nikomu nie zagrażają, a ich jedynym celem jest pomoc tym, których tożsamość płciowa odbiega od tożsamości męskiej lub kobiecej. Jednak praktyka pokazuje, że wizje transaktywistów doprowadziły do licznych absurdów, a nawet sytuacji patologicznych.

Transsportowcy w natarciu

Martina Navrátilová jest czesko-amerykańską tenisistką, jedną z najbardziej utytułowanych przedstawicielek tej dyscypliny. To wielokrotna mistrzyni turniejów wielkoszlemowych, także uczestniczka igrzysk olimpijskich. Wokół Navrátilovej zrobiło się głośno także za sprawą sporu o transseksualistów w sporcie. Tenisistka bowiem publicznie wyraziła obawę, że transseksualiści mogą zdominować kobiece sporty. Takie osoby coraz częściej startują bowiem w zawodach jako kobiety, choć ich cechy fizyczne są charakterystyczne dla mężczyzn, co daje im istotną przewagę. „Nie mam problemu z tym, żeby zwracać się do transseksualnych kobiet w jakiejkolwiek formie, w której sobie życzą, ale nie byłabym szczęśliwa, gdybym musiała z nimi rywalizować. To nie byłoby fair" – napisała tenisistka w felietonie dla „The Sunday Times".

Navrátilová podkreśliła, że samo przyjmowanie żeńskich hormonów przez te osoby nie wystarczy, by można było mówić o sprawiedliwej rywalizacji. Zwróciła uwagę m.in. na muskulaturę i gęstość kości. Co ciekawe, tenisistka jest lesbijką, która aktywnie wspiera środowiska feministyczne i organizacje LGBT.

Navrátilová szczególną uwagę zwróciła na Veronicę Ivy, wcześniej Rachel McKinnon – a tak naprawdę chodzi o Rhysa McKinnona, Kanadyjczyka, który zmienił płeć i pobił kobiecy rekord świata w kolarskim sprincie na 200 metrów. Tenisistka podkreślała, że McKinnon wysyłał jej agresywne tweety. „Oskarżyła mnie, że jestem transfobką, i zażądała skasowania moich tweetów oraz [zamieszczenia] przeprosin" – ujawniła Navrátilová.

W części amerykańskich stanów, m.in. w Connecticut, osoby trans są dopuszczane do zawodów zaledwie na podstawie deklaracji płci. W siedmiu stanach USA możliwe jest startowanie wyłącznie według płci zgodnej z tą wpisaną w akcie urodzenia. W niektórych częściach kraju amerykańscy sportowcy podający się za transseksualistów muszą przejść procedurę zmiany płci lub terapię hormonalną. Z kolei inne stany każdy przypadek rozpatrują indywidualnie.

Do podobnych sporów dochodzi w ramach różnych dyscyplin sportowych na całym świecie.

Genderowe więzienia

W zeszłym roku argentyńską opinią publiczną wstrząsnęła informacja o tym, do czego doszło w zakładzie karnym w Córdobie. Mężczyzna uważający się za kobietę odbywał karę za znęcanie się nad byłą żoną. Osadzony zadeklarował legalnie zmianę płci na żeńską i trafił do kobiecego więzienia. Jak się następnie okazało, jedna ze współwięźniarek zaszła z nim w ciążę.

Jak informowały miejscowe media, więźniarki wcześniej miały się skarżyć na zachowanie mężczyzny, który w ich obecności korzystał nago z łazienki. Argentyńscy komentatorzy zwracali uwagę, że formalna zmiana płci nie wymagała badań psychologicznych ani zabiegów chirurgicznych.

Do podobnych sytuacji dochodzi w Europie. Brytyjskie media niedawno informowały o transpłciowych więźniach, którzy dokonywali ataków seksualnych wobec kobiet.

Dowolna płeć na życzenie

W niektórych europejskich państwach formalna zmiana płci jest szokująco prosta. Kilka lat temu w Irlandii uchwalono przepisy, które umożliwiają formalną zmianę płci bez konieczności przeprowadzania zabiegów medycznych i bez uzyskania pozwolenia jakichkolwiek władz państwowych.

Jednak irlandzkim władzom nie wystarczyło radykalne uproszczenie procedury formalnej zmiany płci. Niedawno Roderic O'Gorman, tamtejszy minister ds. dzieci, niepełnosprawnych, równości i integracji, ogłosił, że popiera propozycje, których celem jest uproszczenie procedury zmiany płci przez dzieci poniżej 16. roku życia. Rząd irlandzki zapowiedział ułatwienia również w sprawach 16- i 17-latków. Tamtejsze władze obiecały także, iż zadbają o rozwój genderowych klinik, które mają się zajmować zarówno dorosłymi, jak i dziećmi.

Mówiąc o zmianach, O'Gorman powoływał się na opinie ekspertów. Tymczasem irlandzki dziennikarz John McGuirk zwrócił uwagę, że w zespole, na który powoływał się minister, nie było ani jednego autorytetu medycznego. Byli natomiast prawnicy, działacze organizacji zabiegających o prawa osób transpłciowych oraz pielęgniarka.

Z kolei władze Wielkiej Brytanii zapowiedziały, że jeszcze w tym roku uchylone zostaną przepisy, które umożliwiają przeprowadzanie operacji zmiany płci u dzieci. Nowe regulacje mają chronić najmłodszych przed pochopnymi decyzjami o zmianie płci. Obecnie w Wielkiej Brytanii młodzież i dzieci

FOT. ADOBE STOCK PLATFORM

eprasa.pl 2fc50a3bd8

przed ukończeniem 18. roku życia mogą być poddawane takim operacjom pod warunkiem wyrażenia zgody przez rodziców.

W Norwegii natomiast kilka lat temu uchwalono prawo, według którego dzieci w wieku od 6 do 15 lat mogą formalnie zmienić swoją płeć za zgodą rodziców. Po ukończeniu 16 lat mogą to zrobić samodzielnie. Aby do takiej zmiany doszło, wystarczy wypełnić formularz online, który przypomina zwykłą ankietę internetową. Chęć zmiany płci w dokumentach nie wymaga zgody władz ani orzeczenia sądu. Operacyjna zmiana płci wciąż jest możliwa dopiero po osiągnięciu pełnoletności, choć część tamtejszych polityków uważa, że powinno się to umożliwić również młodszym.

Takie operacje u dzieci przeprowadzane są w wielu krajach, m.in. w Szwecji, gdzie w zeszłym roku 14-latce amputowano piersi. Zabieg przeprowadzono w jednym ze szpitali uniwersyteckich. Na operację wyrażono zgodę, ponieważ dziewczynka uznała, że jest chłopcem. W Szwecji istnieje możliwość przeprowadzania takich zabiegów u osób poniżej 18. roku życia, jeżeli rodzice wyrażają na nie zgodę.

Polska się broni

W Polsce natomiast utrwaliła się linia orzecznicza sądów, według której formalna zmiana płci jest możliwa po przejściu określonego procesu diagnostycznego. Konieczne jest więc zgromadzenie dowodów, obszernej dokumentacji, która powinna się składać m.in. z opinii seksuologa, psychiatry i psychologa. Niezbędna jest terapia hormonalna.

Należy podkreślić, że w Polsce nie jest możliwa prawna zmiana płci na życzenie. Trzeba wejść na drogę postępowania sądowego, składa się pozew cywilny przeciwko rodzicom. Sąd ocenia każdą taką sprawę indywidualnie. Po dokonanej zmianie w odpisie skróconym aktu urodzenia widoczne będą tylko nowe dane osoby, która zmieniła płeć. Jednak w odpisie zupełnym znajdą się również informacje o poprzedniej tożsamości takiej osoby. Tymczasem w niektórych krajach wszelkie dane o pierwotnej płci są usuwane. W podobny sposób wobec osób publicznych postępują np. moderatorzy haseł w Wikipedii.

Na tym tle istotna jest tocząca się obecnie sprawa Y. przeciwko Polsce. Spór dotyczy kobiety, która przeszła procedurę zmiany płci na męską. W odpisie zupełnym aktu urodzenia wciąż widnieją dane z jej pierwotnej tożsamości. Osoba ta mieszka obecnie we Francji i ubiega się o obywatelstwo tego państwa. Zamierza również adoptować dziecko, co wymaga przedstawienia odpisu zupełnego aktu urodzenia. Skarżąca stwierdziła więc, że polskie władze naruszyły jej prawo do poszanowania życia prywatnego. Y. uznała bowiem, że dane dotyczące jej biologicznej płci powinny zostać utajnione, a Polska rzekomo ma obowiązek uchwalenia przepisów, które zagwarantują, że transpłciowość skarżącej nie zostanie ujawniona. Sprawą zajmuje się Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Weto prezydenta Dudy

W 2015 roku środowiska transaktywistów były bliskie przeforsowania genderowych przepisów również w Polsce. Opracowana przez nich ustawa zakładała m.in. radykalne uproszczenie procedury zmiany płci. Według ich propozycji nie byłoby konieczne poddanie się interwencji medycznej.

Ustawę z 10 września 2015 roku o uzgodnieniu płci, uchwaloną głosami PO, SLD, Ruchu Palikota i części posłów PSL, zawetował prezydent Andrzej Duda. W prezydenckim uzasadnieniu napisano, że „dopuszczenie przez ustawodawcę do uzgodnienia płci jedynie na podstawie subiektywnego kryterium tożsamości płciowej, bez uwzględnienia innych okoliczności prawnych i biologicznych, jest rozwiązaniem wyabstrahowanym z systemu prawnego. Stan cywilny nie należy do zakresu »samookreślenia się człowieka«, jest wyznaczany zawsze przez przepisy bezwzględnie obowiązujące, nie jest więc przedmiotem swobodnej dyspozycji".

„Podstawą dla funkcjonowania człowieka jest tożsamość płciowa, czyli świadomość bycia kobietą lub mężczyzną. Przynależność do określonej płci wywołuje konsekwencje prawne w sferze skutków osobistych, rodzinnych i społecznych. (…) Ustawa z 10 września 2015 r. tego warunku nie spełnia i dlatego zwracam się do Wysokiej Izby o rezygnację z wprowadzenia do porządku prawnego aktu normatywnego przewidującego systemowe zmiany, które realnie mogą prowadzić do destabilizacji norm społecznych poprzez zaprzeczenie istnienia dychotomicznego podziału ludzi na kobiety i mężczyzn" – uzasadnił swoją odmowę podpisania ustawy prezydent Andrzej Duda. **GP**

FOT. ADOBE STOCK PLATFORM

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

ANTYBIOTYKOWA **APOKALIPSA**

Jeśli komuś wydaje się, że atak COVID-19 to najgorsze, co może nas czekać w najbliższych latach w kwestiach zdrowia i medycyny, to spieszę donieść, że jest niepoprawnym optymistą. I wcale nie mam na myśli tego, że pandemia jest dęta (bo nie jest), ani tego, że ktoś – w jakichś tajnych laboratoriach – szykuje bardziej zabójczego wirusa. Chodzi o to, że to, co stanowiło jeden z największych sukcesów medycyny i co naprawdę realnie przedłużyło nam życie, może nagle przestać działać. Mowa o antybiotykach, które są jednym z największych i najważniejszych sukcesów nauki ostatniego wieku, które realnie zmniejszyły śmiertelność, sprawiły, że wiele śmiertelnych chorób stało się uleczalnych, co bardzo wydłużyło nam życie. Niestety, na skutek złego (zbyt częstego) podawania antybiotyków, faszerowania nimi także naszego jedzenia (choćby karmy dla drobiu), bakterie stopniowo uodparniają się na kolejne rodzaje tego typu medykamentów i w ciągu kilku, kilkunastu lat może się okazać, że… choroby, które do niedawna były uleczalne, zaczną na powrót zabijać. Zabijać mogą też zakażenia pooperacyjne, które dotychczas likwidowano antybiotykami. Oczywiście można by wymyślić, a potem wyprodukować nowe antybiotyki, ale… to się nie opłaca. W XX wieku – jak informuje „Nature" – to właśnie antybiotyki nakręciły rynek farmaceutyczny, ale w ostatnim dwudziestoleciu ich produkcja i wytwarzanie przestało być opłacalne. To sprawiło, że wielkie koncerny wycofały się z rynku, a zostały na nim niewielkie, często działające na kredyt i narażone na bankructwo firmy biotechnologiczne. Efektem tego jest brak nowych antybiotyków. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź z perspektywy biznesowej jest oczywista: antybiotyki się nie opłacają. To leki, które błyskawicznie leczą, więc nie podaje się ich długo i nie powinno się ich podawać drugi raz temu samemu pacjentowi. W przeciwieństwie na przykład do leków na nadciśnienie czy cukrzycę, które trzeba brać zawsze. I dlatego może nas czekać antybiotykowa apokalipsa.

W XX wieku to antybiotyki nakręciły rynek farmaceutyczny, ale w ostatnim dwudziestoleciu ich produkcja i wytwarzanie przestały się opłacać.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

TĘCZOWA ZARAZA JEST W ŚRODKU

Profanacja figury Jezusa Chrystusa Sursum Corda, jak można zauważyć, bardziej służy napastnikom niż katolickiej opinii i Kościołowi. Z jednej strony chór głosów popierający tęczowych bojówkarzy (za Michała Sz. poręczył m.in. ks. Adam Boniecki), z drugiej nikłe wyrazy ubolewania poszczególnych biskupów. Choć grono autorów „Gazety Polskiej" i liczni publicyści podkreślają, że profanacja przed kościołem Świętego Krzyża, tęczowa flaga na krzyżu na Giewoncie i na figurze Jana Pawła – to nie incydenty, lecz przemyślana strategia w ramach wojny wypowiedzianej chrześcijańskiej cywilizacji – refleksja ta nie znajduje zrozumienia u hierarchii. Archidiecezja Warszawska, mimo inicjatyw świeckich, nie ogłosiła czuwania modlitewnego ani modlitw wynagradzających w parafiach. Zdumiewa niezdolność hierarchii do wypracowania adekwatnej odpowiedzi wobec naporu antychrześcijańskiej rewolty. Być może brak zdecydowania bierze się z nadreprezentacji osób o skłonnościach homoseksualnych wśród duchowieństwa. Ujawnione ostatnio przez IPN materiały dotyczące Kardynała Gulbinowicza pozwalają stwierdzić, że określenie „lawendowa mafia" nie jest publicystyczną pałką wrogów Kościoła, lecz realnym opisem sytuacji. Według duchownych, którzy jednak pod nazwiskiem nigdy tego nie powiedzą, system kurialnych i akademickich awansów, delegacji na zagraniczne stypendia odbywał się w wielu diecezjach z „lawendowego klucza". Rozpowszechniało to w kościelnych środowiskach postawę akceptacji homoseksualistów w sutannach. Przecież taki Krzysztof Charamsa czy Łukasz Kachnowicz nie spadli z Księżyca. Znane są drogi ich formacji i ich promotorzy. Nieliczni odważni kapłani – Andrzej Kobyliński, Tadeusz Isakowicz-Zaleski – mówią o tym głośno, ale generalnie nikt się tym nie zajmuje. Możemy się pocieszać, że w innych krajach (USA, Chile, Irlandia, Niemcy, Holandia) jest jeszcze gorzej, ale widząc tam ruinę katolicyzmu, wątpliwe to pocieszenie. Nasilenie ataku na chrześcijańską antropologię jest faktem. Diecezje i katolickie uczelnie zarządzane przez homoseksualnych kapłanów nie tylko nie zdołają powstrzymać tego procesu, lecz będą go po cichu lub jawnie wspierały.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

SOS CYGAŃSKI INTERPRETOWANY **NEGATYWNIE**

W ubiegłym tygodniu opisywaliśmy głośną sprawę uznania słowa „murzyn" za obraźliwe, tymczasem chwilę później na tapecie pojawiła się kolejna politpoprawna sprawa. Tym razem jeden z koncernów postanowił wycofać z rynku popularny „sos cygański", który od teraz będzie już „sosem paprykowym po węgiersku". Zmiana została uzasadniona przez firmę Unilever tym, że nazwa „sos cygański" może mieć pejoratywne konotacje i być interpretowana negatywnie. Co zaskakujące, sos skłócił nawet internetowego trolla sympatyzującego z opozycją – Przemysława Szubartowicza i Partię Razem! Tymczasem lista produktów, które zaraz zostaną zakazane, wydłuża się. Internauci typują: karp po żydowsku, pierogi ruskie, ryba po grecku…

ZŁOTE myśli

#SosCygański

MatkaPolka
@MatkaPolka_
Nie można powiedzieć „żydzić", nie można powiedzieć „cyganić", nie można murzynek, sos cygański, ale „polskie obozy śmierci" to już można.

Człowiek Bóbr
@czlowiek_bobr
Sos cygański nadal będzie dostępny, jednak pod nazwą Sos Romski. W skrócie: srom.

Agentka z Krainy OZ
@AgentSmutnooka
Czysty obłęd, cygan nie musi mieć złych skojarzeń, to barwna kultura. Niedługo wszyscy będziemy mieli numerki, żeby nic nikogo nie raziło...

Krzysztof Karnkowski
@karnkowski
Jeśli komuś nazwa „sos cygański" kojarzy się faktycznie negatywnie, to jej zmiana jest ustępstwem na rzecz rasizmu, nie walką z nim. Niezależnie od tego, jaką jest bzdurą.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

PLATFORMA TARĆ

Po tym, jak Platforma Obywatelska zaliczyła poważną wpadkę w związku z głosowaniem w sprawie ustalenia wynagrodzeń najważniejszych osób w państwie i parlamentarzystów (najpierw głosowali za, później niezdarnie zmienili zdanie) – w partii wrze. Niepewna jest pozycja obecnego przewodniczącego Borysa Budki, moc odzyskuje Grzegorz Schetyna. Nawet Małgorzata Kidawa-Błońska po wyborczej kompromitacji próbuje sił w partyjnych układankach. Tylko Rafał Trzaskowski jest spokojny. Dlaczego? Bo jest na urlopie!

ANTYKOMUNISTA ROSATI

Dariusz Rosati, poseł KO, członek PZPR w latach 1966–1990, postanowił po raz kolejny odnieść się do obecnej sytuacji w Polsce. Tym razem pisząc o „dyspozycyjnych służalcach ze stanu wojennego", zaliczył niezły strzał w kolano. Szereg internautów zauważa, że Rosati w ten sposób krytykuje po prostu swoich ówczesnych partyjnych kolegów.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Dawid
Wildstein

SZUMOWSKI i bolszewicy z PO

Od początku pandemii Platforma chciała kryzysu. Trupów na ulicach. Kompletnego paraliżu państwa. A każde jej działanie było nakierowane na pogłębianie dezinformacji, strachu Polaków, podważanie ich zaufania do państwa. Szumowski stał się w tym kontekście dla PO czymś więcej niż tylko wrogiem politycznym. Stał się uosobieniem sprawnego państwa, rzetelnej informacji, wspólnoty, która może poradzić sobie nawet z takim zagrożeniem jak koronawirus.

Cyfryzacja służby zdrowia i związane z tym ułatwienia dla Polaków, na przykład w zakresie recept czy usprawnienia przyjęć do lekarzy. Stworzenie krajowej sieci onkologicznej. Umiejętność skupienia wokół siebie realnego, ponadpartyjnego zespołu ekspertów. To niektóre z zasług Łukasza Szumowskiego. Ale nie chodzi w tym tekście o enumeratywne wymienienie jego dokonań.

Rozkręcić kłamstwo

Warto bowiem w kontekście odejścia Szumowskiego przypomnieć, jak zadziałała machina odczłowieczania, jaką zastosowano wobec tego ministra. Kto za nią stał, jakie były jej skutki, czemu ją „odpalono". Warto pokazać, jakie „modus operandi" podczas pandemii wybrała Platforma Obywatelska – w pełni świadoma skutków, jakie może to przynieść państwu polskiemu. Wtedy bowiem PO zaprezentowała się w całej swej „okazałości". Po raz kolejny udowodniła, jak szkodliwym, niebezpiecznym organizmem politycznym jest dla Polski. Nieprzypadkowo zaś Szumowski stał się jej głównym celem. Jak rozkręcono na niego nagonkę? Zaczęło się od „ujawniania afer". Co ciekawe, przodowali w swoich „śledztwach" dokładnie ci sami dziennikarze, którzy robili wszystko, by zbagatelizować bądź ukryć słynne koperty innego znanego lekarza w polityce. „GW" i reszta mediów PO zastosowała standardową i niestety skuteczną taktykę – czyli najpierw uderzyła w rodzinę Szumowskiego. Pretekstem stał się fakt, że przez lata Szumowski zarobił na swojej innowacyjnej działalności medycznej spore pieniądze. Działalności skądinąd chwalonej przez całe środowisko lekarskie. I ośmielił się zainwestować te pieniądze w firmę brata – który od lat, niezależnie od rządów, zarabiał poprzez państwowe granty. Także za PO. Ba, zarabiał wtedy nawet więcej. Czyli Szumowski podwójnym agentem? Ale przecież nie o logikę tu chodzi, tylko o stworzenie konotacji, a także o uderzenie w bliskich polityka, aby utrudnić im życie. Nie poprzestano na tym – atak na Szumowskiego był precyzyjnym „serialem" oszczerstw, rozpisanym na kilka epizodów. Dlatego kolejnym etapem były „afery" o maseczki i respiratory. Faktycznie, w obu wypadkach doszło do nieprawidłowości. Jednak przyglądając się im bliżej, okazuje się, jak wydumane były oskarżenia mediów związanych z PO. Nie miejsce tu na rozkładanie na czynniki pierwsze każdego kłamstwa, które padło w tym kontekście. Jeśli chodzi o sprawę maseczek, faktycznie kontrahent nie wywiązał się ze zobowiązań i ma teraz prokuraturę na karku oraz zarzuty. Wszystkie zaś tezy o jego współdziałaniu z ministrem okazały się kłamstwem.

Najbrudniejsza propaganda

Jeszcze bardziej absurdalny okazał się zarzut związany z respiratorami. Oparty był po raz kolejny na kłamstwie i zawoalowanych sugestiach, niewiele mających wspólnego z rzeczywistością. Że Szumowski, po cichu, wraz z handlarzem bronią, okradł miliony Polaków w sytuacji najgorszej pandemii. Najogólniej mówiąc, chodziło o kontrakt na respiratory, które w końcu do Polski nie dotarły, mimo że państwo częściowo za nie zapłaciło. Sy-

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

tuacja, do której nie powinno dojść, niemniej, zważywszy na okoliczności, nie było w niej niczego podejrzanego, co rzucałoby cień na uczciwość ministra Szumowskiego. Po pierwsze, państwo od razu podjęło działania na rzecz odzyskania tych pieniędzy i w części się to udało, nic też nie wskazuje na to, żeby, docelowo, państwo miało te pieniądze stracić. Po drugie, należy wziąć pod uwagę konkretny kontekst czasowy, w którym ta sytuacja miała miejsce. Był to przełom marca i kwietnia tego roku, moment największego strachu i zagrożenia koronawirusem – gdy sparaliżował on de facto większość najważniejszych państw UE. Okazało się, że cały świat zachodni nie jest na taką pandemię przygotowany, nie była (zresztą nadal nie jest) znana jej ostateczna skala. Państwa na gwałt zaczęły poszukiwać każdego możliwego źródła, które mogło dostarczyć im potrzebny sprzęt. I bardzo wiele podobnych sytuacji miało w związku z tym miejsce w całej Europie, a także w USA. Chodziło o ludzkie życie i chwytano się wszystkiego, co tylko mogło zmniejszyć skalę tej epidemii. Ale przecież nie o prawdę chodziło przeciwnikom Szumowskiego. Cel był inny – poprzez odpowiednie zbitki nacechowanych negatywnie słów, powtarzane nieustannie przez wszystkie media służące PO, stworzyć wrażenie, że skoro temat ten jest ciągle obecny w przestrzeni publicznej, to coś musi być na rzeczy. Wrażenie niejasności wokół ministra, braku transparentności jego działań. Najkrócej rzecz ujmując – zrobienie z niego bandyty. Bo tak naprawdę wszystko to było tylko preludium do prawdziwego ataku – przypominającego, mówię to z pełną świadomością, kampanię oszczerstw rodem z bolszewickiej bądź nazistowskiej propagandy. „Znikąd" pojawiły się w miastach plakaty przedstawiające skarykaturyzowaną twarz Szumowskiego na tle cmentarza, z podpisem „Szumowiny". W tym samym czasie ukazały się w sieci tysiące obrazków, memów i wypowiedzi w podobnej stylistyce. Zaś wierni funkcyjni PO, Obywatele RP i reszta im podobnych bojówek zaczęli protestować, eksponując wspomniany plakat. Jeśli mówić o jakiejś treści merytorycznej tego ataku, którego jednak głównym celem było wzbudzenie odruchu wstrętu i nienawiści poprzez odpowiednio obrzydliwą estetykę – to była nią teza, że Szumowski zarabia miliony na śmierci Polaków. Niestety, jak pokazują badania, operacja mająca na celu zdehumanizowanie i zniszczenie Szumowskiego w części się powiodła. Polityk, który w większości rankingów zaufania miał pierwsze miejsce, z czasem zaczął uzyskiwać gorszy wynik. Niestety, oparta na kłamstwie i nienawiści nagonka okazała się sukcesem.

Skąd ta nienawiść?

Najbardziej ponura była przyczyna furii, jaką wzbudził Szumowski w PO i jej przybudówkach medialnych. Ta nienawiść miała bardzo prostą przyczynę – otóż zarówno rządowi, jak i Szumowskiemu się udało. Udało się uratować, najprawdopodobniej, tysiące Polaków. Sprawne decyzje władzy pozwoliły uniknąć koszmaru, jaki spotkał inne państwa UE. Krótko mówiąc – okazało się, że można działać tak, by 38-milionowy kraj utrzymywał się na progu kilkuset zachorowań dziennie i około setki respiratorów w użyciu. Rzecz, która – poza Polską – nie udała się żadnemu dotkniętemu epidemią państwu z populacją przekraczającą 15 mln obywateli. A twarzą tego sukcesu – trochę z konieczności – stał się Szumowski, jako ówczesny minister zdrowia. I tego PO nie mogła mu wybaczyć. Bo Platforma chciała czegoś zupełnie innego. Chciała kryzysu. Chciała trupów na ulicach. Chciała kompletnego paraliżu państwa. Zaś każde jej ówczesne działanie było nakierowane na pogłębianie dezinformacji, strachu Polaków, na podważanie ich zaufania do państwa – co w sytuacji takiego kryzysu mogło mieć jak najgorsze skutki. Szumowski stał się, w tym kontekście, dla PO czymś więcej niż tylko wrogiem politycznym. Stał się uosobieniem sprawnego państwa, rzetelnej informacji, wspólnoty, która może poradzić sobie nawet z takim zagrożeniem jak koronawirus. To wszystko chciała wtedy zniszczyć Platforma. Siejąc fejki, atakując rząd, usiłując torpedować każde jego działanie. Zaś Szumowski stał się jej ofiarą. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Krzysztof
Wołodźko

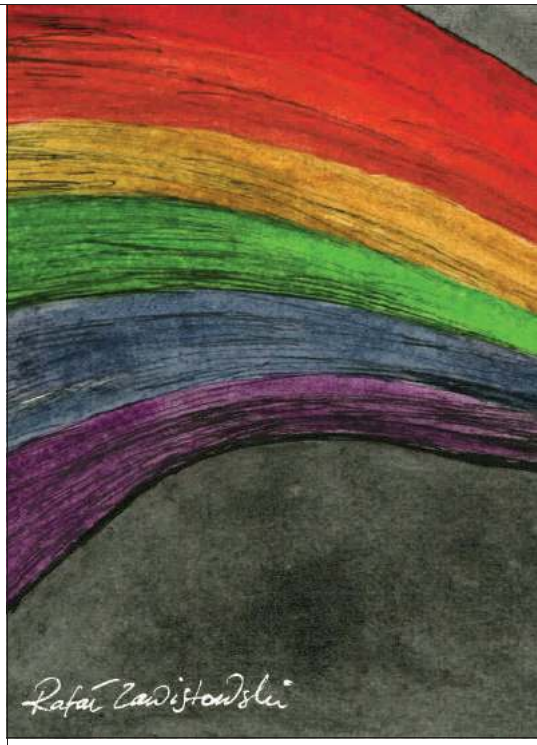

Tęczowe dzieci
establishmentu niszczą język

Nowa, radykalna, tęczowa rewolucja uzyskała dla siebie medialną przestrzeń, ponieważ liberałowie dostrzegli w niej atrakcyjne narzędzie do walki z Prawem i Sprawiedliwością. Ale dla większości z nich świat młodych tęczowych radykałów wcale nie jest bezpieczny. Ta rewolucja może pożreć własne matki i ojców. O ile „ojciec" i „matka" to nie są już w ogóle zbyt staroświeckie i binarne terminy.

PUBLICYSTYKA

Granice mojego języka wskazują granice mojego świata". Publicyści nie powinni nadużywać słynnych filozoficznych fraz, bo grozi to ich zmianą w okolicznościowe aforyzmy. Trudno było jednak – patrząc na radykalne zmiany dzisiejszej debaty publicznej – powstrzymać się przed zacytowaniem słynnego zdania Ludwiga Wittgensteina z jego „Traktatu logiczno-filozoficznego". Granice naszego języka, nasz język i symbole kształtujące wyobrażenia i emocje społeczne poddawane są właśnie radykalnemu eksperymentowi przez środowiska LGBTQ+ i ich sojuszników.

Transformacja w wersji LGBT

Eksperyment ten nie jest wyłącznie grą słów, symboli i znaczeń. Ma on doprowadzić do zmiany granicy naszego świata. I więcej jeszcze. Zmianom – póki co kulturowym i obyczajowym, ale w coraz większym stopniu także politycznym – ma ulec cała nasza rzeczywistość. Po trzech dekadach transformacji coraz wyraźniejsza staje się presja na nową radykalną zmianę społeczną. Nową transformację, która nie tylko wypchnie poza debatę publiczną katolicyzm/chrześcijaństwo, lecz także wymusi akceptację nowych norm społecznych, metapolitycznych i legislacyjnych. Innych od tych, na których usiłowano zbudować – mniej lub bardziej udanie – porządek III RP w sprawach nazywanych z reguły obyczajowymi.

Podobno rewolucje robią młodzi, ale udają się one na ogół wtedy, gdy zainteresowani są tym starzy. Młodzi są tymi, którzy pokazują nowe granice dobra i zła. I czasem pouczają, zawstydzają, inspirują i motywują starych. Albo nawet tylko nieco starszych od siebie – jeśli ci reprezentują stare, niezbyt dobrze jeszcze rozumiejące „ducha czasów" instytucje. Dobrym przykładem jest szeroko rozpowszechniony w mediach społecznościowych filmik, na którym młody uczestnik manifestacji LGBT w obronie Michała Sz., czyli „Margot", strofował niewiele przecież starszego dziennikarza TVN24: „To jest zmiana językowa. Jeżeli nie zaczniemy od zmiany języka, nie zmieni się całe społeczeństwo. To jest pani Margot. Pani Margot została aresztowana. Ja tylko o to proszę, żeby pan mówił »pani Margot«, nie »pan Michał«".

Dawno, dawno temu punkowa kapela Alians przypominała: „Cała anarchia mieści się w uliczniku". Dziś rewolucja LGBTQ+ w pigułce to jest właśnie ta głośna scenka z manifestacji już nie nowej, lecz najnowszej lewicy. Tęczowy Gavroche dobrze wie, czego chce: żąda zmiany języka od dziennikarza najważniejszego, mainstreamowego, lewicowo-liberalnego medium, ponieważ doskonale wie, że głęboka zmiana sposobu komunikacji jest warunkiem koniecznym nowej przemiany społecznej. To środowisko wie coś jeszcze: że przynajmniej póki co musi wlewać nowe wino do starych bukłaków – czyli przynajmniej póki co korzystać z mediów w rodzaju TVN, choć wychowani w squatach aktywiści LGBT mają ich za nieco tylko bardziej liberalny element świata patriarchalnego i konserwatywnego kapitalizmu.

Młodzi i starzy

Dziś jednak te dwa światy się potrzebują. Radykalna tęczowa młodzież, choć nie powie tego póki co głośno, ma nieco starsze pokolenie nowej lewicy za zbyt akademickie i zachowawcze. Tak, dla nich „Krytyka Polityczna" to pożyteczny, bo wpływowy sojusznik, oferujący koneksje i kontakty – ale równocześnie symbol kulturowego i politycznego oportunizmu. Tego konfliktu dziś nie widać – jest schowany przed szerszą publiką i przemilczany jak wiele innych ostrych środowiskowych konfliktów w lewicowych światkach. Ale tli się pod powierzchnią dość mocno – przede wszystkim w formie przekonania, że starsi nie potrafili się tak naprawdę postawić władzy, instytucjom, mediom i społeczeństwu. A dlaczego nie potrafili?

eprasa.pl 2fc50a3bd8

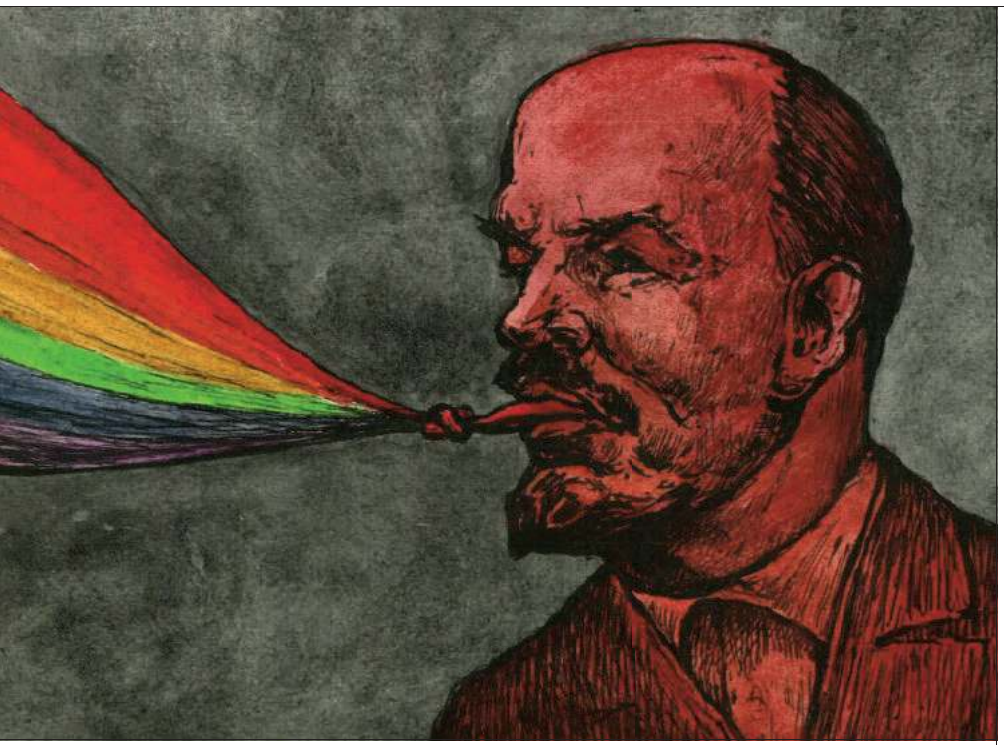

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Podobno rewolucje robią młodzi, ale udają się one na ogół wtedy, gdy zainteresowani są tym starzy. Młodzi są tymi, którzy pokazują nowe granice dobra i zła. I czasem pouczają, zawstydzają, inspirują i motywują starych.

Ponieważ znakomita część tej starszej już nieco lewicy, którą symbolizuje Sławomir Sierakowski, bardzo dobrze żyła, żyje i żyć będzie z liberalnym establishmentem.

Także dlatego potrzebni są nowi bohaterowie i nowe bohaterki. Bardziej radykalni, z którymi łączy jednak liberałów wspólny wróg. To choćby casus głośnego wywiadu „Łani", partnerki „Margot", dla tygodnika „Polityka". Zapytana przez dziennikarza: „Podobno [„Margot"] ma życzenie spotkać się z papieżem", „Łania" odpowiedziała: „Ostatnie tygodnie przekonały nas, że nie ma rzeczy niemożliwych. Skoro można w dwa tygodnie zrobić w Polsce przewrót, wprowadzić słowo »queer« do potocznego języka, wykonać taki fikołek narracyjny, że wszyscy zaczynają mówić o przemocy politycznej i braku ochrony ze strony państwa, to może i spotkanie z papieżem się uda? Zapytamy Joannę Scheuring-Wielgus, która się z nim widziała, i dowiemy się, jak to się robi".

Obecna władza będzie miała z tym problem nie tylko dlatego, że broni obyczajowego konsensusu ustalonego na początku lat 90. Będzie miała problem, ponieważ w coraz wyraźniej laicyzującym się społeczeństwie część ludzi wychowanych na dość ogólnie pojmowanym liberalnym światopoglądzie, widząc stojących naprzeciw siebie policjanta i rozentuzjazmowaną buntowniczkę o fioletowych włosach, zawsze stanie po stronie tej drugiej. Co ważniejsze, niemała część nie tylko bardzo otwartego Kościoła, tzw. katolewicy, uważa za swoją koncepcję „tęcza nie obraża", nie zastanawiając się już w ogóle nad wciąż obowiązującą doktryną Kościoła dotyczącą choćby homoseksualizmu.

Zrewoltowana lewica i liberalny establishment

O katolickiej doktrynie niech jednak mówią lepiej na rzeczy się znający i bardziej do tego predestynowani. Ja wrócę do kwestii społecznych. Widać wyraźnie, że rzadko kto będzie się dziś na lewicy zastanawiał – jak swego czasu zrobił to Pier Paolo Pasolini w głośnym wierszu o buntach studenckich w Rzymie roku 1968 – czy sprawy nie są bardziej skomplikowane, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje. Przypomnijmy głośne frazy Pasoliniego: „Kiedy wczoraj, na Valle Giulia, tłukliście się / z policjantami, / ja byłem za policjantami. / Bo policjanci są dziećmi biedaków. / »Popolo« i »Corriere«, »Newsweek« i »Monde« liżą wam dupę. / Jesteście ich dziećmi, / ich nadzieją, przyszłością". To nie jest prosta historyczna analogia, ale trudno uciec od spostrzeżenia, że również w III RP zrewoltowana lewica i liberalny establishment lepiej dogadują się między sobą niźli z plebejską i socjalkonserwatywną Polską B.

Możliwe jest i inne spojrzenie. Stanowiące niejako kontrargument przeciw temu, co powiedziano wyżej. Owszem, liberałowie potrzebują dziś tęczowych radykałów przeciw PiS. To bardzo pragmatyczny sojusz między radykałkami ze squatów i wydawcami z bogatych redakcji reprezentujących interesy establishmentu III RP. Czas władzy PiS tworzy dla nich wszystkich, dla „Margot" i „Łani", dla publicystów „Krytyki Politycznej", mainstreamowych dziennikarzy TVN, „Gazety Wyborczej", „Newsweeka" i „Polityki" dogodny i wspólny „moment rewolucyjny". Wystarczy jednak posłuchać Tomasza Lisa, wystarczy poczytać Romana Giertycha, wystarczy przypomnieć sobie, jak zachowawczy potrafi być Sierakowski, gdy rządzi Platforma, by zrozumieć, że dość kruchy to sojusz. I że gdyby liberałowie wrócili do władzy, mainstreamowe redakcje bardzo szybko straciłyby zainteresowanie tęczowymi aktywistami, szybko zabrałyby im łamy gazet, miejsce w studiach i czas antenowy.

Ale dziś nie ma to większego praktycznego znaczenia. Dopóki władzę utrzyma prawica, liberałowie wraz z lewicą będą grali na mocną zmianę. Taką, która spowoduje transformację języka, symboli, społecznego nastawienia. I jeszcze jedno: za trzy lata nowi wyborcy w nagrodę za poparcie dla anty-PiS mogą jednak żądać jednej czy dwóch liberalnych obyczajowo ustaw. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

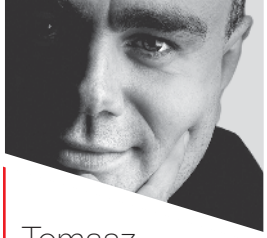

Tomasz
Sakiewicz

PUBLICYSTYKA

Wygrają NAJWYTRWALSI

Wszystko, co sądziliśmy o światowej ekonomii, ulega dzisiaj przewartościowaniu. Pojawiają się zjawiska, które wprawdzie znane są z najnowszej historii, lecz ich przebieg wcale typowy nie jest. Nad światem wisi nie tylko druga fala epidemii, lecz także kolejna fala kryzysu gospodarczego i potężne konflikty wewnętrzne oraz zewnętrzne, które mogą mieć także militarne konsekwencje.

Epidemia i kryzys ekonomiczny tworzą społeczną mieszankę wybuchową. Ludzie cierpią wielką niewygodę, podświadomie czują się uwięzieni i chcą się wyswobodzić. Jednocześnie wielu traci pracę albo jest zagrożonych jej utratą. Taki stan świadomości towarzyszy rewolucjom.

Nic się niestety nie skończyło. Społeczeństwom brakuje już cierpliwości do walki z pandemią, co owocuje jej gwałtownym powrotem w miejscach, w których była niemal zduszona. Reakcje psychologiczne są skrajne, od zamykania oczu na problem, wręcz negowania go – w czym królują zdaje się chińscy lobbyści, a w Polsce Konfederacja i niestety wielu prawicowych dziennikarzy (nie rozwijam już tu wątku aktywności Grzegorza Brauna, który postanowił zająć miejsce aktywisty w psychiatryku) – aż do ratowania się niesprawdzonymi metodami i szukania pozornych rozwiązań. We wrześniu światowe rynki najprawdopodobniej zaleją nieprzebadane do końca chińskie i rosyjskie szczepionki. Nie ma gwarancji, że ostatecznie przyniosą mniej szkód niż pożytku, ale pewnie jedno załatwią: zduszą epidemię w biedniejszych krajach, których nie stać na wysoko wyspecjalizowaną służbę zdrowia. W listopadzie i grudniu pojawi się szczepionka w krajach bogatszych. Epidemia będzie miała coraz mniejszy zasięg i w przyszłym roku niemal wygaśnie.

Niestety, na razie zbiera wielkie żniwo, pogłębiając i tak już przerażający kryzys gospodarczy.

A gdyby tak samochodów nie było…

Pewnie wielu z Państwa zastanawiało się nieraz, czy ginęłoby dużo mniej ludzi, gdyby wyłączyć ruch samochodowy. Wówczas wielu śmiertelnych uczestników wypadków komunikacyjnych żyłoby jeszcze długie lata. Problem w tym, że tak naprawdę ofiar byłoby dużo więcej. Sam brak karetek spowodowałby śmierć tysięcy osób, którym na czas nie udzielono pomocy. Ale to oczywiście nie

eprasa.pl 2fc50a3bd8

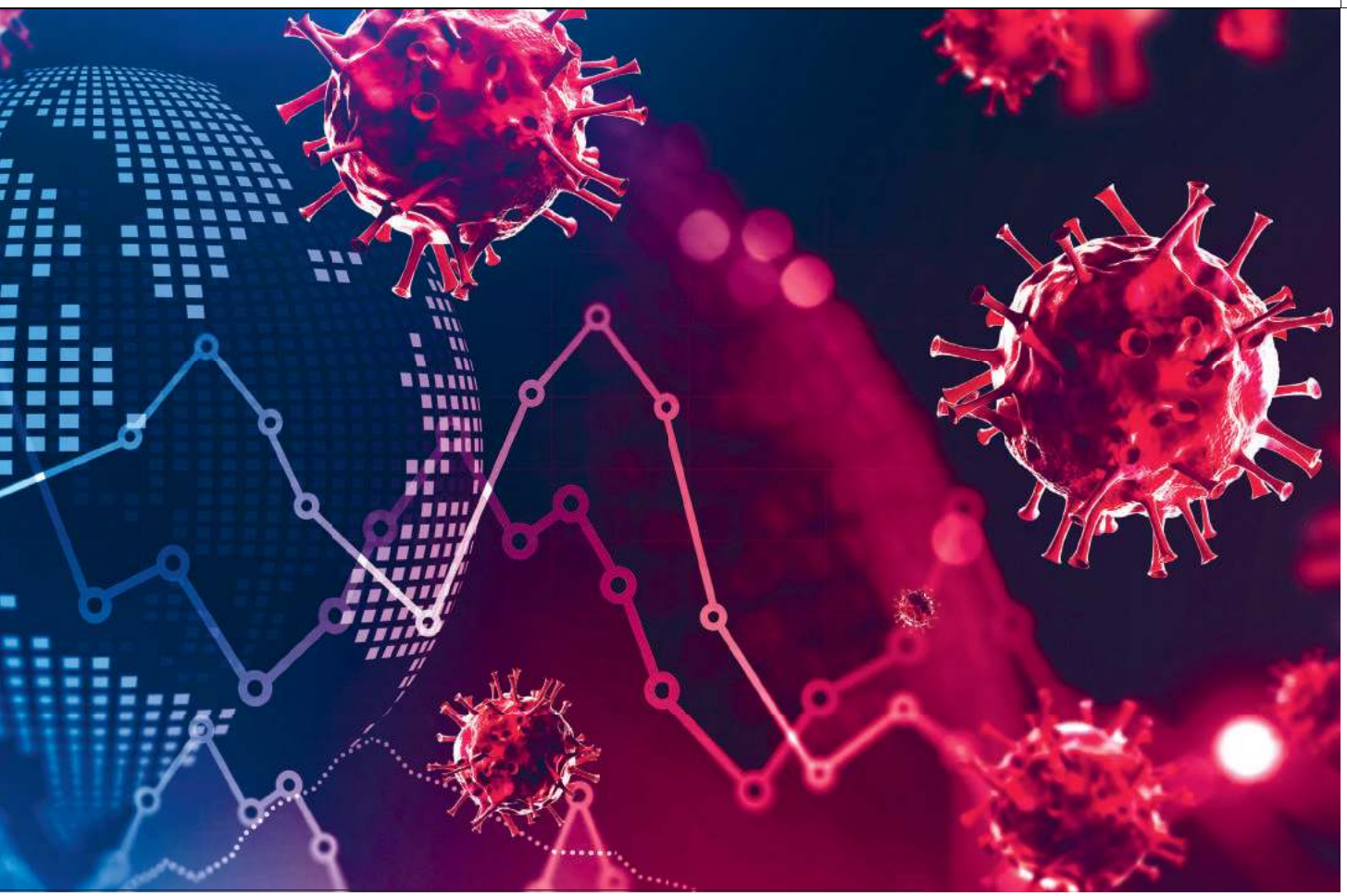

FOT. ADOBESTOCK

wszystko. Spowolnienie wielu dziedzin gospodarki zahamowałoby także rozwój medycyny, a w rezultacie przyczyniłoby się już nie do tysięcy, lecz do setek tysięcy dodatkowych zgonów.

Podałem ten przykład, żeby uświadomić, przed jakim dylematem stoją rządy państw walczące z epidemią. Jest niemal oczywiste, że dzisiaj jedyną skuteczną formą walki z pandemią jest izolacja. Tam, gdzie ludzie odseparowują się zupełnie, epidemia znika. Tam, gdzie sobie trochę odpuszczają, rozwija się na nowo. Wystarczyłoby zatem wszystkich odizolować od siebie, żeby nie było epidemii. Tylko że jest to absolutnie niemożliwe. Po paru tygodniach totalnego odosobnienia nasza cywilizacja przestałaby istnieć. Co więc jest możliwe? Gra z epidemią, przy której odpuszcza się rygory tam, gdzie jest bezpiecznie, i dokręca śrubę tam, gdzie zaraza wyrywa się spod kontroli. Do tego trzeba jeszcze uwzględnić reakcje społeczne i związaną z tym psychologię. Ludzie muszą mądrze analizować przesyłane im komunikaty i gorliwie je wykonywać. Najważniejszą przyczyną dymisji ministra Łukasza Szumowskiego był ostrzał medialny, który uniemożliwiał mu solidny dialog z większością społeczeństwa. Bez takiej interakcji minister zdrowia nie da rady walczyć z epidemią. Może teraz łatwiej będzie zrozumieć sprzeczność wielu sygnałów, na przykład dotyczących noszenia maseczek. Nie chodzi tylko o bezpośredni skutek, lecz także o wywołanie najbardziej pożądanych reakcji społecznych. Jest to swoista manipulacja, ale służąca ratowaniu życia ludzi. Do tego trzeba autorytetu sięgającego niemal wszystkich kręgów społecznych. Jeżeli zostanie zachwiany, najlepiej dać kogoś nowego. I tak się stało.

Kogo zabija polityk

W czasie epidemii łatwo jest oskarżyć polityka o błąd, bo każda decyzja rodzi szereg problemów. Ci, którzy rzekomo chronili gospodarkę, spowodowali w pierwszych miesiącach pandemii ogromną śmiertelność. W dodatku gospodarki najbardziej „liberalnych" epidemicznie krajów wcale nie mają się lepiej niż tych restrykcyjnych. Następowało na przykład zjawisko żywiołowej izolacji zarówno zewnętrznej, na poziomie ościennych państw, jak i wewnętrznej, przerażonej ludności. Żywiołowa izolacja przynosiła często jeszcze większe szkody niż zarządzana przez własne państwo. W efekcie Wielka Brytania i Szwecja ponoszą większe straty niż bardzo restrykcyjna w pierwszej fazie epidemii Polska. W ostatnich miesiącach wybory zrobiły się drastyczne i widoczne w skutkach, ale przecież nawet w czasie zupełnego spokoju i pro-

eprasa.pl 2fc50a3bd8

sperity decyzje polityków rodzą gigantyczne konsekwencje dla zdrowia ludzi. Przeznaczenie większych lub mniejszych pieniędzy na ratownictwo medyczne, produkcję lub dotację leków czy właściwe rozmieszczenie szpitali powoduje, że umrze mniej lub więcej ludzi.

To może oddać wszystko, co się da, na służbę zdrowia? To typowa pułapka myślenia, w którą wpędza nas wielu opozycyjnych polityków. Jeżeli zabierzemy pieniądze na przykład z opieki społecznej albo z programów wspierających rodzinę i nawet przeznaczymy je na służbę zdrowia, to śmiertelność choćby wśród dzieci nie spadnie, lecz wzrośnie. Niedożywienie, brak edukacji, a nawet gorsze ubrania potrafią zabijać bardziej niż niejedna choroba. Gospodarka jest całością i demagogiczne przesuwanie pieniędzy jednych ratuje, ale drugich zabija. To właśnie bardzo mocno pokazała ostatnia pandemia. Nie ma jednej mądrej rady, trzeba analizować bardzo wiele zjawisk, w tym zarówno hamowanie epidemii, jak i skutki gospodarcze. Ostatecznie trzeba się liczyć z reakcjami społecznymi.

Druga fala kryzysu

Nie mamy pewności, jak mocno uderzy w gospodarkę druga czy narastająca z powrotem fala epidemii. Trochę celniej trafiamy w jej ogniska, ale nie obywa się bez skutków ekonomicznych. Za to na pewno uderzy w nas druga fala kryzysu ekonomicznego. Będzie to najprawdopodobniej również kryzys finansowy. Przez ostatnie miesiące państwa i instytucje finansowe wygenerowały biliony dolarów na wspomaganie upadających gospodarek. Skąd wzięły się te pieniądze? Są to kredyty zaciągane tam, gdzie istniały jakieś rezerwy finansowe, albo wręcz pod przyszłe dochody. Te pożyczki w wielu wypadkach są po prostu niezwracalne. Co to oznacza? Że albo trzeba będzie je spłacać pustym pieniądzem, albo nastąpi fala bankructw. Na tym polega właśnie kryzys finansowy. W większości państw w pierwszych miesiącach kryzysu mieliśmy do czynienia z deflacją. Efekt spadku popytu. To bardzo szybko może zamienić się w galopującą inflację w wyniku wielkiej emisji pieniądza. Na pewno fakt, że tyle walorów znalazło się na rynku w jednym momencie, nie pozostanie bezkarny. Przy już gigantycznych spadkach PKB średnio może to być nawet 8–10 proc. w skali świata. Kryzys finansowy jest naprawdę groźny.

Za moje krzywdy władza zapłaci

Epidemia i kryzys ekonomiczny tworzą społeczną mieszankę wybuchową. Ludzie cierpią wielką niewygodę, podświadomie czują się uwięzieni i chcą się wyswobodzić. Jednocześnie wielu traci pracę albo jest zagrożonych jej utratą. Taki stan świadomości towarzyszy rewolucjom. Widzieliśmy zalewające USA sceny przemocy. Wywołane były przerażającym widokiem białego policjanta duszącego… teraz chyba pisze się Afroamerykanina (swoją drogą, policjanta powinniśmy w tej logice nazwać Indoeuropejczykiem z Ameryki). Tyle tylko, że takie morderstwa się zdarzają i statystycznie rzecz biorąc, wykluczyć się ich nie da. Za to tym razem wywołały istną falę rewolucji. Iskra padła na proch.

Podobnie jest z rewolucją na Białorusi. Ludzie są oburzeni sfałszowaniem wyborów i brutalnością władzy. Problem w tym, że wybory fałszowano tam zawsze, a władza raczej nie pieściła. Prymitywne podejście Łukaszenki do epidemii i spadek poziomu życia przelały czarę goryczy. Napięcia będą powstawały wszędzie, a udręczenie epidemią i kryzys ekonomiczny będą zamieniać zwykłe awantury w pożary.

Nie będzie Chińczyk pluł nam koronawirusem

Pożary lokalne to jednak początek większych konfliktów. Wszystkie państwa mają skłonność do szukania odpowiedzialnego na zewnątrz. Sam koronawirus jest zbyt anonimowy, żeby go dopaść i ostentacyjnie ukarać. Lepiej znaleźć winnego, który jest konkretną instytucją albo człowiekiem. Tym bardziej że niektórzy naprawdę są tu sporo winni. Bezpośrednio winnych najbardziej szuka Aleksandr Łukaszenka, który ogłosił gotowość bojową i wysłał kilka dywizji na granicę z Polską. Przekonanie, że na pewno ich nie użyje, jest być może uzasadnione, ale tylko do pewnego stopnia. W końcu lepiej siedzieć w okopach, niż dać się rozstrzelać jak Ceausescu. Dla Putina to też nie jest taki zły wariant. Kontrolowana awantura może mu pomóc usprawiedliwić rozpad imperium i kryzys ekonomiczny. Na razie oczyszcza sobie pole, trując potencjalnych buntowników.

Ogromne napięcie powstaje w stosunkach USA z Chinami. Amerykanie słusznie szukają tam źródła ostatnich problemów. Do tego dochodzi rywalizacja o dominację na świecie. Już widać nerwowe ruchy floty na Pacyfiku. Jeżeli dojdzie do próby blokady gospodarczej Chin, pewnie Chińczycy będą chcieli ją przerwać. Z zaangażowania USA na Pacyfiku może skorzystać Rosja w Europie. Dobrze chociaż, że manewry wojsk amerykańskich na naszym terytorium na razie się nie kończą.

Zmiana

Świat przestał być bezpieczny, a kolejne kryzysy będą wstrząsały jego posadami przez najbliższe lata. Zmienia się jednak, zgodnie z tym, co pisałem cztery miesiące temu, gospodarka. Patrzę z troską na las wieżowców budowanych w środku Warszawy i zastanawiam się, czy te nowe budynki będą za rok komuś potrzebne. Nauczyliśmy się pracować zdalnie, wykorzystujemy do komunikacji najnowsze technologie, medycyna w obsłudze recept i zwolnień w parę miesięcy przeskoczyła dekadę. Rozwijają się badania nad lekami, a my więcej uwagi poświęcamy zdrowiu. Spadła ilość zgonów i wydłuża się wiek życia. Zdyscyplinowana i pracowita Polska jako jedna z niewielu łapie oddech, przejmując produkcję z Azji. To są wielkie zmiany cywilizacyjne, które dyskretnie powstają na uboczu dzisiejszych kryzysów. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Joanna
Lichocka

PODWIESZANIE SIĘ POD PATRONÓW **NIE DZIAŁA**

W Programie Trzecim Polskiego Radia doszło jednak do zmiany dyrektora. Prezes Agnieszka Kamińska postanowiła przerwać zjazd w dół słuchalności Trójki i podjęła decyzję o daleko idących zmianach dotychczasowego charakteru anteny.

Słuchacze mają wreszcie otrzymać pasmo o charakterze muzyczno-kulturalnym, stację rockową, ale starającą się dotrzeć do jak najszerszej grupy odbiorców, w tym do słuchaczy zdecydowanie młodszych. Działania ratunkowe są zdaniem zarządu Polskiego Radia niezbędne.

Tak jak pisałam tydzień temu, wspieram panią prezes Polskiego Radia w jej decyzjach dotyczących przebudowania tego programu, bo doprawdy, momentów zażenowania, gdy słuchało się w ostatnim czasie niektórych popisów prowadzących audycje, było sporo.

Jednak chyba największe zażenowanie wywołuje reakcja niektórych członków starego, bardzo starego, bo sięgającego czasów Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka, zespołu. Otóż pan Ernest Zozuń, zaczynający pracę w Programie Trzecim w latach 80. (bez pozytywnej opinii odpowiednich komórek PZPR raczej to nie było możliwe) ogłosił, że jacyś oni (prawdopodobnie z PiS) „zrobili im stan wojenny". Nawet prowadząca rozmowę z tym panem dla „Gazety Wyborczej" Agnieszka Kublik zareagowała: „Ale wojska na Myśliwieckiej nie ma". Na co dostała odpowiedź: „Tak, ci, co nas wypraszali, nie noszą mundurów. A może powinni, bo wykonywali przecież jakieś rozkazy. Reszta się zgadza – i my odbiliśmy się od szlabanu, zdjęli nas z anteny i puszczają coś, co nie jest Programem Trzecim".

Ów postkomunistyczny dziennikarz całe swoje doświadczenie zawodowe zdobywał najpierw w PRL, a potem, w III RP, w Trójce. Nigdzie indziej nie pracował i nie poznał normalnych zasad funkcjonowania redakcji. Wiedziałby bowiem, że zmiana dyrektora anteny nie jest wprowadzeniem stanu wojennego, ale normalną prerogatywą szefa radia, i nie ma nic wspólnego ani z napaścią na wolność, ani z ograniczaniem niezależności.

Ale jeszcze bardziej żałośnie zrobiło się, gdy ów dziennikarz zademonstrował mentalność charakterystyczną dla postkomunistycznych dziennikarzy w mediach publicznych. Otóż żelazną zasadą funkcjonowania tego szczególnego typu pracowników mediów od początku było „podpięcie się" pod kogoś z obozu rządzącego, jakiegoś wpływowego polityka, którego nazwiska można używać, by powoływać się, że „jest się od niego" albo że „Iksiński daje gwarancje". W ten sposób, w podwieszeniu pod różnych patronów w czasie, gdy media publiczne były pod kontrolą PZPR, a potem SLD, PSL i PO, wielu pracowników tych mediów funkcjonowało bez względu na epokę.

Najwyraźniej i dziś wydawało im się, że ta metoda jest skuteczna, bo od panów Zozunia i Michała Olszańskiego można się było dowiedzieć, że… podpięli się pod wicepremierów Piotra Glińskiego i Jadwigę Emilewicz. Kabaretowe jak na „niezależnego" dziennikarza jest to wyznanie pana Zozunia z rozmowy Kublik, gdy twierdzi, że „zostali oszukani": „Dostaliśmy gwarancje od zaplecza politycznego pani prezes Kamińskiej. (…) Tak, pani Emilewicz i wicepremier, minister kultury Piotr Gliński. (…) Trudno mi powiedzieć, czy oni nas oszukali, czy ich oszukano". Nie mniej komiczne wypowiedzi po zmianie dyrektora Trójki padały z ust innego postkomunistycznego dziennikarza, Michała Olszańskiego. „Wygrała opcja Czabańskiego, Lichockiej i Kamińskiej. Nie może być tolerowany nikt niezależny" – stwierdził ów pracownik mediów publicznych, by za chwilę poinformować, że to, iż jego kolega dyrektor i on sam będą robić to, co robili dotąd na antenie Trójki, zostało im w maju obiecane. „Pojawiły się wtedy dwa nazwiska z wysokiej półki, jeśli chodzi o gwarancje od władz, czyli minister Jadwigi Emilewicz i Piotra Glińskiego".

Nie jestem przekonana, czy pani wicepremier Jadwiga Emilewicz i pan wicepremier Piotr Gliński w ogóle zdawali sobie sprawę z tego, że są gwarantami zarobkowania w Trójce postaci takich jak redaktorzy Zozuń czy Olszański – śmiem w to wątpić. Kuriozalne jest w tych wypowiedziach co innego – ci panowie, w istocie mający blade pojęcie o tym, czym jest niezależne dziennikarstwo, bez zażenowania mówią o patronacie wysoko postawionych polityków dla ich poczynań w mediach. I czują się „oszukani", bo tym razem sprawdzona przez dekady metoda podwieszenia się pod władzę nie zadziałała!

Dobra zmiana tym się różni od patologicznych rządów postkomuny, że szukanie rzekomego czy faktycznego patronatu u jej polityków zda się na nic. Media publiczne są wyjęte z obszaru gry politycznej, wewnątrzpartyjnej czy każdej innej – m.in. w takim celu powołano Radę Mediów Narodowych. Im szybciej dotrze to do pań i panów z kręgosłupami przetrąconymi patologiami PRL i III RP (a wciąż w mediach publicznych pracującymi, bo nikt ich przecież nie wyrzuca, jeśli nie łamią zasad dziennikarskich), tym mniej będą przeżywali rozczarowań. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Witold
Gadowski

NOWY MINISTER
i pędzący świat

Zmiana na stanowisku szefa polskiej dyplomacji to świetna okazja, aby przypomnieć, że nie jest to zwykłe stanowisko urzędnicze, a w nadchodzącym czasie będzie piastował je człowiek, od którego precyzji działania i wizji może zależeć, czy Polska zgrabnie przejdzie przez kilka fal, które właśnie nadciągają i mogą mieć destrukcyjne oddziaływanie na całą polską wspólnotę.

PUBLICYSTYKA

Wynik listopadowych wyborów w USA staje się coraz bardziej niepewny. Należy zatem rozważyć istotne pytanie: co się stanie, gdy Donald Trump tej elekcji nie wygra? Opracowanie realnej strategii na wypadek takiego rozwoju sytuacji to jedno z pilnych zadań nowego MSZ.

To wcale nie minister zdrowia będzie dyktatorem naszego życia publicznego przez najbliższe miesiące, lecz właśnie szef MSZ. Niepoważne, naciągane stwierdzenie?

Chińska zaraza

Otóż od tego, jak będzie działała polska dyplomacja w kwestii światowej pandemii, może zależeć więcej niż od rozporządzeń ministra odpowiedzialnego za zdrowie. Dziś nie jest już żadną tajemnicą, że Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) znalazła się pod przemożnym wpływem lobby chińskiego (wszak to właśnie Chińczycy promowali na stanowisko szefa tej organizacji marksistę z Etiopii Tedrosa Ghebreyesusa) oraz wielkiej finansjery zainteresowanej pomnażaniem swoich zysków poprzez kontrolę dystrybucji leków i terapii (wystarczy przejrzeć choćby działania fundacji Melindy i Billa Gatesów). To właśnie WHO stoi za machinacjami związanymi z pomniejszaniem terapeutycznej roli chydrochsychlorochiny i promowaniem – opracowanego przez koncerny określane jako Big Pharma – o wiele droższego remdesiviru.

Czy Polska zatem ma się niewolniczo stosować do wytycznych WHO, za które ta organizacja (której finansowania niedawno odmówił prezydent Donald Trump) nie bierze praktycznej odpowiedzialności, czy należy też znaleźć jakiś inny, skuteczny i gospodarczo mniej dotkliwy sposób walki ze światową pandemią COVID-19? Czy polskie służby i dyplomacja dostarczą – ze świata – wiarygodnych informacji o nowej zarazie, tak aby nasi medycy mogli skutecznie przygotować się do zapowiadanej jesiennej fali zachorowań? To pytania, na które odpowiedź może przynieść aktywność i mobilność polskiej dyplomacji. Możemy wcześniej wiedzieć o zagrożeniach i skuteczniej poszukiwać metod przeciwdziałania im. To musi być obecnie jeden z priorytetów działania naszego resortu spraw zagranicznych.

Właśnie kwestia światowej pandemii pokazuje, jak niestandardowe i ważne zadania stoją przed szefem MSZ. Polska nie może mechanicznie i często bezrefleksyjnie powielać działań, które dyktują wielkie koncerny i opanowane przez nie międzynarodowe organizacje. Spoglądając na obecne MSZ, należy stwierdzić, że taki postulat brzmi całkowicie abstrakcyjnie i nieracjonalnie. Pokazuje to skalę zmian, jakim powinien – w najbliższym miesiącach – być poddany ten resort.

Czerwono-tęczowe pułki

Naraz, jak grzyby po deszczu, zaczęły nam wyrastać prowokacje przygotowywane –

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

jak starannie przemyślana strategia – przez neomarksistowskich aktywistów. Polskie miasta zaroiły się od tęczowych tłumów rozbechtanych bezkarnością i poparciem płynącym z zagranicy. I tu znów jawi się nowa rola szefa polskiego MSZ.

Jak skonstruować międzynarodową machinę odstraszania od Polski międzynarodowych awanturników spod znaku czerwonej i tęczowej flagi? Jak skontrolować płynące do Polski pieniądze, które pod pozorem rozmaitych pożytecznych działań de facto służą wzniecaniu w Polsce niepokojów i neomarksistowskiej rewolucji? Jak ochronić Polaków – w kraju i za granicą – przed naruszaniem ich godności i wyznawanych przez nich wartości? Jak wreszcie zbudować sojusz państw i wpływowych środowisk, które chcą przeciwstawić się narastającej przemocy i nietolerancji ze strony coraz bezczelniejszych środowisk neomarksistowskiej rewolucji – LGTB? I znów natarczywe pytanie: czy to kompetencje MSZ, czy jego kadry zdolne są podjąć tak ważną dla państwa rolę?

A gdy prezydentem nie będzie Trump?

Wynik listopadowych wyborów w USA staje się coraz bardziej niepewny. Należy zatem rozważyć istotne pytanie: co się stanie, gdy Donald Trump tej elekcji nie wygra?

Ostatnie działania prezydenta Andrzeja Dudy i ministra Mariusza Błaszczaka – jakkolwiek pożyteczne i może nawet skuteczne – sprawiły, że właściwie – jak to powiadają zaradne gospodynie – „wszystkie jajka mamy włożone do jednego koszyka".

Co jednak się stanie, gdy zabraknie Trumpa i władzę w USA przejmą demokraci? Jak wtedy ma wyglądać nasza polityka zagraniczna, co z kontynuacją budowy „Fortu Trump", co dalej z koncepcją rozwoju tzw. Międzymorza? Jak będzie wtedy wyglądała nasza pozycja wobec Rosji i Niemiec? I bardziej dręczące pytanie: jaką politykę wobec naszych sąsiadów będzie prowadził demokratyczny establishment USA?

Opracowanie realnej strategii na wypadek takiego rozwoju sytuacji to także pilne zadanie nowego MSZ. Czy jest w stanie mu podołać?

Potrzebna nowa doktryna

Niepokoje na Białorusi – obok wielu innych aspektów – pokazują także, jak bardzo niestabilna może stać się sytuacja u naszych sąsiadów: na Białorusi i Ukrainie.

Jak Polska ma reagować na niespodziewane wydarzenia w obszarze naszej „najbliższej zagranicy"? Czy nie nadszedł już najwyższy czas, aby nasza dyplomacja przestała się zasłaniać nieaktualną i mocno życzeniową „doktryną Giedroycia", która stanowi nierealny kanon wszelkich rozważań kolejnych ministrów spraw zagranicznych RP? Jakie działania muszą podjąć nasze służby: specjalne i dyplomatyczne wobec Białorusi i rosnących nastrojów windykacyjnych na Zachodniej Ukrainie?

Czy w Polsce istnieje choćby jedno fachowe opracowanie przewidujące najbliższą przyszłość Unii Europejskiej i jej biurokratycznych organów? Co poczniemy, gdy Unię ogarnie – zapowiadany od dawna – strukturalny i gospodarczy kryzys? Jak powinniśmy zatrzymać zapędy rozmaitych unijnych agend, które zmierzają do ograniczenia naszej niepodległości i suwerenności?

Od kilku lat Europa staje się areną wzmożonej aktywności służb chińskich i powiązanych z nimi koncernów. W Polsce także rosną chińskie wpływy. Czy MSZ opracował taką strategię relacji polsko-chińskich, która zakładałaby wyciąganie z nich wymiernych korzyści przy jednoczesnym kontrolowaniu wpływów „Państwa Środka" w polskiej polityce, gospodarce i społeczeństwie?

Wreszcie wiadomo, że nieuchronnie przyjdzie nam zmierzyć się z presją agresywnych grup światowej diaspory żydowskiej zmierzających do wymuszenia na Polsce wypłacenia nienależnych odszkodowań za tzw. mienie bezspadkowe. Jak MSZ zamierza rozegrać tę sytuację w sposób, który uchroniłby naszą gospodarkę i społeczeństwo przed bezprawnym rabunkiem?

Nowy minister

Już tak pobieżny i publicystyczny przegląd nadchodzących problemów przekonuje o tym, że nowy minister spraw zagranicznych musi być nie lada osobowością i strategiem.

Takich nadziei nie dało się pokładać w profesorze Jacku Czaputowiczu. Czy profesor Zbigniew Rau jest w stanie stanąć na wysokości zadania i uczynić z MSZ skuteczne narzędzie do walki o polskie sprawy w świecie?

Objęcie stanowiska szefa MSZ w takiej sytuacji świadczy o sporej odwadze. Czy będzie jej towarzyszył niepospolity intelekt i wybitna siła woli? **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Z **RAFAŁEM DZIĘCIOŁOWSKIM** ROZMAWIA **GRZEGORZ WSZOŁEK**

PRZEGRANA ZAKŁADNIKA PUTINA LEŻY W INTERESIE POLSKI

W interesie polskim bez wątpienia leży możliwość wypowiedzenia suwerennej woli przez naród białoruski i jej wyegzekwowania. To podstawa, która gwarantuje nam dobre relacje ze społeczeństwem tego kraju. A poza tym sami Białorusini będą wiedzieć, że mogą na nas polegać jak na wiarygodnym sojuszniku. Tak naprawdę tylko to się liczy dla Polski, a wszystkie inne obawy na temat rosnących wpływów Rosji odeszły w cień z chwilą, gdy okazało się, że Łukaszenka nie cieszy się poparciem większości obywateli. Przestał być gwarantem czegokolwiek, poza jednym: musi prosić Putina o wsparcie, by zachować władzę – mówi Rafał Dzięciołowski, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Na ulice miast i mniejszych miejscowości w Białorusi wciąż wychodzą tysiące ludzi. Protesty nie ustają, a atmosfera wokół Aleksandra Łukaszenki jest coraz bardziej gorąca. Czy zaskoczyło Pana pospolite ruszenie u wschodniego sąsiada po sfałszowanych wyborach prezydenckich?

Nie tylko mnie, lecz chyba wszystkich wieloletnich obserwatorów sytuacji na Białorusi. Tak powszechny opór i wola zmian, domaganie się uczciwości w życiu publicznym i pragnienie nadania podmiotowości społeczeństwu są zaskakujące. To wynika z jednej strony z historycznego uproszczenia – Białorusini są najspokojniejszym narodem byłej przestrzeni postsowieckiej, cierpliwym i uległym; a z drugiej, chodzi o mocno niedookreśloną tożsamość tego narodu. Nie miał dotąd woli, by publicznie i tak jednoznacznie wyrazić własne oczekiwania polityczne. Dzisiaj już wiemy: były to supozycje bez pokrycia – proces kształtowania się narodu trwał od momentu upadku Związku Sowieckiego i krótkiego okresu karnawału niepodległości białoruskiej. A to, co wydawało się pogrzebane wraz z wyborem Łukaszenki, odwrót od biało-czerwono-białych barw narodowych republiki z 1918 roku, idei białoruskiej, było na szczęście tylko złudzeniem. Gdzieś ten nurt podziemny zmieniał świadomość białoruską i dla wszystkich było to zaskoczenie, że on w tej chwili „wybił się" na powierzchnię. Obserwujemy obecnie coś, co można porównać do karnawału Solidarności z roku 1980.

Jakie scenariusze przewiduje Pan dla politycznych losów Białorusi?

Do czego może posunąć się autorytarny przywódca, co oprócz protestów ma do zaoferowania opozycja?

Finał tych wydarzeń jest, niestety, trudny do przewidzenia. Nie możemy dzisiaj przesądzić o tym, jak rozwinie się sytuacja. To, co uzyskali Białorusini, jest niezwykle ważne: policzyli się, odkryli wspólnotę i podstawowy cel, czyli uporządkowanie własnego państwa. Praworządność, prawa człowieka, sprawiedliwość i podmiotowość są dla tego narodu tak samo ważne jak dla każdego innego. I to jest w zasadzie przewrót kopernikański. Sytuację w kraju determinuje jednak nie wola społeczeństwa czy dyktatorów, lecz stanowisko Rosji – na tym polega cały problem. Relacje Władimira Putina z Łukaszenką były ostatnio bardzo złe, jednak dla przywódcy Rosji stabilizacja władzy jest priorytetowa. Pytanie, czy warunkiem tej stabilizacji jest utrzymanie wpływów Łukaszenki czy jego wymiana? Wydaje się, że rosyjska interwencja militarna byłaby zbyt kosztowna dla Putina – i wizerunkowo, i realnie. Z pewnością spotkałaby się z oporem społeczeństwa, Rosjanie też wyciągają wnioski ze scen, które mają miejsce na białoruskich ulicach. Natomiast wymiana skompromitowanego Łukaszenki na człowieka Putina w drodze przewrotu pałacowego lub powtórzonych wyborów wcale nie jest niemożliwa. Co do opozycji na Białorusi – zgadzam się z tymi, którzy dostrzegają u niektórych jej przedstawicieli silne powiązania z Kremlem. Jeden z przywódców protestów był szefem białoruskiej filii Gazpromu, drugi należał do elity z kontaktami ze służbami rosyjskimi. Nie ulega wątpliwości, że Rosjanie mają tam karty, którymi mogą grać. Nie zmienia to faktu, że konieczność podjęcia gry na zasadach uczestnictwa społeczeństwa białoruskiego jest wyzwaniem i zagrożeniem dla Putina.

37-letnia Swiatłana Cichanouska nie uznaje wyników wyborów, twierdzi, że zwyciężyła. Czy jest ona realnym przeciwnikiem dla Łukaszenki? Wielu obserwatorów sugeruje, iż zaszkodził jej wyjazd na Litwę po rozmowach ze „smutnymi panami" z KGB. Skapitulowała czy jednak chroniła siebie i rodzinę?

Ocenianie tej decyzji Cichanouskiej jest nie fair. Nie wiemy przecież, czym jej grożono, można domniemywać, że Łukaszenka nie miał przesadnych skrupułów. Prawdą jest też, że rywalka Łukaszenki jest kandydatką dość przypadkową, wystartowała w wyborach w zastępstwie męża. Z pewnością to nie pretendentka do miana białoruskiej „heroini", choć sam fakt, że stanęła w kampanii wyborczej i prowadziła ją z sukcesem, jest dowodem na jej talent polityczny. Ruch, który zapoczątkowała, niejako żyje bez niej. Nie przywiązywałbym zatem wielkiej wagi do wyborów Cichanouskiej. Wydarzeniami na Białorusi w ogóle nikt nie steruje w jednym ośrodku, co uważam za fenomen. Nie ma jednego lidera opozycyjnego, ani nawet zespołu liderów. To utrudnia z kolei białoruskim służbom zwalczanie ruchu oporu. W przypadku jednego lidera lub liderki wystarczyłoby taką osobę aresztować. A przecież większości społeczeństwa reżim Łukaszenki nie zamknie, nie rozstrzela. Cichanouska wyjechała, a demonstracje trwają i rosną w siłę. Kto będzie nadal przywódcą? Kto nada ton, przedstawi listę postulatów, program? To niewątpliwie

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 2fc50a3bd8

PRZEBUDZENIE

To, co uzyskali Białorusini, jest niezwykle ważne: policzyli się, odkryli wspólnotę i podstawowy cel, czyli uporządkowanie własnego państwa. I to jest w zasadzie przewrót kopernikański.

słabość przeciwników Łukaszenki. Dobrym pomysłem było natomiast zredukowanie postulatów politycznych do minimum – przeprowadzenia wolnych wyborów, zaprzestania przemocy i wypuszczenia więźniów politycznych. One jednoczą naród białoruski, pozwalają unikać niepotrzebnych podziałów. W dłuższej perspektywie opozycja stanie przed nowymi okolicznościami: jeśli dojdzie do powtórzenia wyborów, to Białoruś czeka długi marsz, w którym społeczeństwo uzyska chociaż część suwerenności. Uzyskanie jej w całości jest moim zdaniem mało prawdopodobne.

Wrzenie na Białorusi przypomina niektórym komentatorom „pomarańczową rewolucję" albo, idąc jeszcze dalej, Majdan sprzed sześciu lat.

Zasadnicze podobieństwo jest takie, że obu narodom chodziło o prawa podmiotowe: do swobodnego wyboru drogi politycznej i organizacji życia państwowego oraz publicznego. Majdan był krzykiem o podmiotowość narodu ukraińskiego, który czuł się oszukany polityką Janukowycza, przekonującego, że Unia Europejska nie jest drogą dla Kijowa. Tymczasem Ukraińcy pokazali mu, że to właśnie ich wybór. Jeśli chodzi o różnice między protestami na Ukrainie i Białorusi, podstawowe z nich to zorganizowane życie partyjne, tradycja wolnych wyborów i silna świadomość narodowa, które dominowały w narodzie ukraińskim. Do tego dołóżmy poczucie odrębności kulturowej obywateli Ukrainy od Rosjan, co mogło zaskoczyć samego Putina. Zwróćmy uwagę, że jego wojska zajęły „tylko" część obwodu donieckiego i ługańskiego, a sponsorowani przez niego buntownicy nie poszli dalej, nie odbili całych obwodów. Linia sympatii do Kremla wycofała się mocno na wschód w stosunku do przewidywań Rosjan. Na Białorusi nie ma partii opozycyjnych, tradycji wolnych wyborów, samoorganizującego się społeczeństwa – aż do teraz. Ponadto tamtejsze społeczeństwo jest silnie zinfiltrowane przez służby specjalne. Białoruska gospodarka jest socjalistyczna i fatalnie uzależniona od Rosji, a władza scentralizowana. Na dodatek Łukaszenka poświęcił 26 lat prezydentury na budowanie skansenu postsowieckiego. Oferta władzy dla Białorusinów była zwyczajnie sowiecka. I dzisiaj, gdy widzimy erupcję narodowych flag obecnych wszędzie, musimy doceniając to pamiętać, że nie jest to retoryka antyrosyjska: przełom świadomości w białoruskim społeczeństwie dzieje się na naszych oczach, ale nie jest tak radykalny jak na Ukrainie.

Nie może nie pojawić się kwestia interesów Polski. Rząd PiS próbował odświeżyć relacje z Mińskiem, głównie gospodarcze. Z naszego punktu widzenia odejście Łukaszenki byłoby optymalnym wyjściem?

W interesie polskim bez wątpienia leży możliwość wypowiedzenia suwerennej woli przez naród białoruski i jej wyegzekwowania. To podstawa, która gwarantuje nam dobre relacje ze społeczeństwem tego kraju. A poza tym sami Białorusini będą wiedzieć, że mogą na nas polegać jak na wiarygodnym sojuszniku. Tak naprawdę tylko to się liczy dla Polski, a wszystkie inne obawy, które podzielam, na temat rosnących wpływów Rosji, odeszły w cień z chwilą, gdy okazało się, że Łukaszenka nie cieszy się poparciem większości obywateli. Można domniemywać na podstawie uczciwie ujawnionych protokołów wyborczych, iż otrzymał zaledwie około 20 proc. głosów. Nastroje ulicy, sytuacja w zakładach pracy, wrzenie w internecie jasno pokazują, w jakim kryzysie znalazł się Łukaszenka. Dzisiaj mamy do czynienia z człowiekiem, który będzie próbował rozpaczliwie utrzymać się u władzy. Prezydent przestał być gwarantem czegokolwiek, poza jednym: musi prosić Putina o wsparcie, by zachować władzę. Dla Polski Łukaszenka jest problemem i z pewnością przestał być dla nas partnerem. Stanowi zagrożenie, instrument rusyfikacji Białorusi, zależne w zupełności od łaski Putina.

Jesienią 2019 roku odbył się uroczysty pogrzeb szczątków powstańców styczniowych, w tym Konstantego Kalinowskiego – przywódcy insurekcji w Wielkim Księstwie Litewskim, idola mas chłopskich. Dla Białorusinów to bohater, który dążył do wyzwolenia biedniejszych warstw. Czy jego symbolika pojawia się na protestach? Tym bardziej że reżim Łukaszenki w XXI wieku zwalczał kult Kalinowskiego.

Kalinowski jest bohaterem opozycji białoruskiej i postacią kultową. Był pierwszym

FOT. WOJCIECH OLKUŚNIK/PAP

eprasa.pl 2fc50a3bd8

depozytariuszem idei niepodległości Białorusi, co przypłacił życiem. Do Kalinowskiego nawiązuje opozycja we wszystkich działaniach, m.in. w krótkim okresie karnawału niepodległości do wyboru Łukaszenki. Prezydent przeciwstawił się sztafażowi bohaterów narodowych, wykorzystując sowiecką retorykę z czasów ZSRS. Ubiegłoroczny pogrzeb „Kastusia" Kalinowskiego w Wilnie – z zaskakująco liczną reprezentacją Białorusinów – powinien dać do myślenia ekspertom. Widok kilkudziesięciu tysięcy obywateli Białorusi podczas pogrzebu bohatera robił niesamowite wrażenie. Polaków przybyło nieporównanie mniej, trochę więcej było Litwinów, ale Wilno stało się na chwilę białoruskie – ku zaskoczeniu samych Białorusinów, niespodziewających się, że ich reprezentacja będzie tak liczna. Postać Kalinowskiego ma też inny potencjał: ona jednoczy całość obszaru między Rosją a Niemcami. Powstanie było polskie, pogrzebano bohaterów Litwy, idea jak najbardziej wolnościowa, a program rządu powstańczego wskazywał na suwerenność i odrębność narodów ruskiego, litewskiego i białoruskiego. I warto o tym dzisiaj pamiętać, bo ta wspólna historia może ułatwić nam dialog z sąsiadami.

Unijni przywódcy planują nałożyć sankcje na Mińsk, tymczasem gdy premier Mateusz Morawiecki próbował przejąć inicjatywę i namówić do zwołania szczytu UE w sprawie wyborów na Białorusi, urzędnicy w Brukseli byli ponoć poirytowani. Sankcje coś zmienią?

Sankcje są jedynym instrumentem negatywnego oddziaływania na reżim białoruski, który trafi precyzyjnie w urzędników odpowiedzialnych za fałszerstwa wyborcze. Intencja jest taka, by nie narażać na straty społeczeństwa tego kraju. To dobry sygnał. Białorusini nie są sami, a ich walka nie jest przyjmowana z obojętnością – taki jest wydźwięk planu nałożenia sankcji. Nic tak nas nie bolało w czasach Solidarności, jak gorzkie doświadczenie samotnej walki przy obojętności świata. Polska była i będzie liderem działań na forum unijnym i transatlantyckim. Rząd Morawieckiego wysyła prosty sygnał do Rosji, że jakakolwiek ingerencja w sprawy białoruskie spotka się z negatywnymi konsekwencjami wolnego świata.

Donald Trump przyznał: sytuacja na Białorusi jest straszna, a Mike Pompeo wyraźnie podważył wiarygodność wyborów prezydenckich. Jakiej postawy można oczekiwać od Białego Domu w sytuacji kryzysu?

Amerykanom zależy na suwerenności i odrębności państwowej Białorusi, czego już nie gwarantuje Łukaszenka. Prezydent jest zakładnikiem Rosji, dlatego USA powinny popierać wolę społeczeństwa do przeprowadzenia wolnych wyborów oraz powstrzymywać Moskwę przed ingerencją w sprawy Mińska. Biały Dom ma takie instrumenty działania: poczynając od potencjału militarnego po zamrażanie kont bankowych, co może być dla rosyjskiego establishmentu szczególnie bolesne. Przypomnijmy, że najskuteczniejsze działania ze strony administracji Trumpa dotyczyły nałożenia sankcji na firmy budujące Nord Stream 2.

Łukaszenka straszy wojną i interwencją wojskową. Już ulokował oddziały na zachodniej granicy Białorusi z Litwą, Łotwą i Polską. Czy wykluczyłby Pan najbardziej przerażający scenariusz, czyli rozlew krwi w celu utrzymania się przy dyktatorskiej władzy?

Myślę, że Łukaszenka bierze to pod uwagę, wydaje się zdeterminowany i gotowy do tego. Ma na rękach krew przeciwników politycznych, więc nie byłoby to nic dziwnego. Pytanie, czy prezydent nie boi się przegrać, czy ma świadomość, że może nie poradzić sobie z oporem społecznym. Natomiast narracja straszenia Zachodem służy próbie zintegrowania zwolenników, dla których mit zagrożenia wpływów rosyjskich przez świat zachodni jest wciąż żywy. Łukaszenka chce też pokazać Putinowi, że stawką nie jest tylko jego przyszłość, lecz także geopolityczna pozycja Białorusi. Wskazuje mu wprost zagrożenie ze strony Stanów Zjednoczonych i Zachodu, które skłaniałoby Putina do interwencji. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 27 30 30 08

Alaksandr Łukaszenka nie był i nie jest gwarantem suwerenności Białorusi. Przeciwnie, przez lata wprowadzał ją coraz głębiej w objęcia Rosji. Konflikty Mińska z Moskwą były pozorne, a zwroty Łukaszenki ku Zachodowi oszukańcze. Dziś widać to jak na dłoni. Gdy dyktatorowi w oczy zajrzała utrata władzy, pomocy szuka – rzecz jasna – na Kremlu.

MIT AUTONOMICZNEGO AUTOKRATY

ŁUKASZENKA, WASAL ROSJI

Ojczyzna jest zagrożona. Nie możemy żartować, tym bardziej że to nie chodzi o słabe wojska, lecz o NATO. Dlatego uprzedziłem prezydenta Rosji o tej sytuacji na Białorusi. Jest między nami pełne zrozumienie, mamy odpowiednią umowę w ramach OUBZ i państwa związkowego.

Alaksandr Łukaszenka, 21 sierpnia 2020

BIAŁORUŚ NA ROSYJSKIEJ KROPLÓWCE

W ostatnich 10 latach dostawy z Rosji stanowiły nawet 60 proc. importu Białorusi. Dotyczy to przede wszystkim surowców. Białoruś jest de facto w 100 proc. uzależniona od rosyjskiej ropy i gazu. Według Międzynarodowego Funduszu Walutowego w latach 2005–2016 Białoruś otrzymała od Rosji w postaci różnego rodzaju dotacji co najmniej 100 mld dolarów.

SOJUSZ NIEWZRUSZONY

Związki Białorusi z Rosją to m.in.: 1. twór pod nazwą Państwo Związkowe Rosji i Białorusi. 2. przynależność Białorusi do zdominowanego przez Rosję militarnego paktu OUBZ. 3. członkostwo w Euroazjatyckiej Wspólnocie Gospodarczej. 4. członkowstwo we Wspólnocie Niepodległych Państw, tworze powstałym na gruzach ZSRS, zdominowanym przez Rosję.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Antoni **Rybczyński**

W polskiej przestrzeni publicznej nie brakuje głosów, że władza Alaksandra Łukaszenki jest gwarancją suwerenności Białorusi. Zwolennicy takiego poglądu idą dalej: w tej sytuacji należy bronić Łukaszenki lub przynajmniej Polska powinna zachować neutralność wobec prób obalenia jego reżimu. Bo zamiast niego może przyjść ktoś bardziej prorosyjski lub Moskwa dokona interwencji i de facto aneksji Białorusi. Jedna rzecz, że taki pogląd nie bierze pod uwagę w ogóle tego, czego chcą sami Białorusini. To tak samo, jakby kiedyś, w latach 80. XX wieku w RFN czy Francji przekonywano, że Solidarność i jej postulaty nie mają znaczenia w obliczu wielkiej geopolityki i walki o granice stref wpływów. Po drugie jednak, taka postawa jest z gruntu fałszywa, bo Łukaszenka wcale nie jest gwarantem niepodległości Białorusi. Niepodległa Białoruś odpowiada mu tylko wtedy, gdy nią rządzi. A tak w ogóle, to przy zachowaniu pozorów suwerenności, Białoruś pod rządami Łukaszenki stoczyła się głęboko w strefę wpływów rosyjskich. Z jednej strony pod względem bezpieczeństwa (integracja struktur wojskowych armii białoruskiej z rosyjską, jak też wpływy służb specjalnych Rosji w aparacie bezpieczeństwa Białorusi), z drugiej strony pod względem

Ze strony rosyjskiej potwierdzono gotowość okazania niezbędnej pomocy w rozwiązaniu powstałych problemów na podstawie zasad umowy o powstaniu Państwa Związkowego, a także – w razie konieczności – na podstawie Organizacji Traktatu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ).

komunikat Kremla, 16 sierpnia 2020

WOJSKOWA INTEGRACJA

Białoruska kadra dowódcza szkoli się w Rosji, a białoruska armia wszystkie manewry wyższego szczebla przeprowadza wspólnie z Rosjanami. Na terytorium Białorusi działają strategiczne obiekty rosyjskie: stacji wczesnego ostrzegania przed atakiem rakietowym w Hancewiczach i węzeł łączności sił podwodnych floty wojennej w Wilejce.

ZJEDNOCZENIE CZY INKORPORACJA?

Pod koniec 2019 roku władze Rosji zaczęły mocno naciskać na wprowadzenie w życie zapisów umowy o utworzeniu Państwa Związkowego Rosji i Białorusi z grudnia 1999 roku. Oznaczałoby to wchłonięcie Białorusi przez Rosję. Takie zapisy możliwe były dzięki zgodzie Łukaszenki na kolejne umowy, z tą o Związku Białorusi i Rosji (ZBiR) na czele z 1997 roku.

FOT. PAP (D), WIKIPEDIA (2) PIXABAY (2)

eprasa.pl 2fc50a3bd8

gospodarczym: bez jawnych czy ukrytych subsydiów rosyjskich gospodarka białoruska już dawno by zbankrutowała.

Jak rosyjska gubernia

Łukaszenka po objęciu rządów w 1994 roku od razu przystąpił do zacieśniania więzi Białorusi z Rosją. Dlaczego? Po pierwsze, to człowiek sowiecki, więc Moskwa zawsze była mu bliska. Po drugie, liczył na to, że z fotela prezydenta Białorusi przesiądzie się po zjednoczeniu tego kraju z Rosją na fotel przywódcy zjednoczonego państwa. Warto pamiętać, że w drugiej połowie lat 90. XX wieku Łukaszenka był wysoko w rankingach popularności politycznej w Rosji, wyżej niż choćby Borys Jelcyn. Wtedy też wciąż silny był w Rosji elektorat tęskniący za sowieckimi czasami – emanacją tego spokoju i stabilizacji politycznej i socjalnej (na Białorusi oligarchowie nie rozkradali majątku tak jak w Rosji) był właśnie Łukaszenka. Łukaszenka zaczął wprowadzać zmiany w państwie przekształcające je w reżim autorytarny, a jednocześnie zgodził się na uruchomienie procesów integracji z Rosją. Niszcząc w kraju symbolikę narodową, zastępując biało-czerwono-białą flagę i Pogoń sowieckimi symbolami, rugując język i kulturę białoruską, Łukaszenka osłabiał Białoruś i jej suwerenność. Najważniejsza była integracja, a właściwie uzależnianie Białorusi od Rosji, w sferze bezpieczeństwa. Tutaj można mówić o trzech filarach tej integracji. Po pierwsze, ścisłe związki personalne i strukturalne między armiami, a szczególnie służbami specjalnymi obu krajów nie zostały zerwane po upadku ZSRS. Po drugie, kolejne podpisywane umowy między Mińskiem a Moskwą doprowadziły do sytuacji, w której terytorium Białorusi rosyjscy generałowie mogą dziś uznawać za integralną część teatru operacyjnego na kluczowym zachodnim odcinku (vide choćby wspólny system obrony przeciwlotniczej). Po trzecie, Białoruś wstąpiła do bloku militarnego zdominowanego przez Rosję – chodzi o Organizację Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ), czyli coś w stylu postsowieckiego NATO. Liczne porozumienia dają Rosji możliwość rozmieszczania na Białorusi swoich sił zbrojnych w czasie ćwiczeń i sytuacji kryzysowych.

Sytuacja zmieniła się w 2000 roku, gdy Jelcyna zastąpił Władimir Putin i szybko dał do zrozumienia Łukaszence, że marzenia o Kremlu pozostaną już tylko marzeniami. Wtedy, kierując się nie interesem kraju, lecz własnym, Łukaszenka zaczął prowadzić politykę „niezależności". Skoro okazało się, że przywódcą zjednoczonego państwa nigdy nie będzie, pozostało mu być przywódcą Białorusi. Sytuacja się zmieniła, teraz to Moskwie bardziej zależało na realizacji porozumień o integracji. I okazało się, że wcześniejsza polityka Łukaszenki, zwłaszcza w obszarze gospodarki, będzie się na nim mścić. Bo nierealizując reform postsowieckiej gospodarki, ale stawiając na centralne planowanie i dominację własności państwowej, Łukaszenka zdał się na faktyczne subsydiowanie przez Rosję. Bez specjalnych relacji ekonomicznych z sąsiadem, oznaczających otwarcie rosyjskiego rynku na produkty białoruskie i dostawy tanich węglowodorów, Białoruś już dawno by zbankrutowała. Jednak ceną za te subsydia były kolejne ustępstwa Łukaszenki w postaci powolnego przekazywania aktywów gospodarczych w ręce rosyjskie – sztandarowym przykładem stało się oddanie w gestię Moskwy sektora gazowego Białorusi. Jak celnie opisał to Marek Menkiszak z Ośrodka Studiów Wschodnich, „Łukaszenka nie chciał reformować gospodarki, tworząc z niej swoisty postsowiecki skansen z powodu swojej wiary w wyższość gospodarki planowej, ale też w obawie przed społecznym niezadowoleniem i utratą narzędzi politycznej kontroli. W ten sposób stworzony został mechanizm systemowej zależności gospodarczej Białorusi od Rosji".

Scenariusze dla Białorusi

To właśnie gospodarcze relacje Mińska z Moskwą znalazły się w tle cyklicznych

eprasa.pl 2fc50a3bd8

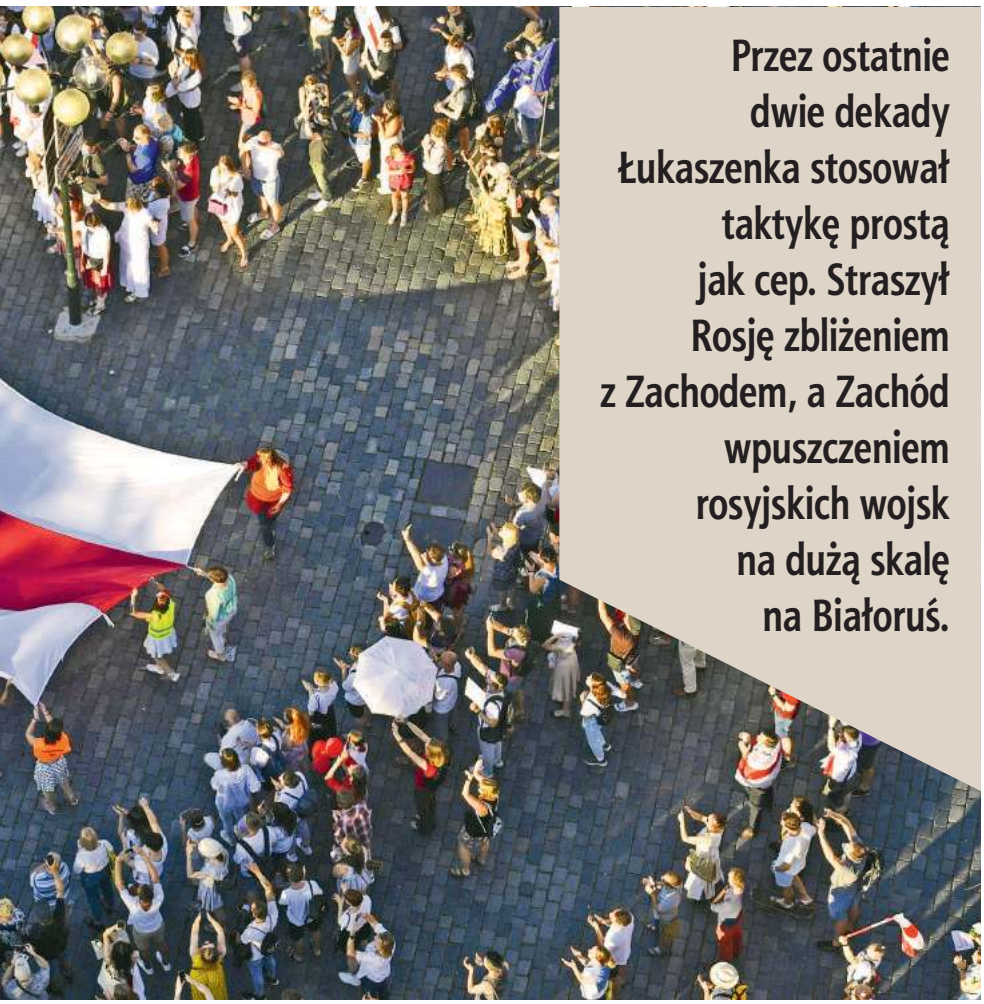

Przez ostatnie dwie dekady Łukaszenka stosował taktykę prostą jak cep. Straszył Rosję zbliżeniem z Zachodem, a Zachód wpuszczeniem rosyjskich wojsk na dużą skalę na Białoruś.

FOT. MICHAŁ KAMARYT/PAP

konfliktów białorusko-rosyjskich. Konfliktów niewynikających wcale z chęci zachowania przez Łukaszenkę niezależności Białorusi, lecz utrzymania subsydiów rosyjskich gwarantujących brak zmian, czyli utrzymanie reżimu. Te „wojny" stały się źródłem pojawiających się na Zachodzie opinii, że Łukaszenka jest gwarantem suwerenności Białorusi. Opinie to wzmacniały ruchy Łukaszenki, który przy każdym takim konflikcie z Rosją, oznaczającym na ogół ograniczenia dostaw tanich ropy i gazu na Białoruś, demonstracyjnie szukał alternatywnych źródeł dostaw gdzieś na Zachodzie, na Kaukazie (Azerbejdżan) czy nawet za oceanem (Wenezuela). Białoruś sprowadzała jeden czy dwa transporty „czarnego złota" nie z Rosji, by zaraz potem znów się z Kremlem dogadać. Faktycznie Łukaszenka nigdy na serio nie rozważał zbliżenia z Zachodem i odchodzenia od Rosji. Tylko instrumentalnie grał kontaktami z UE czy USA, by mieć atut w rozmowach z Kremlem. Z czasem tylko się to nasilało, bo Moskwa – powodem są także jej kłopoty gospodarcze – zaczęła dążyć do ograniczania kosztów subsydiowania sąsiada. Sztandarowym dowodem na to, że Łukaszenka nigdy nie zamierzał ograniczać uzależnienia od Rosji, stał się projekt elektrowni atomowej w Ostrowcu. Ma ona pozwolić zmniejszyć zależność od rosyjskiego gazu w produkcji energii dla Białorusi. Tyle że elektrownię zbudowali Rosjanie (Rosatom) za rosyjskie pieniądze (10 mld dolarów kredytu), a energię ma sprzedawać joint venture z udziałem Rosjan.

Wbrew niektórym twierdzeniom, Łukaszenka wcale nie prowadził niezależnej polityki. Sam charakter jego reżimu powodował, że naturalnym sojusznikiem była Rosja, nie UE. Dyktator tak się bał o swoją władzę, że nie chciał słyszeć o jakichkolwiek reformach, których oczekiwały międzynarodowe instytucje finansowe w zamian za kredyty. Łukaszenka zwalcza od ćwierć wieku tradycję Wielkiego Księstwa Litewskiego i podmiotowości Białorusinów w Rzeczpospolitej, jednocześnie lansując tradycję sowiecką i kult wielkiej wojny ojczyźnianej. Jednocześnie przez ostatnie dwie dekady stosował taktykę prostą jak cep. Straszył Rosję zbliżeniem z Zachodem, a Zachód wpuszczeniem rosyjskich wojsk na dużą skalę na Białoruś. Teraz jednak się to zmieniło. Łukaszenka nie może już dłużej lawirować i oszukiwać. Postawił jednoznacznie na Rosję – gdy tylko zajrzała mu w oczy utrata władzy. Czy Kreml przyjdzie satrapie na pomoc? Bezpośrednia wojskowa interwencja jest mało prawdopodobna. Wywołałaby ostrą reakcję Zachodu, ale też zwróciła przeciwko Moskwie Białorusinów, którzy teraz w większości są pozytywnie nastawienie do Rosji. Bardziej realna jest pomoc nieformalna, ukryta, na przykład doradcy z FSB, SWR czy GRU, którzy doradzą Łukaszence, jak zwalczać protesty. Należy jednak podkreślić najważniejszą rzecz: Rosji zależeć na Łukaszence może tylko jako na gwarancie zachowania rosyjskich wpływów na Białorusi. Nic więcej. Gdyby była możliwość wymiany Łukaszenki na kogoś innego, ale który by gwarantował status quo w sensie wpływów Rosji, Moskwa nie wahałaby się dokonać takiej zmiany. Dotychczasowe wsparcie Łukaszenki świadczyć może o tym, że Kreml nie widzi na razie takiej alternatywy dla niego, która by zabezpieczała rosyjskie wpływy na Białorusi. Jeśli takiej opcji nie będzie, Moskwa poprze Łukaszenkę nawet w siłowej pacyfikacji protestów. Ale najprawdopodobniej już Rosjanie pracują nad wariantem awaryjnym. I z pewnością wpisują się w to intensywne telefoniczne konsultacje Putina z zachodnimi liderami (Michel, Macron, Merkel). Jaki scenariusz Kreml może teraz starać się wprowadzić na Białorusi? Siłowe rozwiązania nie są korzystne. Będzie przymuszanie Łukaszenki do rokowań z opozycją. Taki białoruski Okrągły Stół to może być dla Rosji szansa, by zachować i utrwalić wpływy na Białorusi – zbudowane przez lata dzięki polityce Łukaszenki. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

BIAŁORUSKIE PRZEBUDZENIE UE

CZY EUROPA BĘDZIE W STANIE DZIAŁAĆ WSPÓLNIE?

Sytuacja na Białorusi rozwija się bardzo dynamicznie. Pragnienie wolności to żywioł, którego nie da się okiełznać. Za naszą wschodnią granicą wzbiera fala, której toporna białoruska dyktatura już nie powstrzyma" – napisał premier Mateusz Morawiecki w poście na Facebooku opublikowanym po zakończeniu szczytu.

Unia Europejska zareagowała na sytuację na Białorusi, ale teraz kluczowe będzie to, czy dalsze kroki będą konsekwentne i przemyślane. Przeszkodą w tym może się okazać postawa Berlina i Paryża, które nie chciałyby zadrażniać swoich relacji z Moskwą.

Wyjątkowy szczyt

Zorganizowanie specjalnego szczytu Rady Europejskiej w sprawie Białorusi w ubiegłym tygodniu jest niewątpliwym sukcesem Polski, która od początku białoruskiego kryzysu namawiała inne państwa UE do wspólnej inicjatywy. To sukces także wbrew doniesieniom, które pojawiały się w Polsce, że Bruksela pozostawała głucha i niechętna na polskie sugestie, nie chcąc nawet zorganizować posiedzenia Rady UE do spraw ogólnych. Radio RMF FM cytowało nawet wypowiedzi europejskich dyplomatów, którzy wręcz oburzeni na Polskę mieli twierdzić, że to niedopuszczalne, by w roli obrońcy demokracji obsadzało się państwo, które samo ma na pieńku z Brukselą w kwestiach praworządności.

Niezależnie od tego, czy prawdziwe są doniesienia, że Angela Merkel dziękowała polskiemu premierowi za inicjatywę w sprawie organizacji szczytu, fakty pokazują jasno, że na pewno nie mamy do czynienia z sytuacją, w której głos Polski i państw naszego regionu jest ignorowany w Radzie Europejskiej.

Kluczowym i najbardziej konkretnym ustaleniem zdalnego szczytu jest na pewno wspólne i powszechne nieuznanie wyników ostatnich wyborów prezydenckich na Białorusi. „Cała RE jednogłośnie potępiła przebieg białoruskich wyborów. Nie były one ani uczciwe, ani transparentne, ani demokratyczne, więc stwierdziliśmy, że powinny zostać powtórzone" – napisał premier Mateusz Morawiecki. Jak dodał, RE poparła „wprowadzenie sankcji wobec białoruskiego reżimu, jednak powinny one być adekwatne i skierowane bardzo precyzyjnie – w osoby, które łamały prawa człowieka i demokratyczne standardy. Nie możemy pozwolić, by na skutek obostrzeń ucierpiało całe białoruskie społeczeństwo".

Strach przed konfrontacją

Jak wynika z doniesień serwisu Politico, po szczycie przywódców wśród europejskich polityków panuje też nastrój wyczekiwania i obawa przed tym, by nie powtórzyć scenariusza ukraińskiego, który dla Francji i Niemiec oznaczał radykalne pogorszenie relacji z Rosją. W tę czułą strunę zdają się też sprawnie uderzać Rosjanie. – Wszystkich tych, którzy mówią teraz, że jedynym sposobem wyjścia z sytuacji jest mediacja,

eprasa.pl 2fc50a3bd8

To między innymi dzięki inicjatywie Polski Unia Europejska przestała być niewidoczna w sprawie Białorusi, a specjalny szczyt Rady Europejskiej i nieuznanie wyniku wyborów są z pewnością krokiem w dobrą stronę. Jednak osobną politykę, we współpracy z Rosją, chcą prowadzić Francja i Niemcy.

Spotkanie kanclerz Angeli Merkel i prezydenta Emmanuela Macrona 20 sierpnia w Fort de Brégançon, siedzibie francuskich prezydentów, na którym omawiano sprawę Białorusi i stosunki z Rosją.

FOT. FACEBOOK

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

zachęcam do tego, by nie zapominali, jak nasi zachodni koledzy „mediowali" w 2014 roku podczas Majdanu w Kijowie – powiedział niedawno szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow.

Jeden z wysoko postawionych europejskich dyplomatów, cytowanych przez Politico, mówił: „Dla Francji i Niemiec, nie tylko dla nich, to nie jest dobry czas na konfrontację z Rosją. Ale nie nazywajmy tego słabością – to po prostu pragmatyzm".

Widać jednak wyraźnie, że zarówno Macron, jak i Merkel, którzy w innych przypadkach często powołują się na argument konieczności wspólnego, solidarnego działania UE, w sprawach polityki wschodniej, szczególnie wobec Rosji, chcieliby zachować autonomię, a sytuacja, w której muszą działać poprzez Radę Europejską, jest dla nich nie do końca wygodna. Dlatego też po ekstraordynaryjnym szczycie RE prezydent Francji i kanclerz Niemiec spotkali się we dwójkę na Lazurowym Wybrzeżu, by omawiać sprawy Białorusi.

Po spotkaniu przed szereg wyszedł Macron, który co prawda stwierdził, że UE jest gotowa podjąć się mediacji w sprawie Białorusi, ale podkreślił jednocześnie, że Rosja powinna być stroną dialogu. Prezydent Francji podkreślił też, że już prowadzony jest „szczególny dialog z Moskwą", a Władimir Putin miał się przychylnie wypowiedzieć na temat możliwości mediacji i pozytywnie patrzy na propozycję OBWE w tej sprawie.

Merkel była oszczędniejsza w słowach i ukłonach wobec Rosji, wydaje się, że na rękę jest jej, iż w tony dogadywania się z Moskwą uderzył Macron. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że kanclerz Niemiec ciągle liczy na to, że uda jej się przekonać resztę UE do obrony rosyjsko-niemieckiego projektu Nord Stream 2 przed amerykańskimi sankcjami. Głównym celem Merkel będzie więc zapewne uniknięcie powtórki z 2014 roku, gdy agresywna polityka Rosji wobec Ukrainy zmusiła Unię do przyjęcia twardszej postawy wobec Kremla. Jeśli ten scenariusz miałby się powtórzyć, ocalenie NS2 może się okazać niemożliwe.

Biorąc jednak pod uwagę zmieniający się układ sił w Radzie Europejskiej, a przede wszystkim to, że państwa naszego regionu stają się coraz bardziej asertywne i potrafią się zorganizować w najważniejszych kwestiach, nie będzie łatwo narzucić całej UE „pragmatycznej" francusko-niemieckiej linii. Wyraźnie dał to do zrozumienia prezydent Litwy Gitanas Nausėda: „Wyjątkowy szczyt Rady Europejskiej się skończył, ale wyjątkowa sytuacja na Białorusi nadal trwa. Potrzeba natychmiastowych działań UE, nie możemy zawieść setek tysięcy ludzi na Białorusi". Należy się więc spodziewać, że Francja i Niemcy będą próbowały prowadzić swoją politykę poza wspólnotowymi instytucjami, we współpracy z Rosją. Nie byłby to co prawda pierwszy taki przypadek, ale ten rozdźwięk może się stać zarzewiem kolejnego kryzysu w ramach UE. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Uniwersalna tarcza Uczeni z uniwersytetów w Jekaterynburgu i Czelabińsku oraz ich koledzy z Akademii Nauk Białorusi wspólnie wynaleźli materiał, który chroni ludzki organizm przed promieniowaniem emitowanym przez sieci 4G i 5G. Podobno chroni on też przed chemtrails oraz promieniami mającymi razić Rosjan z satelitów Starlinks, które – jak wiadomo – właśnie po to umieścił na orbicie Ilon Musk.

Per aspera da astra W Rosji opatentowano sposób naprawy statków kosmicznych za pomocą papierowych serwetek i kleju. Unikalną technologię opracowała korporacja rakietowo-kosmiczna Energia. A jak nie będzie akurat pod ręką serwetek, to może być kawałek papieru toaletowego albo pierwsza strona gazety „Izwiestia"?

Nieudacznik Pewien mężczyzna przez tydzień rzucał kamieniami w rosyjskich dyplomatów pracujących w konsulacie generalnym w Nowym Jorku, grożąc im zabiciem – donosi ze zgrozą agencja informacyjna RIA Nowosti. Chyba niepotrzebną, bo nieudolność zamachowca naprawdę woła o pomstę do nieba... Rzucać kamieniami przez tydzień i nikomu nie zrobić krzywdy? Personaliów napastnika nie ujawniono, ale jego słaba technika wskazuje, że nie był to Amerykanin. Ci bowiem od dziecka grają w baseball i rzucają naprawdę mocno i celnie.

W fachowych rękach Wiele szczęścia miała dwójka dzieciaków ze wsi Kuziemino w obwodzie kostromskim, która poszła na grzyby i zabłądziła w lesie. W jego głębi znalazł je miejscowy leśniczy, który jak nikt inny znał leśną gęstwinę. Tyle tylko, że sam nie wiedział, jak się z niej wydostać, bo kiedy w końcu dzieci znalazł, to sam z nimi zabłądził. Wszyscy ostatecznie zostali odnalezieni dopiero rankiem następnego dnia. Interweniował nadleśniczy?

Tylko by wybrzydzali... Z powodu anomalnych upałów w obwodzie czelabińskim zaczęły się problemy z wodą pitną. Są jednak sprawnie i szybko rozwiązywane – jak we wsi Pieczonkino, której mieszkańcom wodę dostarczono już po dwóch tygodniach. Mimo to zaczęli oni stroić niezrozumiałe fochy. Od razu poskarżyli się na przykład, że wodę pitną przywieziono im... szambiarką. Ot, problem – nie chcą, niech nie piją. A pomysł jest naprawdę dobry, bo ułatwia organizację pracy i zaoszczędza wydatki. W końcu po co kierowca ma jeździć na pusto? Teraz za jednym kursem w obie strony i wodę przywiezie, i szamba opróżni. **GP**

KOGO LUBIĄ MISIE?

Kostromski niedźwiedź Misza rzucił Daszę dla Maszy – o pikantnych szczegółach z życia mieszkańców miejskiego zoo donosi portal Kostroma Today. Czekamy na wieści o Saszy, Paszy i Nataszy.

FOT. FOTOMAG

Problemy z pamięcią

Rada Atamanów Rosji zaleciła Kozakom, aby unikali krajowej szczepionki na koronawirusa i nie pozwalali sobie mierzyć temperatury termometrami bezdotykowymi, ponieważ mogą one wymazywać pamięć. Jak to, tacy patrioci jak Kozacy nie ufają krajowej szczepionce? Nie do wiary... Chyba samym członkom Rady Atamanów nieopatrznie zmierzono temperaturę bezdotykowym termometrem. I odjęło im nie tylko pamięć, lecz także rozum.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Znów „postępowy" wyrok eurotrybunału Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał skargę Bułgarki, która – wbrew prawu bułgarskiemu – domagała się uznania jej za mężczyznę. Bułgarskie sądy odmawiały zarejestrowania jej w aktach stanu cywilnego jako mężczyzny, bo słusznie orzekały, że „płeć metrykalna musi odpowiadać płci biologicznej", a zmiana wyglądu osoby nie zmienia jej rzeczywistej płci. Europejski Trybunał uznał jednak decyzję bułgarskich władz za naruszenie prawa tej kobiety do jej prywatności i stwierdził, że Bułgaria naruszyła art. 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Apel prezydent Grecji Prezydent Grecji Ekaterini Sakielaropulu w liście do 14 głów państw Europy zaapelowała o potępienie decyzji władz Turcji, zmieniającej jeden z symbolicznych pomników europejskiej historii, jakim jest Hagia Sophia w Stambule, w meczet. Prezydent przypomniała, że ta świątynia stanowi „unikalny symbol współistnienia sztuki i wiary" i dlatego została uznana przez UNESCO za pomnik światowej kultury. Zaznaczyła, że trzeba nadal wywierać presję na władze Turcji, aby cofnęły tę decyzję ze względu na „nadzwyczajną uniwersalną wartość tego wyjątkowego arcydzieła architektury". Prezydent wysłała swój list m.in. do przywódców Austrii, Bułgarii, Chorwacji, Irlandii, Niemiec, Polski, Portugalii, Węgier i Włoch.

Prześladowanie katolickiego muzeum Jednemu z najstarszych muzeów Amsterdamu, Ons' Lieve Heer op Solder, grozi zamknięcie. Ten dawny tajny kościół katolicki (w okresie protestanckich prześladowań katolików ukryty na najwyższych piętrach XVII-wiecznej kamienicy), a od lat muzeum, nie cieszy się sympatią lewicowych władz miasta. Te władze już nie chcą finansować wspomnianego muzeum, bo rzekomo nie dba ono o kulturową różnorodność, a wśród jego personelu jest za mało pracowników o innym niż biały kolorze skóry i tych mających zupełnie inne pochodzenie niż niderlandzkie.

Urzędowe wydalenia cudzoziemców Dziennik „Neue Osnabrücker Zeitung" podał, iż w ubiegłym roku władze (urzędy) Niemiec zarządziły wydalenie 11 081 cudzoziemców uznanych za osoby zagrażające publicznemu bezpieczeństwu i porządkowi (w roku 2018 ogłoszono 7408 takich nakazów). Ubiegłoroczne nakazy wydaleń dotyczyły m.in. 1252 Ukraińców, 1220 Albańczyków i 828 Serbów. W praktyce większość tych urzędowo wydalonych dobrowolnie nie wyjeżdża lub po jakimś czasie powraca do Niemiec nielegalnie.

Grecja zachęca migrantów do powrotów Władze Grecji ogłosiły, że mieszkańcy tzw. tymczasowych ośrodków dla imigrantów na wyspach Leros, Lesbos, Samos, Kos i Chios dostaną szansę powrotu do ich macierzystych krajów. Dla 5 tys. chętnych, którzy zechcą opuścić Grecję, przygotowano specjalną zachętę w wysokości 2 tys. euro, które ma im ułatwić nowy początek w ojczystych stronach. 75 proc. środków potrzebnych do realizacji tego projektu zapewniają fundusze europejskie. Władze Grecji liczą, że na powrót zdecyduje się przede wszystkim kilka tysięcy obywateli Iraku.

BRYTYJSKI SPADEK
Brytyjski urząd statystyczny ONS podał, że w II kwartale bieżącego roku PKB Wielkiej Brytanii zmalało o 20,4 proc. w ujęciu kwartalnym i o 21,7 proc. w ujęciu rocznym.

Na początku sierpnia w wymienionych ośrodkach na wyspach Morza Egejskiego przebywało około 40 tys. uciekinierów z odległych krajów, a w całej Grecji ponad 120 tys.

Technologie rozpoznawania twarzy niezgodne z prawem Brytyjski sąd apelacyjny orzekł jednomyślnie, że używanie przez policję technologii rozpoznawania twarzy jest niezgodne z prawem, gdyż narusza prawo do prywatności, przepisy o ochronie danych i inne. Sprawę tę, określaną jako pierwsza taka na świecie, wytoczył policji mieszkaniec Cardiff E. Bridges (wraz z organizacją Liberty). Jego twarz została zeskanowana w sklepie w roku 2017. Bridges przekonywał sąd, że technologia rozpoznawania twarzy jest „inwazyjnym i dyskryminującym narzędziem masowej inwigilacji". Orzeczenie sądu zakazuje policji stosowania systemu rozpoznawania twarzy wobec tysięcy osób przypadkowych i niewinnych – z wyjątkiem udokumentowanych i poszukiwanych przestępców. **GP**

FOT. MICHAEL GRUBER/WIKIPEDIA

Kandydat SPD na kanclerza

Szefowie SPD ogłosili, że w przyszłorocznych wyborach do Bundestagu kandydatem socjaldemokratów na stanowisko kanclerza rządu Niemiec ma być 62-letni federalny minister finansów Olaf Scholz. Z tegorocznych sondaży opinii wynika, że jest on najpopularniejszym politykiem SPD, do czego przyczyniło się jego sprawne zarządzanie finansami państwa w ostatnich latach.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

ŚPIĄCY JOE I DYNAMICZNA KAMALA

CZY DUET DEMOKRATÓW POKONA TRUMPA?

Maciej **Kożuszek**

Joego Bidena w walce o Biały Dom będzie wspierała Kamala Harris. Podobnie jak cztery lata temu to kandydat demokratów jest faworytem. Broni nie składa oczywiście Donald Trump.

Na zakończonej w ubiegłym tygodniu konwencji Partii Demokratycznej w Milwaukee w stanie Wisconsin Joe Biden oficjalnie został nominowany na kandydata na prezydenta. Podjęto też kluczową decyzję w sprawie kandydata na wiceprezydenta – została nim córka imigrantów z Indii i z Jamajki Kamala Harris. To oczywiście hołd złożony na ołtarzu równości i politycznej poprawności, ale też strategiczny ruch, który ma zabezpieczyć Bidenowi lewe skrzydło.

Trump w opałach

Dla najbliższego otoczenia Donalda Trumpa i osób najbardziej wierzących w jego sukces złe wyniki sondaży i kolejne artykuły wieszczące jego klęskę to nic nowego. Dzień jak co dzień. Trump miał zawsze pod górkę, zarówno w biznesie, jak i w polityce. Nigdy nie był faworytem, a na koniec wygrywał.

FOT. KEVIN LAMARQUE / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 2fc50a3bd8

KANDYDAT Z DEMENCJĄ?

Biden może się okazać najsłabszym ogniwem kampanii demokratów. Rozważania na temat tego, czy ma wystarczające zdolności kognitywne, by objąć urząd prezydenta, stały się powszechne.

Z jednej strony to prawda, a z drugiej – wydaje się, że wiara najzagorzalszych trumpistów została wystawiona w ostatnich tygodniach na ciężką próbę. Nawet przy ograniczonym zaufaniu do sondaży porównanie badań z 2016 roku z tymi z początku sierpnia pokazuje kilka niebezpiecznych dla Trumpa tendencji. Trump traci do Bidena więcej niż do Hillary Clinton, a obecny kandydat demokratów ma w porównaniu z Clinton mniejszy elektorat negatywny. Co więcej, wyborcy oceniają Bidena lepiej w prawie wszystkich kluczowych kwestiach. Nawet w kwestiach gospodarki, w których Trump zawsze mógł się cieszyć prowadzeniem, Biden osiągnął nieznaczną przewagę.

Obecny prezydent nadal też słabo wypada w sondażach badających ocenę jego pracy. Jak zauważył analityk wyborczy Harry Enten, żaden prezydent od czasów Harry'ego Trumana nie wywalczył reelekcji, gdy większa liczba Amerykanów oceniała jego pracę negatywnie niż pozytywnie. Ale w przypadku Trumana różnica była dwa razy mniejsza niż w przypadku Trumpa. Z kolei ci prezydenci, którzy reelekcję przegrali (Gerald Ford, Jimmy Carter i George H.W. Bush), byli także na minusie, średnio na tym samym poziomie co Trump.

Jak ocenili publicyści „National Review" Ramesh Ponnuru i Rich Lowry, kryzys koronawirusowy uwydatnił wszystkie negatywne cechy charakteru Trumpa. Prezydent nie wykorzystał okazji do tego, by w trudnej sytuacji podbić swoją popularność i pokazać, że działa w imieniu amerykańskiego państwa i wspólnoty. W amerykańskim społeczeństwie widocznie wzrosła za to popularność gubernatorów kilku stanów, a nawet głów innych państw.

Choć rzeczywista federalna odpowiedź na koronawirusa nie była wcale zła, a podlegli prezydentowi urzędnicy potrafili np. szybko i sprawnie zorganizować rozszerzony program testów na COVID-19, to Trump często sam sabotował te sukcesy: albo zażartował, że musi poprosić o to, by testów było mniej, bo statystyki przez to wyglądają źle, albo podważał wiarygodność swojego głównego eksperta od pandemii, dr. Anthony'ego Fauciego.

Problemem było też to, że Trump, mimo kryzysowej sytuacji i konstatacji, że większość Amerykanów uważa koronawirusa za najważniejszy problem (nawet przed gospodarką), nie zmienił sposobu swojej komunikacji. Utarczki z reporterami, którzy według Trumpa potraktowali go niesprawiedliwie, czy wstawianie się za Rogerem Stone'em, swoim byłym doradcą skazanym za składanie fałszywych zeznań – to wszystko sprawiało wrażenie, że prezydent nawet w bardzo trudnej sytuacji w kraju zajmuje się sprawami, które dotykają go personalnie. Według witryny FiveThirtyEight, która zebrała średnią z wielu sondaży na początku sierpnia, postawę obecnego prezydenta wobec koronawirusa oceniało pozytywnie tylko 38 proc. Amerykanów, a 58 proc. miało o jego działaniach zdanie negatywne. Ta ocena jest w dużej mierze niesprawiedliwa, ale faktem jest też to, że Trump sam sobie na nią zapracował.

Joe wychodzi z ukrycia

„Gwiazdą był oczywiście Joe Biden" – napisał o zakończonej w ubiegłym tygodniu

eprasa.pl 2fc50a3bd8

konwencji demokratów dziennik „The Wall Street Journal". „Ale niedaleko w tyle był prezydent Donald Trump, o którym rozmawiano prawie tyle samo, ile o człowieku, z którym zmierzy się najbliższej jesieni".

Konwencja pokazała, że demokraci nie za bardzo mają zamiar kryć się z tym, że nadchodzące wybory chcą przedstawić przede wszystkim jako referendum w sprawie polityki obecnego prezydenta, która ich zdaniem jest katastrofalna, a nawet wręcz diabolicznie zła. Pozbycie się Trumpa samo w sobie będzie wielkim zwycięstwem. Joe Biden w Białym Domu – tylko miłym bonusem. Podobne podejście reprezentują zresztą wyborcy. W niedawnym sondażu dla NBC/WSJ prawie 6 na 10 wyborców Bidena deklaruje, że będzie oddawało swój głos bardziej dlatego, by pozbyć się Trumpa, niż za kandydatem demokratów.

Jednak nawet gdy reflektory na konwencji były zwrócone na Joego Bidena, to na tapecie był raczej charakter nominata niż jego pomysły na Amerykę. To miał być kolejny sposób na pokazanie, jak bardzo Biden różni się od Trumpa, któremu wielu odmawia wrażliwości i empatii. Na scenie w Milwaukee Joe Biden występował razem z rodziną i opowiadał swoją osobistą historię. Znalazł się nawet czas na występ 13-latka, który ma problemy z jąkaniem. Chłopak relacjonował, jak pomogło mu spotkanie z Bidenem, który opowiedział mu, że w przeszłości też borykał się z tym problemem.

Atmosferę konwencji podsumował były rywal Bidena z prawyborów Bernie Sanders: „W Joem Bidenie widzimy człowieka, który jest empatyczny, który jest uczciwy, który jest porządny i w tym momencie amerykańskiej historii, mój Boże, to jest coś, czego ten kraj absolutnie potrzebuje".

Jednak choć piarowcy demokratów chcą podkreślać osobiste zalety Bidena, to ostatecznie sam kandydat może się okazać najsłabszym ogniwem całej kampanii. Rozważania na temat tego, czy Biden ma wystarczające zdolności kognitywne, by objąć urząd prezydenta, pojawiają się już w mediach mainstreamowych. Rozpatruje się nawet opcję ograniczenia przez Bidena publicznych wystąpień do minimum, a nawet rezygnację z udziału w debacie, na której musiałby stanąć naprzeciw Trumpa.

Trump nie wykorzystał okazji do tego, by w trudnej sytuacji podbić swoją popularność i pokazać, że działa w imieniu amerykańskiego państwa i wspólnoty.

W sieci furorę robią montaże wpadek Bidena, na których ma problemy z przypomnieniem sobie faktów, myli słowa czy imiona dziennikarzy, a momentami sprawia wrażenie kompletnie zagubionego. Wrażenie robi szczególnie zestawienie jego wypowiedzi z 2008 roku z tymi aktualnymi, które przygotowali sztabowcy Trumpa. Widać na nim wyraźnie, że 12 lat temu Biden tych problemów nie miał, mówił szybciej, dynamicznie podążając za wątkiem. Niezależnie od tego, czy jest to demencja, czy pewne zwolnienie procesów myślowych i gorsze reagowanie związane z wiekiem, to od tej kwestii kampania Bidena nie ucieknie, a jego otoczenie do końca będzie drżało o to, czy kandydat w którymś momencie kompletnie się nie rozsypie.

Kandydatka protestu

To, że Joe Biden zdecydował, by wspólnie z Kamalą Harris rzucić wyzwanie duetowi Trump–Pence w listopadowych wyborach, jest z jednej strony czymś zaskakującym, z drugiej – oczywistym. Wybór jest o tyle nietypowy, że uniemożliwia pewne tradycyjne kalkulacje, związane ze specyfiką systemu wyborczego w USA. Kandydaci na wiceprezydentów dobierani są najczęściej w taki sposób, by pomóc w walce o kluczowe stany. Harris jest zaś senatorem z Kalifornii, stanu, w którym zwycięstwo Donalda Trumpa i tak byłoby niemożliwe, więc nie przynosi to Bidenowi żadnych zysków.

Z drugiej strony zaproszenie do wspólnej batalii o Biały Dom córki imigrantów z Jamajki i Indii jest oczywistą próbą zagospodarowania klimatu politycznego, jaki panuje w USA, i wzmożenia związanego z protestami i zamieszkami, które wybuchły w amerykańskich miastach po śmierci George'a Floyda. Ma to tym większe znaczenie, że dla rozgrzanych lewicowych aktywistów, wszędzie szukających „białego przywileju", Joe Biden jako heteroseksualny biały mężczyzna może się stać celem. A wtedy stojąca za nim Kamala Harris, która wspólnie z Barackiem Obamą będzie zaświadczała o cnocie Bidena i jego głębokim zrozumieniu spraw równości rasowej, może się okazać na wagę złota.

Harris reprezentuje lewicowe, a w niektórych kwestiach nawet lewackie skrzydło Partii Demokratycznej, ale jest bardziej umiarkowana od ekipy młodych bojowniczek, której przewodzi przebojowa Alexandria Ocasio-Cortez. Gdy ta ostatnia oskarżyła Nancy Pelosi, że źle traktuje kongresmenki należące do mniejszości etnicznych, Harris stanęła w obronie spikerki Izby Reprezentantów.

Poza tym Harris ma spore doświadczenie, nie tylko w polityce. W latach 2011–2017 była prokuratorem generalnym stanu Kalifornia. Bliżej jej do establishmentu niż do młodych gniewnych.

Dla Bidena najlepszym rozwiązaniem byłaby sytuacja, w której Harris udałoby się przedstawić jako wiarygodną w oczach skrajnej lewicy spod znaku Ocasio-Cortez i Berniego Sandersa, tak by ich zwolennicy nie atakowali samego kandydata na prezydenta. Z drugiej strony wizerunek Harris nie może być zbyt radykalny, bo to mogłoby utrudnić kandydatowi demokratów zdobycie głosów białych wyborców, na które musi liczyć w kilku kluczowych stanach. **GP**

FOT. FLICKR

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

„LEWY" STRZELA, OMON PAŁUJE, A TRUMP Z BIDENEM OBCHODZĄ 151. URODZINY...

W telewizji mecz o finał Ligi Mistrzów Bayern Monachium – Olympique Lyon. To bardzo rzadka sytuacja, kiedy trzymam kciuki za niemiecki klub. Pewnie jak większość Polaków. Oczywiście ze względu na „Lewego", czyli Roberta Lewandowskiego. Ostatnio Bawarczycy z polskim, warszawskim, kluczowym komponentem zdemolowali Barcelonę aż 8:2. Wyczułem u niektórych niedosyt, że nasz rodak strzelił „tylko" jedną bramkę i miał jedną asystę (podanie, które kolega zamienia na gola). Wzruszam ramionami. Przecież Lewandowski miał aż trzy „odbiory", czyli przejęcia piłki od przeciwników, od których rozpoczęła się bramkowa akcja jego drużyny. Zatem każdy fachowiec powie, że Robert miał udział w więcej niż połowie goli Bayernu w tym meczu.

O piłce piszę, bo kreśląc ten felieton, zerkam na telewizor, trzymając kciuki za „Czerwonych" (sic!), bo to koszulki drużyny z Bawarii.

Ale od piłki ważniejsza jest oczywiście polityka (choć pewnie większość ludzi na świecie uważa inaczej). Właśnie znajomy przesłał mi SMS z dowcipem o Białorusi. Tamtejsi ZOMO-wcy (czyli OMON-owcy) pałują przechodnia na ulicy w Mińsku. A ten krzyczy wniebogłosy: „Dlaczego mnie bijecie? Przecież głosowałem na Łukaszenkę!". Milicjanci nie przestają pałować, a w trakcie młocki mówią: „Nie kłam! Nikt nie głosował na Łukaszenkę"...

Możemy sobie opowiadać dowcipy, ale Łukaszenka dostał większość głosów, choć na pewno nie był to stosunek 8 do 1. Wynik swojsko brzmiącej Ciechanowskiej był, według opinii tych, którzy biorą pieniądze, aby wiedzieć rzeczy, których inni nie wiedzą – ponoć nie 10 proc. tylko 30 proc. – czyli miała dostać trzy razy więcej. Nie jestem geniuszem matematyki, ale wydaje mi się, że 30 proc. to jednak mniej niż połowa. Łukaszenka ma więc poparcie wyborców, choć malejące, i na pewno mniejsze niż opozycja w samym Mińsku i największych miastach oraz wśród inteligencji. To widać, słychać i czuć. Demonstracje trwają, bo władza nie chce (nie jest w stanie?) użyć siły. Zatem Białorusini przestali się bać. Prawdopodobnie stanowi to wstęp do klęski Łukaszenki, choćby nawet był to proces trwający miesiącami, a nie natychmiastowy.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Białorusini przestali się bać. Prawdopodobnie stanowi to wstęp do klęski Łukaszenki, choćby nawet był to proces trwający miesiącami.

Łukaszenka jest chyba na równi pochyłej: nie popierają go ani Rosjanie, ani Amerykanie. Rosjanie grają na część opozycji, która – uwaga! – jest bardziej prorosyjska niż Łukaszenka. W ten sposób szachują dyrektora kołchozu z rekordowym w Europie, bo 26-letnim stażem Głowy Państwa. I'm sorry, królowa Elżbieta ma dłuższy...

Ruskie ten sam numer robią na Południowym Kaukazie i w środkowej, postsowieckiej Azji.

Co na to Polska? Musimy pilnować swoich interesów i swoich wpływów na Wschodzie. Musimy być aktywni – i Bogu dzięki – jesteśmy. Nawet bezczelnie przerywając słodki, letni, wakacyjny sen Unii Europejskiej, która odpoczywa po ciężkim nicnierobieniu....

A w Ameryce niemłody Trump dogania jeszcze bardziej niemłodego Bidena. Obaj mają razem 151 lat, co budzi respekt, ale też poczucie, że Biały Dom nie jest dla młokosa.

PS Właśnie Lewandowski strzelił gola...

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Konrad **Wysocki**

PUTIN STRASZY NIEZAMIERZONYMI INCYDENTAMI

Podpisanie w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej polsko-amerykańskiego porozumienia w dziedzinie obronności, dzięki któremu liczba żołnierzy US Army w naszym kraju kolejny raz się powiększy, wywołało negatywną reakcję w Rosji i na Białorusi. O ile jednak Aleksandr Łukaszenka wykorzystał ten fakt jako pretekst do przeorganizowania armii w kraju ogarniętym chaosem, o tyle w Rosji nie próbują nawet ukrywać, że „wrogie" działanie NATO spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią. Zakładnikiem planu Kremla może stać się właśnie Białoruś.

BIAŁORUŚ FURTKĄ DO KONFLIKTU ROSJI Z NATO

Sojusz polsko-amerykański jest najsilniejszy w historii, a jego potwierdzeniem są kolejne strategiczne umowy, które Waszyngton i Warszawa zawierają w dziedzinie obronności i bezpieczeństwa. Już w ubiegłym roku, po rozmowach w Białym Domu między prezydentami Stanów Zjednoczonych i Polski – Donaldem Trumpem i Andrzejem Dudą – podpisano dwa porozumienia, na mocy których zmieniono formułę stacjonowania wojsk USA w Polsce z rotacyjnej na trwałą. Rozszerzeniem ubiegłorocznych postanowień był dokument, który 15 sierpnia bieżącego roku podpisał w Warszawie amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo oraz szef MON Mariusz Błaszczak.

Więcej żołnierzy, rozbudowa infrastruktury

Utworzenie w Polsce Wysuniętego Dowództwa V Korpusu armii USA, możliwość dalszego zwiększania liczebności wojsk USA stacjonujących w naszym kraju oraz ustanowienie ram prawnych obecności amerykańskich żołnierzy – to najważniejsze punkty umowy o wzmocnionej współpracy obronnej (Enhanced Defence Cooperation Agreement, EDCA), zawartej w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej. Jeszcze w tym roku, bo już w październiku, w Polsce zacznie działać wspomniane Wysunięte Dowództwo V Korpusu. Jednostka z siedzibą w Poznaniu, na czele której stanął mający polskie korzenie gen. broni John Kolasheski, będzie odpowiedzialna za dowodzenie siłami USA, znajdującymi się na całej wschodniej flance NATO. Dowództwo liczyć będzie około 200 żołnierzy, jednak już wiadomo, że to nie jedyni wojskowi US Army, którzy przybędą do naszego kraju. Również jesienią do Polski dotrze część wycofywanych przez USA żołnierzy z Niemiec.

FOT. DAREK DELMANOWICZ/PAP

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Dzięki rozbudowie infrastruktury wojskowej możliwy będzie natychmiastowy przerzut dodatkowych sił, zapewniając łącznie obecność w Polsce nawet 20 tys. żołnierzy USA.

Docelowo w Polsce będzie stacjonować 5,5 tys. sił US Army. Porozumienie zezwala także na kolejne rozszerzanie amerykańskiej obecności w Polsce, m.in. w razie ewentualnego zagrożenia bezpieczeństwa. Dzięki rozbudowie infrastruktury wojskowej możliwy będzie natychmiastowy przerzut dodatkowych sił, zapewniając łącznie obecność w Polsce nawet 20 tys. żołnierzy USA. Co ważne, amerykańscy wojskowi przybywający do naszego kraju będą podlegać polskiemu prawu, a obiekty USA w Polsce, wbrew rozpowszechnianej dezinformacji, nie będą eksterytorialne. „Polska w każdym przypadku, który uzna za szczególnie ważny, będzie sprawować jurysdykcję karną nad personelem sił zbrojnych USA. Jedyne odstępstwo dotyczy czynów lub zaniechań, popełnionych w ramach wykonywania obowiązków służbowych" – zapewnił szef MON Mariusz Błaszczak. „Podobnie jak inne państwa, które goszczą u siebie wojska amerykańskie, Polska zapewni bezpłatne zakwaterowanie, wyżywienie, corocznie określane ilości paliwa, a także wybrane elementy wsparcia w magazynowaniu sprzętu i uzbrojenia oraz obsłudze wykorzystywanej infrastruktury" – dodał szef MON.

Warto podkreślić, że w ramach porozumień z ubiegłego roku, Poznań będzie również siedzibą grupy wsparcia na teatrze Sił Lądowych Stanów Zjednoczonych. Z kolei Drawsko Pomorskie wyznaczono na główną siedzibę Centrum Szkolenia Bojowego do wspólnego wykorzystania przez armie Polski i Stanów Zjednoczonych. We Wrocławiu-Starachowicach powstanie siedziba bazy lotniczej załadunkowo-rozładunkowej USAF (United States Air Force). Łask wyznaczono na siedzibę eskadry zdalnie sterowanych statków powietrznych USA, Powidz zaś na siedzibę lotniczej brygady bojowej, batalionu bojowego wsparcia logistycznego oraz obiektu sił specjalnych. Lubliniec wyznaczono na siedzibę kolejnego obiektu sił specjalnych, a Żagań i Świętoszów na miejsca dla pancernej brygadowej grupy bojowej.

Silne NATO w regionie

Nie ulega wątpliwości, że każde wzmocnienie amerykańskiej obecności w regionie Europy Środkowo-Wschodniej ma kluczowy wymiar dla regionalnego bezpieczeństwa. Umacnia także Polskę jako najsilniejszy kraj wschodniej flanki Sojuszu. Zadowolenia z podpisania kolejnej umowy, zacieśniającej współpracę Polski i USA w dziedzinie obronności, nie kryli czołowi politycy obu krajów. „Moja administracja podpisała historyczną umowę o współpracy obronnej z Rzeczpospolitą Polską. Wzmocni ona naszą współpracę wojskową i zwiększy obecność militarną USA w Polsce, w celu dalszego zwiększania możliwości odstra-

eprasa.pl 2fc50a3bd8

szania NATO, bezpieczeństwa europejskiego i pomocy w zapewnieniu demokracji, wolności i suwerenności. (…) Porozumienie z Polską jest również wzorem dla innych tego typu umów, ponieważ sprawiedliwie dzieli obciążenia [związane ze stacjonowaniem wojsk US Army]" – podkreślił w specjalnym komunikacie prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump. „Umowa zwiększy siłę NATO w regionie" – dodał szef Pentagonu Mark Esper. „Podpisanie umowy o wzmocnionej współpracy obronnej pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi przenosi nas w kolejny, jeszcze bardziej wzmocniony etap współpracy militarnej" – stwierdził prezydent RP Andrzej Duda.

Mińsk i Moskwa niezadowolone

Wyrazów uznania dla polsko-amerykańskiego sojuszu jest wiele, jednak nie brakuje także negatywnych opinii. Najwięcej płynie ich ze Wschodu, a konkretnie z Rosji i Białorusi. Kreml od dawna uważa pogłębiającą się aktywność militarną NATO w Europie za prowokację i celowe testowanie cierpliwości Rosji, a także za nic innego jak dążenie do wojny. Nie inaczej skomentowano na Kremlu ostatni dokument podpisany przez Waszyngton i Warszawę. „Wzmacnianie amerykańskiej obecności wojskowej w Polsce komplikuje sytuację u zachodnich granic Rosji, sprzyja eskalacji napięć i zwiększa ryzyko niezamierzonych incydentów" – skomentował rosyjski resort dyplomacji. Jest to kalka wcześniejszych wypowiedzi rosyjskich polityków odnośnie sytuacji w regionie. Moskwa wprost uważa, że ostatnia z polsko-amerykańskich umów zmienia warunki bezpieczeństwa w Europie i stoi w sprzeczności z zapisami Aktu Stanowiącego Rosja–NATO z 1997 roku. W tym miejscu Kreml powołuje się na zapisy dokumentu, twierdząc, że Sojusz łamie go w co najmniej trzech kwestiach: rzekomego braku przejrzystości polityki obronnej, dążenia do konfrontacji oraz zaprzestania współpracy z Rosją na rzecz bezpieczeństwa.

W podobnym, choć nieco mniej buntowniczym tonie o obecności wojsk USA w Polsce wypowiada się Białoruś. W dniu, w którym w Warszawie podpisano umowę, Aleksandr Łukaszenka na naradzie w Centrum Zarządzania Strategicznego stwierdził, że, delikatnie mówiąc, nie pasuje mu obecność sił NATO w Polsce i na Litwie oraz organizowane w tych krajach manewry pod egidą Sojuszu. „Szkolenia natowskich wojsk to jeszcze nic takiego, ale trwa eskalacja i rozbudowywanie zbrojnego komponentu na tych terytoriach" – wskazał Łukaszenka. Zapowiedział, że na zachód Białorusi zostanie przeniesiona 103. Brygada Powietrznodesantowa, dotychczas stacjonująca w Witebsku. Jej nową siedzibą ma zostać Grodno – miasto położone w bliskim sąsiedztwie granic z Polską i Litwą. Ponadto, w minionym tygodniu Łukaszenka poinformował, że oddziały armii przerzucone na Zachód są w pełnej gotowości bojowej do działania. Sprawdzenie gotowości nastąpiło m.in. poprzez niezapowiedziane, czterodniowe manewry białoruskiej armii w rejonach sąsiadujących z Polską i Litwą.

ZASTOPOWAĆ ROSJĘ

Podczas ubiegłotygodniowej wideokonferencji unijni przywódcy ostrzegli Rosję przed zbrojną interwencją na Białorusi. Wskazali, że tylko dialog i zaprzestanie przemocy rozwiąże sytuację w tym kraju.

Zielone ludziki czy regularna armia?

Wydarzenia na Białorusi nabierają szczególnego znaczenia wobec aktualnej sytuacji geopolitycznej Europy. Od momentu wyborów prezydenckich Aleksandr Łukaszenka wielokrotnie wykorzystał argument

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FOT. ILYA PITALEV/RAP/EPA

siły do brutalnego pacyfikowania demonstrantów i zamykania ich w aresztach, gdzie byli poddawani wielogodzinnym torturom. Niektórych z funkcjonariuszy MSW nagrodził w ubiegłym tygodniu odznaczeniami za „wzorową służbę", czyli bezwzględne rozprawienie się z opozycjonistami. Jednocześnie zagroził, że jeżeli sytuacja będzie tego wymagała, użyje nie tylko białoruskiego, ale także rosyjskiego wojska. Obietnicę „pomocy" w razie zaognienia sytuacji na Białorusi Łukaszenka miał otrzymać w trakcie rozmowy telefonicznej z prezydentem Władimirem Putinem. Co ciekawe, zaledwie kilka dni po tej deklaracji w sieci pojawiły się informacje i nagrania wideo, na których widać przejazd nieoznakowanych ciężarówek wojskowych, podążających z różnych regionów Rosji w kierunku granicy z Białorusią. W jednym z tego typu przejazdów uczestniczyła kolumna aż 40 wozów. Z regionu Petersburga, jak relacjonowali tamtejsi mieszkańcy, miały wyjechać z kolei wszystkie służby OMON-u, czyli jednostki specjalne resortu spraw wewnętrznych.

Kolumny wojskowych pojazdów mogą sugerować, że na Białorusi prawdopodobny jest ukraiński scenariusz z 2014 roku, kiedy to najemnicy Putina, popularnie nazywani „zielonymi ludzikami", poruszający się w nieoznakowanych transporterach i czołgach oraz bez emblematów na mundurach, wtargnęli na wschodnie regiony Ukrainy, gdzie są obecni do dzisiaj, i pomogli w zbrojnym przejęciu przez Rosję Krymu. Wówczas rosyjski przywódca przekonywał, że na Ukrainie „nie ma rosyjskich oddziałów", a uczestnicy konfliktu to „wyłącznie Ukraińcy". Zmienił zdanie dopiero po kilku miesiącach, przekonując, że „Rosjanie są obecni na Ukrainie i rozwiązują tam różne sprawy, w tym te o charakterze wojskowym". Niewykluczone, że podobnego scenariusza należy spodziewać się także na Białorusi. Gdyby tak się stało, Rosja zyskałaby kolejny front do ewentualnego ataku bądź dalszego eskalowania napięć z NATO. Na łamach poprzedniego numeru „GP" informowaliśmy, że obecność rosyjskich wojsk na Białorusi oznaczać będzie tylko jedno – ruszenie w ramach kolejnego kroku na Zachód, bez możliwości cofnięcia się do Rosji. Przykład Ukrainy pokazuje, że Kreml może posłużyć się Białorusią w celu realizacji własnych interesów.

Minęło ponad sześć lat, a sytuacja na Ukrainie nie uległa znaczącej poprawie. Armia Putina i wspierane przez nią bojówki nadal są obecnie w regionach Doniecka i Ługańska. Sieją terror również na Krymie, głównie wobec społeczności Tatarów. Wcześniejszy przykład to Gruzja, która po rosyjskiej napaści straciła kontrolę nad Osetią Południową i Abchazją. Z punktu widzenia Polski i całej wschodniej flanki NATO konieczne jest niedopuszczenie do powtórki gruzińskiego i ukraińskiego scenariusza. W przeciwnym razie dyplomatyczne iskry na linii NATO–Rosja przerodzą się w regularny ogień i konflikt o charakterze masowym, który całkowicie zburzy budowaną od lat strukturę europejskiego bezpieczeństwa. W minionym tygodniu przywódcy Niemiec i Francji – Angela Merkel i Emmanuel Macron, rozmawiali telefonicznie z Putinem, podobnie jak szef Rady Europejskiej Charles Michel. O sytuacji na Białorusi i ewentualnej roli Rosji debatowała też Unia Europejska. Pytaniem pozostaje, na ile sternik Kremla wziął do siebie rady europejskich przywódców i czy ich apel nie koliduje z najbliższymi planami Rosji względem Białorusi i dalszej eskalacji napięć w Europie. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

PROGRAM Z POTENCJAŁEM
W PPK zgromadzono do tej pory aktywa o wartości 1,65 mld zł, z czego 48 proc. stanowią wpłaty pracowników, 36 proc. dopłaty pracodawców, a 16 proc. wpłaty państwa.

Andrzej **Ratajczyk**

EMERYTURY NIE TYLKO Z ZUS

JESIENIĄ RUSZY KOLEJNY ETAP WDRAŻANIA PPK

Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK) to obecnie najbardziej pewny sposób dodatkowego oszczędzania na cele emerytalne, pozwalający osiągnąć z perspektywy uczestnika stopę zwrotu przekraczającą 100 procent – przekonuje Polski Fundusz Rozwoju.

Już za kilka tygodni 78 tys. małych i średnich firm, zatrudniających łącznie 3,7 mln pracowników, będzie miało okazję przystąpić do Pracowniczych Planów Kapitałowych. Kolejny etap PPK będzie dużym wyzwaniem organizacyjnym. W pierwszej fazie, obejmującej duże firmy, do programu, przystępowało 3,9 tys. podmiotów, zatrudniających w sumie 3 mln pracowników. Natomiast teraz będziemy mieli do czynienia z wdrożeniem dwóch etapów w tym samym czasie. Przesunięty w wyniku pandemii II etap PPK, w ramach którego do programu miały przystąpić firmy zatrudniające co najmniej 50 osób, połączono z III etapem, w którym przystąpią do niego firmy zatrudniające od 20 pracowników wzwyż.

Aktualny termin na zawarcie umowy o zarządzanie PPK to 27 października 2020 roku, a termin na zawarcie umowy o prowadzenie PPK to 10 listopada 2020 roku. Pozostałe firmy, zatrudniające poniżej 20 pracowników, które nie znalazły się w I–III fazach wdrażania PPK, będą objęte ustawą o PPK od 1 stycznia 2021 roku. Mają one obowiązek zawrzeć umowę o zarządzanie PPK do 23 kwietnia 2021 roku oraz umowę o prowadzenie PPK do 10 maja 2021 roku. Według danych PFR, mimo przesunięcia terminu przystąpienia, z 20 tys. firm II etapu aż 11 374 już podpisało umowy o zarządzanie PPK.

Fundusze przynoszą zyski

– W PPK zgromadzono do tej pory aktywa o wartości 1,65 mld zł., z czego 48 proc. stanowią wpłaty pracowników, 36 proc. dopłaty pracodawców, a 16 proc. wpłaty państwa – poinformował Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju. Według danych PFR, wszystkie fundusze zdefiniowanej daty (FZD) w ramach PPK odrobiły straty po spadkach spowodowanych pandemią i przyniosły zyski. W zależności od funduszu było to od 2,97 proc. do 4,16 proc. Według symulacji PFR uczestnik PPK zyskał przeciętnie ponad 100 proc. w ostatnich 8 miesiącach. – Przy założeniu, że uczestnik zainwestował 800 zł, stan jego rachunku to ok. 1834 zł. Warto inwestować długoterminowo, korzystając z dopłat pracodawcy i państwa. PPK to obecnie najbardziej pewny sposób oszczędzania na cele emerytalne w niepewnych czasach – zapewnił prezes Borys.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Jak wynika z prognoz PFR, wartość aktywów zgromadzonych w PPK na koniec 2020 roku może sięgnąć nawet 4–5 mld zł.

– Dużą wartością PPK jest to, że nie wymagają od uczestników żadnego działania. Nic nie musimy robić, a oszczędności rosną. PPK jest takim programem, który pomaga szybciej budować oszczędności pracownika przez to, że składają się na nie także wpłaty od pracodawcy i od państwa. A fakt, że w trudnej sytuacji, na przykład choroby, można te pieniądze po prostu wypłacić, zachęca do oszczędzania – stwierdził Robert Zapotoczny, prezes PFR Portal PPK.

Zmiany w programie

Zgodnie z obecnymi regulacjami, również jednostki sektora finansów publicznych (niezależnie od liczby osób zatrudnionych) zostaną objęte ustawą o PPK od 1 stycznia 2021 roku. Mają one obowiązek zawrzeć umowę o zarządzanie PPK do 26 maja 2021 roku oraz umowę o prowadzenie PPK do 10 kwietnia 2021 roku. Inne istotne zmiany w ustawie o PPK wprowadzone tzw. Tarczą Antykryzysową to m.in. ułatwienie wyboru instytucji finansowej dla jednostek samorządu terytorialnego. W ich przypadku wójt (burmistrz, prezydent miasta), zarząd powiatu albo zarząd województwa może – w imieniu podmiotów zatrudniających, będących jednostkami organizacyjnymi danej jednostki samorządu terytorialnego – wybrać instytucję finansową, z którą te podmioty zatrudniające zawrą umowy o zarządzanie PPK. Jednak również w tej sytuacji konieczny będzie do dokonania wyboru udział tzw. strony społecznej.

Jak wynika z badania CBOS zrealizowanego na zlecenie PFR, głównym źródłem informacji dla pracowników na temat PPK jest pracodawca (53,8 proc.) i internet (53,2 proc.). Ponad połowa (58,8 proc.) respondentów dostrzega wpływ nastawienia pracodawcy do PPK na decyzje pracowników. 34,9 proc. uczestników stwierdziło, że pracodawca zachęcał do uczestnictwa w PPK, czyli wykorzystał swój autorytet w pozytywny sposób. W 60,1 proc. przypadków pracodawca ani nie zachęcał, ani nie zniechęcał do PPK. Natomiast tylko 1,4 proc. pracodawców zniechęcało pracowników do udziału w programie. – Dlatego rola odpowiedzialnego podejścia pracodawców jest kluczowa w budowaniu partycypacji w systemie – podkreślił Bartosz Marczuk, wiceprezes PFR.

Różne motywacje uczestnictwa w programie

Jak wynika z badania CBOS, motywacje osób zatrudnionych do uczestnictwa w PPK są różne, ale przeważa wskazywany przez prawie połowę (46,1 proc.) badanych fakt, że zgromadzone pieniądze są własnością pracownika i podlegają dziedziczeniu. Z kolei 39,9 proc. ankietowanych liczy na wyższą emeryturę w przyszłości. Na trzecim miejscu znalazła się możliwość rezygnacji z udziału w PPK i zwrotu zgromadzonych środków z rachunku PPK (38,8 proc.).

Motywacje do uczestnictwa w PPK są jednak zróżnicowane w zależności od wieku badanych. Dla osób w wieku do 34. roku życia większe znaczenie ma zaangażowanie finansowe pracodawcy i państwa. Częściej niż starsi zwracają uwagę na popularność programu w firmie, a więc na decyzje kolegów z pracy. **GP**

REKLAMA

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Młodzi poznają świat finansów

BANKOWOŚĆ PKO BANKU POLSKIEGO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

PARTNER DODATKU

Bank Polski

Fraza „pieniążki kochane przyślijcie rodzice" odchodzi do przeszłości. Największy polski bank ma w swojej ofercie trzy produkty, dzięki którym dzieci i młodzież do lat 18 same uczą się oszczędzać, zarządzać pieniędzmi czy decydować o celu wydatków.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

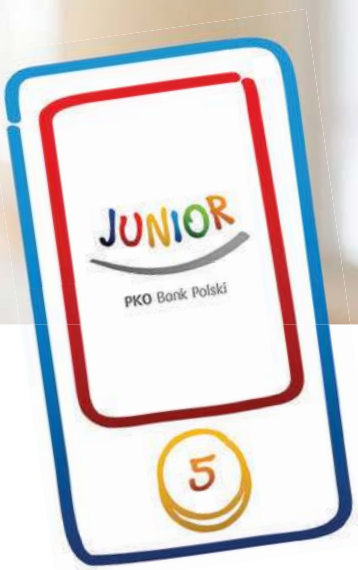

To rozwiązania funkcjonujące w banku od lat dające dzieciom i nastolatkom możliwość nauki zarządzania własnymi pieniędzmi, pod czujnym okiem rodziców, a w starszym wieku odpowiedzialnego gospodarowania swoim budżetem.

Młodzi nie muszą już zaglądać do portfeli rodziców i zawracać im głowy prośbami o pieniądze. Wszystko to dzięki możliwościom, które niesie z sobą oferta finansowo-edukacyjna PKO Banku Polskiego dla najmłodszych. Nabiera ona szczególnego znaczenia obecnie. Ograniczenia związane z pandemią COVID-19 sprawiają, że dzieci i młodzież w jeszcze większym stopniu (i jeszcze dłużej) niż zwykle spędzają czas przed monitorami komputerów i smartfonów. Oferta banku wpisuje się w te trendy, niosąc przy tym treści edukacyjne. Dzięki niej dzieci dysponują własnym kontem, serwisem internetowym czy kartą debetową. Sprawia to, że mogą w praktyce sprawdzać, ile warte są pieniądze, co można za nie nabyć, a także dokonywać samodzielnych zakupów (na małą skalę). A wszystko to przy pomocy smartfona z aplikacją bankową lub komputera po zalogowaniu się do bankowości elektronicznej. Zarządzanie pieniędzmi oraz kontrolowanie budżetu to niezwykle ważne umiejętności, które pozwalają o wiele lepiej radzić sobie w dorosłym życiu. Im szybciej nauczymy tego swoje pociechy, tym łatwiej będzie im zmierzyć się z finansowymi wyzwaniami. Dzięki PKO Bankowi Polskiemu najmłodsi mają szansę poznawać bankowość praktycznie, z użyciem narzędzi finansowych skrojonych na ich miarę.

Mobilna bankowość, w ramach której funkcjonuje PKO Konto Pierwsze, to realne udogodnienia dla jego posiadacza. Natomiast aplikacja PKO Junior pomoże w edukacji finansowej dziecka.

PKO Konto Dziecka

Rachunek PKO Konto Dziecka, dla dzieci które nie ukończyły 13. roku życia, może otworzyć rodzic lub opiekun prawny. Może to zrobić m.in. zdalnie wypełniając wniosek w iPKO i podpisując umowę elektronicznie (kodem jednorazowym) lub w placówce banku.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Co istotne rodzic/opiekun może stale nadzorować wydatki dziecka poprzez Aplikację Rodzica w iPKO. Ma w ten sposób zagwarantowany nieprzerwany dostęp do konta dziecka przez 24 godziny na dobę, samemu może przy tym zasilać to konto szybkimi przelewami. Zachowuje kontrolę nad transakcjami inicjowanymi przez dziecko w serwisie PKO Junior lub aplikacji mobilnej – każdą z nich może zatwierdzić lub odrzucić. Także sam rodzic decyduje, które funkcje serwisu iaplikacji PKO Junior będą dostępne dla dziecka (poniżej 10. roku życia inicjowanie przelewów i doładowań telefonu komórkowego są domyślnie wyłączone przez PKO Bank Polski).

Przez serwis internetowy PKO Junior i aplikację mobilną PKO Junior najmłodsi mogą m.in.:

- zainicjować polecenie przelewu lub doładowanie telefonu komórkowego;
- założyć wirtualną skarbonkę; utworzyć plan oszczędzania;
- używać kalkulatora finansowego.

W miarę zdobywania doświadczenia w zarządzaniu kontem, dla zachęty, jego posiadacz będzie także otrzymywał od banku wirtualne odznaki, mobilizujące do kolejnych aktywności. Rodzic może też w PKO Junior dawać dziecku określone wyzwania finansowe w czterech obszarach: odpowiedzialności, planowania, systematyczności oraz wytrwałości. Każde zadanie ma swój termin realizacji oraz nagrodę, którą także określają rodzice (może to być np. wspólna wyprawa w ciekawe miejsce, nagroda rzeczowa, pieniężna lub inna dowolnie określona). O tym, czy wyzwanie podjąć, dziecko decyduje samodzielnie.

Zarządzanie finansami oraz kontrolowanie budżetu to umiejętności, które pozwalają o wiele lepiej radzić sobie w dorosłym życiu.

Posiadacze PKO Konta Dziecka otrzymują wiedzę i kompetencje z zakresu przedsiębiorczości, ekologii, bezpieczeństwa w ruchu drogowym, zdrowego odżywiania i niemarnowania żywności oraz cyberbezpieczeństwa, a wszystko to zgodnie z nadrzędną ideą – mądrego zarządzania pieniędzmi.

W aplikacji mobilnej dostępna jest edukacyjna gra „Rodzina Pieniążków", a bank nie pobiera opłat za prowadzenie konta. Nieco starsza młodzież (13–16 lat) może zagrać na smartfonie w stworzoną przez bank „Bitwę o Neta". To gra edukacyjna online, z zakresu cyberbezpieczeństwa, udostępniona została bezpłatnie na popularnym komunikatorze Messenger (obecnie: na platformie Instant Games). Łączą w sobie elementy rozrywki i edukacji, poruszając ważne aspekty związane z codziennym „surfowaniem" po internecie, takie jak: konieczność ochrony swoich danych osobowych, instalacja programów antywirusowych na urządzeniach czy otwieranie

eprasa.pl 2fc50a3bd8

załączników wiadomości z nieznanych źródeł.

PKO Bank Polski oferuje również kartę debetową PKO Junior. Nie jest ona połączona z rachunkiem dziecka, ale ma swój odrębny rachunek, na który rodzic/opiekun prawny wpłaca kwotę do dyspozycji potomka. Podobnie jak w przypadku otwarcia PKO Konta Dziecka, Kartę Junior rodzic może zamówić w iPKO.

Korzystając z karty dziecko może:

- płacić zbliżeniowo do 30 zł bez kodu PIN;
- płacić w internecie;
- bezpłatnie wypłacać pieniądze i doładowywać telefon w bankomatach PKO Banku Polskiego.

Limity wypłat i kwoty dozwolonych płatności z karty określa rodzic, który ma nad kartą pełną kontrolę, m.in. dysponuje wglądem do salda i historii konta karty.

Więcej szczegółowych informacji o PKO Koncie Dziecka dostępne jest na stronie https://www.pkobp.pl/klienci-indywidualni/konta/konta-osobiste/pko-konto-dziecka/

FOT. ADOBE STOCK

PKO Konto Pierwsze

To konto dla osób pomiędzy 13 a 18 rokiem życia. Można stać się jego posiadaczem na dwa sposoby: jeśli dziecko ma PKO Konto Dziecka to w dniu 13. urodzin przekształca się ono automatycznie w PKO Konto Pierwsze. O tym, że bank dokona tej zmiany, rodzic i dziecko zostają powiadomieni z 30-dniowym wyprzedzeniem. Jeśli jednak dziecko nie miało dotychczas konta bankowego, nie trzeba nawet wychodzić z domu, żeby je założyć. Wystarczy wypełnić formularz na stronie internetowej banku. Umowę dostarczy do domu kurier i po jej podpisaniu przez dziecko oraz rodzica lub prawnego opiekuna kurier dostarczy ją z powrotem do banku. Konto można też otworzyć w dowolnym oddziale PKO Banku Polskiego.

PKO Konto Pierwsze posiada większość funkcji konta osoby dorosłej. Jego właściciel może korzystać z serwisu internetowego iPKO i aplikacji mobilnej IKO. Pod nadzorem rodzica może dysponować dostępnymi na koncie środkami tzn. wykonywać przelewy, wypłacać kartą gotówkę z bankomatu czy płacić nią w sklepach. Nie może jednak brać pożyczek lub kredytów – do tego trzeba być pełnoletnim i mieć określoną, ocenianą przez bank zdolność kredytową.

Nastolatki, które przecież intuicyjnie posługują się smartfonami, mogą też używać aplikacji mobilnej IKO. Dzięki niej wykonają operacje finansowe, a także mogą skorzystać z jej praktycznych funkcji, np. kupić bilety komunikacji miejskiej, za pomocą przelewu na numer telefonu zrzucić się z przyjaciółmi na pizzę czy kino, szybko doładować telefon na kartę czy zapłacić zbliżeniowo smartfonem. Wygodne, szybkie i proste bankowanie w smartfonie, który dla nastolatka jest naturalnym środowiskiem, to jeden z elementów jego wchodzenia w dorosłe życie i nauki odpowiedzialności za podejmowane decyzje, także finansowe.

Posiadacz PKO Konta Pierwszego może zamówić kartę do konta z wybranym wizerunkiem z galerii kart PKO, w tym kart Galerii Oficjalnych Kart Ekstraklasy. ■

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Bolszewika goń, goń, goń!

Wojna z bolszewikami zjednoczyła wszystkich Polaków, niezależnie od przynależności partyjnej czy wyznania.

W Koninie klubowicze „GP” po mszy św. przeszli pod pomnik marszałka Józefa

Tuż po zwycięskich wyborach prezydenckich prezes Jarosław Kaczyński podziękował klubom „Gazety Polskiej”: „Środowisko Prawa i Sprawiedliwości odniosło kolejne zwycięstwo. Ono nie byłoby możliwe bez Państwa głosów i zaangażowania. Pragnę z całego serca podziękować sympatykom Prawa i Sprawiedliwości oraz klubom »Gazety Polskiej« za wsparcie naszego kandydata, prezydenta RP Andrzeja Dudy. Dziękuję za udział w kampanii wyborczej, aktywność obywatelską oraz nadzwyczajną mobilizację”.

Kilkadziesiąt lat zakłamywania i dyskredytowania przez komunistów znaczenia Bitwy Warszawskiej, która to batalia uratowała Europę przed komunistyczną rewolucją, nie zdały się na nic. Polacy pamiętają o bohaterach tamtych dni – o naczelnym wodzu marszałku Józefie Piłsudskim, szefie sztabu generalnego Tadeuszu Rozwadowskim, płk. Tadeuszu Piskorskim, kpt. Bronisławie Regulskim czy por. Janie Kowalskim, który już we wrześniu 1919 roku złamał szyfry Armii Czerwonej. Wojna z bolszewikami zjednoczyła wszystkich Polaków, niezależnie od przynależności partyjnej czy wyznania. Jedynie partie komunistyczne i ich zwolennicy dalej prowadzili zdradzieckie działania przeciwko ojczyźnie. Bitwa Warszawska uznana została za 18. przełomową bitwę w historii świata. Zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i zatrzymała rozprzestrzenianie się bolszewickiej zarazy na Europę. 15 sierpnia 2007 roku śp. prezydent Lech Kaczyński razem z ówczesnym ministrem obrony narodowej śp. Aleksandrem Szczygło zorganizowali największą od 1947 roku defiladę wojskową w Polsce. Podczas swojego przemówienia prezydent Lech Kaczyński powiedział m.in.: „Jako prezydent i zwierzchnik Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, w rocznicę Bitwy Warszawskiej i Święto Wojska Polskiego, wszystkim, którzy w Wojsku Polskim służyli i służą ojczyźnie, składam wyrazy uznania i serdeczne podziękowanie. Moim rodakom życzę, by ten dzień był dla nas wszystkich świętem patriotyzmu i dniem przepełnionej dumą radości”.

Idąc za słowami Lecha Kaczyńskiego, kluby „GP” od początku swojej działalności uczestniczą w uroczystościach upamiętniających Bitwę Warszawską i zwycięstwo nad bolszewikami.

Limanowskie obchody rozpoczęły się mszą św. koncelebrowaną w intencji poległych podczas Bitwy Warszawskiej. Po mszy św. na rynku limanowskim miało miejsce uroczyste, ponowne odsłonięcie tablicy pamiątkowej ufundowanej przez patriotów Ziemi Limanowskiej w 10. rocznicę Cudu na Wisłą. Historyczna uroczystość wmurowania i odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Józefowi Piłsudskiemu i bohaterskim żołnierzom Wojska Polskiego walczącym o Polskę niepodległą w latach 1918–1920 miała miejsce 19 marca 1931 roku. Wówczas tablica została wmurowana na ścianie budynku Szkoły Powszechnej Męskiej w limanowskim rynku. Tablicę tę w czasach PRL-u zerwano i próbowano zniszczyć. W 2018 roku tablica została odnaleziona i odrestaurowana, a obecnie wróciła na swoje pierwotne, godne miejsce.

Kluby „GP” ze Strzegomia i Essen oraz środowiska patriotyczne Ziemi Świdnickiej uczestniczyły we mszy św. w kościele NMP Królowej Polski, której przewodniczył Jego Eminencja ks. bp prof. Ignacy Dec. Dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej, która jest symbolicznym podziękowaniem Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, która nie opuściła w tamtych chwilach Polaków oddających życie za wolność Ojczyzny. Uwieńczeniem uroczystości był piknik patriotyczno-wojskowy z licznymi atrakcjami i występami artystycznymi młodzieży z MDK w Świdnicy i zespołów ludowych Janicki i Olszaniacy.

W Sydney z okazji Święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej, Dnia Wojska Polskiego, 76. rocznicy Powstania Warszawskiego i 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej odbyła się msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem prowincjała chrystusowców ks. Tadeusza Przybylaka, kazanie wygłosił ks. dr Antoni Dudek. Apel Poległych prowadził prezes SPK w Sydney Stanisław Żak. W sali Jana Pawła II odbył się uroczysty koncert zatytułowany „Obyśmy byli godni ich ran”. Koncert umiliły dzieci z polskiej szkoły w Marayong oraz artyści: Bożena Szymańska, Małgorzata Żak i Wiesław Rogaliński. W uroczystości brali udział dwaj weterani Powstania Warszawskiego: Ryszard Czeczucha i Jerzy Żelazowski.

Grażyna Hanna Kołat, członkini Sekcji „S” klubu „GP” w Nowym Sączu, odsłoniła w swoim ogrodzie pomniki: krzyż 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej oraz „Opokę przyjaźni polsko-węgierskiej”. Na kamieniach zamocowane zostały 3 tablice: „Miejsca bitew w wojnie polsko-bolszewickiej 1918–1920”, „Dowódcy wojny polsko-bolszewickiej: operacji warszawskiej, operacji niemeńskiej 1918–1920” i „Węgierscy przyjaciele Polski / Lengyel Magyar Baratok / Wojna polsko-bolszewicka”. Wśród uczestników znalazł się m.in. Tadeusz Giza – syn generała Józefa Gizy, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej i wyprawy kijowskiej.

W Elblągu w obchodach 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej uczestniczył klub „GP” Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego. Uroczystości odbyły się przy pomniku Żołnierzy Armii Krajowej, Polskiego Państwa

FOT. KLUBY „GP”

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Piłsudskiego, gdzie złożyli kwiaty i zapalili znicze.

Podziemnego. W okolicznościowym liście skierowanym do uczestników minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podkreślił, że „Bitwa była także polskim zwycięstwem dla wolności Europy. Bolszewicka nawała niosła ze sobą przemoc, zniszczenie i niewolę. Umiejętne dowodzenie, sprawny wywiad, ale przede wszystkim waleczność oraz bohaterstwo przyczyniły się do wielkiego zwycięstwa".

W Bytowie uroczystości rozpoczęły się mszą św. w kościele pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej, po uroczystościach kościelnych wszyscy udali się pod pomnik św. Jana Pawła II w Bytowie i złożyli kwiaty. Towarzystwo Patriotyczne, klub „GP" w Bytowie i koło PiS w Bytowie zorganizowali bieg pod nazwą „Bieg 1920".

Klub „GP" w Tarnobrzegu uczcił obchody Cudu nad Wisłą pod pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego poprzez odśpiewanie hymnu i pieśni legionowych przy asyście warty honorowej żołnierzy z jednostki wojskowej w Nowej Dębie, a następnie uroczystości święta Wojska Polskiego odbyły się na cmentarzu wojennym.

15 sierpnia poświęcono w Jastarni obelisk pamięci ofiar Smoleńska. Uroczystości przewodniczył abp Edward Piszcz. Organizatorem uroczystości był burmistrz Tyberiusz Narkowicz. Inicjatorkami przedsięwzięcia były Emilia Pokrywka-Klein oraz Grażyna Kohnke, a w komitecie organizacyjnym był m.in. klub „GP" w Pucku.

Klub „GP" im. Henryka Glassa „Chudego Wilka" w Dąbrowie Górniczej w setną rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej zorganizował koncert Pawła Piekarczyka i Leszka Czajkowskiego – bardów polskiej prawicy.

Koszaliński klub „GP" uczestniczył w pielgrzymce na Jasną Górę, która wpisała się w uroczystości 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Wśród wielu słów wdzięczności i intencji zaniesionych na Jasną Górę była również intencja dziękczynna do Boga za łaski dobra dla Polski.

W Cerekwicach niedaleko Poznania w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej ks. proboszcz Andrzej Magdziarz zorganizował uroczystość przy grobie uczestnika tej bitwy, hallerczyka Stanisława Rogalskiego, którego grób pięknie odnowiono. W uroczystości wziął udział poznański klub „GP".

Delegacja gliwickiego klubu „GP" uczestniczyła w uroczystościach garnizonu gliwickiego w Obchodach Święta Wojska Polskiego w setną rocznicę Bitwy Warszawskiej.

Klub „GP" w Rypinie na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej złożył wiązankę kwiatów i zapalił znicze pamięci pod pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego w parku jego imienia.

Klub „GP" w Koninie wziął udział we mszy św. w kościele św. Bartłomieja w Koninie. Po mszy uczestnicy przeszli pod pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze.

W Pasłęku odbyła się uroczysta msza św. oraz odbył się koncert grupy Bez Idola i występ solistów POK.

Grupa harcerzy z Oslo wraz z Martą Radwańską i klub „GP" z Oslo oddali hołd poległym w Bitwie Warszawskiej. Uroczystość miała miejsce na cmentarzu Vestre Gravlund w Oslo.

Klub „GP" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach zapalił biało-czerwone znicze pod pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego w Suwałkach.

Klub „GP" Błaszki wraz z zarządem PiS gm. Błaszki brał udział w uroczystym odsłonięciu pomnika Żołnierza Wyklętego śp. ppor. Antoniego Chowańskiego ps. Kuba.

W Skierniewicach pod pomnikiem Niepodległości poseł Grzegorz Wojciechowski wraz z delegacją klubu „GP" w Skierniewicach złożył kwiaty.

Przy tablicy rotmistrza Witolda Pileckiego klub „GP" w Jastrzębiu-Zdroju oraz kibice GKS-u Jastrzębie zorganizowali obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej.

W Łodzi obchody odbyły się z udziałem klubowiczów „GP" oraz mieszkańców miasta.

W Świdnicy obchodzono dwudniowe uroczystości z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej oraz Święta Wojska Polskiego, których współorganizatorem był klub „GP" Dzierżoniów II.

Uroczystości obchodów 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej odbyły się także w Ozorkowie i Gostyninie. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Drzewica – powstał 472. klub „GP", przewodniczącym został Marek Sarwa, tel. 609 826 499, e-mail: klubgp.drzewica@op.pl

Kożuchów – powstał 473. klub „GP" , przewodniczącą została Katarzyna Maciejewska, tel. 508 634 038, e-mail: klubgp.kozuchow@gmail.com

Wrocław – klub powołał Grzegorza Michalika na sekretarza wrocławskiego klubu „GP".

Kraków – monodram w wykonaniu Przemysława Tejkowskiego pt. „Melduję Tobie, Polsko. Rotmistrz Pilecki", 26 sierpnia, g. 19.30, sala parafialna kościoła pw. św. Józefa Oblubieńca NMP, os. Kalinowe 5. Zaprasza: krakowski klub „GP" im. Janusza Kurtyki i nowohucki klub „GP".

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl 2f

Grzegorz
Broński

ZBRODNIA SPRZED LAT

Mordercę zdradził flakonik perfum

To było brutalne zabójstwo, a jego ofiarą padła 73-letnia kobieta. Sprawcy przez niemal ćwierć wieku pozostawali bezkarni. W końcu doszło do przełomu... Niestety, przed sądem stanie tylko jeden z oprawców staruszki.

Prokuratura Rejonowa w Hajnówce zakończyła niedawno postępowanie przeciwko Andrzejowi K., który przed sądem ma odpowiedzieć za zabójstwo bezbronnej kobiety w podeszłym wieku. Według śledczych motyw zbrodni był rabunkowy, a mężczyzna nie działał sam. Nazwiska jego kompanów nadal pozostają nieznane. Sprawiedliwości więc jedynie połowicznie stanie się zadość.

73-letnia Stanisława Z. mieszkała w domu stojącym na obrzeżach Hajnówki, miasteczka na Podlasiu. Emerytka nie była osobą zamożną, nie posiadała cennych przedmiotów, nie miała także wrogów, a jednak to właśnie do niej wtargnęli brutalni i bezwzględni bandyci. „Najprawdopodobniej zabójcy podejrzewali, że seniorka ma w swoim domu dużo pieniędzy" – podała podlaska policja. Jedna z krewnych ofiary pracowała w Niemczech i ktoś zaczął kolportować nieprawdziwe pogłoski, że członkowie tej rodziny dysponują sporą gotówką. Bandyci najwyraźniej uwierzyli.

Co dokładnie się wydarzyło tragicznego dnia? Tak naprawdę nie wiadomo do tej pory, bo brakuje naocznych świadków, a staruszka nie przeżyła napadu.

Zbrodnia została odkryta w poniedziałek 1 kwietnia 1996 roku. Matkę przyszła odwiedzić córka, a gdy weszła do środka, zobaczyła przerażający widok. Kobieta leżała na podłodze, ze skrępowanymi rękoma i nogami, nie żyła od dłuższego czasu. Sprawcy znęcali się nad emerytką, miała na twarzy ślady pobicia. Jak stwierdzono podczas sekcji zwłok, bezpośrednią przyczyną śmierci było uduszenie. „To był straszny widok" – mówiła „Super Expressowi" córka Stanisławy Z.

Oczywiście wszczęto śledztwo, a policjanci poszukiwali winnych mordu. Niestety, wówczas nie udało się wpaść na ich trop. Pozostali bezkarni i jeszcze długo cieszyli się wolnością. Sprawa została w końcu umorzona z powodu niewykrycia sprawców, ale to nie znaczy, że o niej zapomniano.

Pościg trwa

JO NIE KONIEC

Śledczy są przekonani, że w zabójstwie Stanisławy Z. brało udział kilka osób. Dlatego sprawa się nie zakończyła. Trwają poszukiwania pozostałych bandytów. Andrzej K. na razie milczy, nie podał nazwisk wspólników. Być może po surowym wyroku zmieni zdanie, a wtedy wszyscy winni śmierci kobiety poniosą zasłużoną karę.

Dopiero w ubiegłym roku doszło do przełomu, który pozwolił namierzyć jednego z mężczyzn odpowiedzialnych za śmierć staruszki. Jak to się udało? Po materiał dowodowy zgromadzony podczas wcześniejszego śledztwa sięgnęli ponownie policjanci z tzw. Archiwum X. Dysponują oni najnowszymi technikami, które nie istniały przed dwoma dekadami. Chociażby pozwalają one przeprowadzić analizę DNA najdrobniejszych śladów biologicznych. „Nowe spojrzenie na sprawę (...), zgromadzenie nowych dowodów oraz analiza śladów zabezpieczonych na miejscu zbrodni pozwoliły na ustalenie tożsamości jednej z osób, która mogła dopuścić się tego zabójstwa" – potwierdziła Komenda Wojewódzka Policji w Białymstoku.

Podejrzanym okazał się 57-letni obecnie Andrzej K. Natychmiast sprawdzono jego przeszłość i wyszło na jaw, że pochodził z Hajnówki. Przed zabójstwem staruszki znany był tamtejszym policjantom, bo musieli kilka razy interweniować po jego wybrykach. Natomiast tuż po zbrodni nagle opuścił rodzinny dom i przeprowadził się do Wasilkowa, innego miasta na Podlasiu. Od tej pory unikał kłopotów, nie był notowany, nie wchodził w konflikt z prawem. Pracował legalnie jako kierowca w firmie transportowej.

Śledczy byli przekonani, że wytypowali właściwą osobę. Dlatego podjęli decyzję o jego zatrzymaniu – stało się to w Wigilię zeszłego roku. Akcję przeprowadzili

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Archiwum X

NIE MA ZBRODNI DOSKONAŁEJ!

Zespoły wyspecjalizowanych policjantów zajmują się nierozwiązanymi wcześniej sprawami, przede wszystkim zabójstwami. Nawet popełnionymi 10 czy 20 lat temu. Pierwszy zespół powstał w 1999 roku w Krakowie, obecnie podobne są w każdym województwie. I co rusz udowadniają, że nie ma zbrodni doskonałej.

antyterroryści, gdy Andrzej K. wracał do domu po zakończonej pracy. „Był zaskoczony" – podali policjanci.

Podczas przesłuchania zatrzymany usłyszał zarzut zabójstwa i trafił do aresztu, w którym przebywa do dzisiaj. Nie przyznał się do winy, zaprzecza ustaleniom prokuratora i policjantów. Natomiast oni nie mają wątpliwości, że podejrzany był na miejscu zbrodni. Zdobyli na to bardzo konkretny dowód.

Gdy w latach 90. wnuczka zamordowanej kobiety pracowała w Niemczech, kupiła dla babci niewielki prezent – wręczyła go podczas jednej z wizyt w rodzinnym domu. To były perfumy z limitowanej serii, niedostępnej wówczas w Polsce. W charakterystycznym flakoniku.

Po wszczęciu śledztwa funkcjonariusze Archiwum X dotarli m.in. do byłej konkubiny Andrzeja K. W jej mieszkaniu zabezpieczono taki sam flakonik, choć oczywiście już pusty. Kobieta zeznała, że dostała perfumy od Andrzeja K. jako prezent urodzinowy.

Postępowanie hajnowskiej prokuratury już się zakończyło, a akt oskarżenia trafił do Sądu Okręgowego w Białymstoku. Andrzejowi K., który (na razie?) w pojedynkę zasiądzie na ławie oskarżonych, grozi dożywocie. **GP**

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

„Najprawdopodobniej zabójcy podejrzewali, że seniorka ma w swoim domu dużo pieniędzy" – podała podlaska policja.

Kłamał przez 20 lat

ZWŁOKI POD POSADZKĄ

Angelika J. zaginęła w październiku 1998 roku. Jej mąż Daniel M. twierdził, że żona porzuciła go i wyjechała za granicę. W kwietniu 2017 roku, czyli po prawie 20 latach, jej ciało znaleziono pod betonową posadzką domu w Debrznie (Pomorze). Daniel M. został uznany za winnego zabójstwa i skazany na 15 lat pozbawienia wolności.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

ŚPIEWEM, SŁOWEM, FILMEM O WIKTORII 1920 ROKU

ROCZNICA W KILKU KADRACH

Rżenie koni, huk wystrzałów, fascynująca opowieść, fenomenalna scenografia i występy ulubionych wykonawców wywołały dreszcze i zagwarantowały wiele emocji podczas widowiska „1920. Wdzięczni Bohaterom" na PGE Narodowym.

Za nami kulminacyjne wydarzenia obchodów 100. rocznicy zwycięskiej bitwy nad bolszewikami. Uczestniczyliśmy w spektakularnym widowisku „1920. Wdzięczni Bohaterom" na PGE Narodowym, w otwarciu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, w uroczystych premierach filmowych, koncertach, serii wystaw i dziesiątkach mniejszych wydarzeń w całej Polsce.

Anna **Krajkowska**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Centralnym wydarzeniem obchodów związanych z 100. rocznicą Bitwy Warszawskiej, oprócz uroczystości stricte państwowych, było oficjalne otwarcie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku 14 sierpnia. „Oddając to muzeum narodowi polskiemu, równocześnie, chociaż częściowo, spłacamy dług wdzięczności i oddajemy hołd człowiekowi, który tak wiele uczynił dla niepodległości naszej ojczyzny" – powiedział podczas uroczystości wicepremier, minister kultury prof. Piotr Gliński.

„Wojna światów", „Wiktoria 1920", „Bitwa Warszawska 1920–2020" oraz „The Miracle You've Never Heard Of" – premiery tych filmów poświęconych Bitwie Warszawskiej uświetniły obchody 100. rocznicy wielkiej wiktorii Polaków w 1920 roku. Dzięki filmowcom nie tylko obejrzeliśmy w kolorze archiwalne materiały dokumentalne, lecz także mogliśmy poczuć się niczym legionista biorący udział w szarży.

Wśród kulturalnych obchodów znalazły się wernisaże wielu wystaw w całym kraju, jak „Czas chwały" w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, ekspozycja plakatów „1920. Cud Wisły" w Muzeum Narodowym w Krakowie, liczne wystawy plenerowe czy wystawy online przygotowane przez regionalne ośrodki Archiwów Państwowych.

14 sierpnia w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie odbył się koncert „Wolny świat". Wystąpili raperzy: Lukasyno, Nizioł, Kacper x Fonos i grupy rockowe: Apteka, Contra Mundum oraz Luxtorpeda. Artystów reprezentujących różne gatunki muzyczne połączyło przywiązanie do idei wolności.

Rocznica Bitwy Warszawskiej to również Święto Wojska Polskiego. W wielu miejscowościach zorganizowano pikniki wojskowe, które pomimo pandemii koronawirusa, cieszyły się sporym zainteresowaniem.

FOT. ANNA KRAJKOWSKA

eprasa.pl 2fc50a3bd8

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

DLA CAŁEJ RODZINY

John Williams, Anne-Sophie Mutter
JOHN WILLIAMS IN VIENNA
Deutsche Grammophone

John Williams debiutuje w roli dyrygenta Filharmoników Wiedeńskich, a jego kompozycje to doskonała okazja, by skupić przy głośnikach całą rodzinę. Ilustracja muzyczna z „Jurassic Park", a także temat z „Harry'ego Pottera" (ten tylko w wersji BluRay) z pewnością ucieszą najmłodszych słuchaczy. W siedmiu utworach orkiestrze symfonicznej towarzyszy fenomenalna skrzypaczka Anne-Sophie Mutter. Na koncercie nie zabrakło znanych motywów z „Indiany Jonesa" oraz oczywistych dźwięków z sagi „Gwiezdne wojny". „To było jedno z najlepszych wykonań, jakie kiedykolwiek słyszałem" – mówił John Williams o „Marszu Imperialnym". I trudno się z mistrzem nie zgodzić.

★★★★★★

ALIBABKI W RYTMACH SKA

The Bartenders, Alibabki i goście
TRIBUTE TO ALIBABKI
GAD Records

Na dwupłytowej kompilacji GAD Records przypomina przeboje jednego z najpopularniejszych polskich zespołów lat 60. Alibabki. Ich piosenki w rytmach ska i reggae wykonują m.in. Andrzej Krzywy, Kuba Kaczmarek czy znany z zespołu Indios Bravos wokalista Gutek. Rozkołysane wersje piosenek „Czarny kot", „Łagodny pan feeling" to świetna propozycja na ostatnie dni lata. Druga płyta zawiera kultowy singiel Alibabek z 1965 roku oraz te same piosenki w znakomitych jamajskich aranżacjach, w których Alibabkom towarzyszą muzycy The Bartenders.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

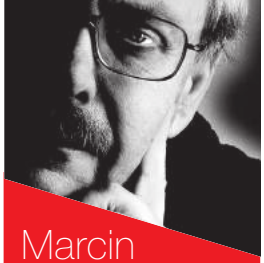

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Skrawek wolnej Polski

„WESTERPLATTE. KULISY NIEMIECKIEJ WOJNY PROPAGANDOWEJ"

Andrzej Drzycimski
OFICYNA GDAŃSKA, GDAŃSK 2019

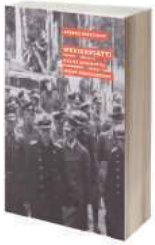

Kiedy się wypełniły dni i przyszło zginąć latem, prosto do nieba czwórkami szli żołnierze z Westerplatte...". Obrona polskiej składnicy u ujścia Wisły w roku 1939 przeszła do legendy. Stała się też symbolem. Z pracy doktora Andrzeja Drzycimskiego można się dowiedzieć, że dla obu walczących stron.

Gdański historyk poświęcił Westerplatte co najmniej kilkanaście lat, opublikował wiele cennych prac. „Westerplatte. Kulisy niemieckiej wojny propagandowej" zajmują się przede wszystkim rozgrywkami w sferze obrazu, prasy i radia. Przy czym jej działania oddziałują zarówno na rynek wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Spór o Gdańsk zdominował jeden aspekt konfliktu niemiecko-polskiego, przykrywając inne cele niemieckiej agresji – aparat ministra Goebbelsa perfekcyjnie opanował techniki sterowania ludźmi, urabiania umysłów, a wiele zatrutych ziaren przez niego zasianych owocuje do dziś.

Temu celowi służyły fotoreportaże, filmy i zapraszanie korespondentów wojennych na miejsca historycznych zdarzeń – jak choćby wizyta Hitlera na opanowanej polskiej reducie. Siedem dni bohaterskiej obrony Westerplatte zamiast szybkiego zakończeniu procesu „odbijania Gdańska" stanowiło niemały problem – choć niemiecka propaganda próbowała wykorzystać kapitulację, aby dowodzić rycerskości Wehrmachtu oraz męstwa własnych żołnierzy w zderzeniu z determinacją Polaków. Z drugiej strony polska narracja o nowych Termopilach również przedarła się do świadomości. Utrwalona w poezji i prozie obrona Westerplatte podnosiła morale Polaków w pierwszych dniach wojny, a później po przegranej kampanii stanowiła punkt odniesienia dla oporu, trwania walki, wreszcie dumy w zbiorowej pamięci Narodu. **GP**

MIX Kulturalny

zobacz

PATRIOTYCZNE MURALE

Zbiory NAC-u stały się punktem wyjścia do stworzenia murali autorstwa Bartka Buczka i Mariusza Libla. Prace można zobaczyć przy Bulwarze im. Bohdana Grzymały-Siedleckiego na warszawskim Powiślu. Opowiadają o zmaganiach Polaków z bolszewikami w 1920 roku.

wspomnij

EWĘ DEMARCZYK

Śpiewaczka Ewa Demarczyk spocznie w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, niedaleko takich artystów piwnicznych jak Marek Grechuta, Piotr Skrzynecki, Mieczysław Święcicki. Była znana m.in. z: „Karuzeli z Madonnami", „Rebeki" i „Grande Valse Brillante".

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Wysoki poziom stresu, **niski poziom kina**

„NIEOBLICZALNY”

REŻ. DERRICK BORT

PROD. USA, THRILLER

Sylwia **Krasnodębska**

Przepisów na popsucie filmu jest wiele. Jednym z nich jest sprowadzenie opowieści do banalnej puenty, która ograbi odbiór filmu ze śladowych ilości z trudem budowanych pozytywnych wrażeń. Drogą tą poszli twórcy „Nieobliczalnego” z Russellem Crowe'em w roli głównej.

Spóźniona Rachel (Caren Pistorius) próbuje w korkach dowieźć do szkoły syna. Stres kobiety wkrótce spotęguje wiadomość, że zostaje zwolniona z pracy. Jednak jej dzień okaże się naprawdę zły, gdy poirytowana zaczyna trąbić na kierowcę pojazdu, który nie rusza na zielonym świetle. Prowadzący pikapa mężczyzna (Russell Crowe) po tym, jak nie uzyskuje od kobiety przeprosin, zapowiada zemstę. A ponieważ mężczyzna chwilę wcześniej zamordował i podpalił dom byłej żony, już wiemy, że odwet będzie krwawy i bezwzględny.

Amerykański thriller w zamyśle ma dotrzeć do genezy zła. Tego, które zrodzić się może w każdym nieszczęśliwym, skrzywdzonym człowieku. W świecie wyśrubowanych oczekiwań o niekontrolowany wybuch zachowań przemocowych nietrudno. Ataków agresji jest tak wiele, że policja traci kontrolę nad „ulicą”. Jedną z przestrzeni, która jak w soczewce unaocznia ludzkie frustracje, jest bowiem ruch drogowy. Samochód staje się bronią do wymierzenia czegoś, co zbrodniarz nazwie sprawiedliwością, a organy ścigania przestępstwem. Takie refleksje miały stać się fundamentem fabuły „Nieobliczalnego”. Jednak w zalewie aktów barbarzyństwa trudno o jakąkolwiek głębszą refleksję. Nie ma to jak zrobić zły film o złych ludziach. **GP**

Kierowca zabija bliskich Rachel, a forma tego filmu zabija jego treść.

FOT. MAT. PRAS., CC, MNW, ANNA KRAJKOWSKA

ODBUDOWĘ KULTURY W BEJRUCIE

Kilkadziesiąt zabytków zagrożonych zawaleniem, zniszczone dzieła sztuki, muzea i centra kulturalne. Wybuch w Bejrucie był tragedią również dla kultury i światowego dziedzictwa. Zdewastowane jest m.in. Muzeum Sursock, które niedawno przeszło całkowitą renowację.

DO POZNANIA

Poznańskie Muzeum Narodowe może się pochwalić nowo otwartą kolekcją dzieł ojca grafiki – Albrechta Dürera. Wśród dzieł m.in. symboliczna „Madonna z Dzieciątkiem i małpką” oraz misternie rzeźbiony drzeworyt „Mała Pasja”. Ekspozycje do 13 września.

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ”

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie” dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska”. Na łamach dodatku m.in. „Niecodzienna Lista Przebojów”, cykl tekstów z dziedziny medycyny naturalnej i kulturalny wehikuł czasu.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Grzegorz
Wszołek

RZECZ O ROMUALDZIE LAZAROWICZU

„UŚMIECHNIĘTY WOJOWNIK” w oczach przyjaciółek

Na dniach ukaże się książka wspomnieniowa poświęcona nietuzinkowej postaci wrocławskiej opozycji antykomunistycznej – Romualdowi Lazarowiczowi. Autorkami „Uśmiechniętego wojownika” są siostry i dobre znajome działacza „Solidarności Walczącej” – Maria Wanke-Jerie oraz Małgorzata Wanke-Jakubowska.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FOT. JACEK TURCZYK/PAP

WYRÓŻNIENIE

Romuald Lazarowicz w 2007 roku został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Lata 80. to czas działalności Lazarowicza w unikalnym i niezwykłym w całym bloku sowieckim ruchu – „Solidarności Walczącej".

Tradycja niepodległościowa, tożsamość patriotyczna i korzenie wręcz historyczne – nic dziwnego, że Romuald Lazarowicz związał swoją młodość z podziemiem antykomunistycznym w czasach PRL.

Patriotyczna tradycja

Jego ród – jak piszą autorki – uczestniczył w XVII-wiecznych wojnach z Turkami, później brał udział w powstaniu styczniowym, walczył z bolszewikami w 1920 roku. Dziadek Adam, major ps. Klamra, był bohaterem kampanii wrześniowej i głównodowodzącym walk na Podkarpaciu w czasie akcji „Burza". Po II wojnie światowej Adam Lazarowicz pełnił kluczową funkcję w IV Zarządzie Głównym Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", co przypłacił brutalnym śledztwem, torturami i śmiercią na mocy wyroku komunistycznego Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie w 1951 roku. Dziadek bohatera „Solidarności Walczącej" nie dał się złamać w trakcie śledztwa, nie „wsypał" kolegów z partyzantki, nie zgodził się stanąć na czele fikcyjnej organizacji WiN, jak żądali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Wyrok śmierci wykonano 1 marca 1951 roku na Mokotowie – data to symboliczna, bowiem w tym dniu polskie państwo obchodzi Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych". Syn Adama, Zbigniew Lazarowicz – ojciec Romualda – od 1942 roku działał w Związku Walki Zbrojnej, a dwa lata później objął dowództwo nad plutonem AK w Gumniskach. Żołnierz w czasie akcji „Burza", a po wojnie łącznik podziemnych organizacji antykomunistycznych. Takim rodowodem mógł poszczycić się Romuald Lazarowicz, którego biografia spięła klamrą wysiłek niepodległościowy wybitnych przodków. „Tak, to dziadek i ojciec w dużym stopniu przesądzili o mojej drodze życiowej. Armia Krajowa była w naszym domu stale obecna – w rozmowach rodzinnych i towarzyskich, w zapoznawaniu nas, młodych, z miejscami, w których obaj walczyli" – wspominał w wywiadzie dla „Plusa i Minusa" w 2017 roku.

Żona z „partyjnego" domu

„Uśmiechnięty wojownik" przyszedł na świat 11 sierpnia 1951 roku. Nie miał łatwego dzieciństwa i nie chodzi tylko o stan majątkowy rodziców. Romuald Lazarowicz urodził się z poważną chorobą, lekarze już na etapie prenatalnym podejrzewali zapalenie mózgu. Ostatecznie schorzenie udało się w dużej części wyleczyć, a mały Romek nie odstawał od rówieśników. Musiał jednak wysilać się bardziej od nich, by opóźnienia w rozwoju nadrobić. Przyjaciele ze szkolnych ław przyznawali na łamach książki, że od młodzieńczych lat późniejszy opozycjonista był bystry, niesamowicie inteligentny i radził sobie doskonale zarówno z przedmiotami humanistycznymi, jak i nauk ścisłych. Niezwykle ciekawa jest opowieść o telefonie zamontowanym na linach między mieszkaniami znajomych Lazarowicza. Innym wynalazkiem, który przypadł w udziale chłopcu, był dwuosobowy rower. Żyłka do kombinowania i tworzenia czegoś z niczego bardzo przydała się Lazarowiczowi w dorosłości. Bohater książki ukończył studia w 1978 roku na Uniwersytecie Wrocławskim na kierunku bibliotekoznawstwo. Spełniał się zawodowo jako bibliotekarz w miejscowym Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Na studiach poznał wybrankę swojego życia, Helenę. „Romek wybierając bibliotekoznawstwo, nie przypuszczał jednak, że na studiach pozna miłość swojego życia, osobę, która nada jego egzystencji sens i cel, stanie się jego radością i oparciem. I wiernym przyjacielem aż do końca" – przypominają ważny moment z życia bohatera książki publicystki Maria Wanke-Jerie i Małgorzata Wanke-Jakubowska. To w ogóle jedna z najciekawszych anegdot w „Uśmiechniętym wojowniku" – o ile Romuald był niejako rodzinnie zobligowany, by walczyć z systemem komunistycznym, o tyle jego o pięć lat młodsza małżonka pochodziła ze śląskiego, „partyjnego" domu. Ojciec Heleny, Bolesław Trębaczewski, był prominentnym działaczem PZPR w Prudniku, Oleśnie i Raciborzu oraz Nysie. Rodzina, jeśli już rozmawiała o polityce, to dominowała tam oficjalna linia władzy. To dzięki mężowi, Romualdowi, Helena na studiach

eprasa.pl 2fc50a3bd8

nabrała przekonań opozycyjnych, by czynnie włączyć się w ruch oporu w latach 80. Na łamach „Uśmiechniętego wojownika” przedstawiono wielką miłość i pasje, które łączyły małżeństwo Lazarowiczów – przede wszystkim fotografia, wycieczki rowerowe, wspólne wyjazdy. Para miała nawet identyczne gusta muzyczne i wsłuchiwała się w rockowe brzmienia gwiazd światowej estrady. Żona była z Romualdem do ostatnich chwil życia, towarzysząc mu podczas ciężkiej choroby.

W opozycji antykomunistycznej

Lata 80. to czas działalności Lazarowicza w unikalnym i niezwykłym w całym bloku sowieckim ruchu – „Solidarności Walczącej”. Niedocenianym aż do ostatnich lat, gdy premierem został czynny uczestnik tej organizacji, Mateusz Morawiecki, a Marszałkiem Seniorem legenda „podziemnej armii” – ojciec szefa rządu, śp. Kornel Morawiecki. Członkowie „SW” popadli w konflikty z dolnośląskimi strukturami Solidarności, m.in. z Władysławem Frasyniukiem. Mieli inną optykę na działalność antykomunistyczną: przede wszystkim zero dialogu, ugodowości, a nacisk stawiali na masowe akcje protestacyjne, podziemną prasę i tworzenie zakonspirowanych struktur. Jak wynika z opowieści o życiu Romualda Lazarowicza, wrocławska opozycja była zaskoczona wprowadzeniem stanu wojennego, ale nie grupa skupiona wokół Kornela. Nasz bohater wcześniej należał do Studenckiego Komitetu Solidarności, a także Klubu Samoobrony Społecznej „KOR”. Uwielbiał redagować i pisać, kolportował biuletyny „Solidarności Walczącej”. Lazarowicz był pierwszoplanową postacią m.in. „Biuletynu Dolnośląskiego” oraz redaktorem naczelnym „Z Dnia na Dzień” – pierwszego pisma, które regularnie drukowano w okresie wojny polsko-jaruzelskiej. Oprócz formułowania wniosków o sytuacji społeczno-politycznej, opozycjonista przypominał o zbrodni katyńskiej i utrwalał wiedzę o zbiorowym mordzie na polskich oficerach wojennych. W 1982 roku wraz z żoną współtworzył „Solidarność Walczącą”, choć – co ciekawe – nie złożyli przysięgi, która akcentowała walkę o „wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną”. „Oboje cenili sobie, że ich obiekcje dotyczące wiązania się przysięgą tej treści z organizacją, dla której z oddaniem pracowali, zostały przez władze »SW« uszanowane” – tak autorki tłumaczą motywacje małżeństwa. Romuald Lazarowicz chciał zachować niezależność, poza tym nie zgadzał się z poglądami gospodarczo-społecznymi organizacji Morawieckiego, uważając je za socjalistyczną utopię. Bardziej przekonywała go wizja modelu prosperujących demokracji zachodnich. Z marszu Lazarowicz został szefem redakcji Radia Solidarności Walczącej, która napsuła wiele krwi komunistom. Poza wszystkim był to milowy krok w tworzeniu mediów opozycyjnych wobec władzy. Zaangażował się też w tworzenie prężnej Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej – kombinatu wydawniczego, który przetrwał aż do 1990 roku. Za działalność w strukturach „antypaństwowych” przyszło mu też zapłacić – jego mieszkanie znalazło się pod czujnym okiem bezpieki, choć Romuald uniknął internowania i długoletnich procesów. Jednym z najmłodszych internowanych w Polsce był za to jego brat, wówczas niespełna 18-letni Przemysław.

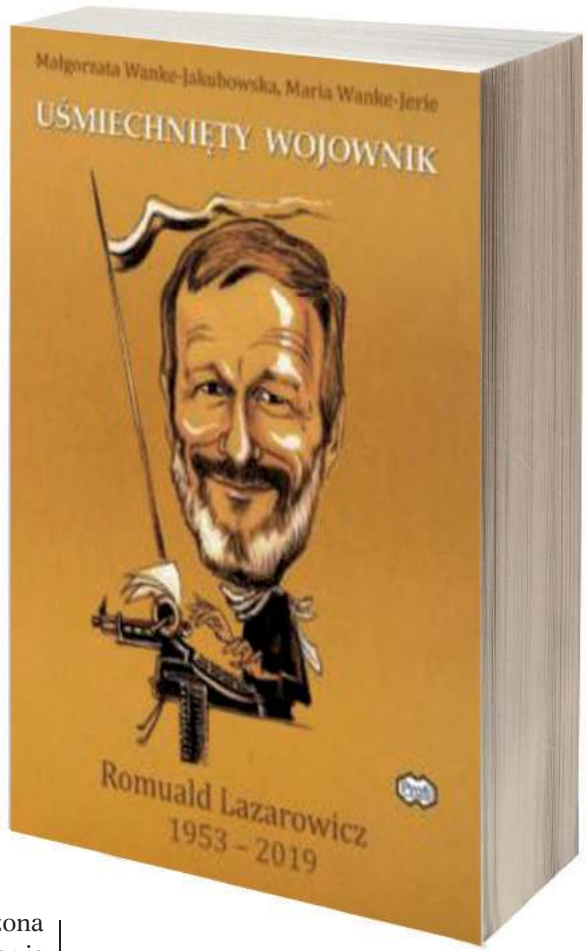

Pożegnanie przyjaciela

Podobnie jak Kornel Morawiecki, tak i Lazarowicz był przeciwnikiem Okrągłego Stołu i wyborów czerwcowych. Czuł ogromny żal do elit „solidarnościowych”, że pozwoliły się komunistom uwłaszczyć i wrócić do politycznej gry. Nie spełniał się politycznie w realiach III RP, choć wspierał ile sił przyjaciela – Kornela Morawieckiego. Romuald Lazarowicz zmarł 2 sierpnia 2019 roku po ciężkiej chorobie. W pogrzebie odważnego opozycjonisty uczestniczył jeszcze lider „Solidarności Walczącej”, który odszedł na wieczną wartę ponad miesiąc później. Lazarowicz został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W ostatnim pożegnaniu legendy wrocławskiego podziemia brał udział premier Morawiecki, którego wspomnienie o przyjacielu znalazło się na kartach „Uśmiechniętego wojownika”.

Książkowe upamiętnienie niezwykłego życia Romualda Lazarowicza jest już osiemnastą z serii publikacji o nieżyjących działaczach dolnośląskiej Solidarności. Powstała ona dzięki dofinansowaniu Stowarzyszenia „Solidarność Walcząca” i Fundacji KGHM Polska Miedź. Miejmy nadzieję, że powstanie znacznie więcej takich wspomnień we wszystkich regionach dawnej opozycji. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

CUD SOLIDARNOŚCI

Od protestów Wolnych Związków Zawodowych, od walki o chleb, o po prostu godne życie, po walkę o imponderabilia: wolność, niezawisłość, suwerenność Polski i Polaków. Cud, jaki się zaczął od wyboru Polaka na papieża, miał swój wielki moment inicjacyjny w sierpniu 1980 roku. Te dwa akty nowego dramatu „Wyzwolenie", te fenomeny patriotyczno-duchowe, czyli Jan Paweł II oraz figura zbiorowa, jaką była Solidarność, splatają się ze sobą w wielu punktach: w trosce o Człowieka, w oparciu o chrześcijańskie wartości, w budowaniu pamięci o przeszłości i patrzeniu w przyszłość, a przede wszystkim w otwartym sprzeciwie wobec zła.

Cud Solidarności był cudem zjednoczenia. Nie dziełem jednego człowieka, lecz wytworem ducha zbiorowości. W trakcie strajków, potem stanu wojennego i kolejnych lat ciągłej, pokojowej walki z systemem komunistycznym Solidarność stała się czymś więcej niż związkiem zawodowym czy ruchem społecznym, stała się immanentną częścią polskiej wspólnoty narodowej. Z naszych dziejów czerpała wzorce, o tych dziejach też mówiła prawdę. Poza samą walką z komuną Solidarność bowiem pełniła rolę kulturotwórczą, wypełniała luki i braki związane z cenzurą i fałszowaniem historii, uczyła postaw, walczyła z kłamstwem i bezwzględną siłą reżimu.

Jak w modlitwie św. Franciszka z Asyżu, Solidarność niosła światło tam, gdzie panuje mrok, nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz, i jedność tam, gdzie panuje zwątpienie.

W czterdziestolecie tego kolejnego „cudu nad Wisłą" pamiętajmy o tych wszystkich bohaterach Solidarności, których nazwiska zapisały się chlubnie w historii, ale pamiętajmy też o wielkiej rzeszy ludzi anonimowych, zaangażowanych w jeden z najpiękniejszych duchowych ruchów społecznych w dziejach świata. **GP**

PARTNER DODATKU

Bank Polski

FOT. ARCH.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Tomasz
Panfil
BEN IPN

WSPOMNIENIE STRAJKÓW Z 1980 ROKU

Ten niezwykły SIERPIEŃ

„Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia". Tak Henryk Sienkiewicz rozpoczął „Ogniem i mieczem", swą – pisaną ku pokrzepieniu serc i przestrodze – epopeję o powstaniu Chmielnickiego, które stało się początkiem końca potężnej Rzeczypospolitej. Naszą opowieść o wyjątkowym roku 1980, roku, który zapoczątkował upadek komunizmu, moglibyśmy rozpocząć podobnymi słowy. Miesiące poprzedzające wydarzenia Lipca i Sierpnia 1980 roku przyniosły bowiem naprawdę niezwykłe wypadki i niewidziane wcześniej katastrofy.

W październiku 1979 roku, w trzech kopalniach – w Nowej Rudzie, Bytomiu i Czechowicach-Dziedzicach – wydarzyły się trzy katastrofy, w których zginęło w sumie 38 górników, a 56 odniosło rany. 14 marca 1980 roku, przed południem, w pobliżu lotniska na Okęciu, rozbił się lecący z Nowego Jorku samolot Polskich Linii Lotniczych LOT Ił-62 „Mikołaj Kopernik". Śmierć ponieśli wszyscy: 77 pasażerów i 10 członków załogi. Maszyna była produkcji ZSRS, a przyczyną wypadku – błędy konstrukcyjne silnika. Dla ZSRS właśnie w gdańskiej Stoczni Północnej budowano statek rybacki (tuńczykowiec): robotnicy bardzo się spieszyli, by go skończyć, i 18 czerwca doszło do wybuchu: zginęło 18 pracowników, 10 odniosło poważne obrażenia. Nad wszystkimi tymi wypadkami, które dla wielu zdawały się znakami zapowiadającymi „nadzwyczajne jakieś zdarzenia", dominowało wydarzenie absolutnie wy-

eprasa.pl 2fc50a3bd8

jątkowe w całej tysiącletniej historii państwa polskiego: oto 2 czerwca 1979 roku kraj rodzinny odwiedził Jan Paweł II, papież-Polak. Wielką popularność zyskał wówczas zapomniany niemal początek wiersza Juliusza Słowackiego, fragment wręcz proroczy:

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
w ogromny dzwon.
Dla słowiańskiego oto papieża
otwarty tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
jako ten Włoch.
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze,
świat mu – to proch!

Upadek dziesiątej potęgi

Propaganda z dekady Edwarda Gierka do dziś uznawana jest za mistrzowską. Bo rzeczywiście osiągnięcia miała niebagatelne. Łopatologicznie i subtelnie, w telewizji, w radiu, na łamach poddanej kontroli partyjnej prasy – od „Misia" przez „Świat Młodych", „Filipinkę", „Kobietę i życie", „Razem", na „Trybunie Ludu" skończywszy – przekonywano Polaków, jak wielkie mają szczęście żyć w latach 70. Latach światłego i mądrego przywództwa, świetniej koniunktury, latach pokoju i dobrobytu, w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej prowadzonej ku świetlanej przyszłości przez wybitnego męża stanu Edwarda Gierka. Jednak wiosną 1980 roku nawet zaprawieni w propagandowych bojach funkcjonariusze medialni musieli się poddać. Nie da się bowiem przekonać ludzi stojących wiele godzin w kolejce po kawałek mięsa na obiad lub pasztetową na kanapki, że PRL jest „dziesiątą potęgą gospodarczą świata", a krajowe produkty „dorównują, a pod wieloma względami przewyższają analogiczne wytwory krajów kapitalistycznych". Władze państwowe – one to bowiem w centralnie sterowanym systemie nakazowo-rozdzielczym były odpowiedzialne za handel „uspołeczniony" – próbowały problem niedostatecznej podaży mięsa zlikwidować przez tworzenie tak zwanych sklepów komercyjnych. Na sklepie mięsnym umieszczano nowy szyld i wypisywano nowe etykiety z nowymi – oczywiście wyższymi – cenami.

Pezetpeerowscy „ekonomiści" po raz kolejny próbowali sprawdzić, czy od intensywnego mieszania herbata zrobi się słodsza. Oczywiście się nie udało – mięsa i jego przetworów od podnoszenia cen nie przybywało. W którymś momencie kolejki po mięso czy papier toaletowy przestały być tylko uciążliwością dnia codziennego, a stały się coraz mocniej denerwującym upokorzeniem. Iskry gniewu pojawiały się częściej, niewiadome było tylko miejsce, w którym padną na beczkę prochu.

Gniew, lęk i śmiech

Niewątpliwym hamulcem dla przerodzenia się tlącego gniewu w otwartą konfrontację z komunistyczną władzą był strach przed bezwzględnością rządzących w PRL komunistów. Przecież od krwawego Grudnia roku 1970 minęło niespełna 10 lat – pamięć o krwi na ulicach Szczecina, Gdyni i Gdańska była wciąż żywa, a wzmacniała ją „lekcja czerwcowa", czyli brutalna rozprawa ze strajkującymi w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976 roku – ścieżki zdrowia, zwolnienia z pracy, nocne najścia „nieznanych sprawców". Strach łagodzony był jednak pojawieniem się i działalnością organizacji pomagających ofiarom represji komunistycznych, czyli Komitetu Obrony Robotników oraz Wolnych Związków Zawodowych. Choć dla większości Polaków WZZ i KOR były zjawiskami odległymi, niemal abstrakcyjnymi, a wiedza o ich działaniach była mocno ograniczona, to jednak krzepiąco działała sama świadomość ich istnienia.

W społecznej terapii antylękowej niebagatelną rolę odegrał pewien sportowiec. W lipcu 1980 roku trwały zbojkotowane przez kraje demokratyczne igrzyska olimpijskie w Moskwie. Bojkot był efektem sowieckiej inwazji na Afganistan. W walce o złoty medal w konkursie skoku o tyczce rywalizowali Polak Władysław Kozakiewicz i tyczkarz rosyjski Konstantin Wołkow. Stutysięczna publiczność, obecna na moskiewskim stadionie na Łużnikach, do-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

pingując swego zawodnika, przeraźliwie gwizdała na Polaków (obok Kozakiewicza w walce o medale liczył się też Tadeusz Ślusarski). Konkurs wygrał Kozakiewicz skokiem na wysokość 5,78 m (nowy rekord świata), a ciesząc się ze zwycięstwa, pokazał sowieckiej publiczności tak zwanego „wała", gest zwany odtąd jego nazwiskiem. Cała Polska mogła dzięki transmisji telewizyjnej zobaczyć, jak Polak w sercu Moskwy i całego imperium pokonuje Rosjanina i jak dobitnie pokazuje miejscowym kibicom, co o nich myśli. A najbardziej chyba krzepiące było to, że Kozakiewicz nie poniósł żadnych konsekwencji. Bo chociaż ambasador sowiecki w Polsce domagał się dyskwalifikacji Kozakiewicza, odebrania mu medalu i przeproszenia „narodu radzieckiego" za obrazę, to władze polskie stwierdziły, że nasz sportowiec miał… skurcz prawej ręki.

Zapowiedź fali

Pierwsze wybuchy niezadowolenia społecznego pojawiły się w maju i czerwcu 1980 roku, kiedy doszło do sporadycznych „przerw w produkcji". W oficjalnym języku nie istniało słowo strajk – wszak nie mogli robotnicy występować przeciwko władzy „robotniczej". 1 lipca władze zdecydowały się wreszcie na podwyżkę cen mięsa – zdrożały posiłki w fabrycznych stołówkach i bufetach. Tak zaczęła się pierwsza poważna konfrontacja: 8 lipca wybuchł strajk w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Błyskawicznie strajki rozlały się na Lublin i inne miasta regionu. Robotnicy lekcje odrobili – nie wychodzili na ulice, nie szturmowali komitetów PZPR, strajki miały charakter okupacyjny. W kulminacyjnym momencie możemy mówić wręcz o strajku generalnym Lubelszczyzny – 18 lipca stało 79 zakładów, w tym kluczowe przedsiębiorstwa komunikacyjne i transportowe. Biuro Polityczne PZPR powołało zespół negocjacyjny, z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim na czele. To przełom – władza wprawdzie żadnych umów nie zawierała i porozumień nie podpisywała (jedyne porozumienie to to kończące strajk w WSK Świdnik), ale nie strzelała, nie biła, władza rozmawiała, a w rozmowach gotowa była obiecać

wszystko, by tylko skłonić robotników do powrotu do pracy.

Strajki na Lubelszczyźnie skończyły się 24 lipca. W następnych dniach na krótko podejmowały strajki pojedyncze zakłady w Warszawie, Łodzi, Kaliszu, we Wrocławiu. Pierwszy sekretarz Edward Gierek sądząc, że sytuację udało się opanować, z ulgą wyjechał na tradycyjne wczasy do Związku Sowieckiego. Jednak wielka fala dopiero nadchodziła.

Kropla goryczy

Trudno zrozumieć, dlaczego w tak napiętej sytuacji w kraju dyrekcja Stoczni Gdańskiej zdecydowała się na ostateczne rozwiązanie ciągnącego się od dawna sporu z Anną Walentynowicz, znaną, lubianą i cenioną działaczkę Wolnych Związków Zawodowych, suwnicową samotnie wychowującą syna. Wypowiedzenie Anna Walentynowicz dostała 7 sierpnia, gdy była na zwolnieniu lekarskim, na kilka miesięcy przed planowanym odejściem na emeryturę. Ta ewidentna złośliwa szykana wzburzyła stoczniowców: jak wspominała po latach Anna Walentynowicz, represje wobec niepokornej kobiety „zamiast zniechęcić kolegów do kontaktów ze mną – wyzwalało w nich [to] poczucie solidarności z krzywdzonym człowiekiem". Działacze WZZ powielali ulotki wzywającej do obrony „Pani Ani". Udało się – 14 sierpnia stoczniowcy rozpoczęli strajk. „Byłam kroplą goryczy, która przepełniła kielich" – wspominała Pani Ania.

Komitet strajkowy oprócz żądania przywrócenia do pracy Walentynowicz oraz Lecha Wałęsy i podwyżek płac, domagał się wybudowania pomnika upamiętniającego stoczniowców poległych w Grudniu 1970 roku. Na wieść o akcji stoczniowców strajki solidarnościowe podjęły również inne zakłady Trójmiasta. Postawiona w stan gotowości Służba Bezpieczeństwa usiłowała zdobyć przez swych agentów wpływ

eprasa.pl 2fc50a3bd8

RODZIŁA SIĘ SOLIDARNOŚĆ – TA PRAWDZIWA, MIĘDZY LUDŹMI

Ci, którzy strajkowali, wypowiadali się w imieniu tych, którzy strajkować nie mogli: służby zdrowia, nauczycieli, emerytów.

FOT. ARCH.

na strajkujących, tonować emocje i wpływać na decyzje. Już 16 sierpnia dyrekcja stoczni obiecała spełnić postulaty – podkreślmy: obiecała, bez żadnych realnych gwarancji. Jedynym konkretem był fakt, że dyrektorskim samochodem przywieziono do stoczni panią Walentynowicz. Lech Wałęsa znienacka ogłosił koniec strajku, część stoczniowców zaczęła opuszczać teren. Wtedy do akcji znów wkroczyły kobiety. Anna Walentynowicz, Alina Pieńkowska, Ewa Ossowska prosiły o wytrwałość, apelowały o solidarność z innymi zakładami, w desperacji zablokowały trzy stoczniowe bramy. Walentynowicz przemawiała z akumulatorowego wózka, Pieńkowska wołała do robotników, stojąc na plastikowej beczce. Stoczniowcy zostali, ci, którzy wyszli, wrócili. Jak twierdzi Krzysztof Wyszkowski, to właśnie ten moment, ten niemal straceńczy akt Anny Walentynowicz i pozostałych pań, które zniweczyły intrygę bezpieki, stał się momentem zwrotnym strajku gdańskiego, a tym samym najnowszej historii Polski.

Sierpniowa fala

Strajki w stoczni i innych zakładach kontynuowano. Stało się to, czego najbardziej obawiały się władze: protestujący zaczęli się organizować, powołując Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Postulaty zmieniły charakter: z partykularnych, stały się uniwersalnymi. Ci, którzy strajkowali, wypowiadali się w imieniu tych, którzy strajkować nie mogli: służby zdrowia, nauczycieli, emerytów. Doszły postulaty „polityczne": żądanie likwidacji cenzury, zgoda na tworzenie autentycznych związków zawodowych, niezależnych od kierownictw zakładów i władz partyjnych. Rodziła się solidarność – ta prawdziwa, między ludźmi.

Władze partyjne PRL były zaskoczone zarówno skalą – 18 sierpnia wybuchł z ogromną siłą protest w Szczecinie, gdzie od razu utworzył się MKS – jak i stopniem zorganizowania i zdyscyplinowania strajkujących. Więc z jednej strony powołały zespoły negocjacyjne, z drugiej przeprowadzały aresztowania członków organizacji opozycyjnych: Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej. Z władz partyjnych i państwowych usuwani byli ludzie najbardziej kojarzący się z kryzysem ekonomicznym – jak premier Babiuch czy wicepremier i szef oficjalnych związków zawodowych Szydlak. Gdy rozmowy ze szczecińskim MKS prowadził wicepremier Barcikowski, a z trójmiejskim wicepremier Jagielski, Służba Bezpieczeństwa aktywowała swoich tajnych współpracowników i agentów wpływu, opracowywała plany siłowych rozwiązań. Gierek osobiście prosił Prymasa Wyszyńskiego o pomoc w uspokojeniu nastrojów – jednak przemówienie Prymasa zostało zaprezentowane w mediach w wersji ocenzurowanej, więc efekt wywarło odwrotny. Do strajków przystępowały kolejne zakłady w całej Polsce – w Warszawie, Łodzi, Nowej Hucie, Poznaniu, na Śląsku. W Jastrzębiu 29 sierpnia utworzył się trzeci, górniczy MKS. Ostatnie dni sierpnia przyniosły zwycięstwo – 30 sierpnia w Szczecinie, 31 w Gdańsku zostały podpisane porozumienia. „Wychodziłam ze stoczni ostatnia. Tak po kobiecemu czułam się odpowiedzialna za to, co zostało, za te ryzy papieru, materace, koce…" – wspominała Anna Walentynowicz.

Jeszcze jedno porozumienie, to z 3 września, z Jastrzębia. Na początku września VI Plenum Komitetu Centralnego PZPR odwołało Edwarda Gierka ze stanowiska I sekretarza. 17 września spotkali się przedstawiciele strajkujących z całego kraju – tego dnia zapadła decyzja o utworzeniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" działającego na terenie całego państwa. Rychło liczba członków NSZZ „Solidarność" (oficjalnie zarejestrowanego 10 listopada) osiągnęła 10 mln, stając się najbardziej masową i wyrastającą z autentycznych potrzeb społeczeństwa organizacją w najnowszej historii świata. Tak rozpoczęła się ostateczna bitwa Polaków z komunizmem. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Dowód SOLIDARNOŚCI...

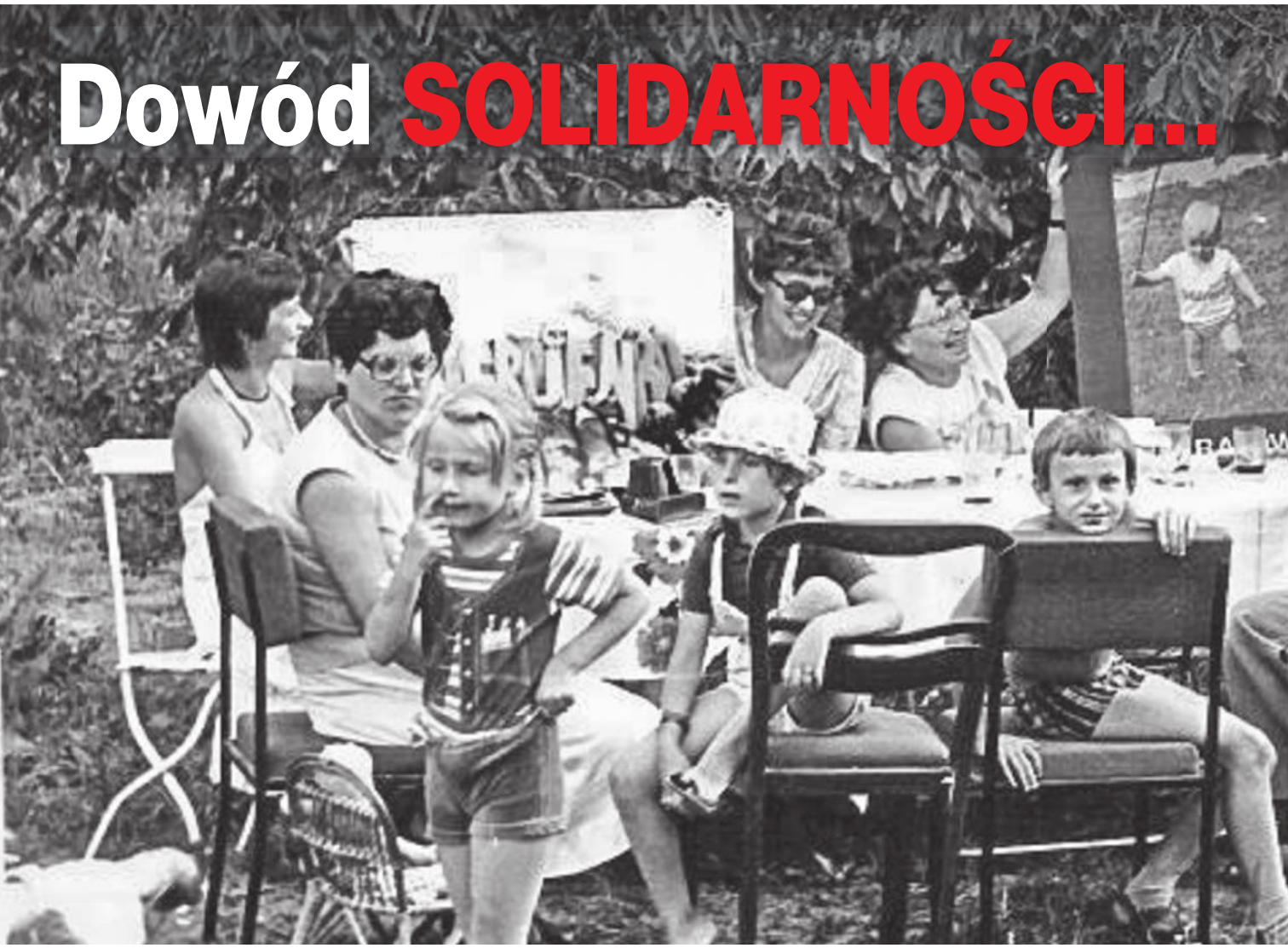

ANNA WALENTYNOWICZ W HOŁDZIE DLA ŚLĄSKA

Anna Walentynowicz, legendarna działaczka Wolnych Związków Zawodowych, a później Solidarności z Gdańska, w okresie tzw. karnawału Solidarności oraz po wprowadzeniu stanu wojennego wielokrotnie bywała na Śląsku. Ci, którzy ją znali, mówią, że czuła się tam jak w domu. Często przyjeżdżała tam również dlatego, że sama ciężko pracowała i przez to ceniła ludzi ciężkiej roboty. Dlatego gdy 16 grudnia 1981 roku funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO zastrzelili dziewięciu górników z kopalni „Wujek", Anna Walentynowicz chciała ich upamiętnić tak samo jak tych, którzy zginęli na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku.

Sebastian **Reńca**
ŚLĄSKIE CENTRUM WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

W majową noc 1981 roku Anna Walentynowicz wróciła z Teresą Baranowską do Katowic z Tarnowskich Gór, gdzie razem brały udział w obchodach Dnia Hutnika w hucie cynku „Miasteczko Śląskie". – Dotarłyśmy około północy. Już na korytarzu poczułam duży smród. Gdy otworzyłam drzwi do mojego mieszkania, ze środka buchnął jeszcze większy odór. Całą noc przesiedziałyśmy z Anną na balkonie – wspomina Teresa Baranowska, wówczas działaczka KPN i Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. – Ja się zatru-

eprasa.pl 2fc50a3bd8

BYWAĆ U SIEBIE

„Jedyna dobra rzecz z tej wojny, jaką wydał generał Jaruzelski narodowi polskiemu, to było internowanie. Mogliśmy się zaprzyjaźnić (…), nie będą nas skłócać”.

łam, Ania źle się czuła. Wiedziałyśmy jedno: że gdyby zasmrodzono mieszkanie, a my byśmy w nim spały, to rano mogłybyśmy się nie obudzić – dodaje.

Wkrótce potem, w czerwcu 1981 roku, Anna Walentynowicz była w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie brała udział w obchodach Święta Ludowego, które zostało zorganizowane m.in. przez miejscowe i regionalne struktury Solidarności oraz rolniczą Solidarność.

Aby został trwały ślad

Po wprowadzeniu stanu wojennego Anna Walentynowicz była internowana, jak tysiące innych działaczy Solidarności. Na wolności znalazła się w lipcu 1982 roku, ale już w następnym miesiącu została aresztowana pod zarzutem zorganizowania strajku w Stoczni Gdańskiej w grudniu 1981 roku. Najpierw trafiła do aresztu śledczego w Gdańsku, następnie na Mokotowie w Warszawie, skąd przewieziono ją do zakładu karnego w Grudziądzu. 30 marca 1983 roku została skazana wyrokiem Sądu Rejonowego w Grudziądzu na rok i trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na 3 lata.

W sierpniu 1983 roku Walentynowicz znów była na Śląsku. Zanim wzięła udział w pielgrzymce kobiet do Sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej, przyszła pod katowicką kopalnię „Wujek”, by pomodlić się za górników zastrzelonych w czasie pacyfikacji strajku. „Wtedy postanowiłam, że miejsce to musi mieć przynajmniej pamiątkową tablicę. My w Gdańsku mamy pomnik, więc tu niech będzie na razie chociaż tablica, aby został trwały ślad i nie zginęła pamięć” – mówiła Anna Walentynowicz w rozmowie z Tomaszem Jastrunem.

4 grudnia 1983 roku, z okazji święta patronki górników świętej Barbary, tablica przywieziona z Gdańska miała zawisnąć na kopalnianym murze obok „Wujkowego” krzyża. Do dziś nie wiemy, kto zaprojektował tablicę, kto ją wykonał (być może pracownicy Stoczni Gdańskiej) i kto przywiózł dwie tablice na Śląsk. Udało się to, choć pod koniec listopada Służba Bezpieczeństwa wiedziała od tajnego współpracownika o planie Anny Walentynowicz.

Plan był taki, by jedna tablica trafiła do Jastrzębia-Zdroju. Tam została poświęcona i powieszona na ścianie świątyni pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła. Anna Walentynowicz najprawdopodobniej brała udział w tamtej mszy św. Wkrótce proboszcz, ks. Bernard Czernecki, odebrał telefon. Ktoś informował, że wikary ks. Henryk Białas ma się stawić na komendzie milicji. „Ksiądz Białas przyjdzie do komendy, jeżeli dostanie pisemne wezwanie” – oznajmił proboszcz i odłożył słuchawkę. Wezwanie nie przyszło, a wikary przez kolejne dni nie odbierał telefonów, tak na wszelki wypadek.

Ciągną mnie po lodzie…

W Katowicach tablica, będąca darem od społeczeństwa Wybrzeża w hołdzie górnikom, którzy polegli 16 grudnia 1981 roku, została poświęcona przez księdza Kazimierza Fyrlę na mszy św. w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Katowicach. Następnie ulicą Gallusa przeszedł pochód wiernych pod kopalnię „Wujek”. Według SB wzięło w nim udział około 300 osób. Kazimierz Świtoń, jeden z założycieli Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach, zaczął montować tablicę. Oczywiście nie pozwoliła na to milicja oraz SB. Jeden z milicjantów z ironią odezwał się do Świtonia: „Proszę przestać! Nie widzicie, że ludzie tu śpiewają pieśni religijne, a wy im kuciem przeszkadzacie?”. Zatrzymano też młodego mężczyznę, który pomagał współzałożycielowi WZZ. Za chwilę milicjanci złapali Świtonia, ale ten zaczął się z nimi szarpać. Wówczas do akcji wkroczyła Anna Walentynowicz, która odebrała esbekowi młotek i sama zaczęła walić nim w mur. Świtoń wyrwał się milicjantom, wziął narzędzie z rąk Walentynowicz i wrócił do pracy, co opisał w swoim dzienniku nieżyjący już działacz związkowy Włodzimierz Kapczyński. Funkcjonariusze wezwali przez radio posiłki. Gdy otwory potrzebne do zawieszenia tablicy były już gotowe, milicja ponownie wkroczyła do akcji, o czym Anna Walentynowicz tak opowiadała Jastrunowi:

„Świtoń kładzie klej, sprawdza śruby. Podjeżdża kilka gazików, wyskakują z nich młodzi ludzie (…). Świtoń tam nie patrzy, robi swoje (…). Rzuca się na niego chmara ubeków. Chcę zabrać tablicę spod jego nóg i właśnie wtedy, gdy się pochylam, oni pociągnęli Świtonia, który przeleciał nad moją głową. Przewróciłam się, spadła mi czapka, ale podnoszę się szybko i chwytam tablicę. Niestety, śruby wystawały od zewnętrznej strony i ubekowi było łatwiej złapać tablicę. Zapieram się nogami, ale było ślisko, i tak ciągną mnie po lodzie. Ubecy zrobili żywy mur i odgrodzili nas od ludzi. Zaciągnęli mnie do samochodu, wyrwali tablicę i ubliżając mi, wrzucili mnie do wozu. Spadła mi czapka, oberwano guziki od płaszcza, zerwano torebkę, upadły okulary. Potem wrzucono do samochodu okulary i zniszczoną torebkę. Czapki nie ma do dziś”.

Proces i kwiaty

W grudniu 1983 roku pod „Wujkiem” aresztowano również Ewę Tomaszewską,

FOT. ARCH.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

działaczkę „Solidarności” z Warszawy. Została zatrzymana za robienie zdjęć krzyża, „mimo iż na tablicy znajdującej się na bramie wjazdowej do KWK »Wujek« był umieszczony zakaz fotografowania”.

– Spod kopalni przewieziono mnie do komendy MO przy ulicy Kilińskiego w Katowicach. Pamiętam, że było tam już bardzo dużo zatrzymanych i zaczęło brakować im pomieszczeń dla nich. Mnie przesłuchiwano w… kuchni. Na pytanie, gdzie ostatnio widziałam Annę Walentynowicz, odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że w depozycie – opowiada Ewa Tomaszewska. – W końcu wsadzili mnie do tej samej celi z Anią Walentynowicz. Po 48 godzinach przewieziono nas, każdą osobno, do aresztu śledczego przy ulicy Mikołowskiej – dodaje.

W pierwszych dniach kwietnia przed katowickim Sądem Rejonowym odbyła się rozprawa. Annę Walentynowicz sprowadzono na rozprawę z Zakładu Karnego w Lublińcu. „W czasie przesłuchań nie mogli mnie poniżyć, bo to oni poniżali się przede mną” – mówiła pani Anna kilka miesięcy później.

Świtoń, który ze względu na stan zdrowia został zwolniony z aresztu w lutym, odpowiadał w czasie rozprawy z wolnej stopy. Gdy wszedł na salę rozpraw, na ławie oskarżonych siedziały już Anna Walentynowicz i Ewa Tomaszewska.

– Najpierw dał nam po bukieciku stokrotek, co było bardzo wzruszające, a co próbowali mu dość gwałtownie uniemożliwić eskortujący nas milicjanci. Potem zaczął się awanturować, żeby go wpuścili na ławę oskarżonych. Milicja zaczęła bronić mu dostępu do ławy oskarżonych, krzycząc, że on nie ma prawa tu siedzieć. Na co Świtoń również reagował krzykiem, oznajmiając, że to on jest właśnie oskarżony, a nie oni. Więc wyglądało to dosyć zabawnie. Widać było, które miejsce na sali jest bardziej zaszczytne – mówi Ewa Tomaszewska.

Obecni na rozprawie zapamiętali, że niewielka sala rozpraw była wypełniona esbekami, przez co ponad osiemdziesięcioletnia aktorka Irena Byrska nie miała gdzie usiąść.

FILM

Śląskie Centrum Wolności i Solidarności jest producentem filmu dokumentalnego „Tablica pani Ani” (reż. Marek Lyszczyna, Sebastian Reńca). W dokumencie przedstawiona jest historia tablicy, którą działaczka „Solidarności” przywiozła z Wybrzeża w hołdzie górnikom zabitym podczas pacyfikacji „Wujka” oraz dla uczczenia konsekwencji, które z tego powodu poniosła Anna Walentynowicz. Dokument zakwalifikował się do Festiwalu Filmowego NNW 2020 w Gdyni w konkursie filmów polskich.

– Ktoś z sędziów zwrócił zebranym na sali uwagę, by ktoś ustąpił miejsca starszej kobiecie, na co jeden z esbeków wrzasnął, że stare kobiety to powinny siedzieć w domu, a nie chodzić po rozprawach sądowych. Więcej było takich gburowatych zachowań „publiczności”, która próbowała uniemożliwić wejście na salę wszystkim innym – wspomina Ewa Tomaszewska.

Ostatecznie cała trójka została zwolniona z aresztu ze względu na stan zdrowia, a w lipcu ich sprawa została umorzona na mocy amnestii.

To jest nasze miejsce

24 września 1984 roku Anna Walentynowicz przyjechała do Katowic z mieszkającym w Skawinie działaczem podziemia Kazimierzem Korabińskim, by wziąć udział w ślubie Andrzeja Rozpłochowskiego, przywódcy katowickiego MKZ. Miesiąc później, wspólnie z ks. Jerzym Popiełuszką, brała udział w na Dniach Kultury Chrześcijańskiej w Bytomiu. 9 października 1984 roku w salce katechetycznej bytomskiego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego zebrało się około 300 osób. Wszyscy przyszli na spotkanie z Anną Walentynowicz, która witając zebranych, podziękowała im za tak liczną obecność, mimo że „władza nie szczędziła trudu, sposobów i metod, żeby nas podzielić”.

Anna Walentynowicz zwróciła się również do kobiet, by poszły pod krzyż ustawiony przy kopalni „Wujek”, „tak jak poszedł wasz bp Bednorz odprawić tam Różaniec. To jest nasze miejsce, nie może tam zabraknąć żadnej kobiety”.

Gdy przyszedł czas na pytania, ktoś znów nawiązał do kopalni „Wujek” i upamiętnienia zastrzelonych górników. „Tablica miała nas bardziej zjednoczyć i pocieszać” – stwierdziła działaczka Solidarności, a chwilę później dodała: „My dzisiaj powinniśmy spotykać się, powinniśmy bywać u siebie, by »tydzień kultury«, jak powiedział pięknie kapłan w dzisiejszej homilii, trwał przez cały czas. Powinniśmy bywać u siebie na mszach za ojczyznę, które są organizowane w tej chwili we wszystkich miastach, we wszystkich parafiach. I powinniśmy przyjeżdżać do siebie, nocować, porozmawiać, zaprzyjaźnić się, ze sobą bywać. Jedyna dobra rzecz z tej wojny, jaką wydał generał Jaruzelski narodowi polskiemu, to było internowanie. Mogliśmy się zaprzyjaźnić (…), nie będą nas skłócać”.

4 grudnia 1987 roku, w dniu św. Barbary, Anna Walentynowicz znów była w Piekarach Śląskich i przemawiała do zgromadzonych w siedzibie Caritasu. Apelowała m.in. o „solidarność ludzkich serc”, o to, by ludzie nie zapominali tych, którzy wciąż siedzą w peerelowskich więzieniach. **GP**

FOT. SEBASTIAN REŃCA

eprasa.pl 2fc50a3bd8

GIGANCI HISTORII
Soboty godz. 19:00
Niedziele godz. 16:30
TVP HISTORIA
Odcinek poświęcony narodzinom NSZZ Solidarność
40 SOLIDARNOŚĆ
REKLAMA

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

SOLIDARNOŚĆ

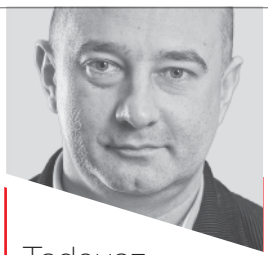

Tadeusz **Płużański**

Nieustannie czytamy, słyszymy i widzimy w wielu mediach, że to nie robotnicy wielu zakładów w Polsce, ale jednoosobowo Lech Wałęsa, a przynajmniej Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zakładów Wybrzeża stworzył pierwszy, niezależny od komuny związek zawodowy w skolonizowanym przez Sowietów tzw. bloku wschodnim. Aby poczuć atmosferę tamtych dni, najlepiej wsłuchać się w głos uczestników – bohaterów wydarzeń sprzed 40 lat. Tych prawdziwych, a nie wykreowanych (przede wszystkim przez komunistyczną bezpiekę). Warto więc wsłuchać się w głos m.in. trzech Andrzejów: Gwiazdy, Kołodzieja i Rozpłochowskiego. Kolejna fundamentalna sprawa: rozpoczęty 14 sierpnia strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina nie rozlałby się na inne zakłady i nie nabrał charakteru solidarnościowego, gdyby dzielne kobiety – wśród nich Anna Walentynowicz, Maryla Płońska, Ewa Osowska i Alina Pieńkowska – nie zamknęły bram stoczni, namawiając wychodzących kolegów do kontynuowania protestu. Wbrew Lechowi Wałęsie, który zakończyłby strajk już po dwóch dniach. Narodzony w 1980 roku w Gdańsku opór przeciwko komunistycznej władzy skutkował wspólnym – solidarnościowym – wystąpieniem w około 700 zakładach Wybrzeża, a ponadto w Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego czy w kopalniach i przedsiębiorstwach Śląska. Z kolei finalizujące protesty porozumienia to nie tylko najbardziej nagłośnione porozumienie gdańskie (31 sierpnia, podpisane w sali BHP Stoczni Gdańskiej przez Lecha Wałęsę, a z ramienia komunistów przez Mieczysława Jagielskiego), lecz także trzy inne, nie mniej istotne: w Szczecinie (30 sierpnia, podpisane przez Mariana Jurczyka i Kazimierza Barcikowskiego), w Jastrzębiu-Zdroju (3 września, podpisane przez Jarosława Sienkiewicza i Aleksandra Kopcia), w Hucie Katowice (Dąbrowa Górnicza, 11 września, podpisane przez Zbigniewa Kupisiewicza i Franciszka Kaima). Nie wolno też pomijać prawie już zapomnianych porozumień rzeszowsko-ustrzyckich (zawarte w lutym 1981 roku, doprowadziły do powstania NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”).

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Trzy zwierzaki od kawy

NIE DAJCIE SIĘ NABRAĆ

Kopi luwak to najdroższa kawa dostępna w kawiarni w centrum Warszawy. Za małą filiżankę smakosze płacą 60 zł, a potem długo cmokają, zachwycając się aromatem i smakiem. Ten snobizm możemy sobie zafundować dzięki niewielkim zwierzakom – cywetom palmowym. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę, że pijąc tę kawę w Europie, głównie działamy na swoje samopoczucie.

CIEKAWOSTKI O KAWIE

Świat wypija około 2 mld kubków kawy dziennie. Rynek kawy jest dziś wart 100 mld dolarów.

KRZEWY KAWY

Jagody, z których pozyskuje się kawę, pochodzą z krzewów z rodzaju Coffea. Dwa główne uprawiane komercyjnie to C. canephora i C. arabica. Najbardziej cenione nasiona tej drugiej pochodzą z południowo-zachodnich wyżyn Etiopii i płaskowyżu Boma.

OD SEKTY DO ŚWIATA

Obyczaj picia kawy narodził się w Jemenie w XV wieku. Za jego autora miejscowe źródła najczęściej uznają zmarłego około 1470 roku Muhammada al-Dhabhaniego, uczonego i członka mistycznej sekty sufich.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

Jacek
Liziniewicz

Powstanie odmiany kawy kopi luwak nie jest romantyczną historią. Aby zrozumieć, skąd się wzięła, należy cofnąć się do średniowiecza, które bezsprzecznie było w Europie czasem piwa i wina. To oczywiście nie świadczyło o rozpiciu ówczesnego społeczeństwa, a było raczej wyrazem rozsądku. Spożywanie alkoholowych trunków było bowiem dla ludzi bezpieczniejsze niż picie brudnej wody, do której odprowadzano ścieki i zanieczyszczenia. Fakt, że miało to swoje konsekwencje. Często bowiem ludzie całymi miesiącami chodzili na rauszu, co znacznie osłabiało ich produktywność. Wszystko zmieniło się w okresie Oświecenia, kiedy z Bliskiego Wschodu na nasz kontynent dotarła kawa.

W 1654 roku w Oksfordzie otwarto Queen Lane Coffee House, który dziś jest najdłużej nieprzerwanie działającą kawiarnią w Europie.

Koza smakoszka

Jest kilka legend dotyczących tego, jak odkryto ten szlachetny i popularny dziś trunek. Jedna z nich mówi, że kawę zawdzięczamy pewnemu biednemu etiopskiemu pasterzowi. Kaldi, żyjący w IX wieku po Chrystusie, przyjrzał się swoim zwierzętom, które jedząc ziarna pewnej rośliny, widocznie się ożywiały i wesoło podskakiwały. Postanowił sam spróbować purpurowych jagód i również poczuł nagły przypływ energii. Swoim odkryciem miał się podzielić z miejscowym imamem, który odkrył zasadę suszenia i palenia ziaren kawy. Tak oto kozy otworzyły nam drzwi do biznesu, który wart jest dzisiaj 100 mld dolarów rocznie. I choć opowieść o Kaldim nie musi być prawdziwa, faktem jest, że kawę zawdzięczamy światu islamskiemu. Muzułmanie, którzy mają surowy zakaz spożywania alkoholu, stworzyli obyczajowość właśnie wokół picia kawy. To oni wymyślili pierwsze na świecie kawiarnie. Oczywiście nie wszystko poszło od razu jak po maśle. Jak możemy przeczytać w książce „Historia świata w sześciu szklankach", niedużo brakowało, by kawa trafiła na indeks rzeczy zakazanych. „Wpływy ortodoksyjnych wyznawców islamu były na tyle silne, że już w roku 1511 ówczesny gubernator Mekki, Kha'ir Beg, postanowił poważnie zająć się tym problemem. Zgromadził więc znawców prawa koranicznego i urządził pokazowy proces, w którym miejsce oskarżonego zajął dzbanek kawy. Po dogłębnej dyskusji i rozważeniu szkodliwych następstw używania naparu imamowie zgodzili się z Kha'ir Begiem, iż jako człowiek odpowiedzialny za publiczną moralność ma pełną rację, domagając się wprowadzenia bezwarunkowego zakazu jego sprzedaży i picia. Heroldowie obwieścili nowe prawo na ulicach Mekki, a tłumy fanatyków rzuciły się na składy

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK, CC, ARCH.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

PAPIEŻ ZEZWALA

W 1605 roku poproszono papieża Klemensa VIII o wyrażenie oficjalnej opinii Kościoła o kawie. Wówczas napój ten nie był w Europie powszechny i krytykowały go elity. Klemens spróbował napoju i stwierdził, że kawa jest dobra.

CZARNE ZŁOTO SOBIESKIEGO

Do naszego kraju kawa dotarła w XVII wieku. Legenda wiąże ten moment ze zwycięstwem Jana III Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 roku, ale prawdopodobnie smak kawy był znany wcześniej. Ponoć amatorem kawy był już Bohdan Chmielnicki.

SZLACHTA JAK ZWYKLE

„Napój, jak brzydka trucizna i jady, co żadnej śliny nie puszcza przez zęby, niech chrześcijańskiej nie plugawią gęby" – pisał barokowy poeta Jan Andrzej Morsztyn. Kilka dekad później kawa była już powszechna na polskich dworach.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

kupców, by spalić worki z kawą. Pobito też wielu jej sprzedawców oraz paru nieszczęśników, którzy mieli pecha i znaleźli się w złym momencie w kawiarni" – czytamy w publikacji. Zakaz wkrótce cofnięto, a nadgorliwca odsunięto od funkcji. Kawa zatriumfowała, a arabskie miasta zostały zasypane kawiarniami.

Europa się zachwyca

W końcu kawa dotarła do Europy. Od połowy XVII wieku napój ten stał się ulubionym trunkiem elity, przedsiębiorców, naukowców i urzędników. W 1654 roku w Oksfordzie otwarto Queen Lane Coffee House, który dziś jest najdłużej nieprzerwanie działającą kawiarnią w Europie. W analogicznych lokalach Londynu i Paryża toczyły się wówczas dyskusje, dogadywano interesy. Tworzyło się naukę i politykę. 12 lipca 1789 roku w Cafe de Foy w Paryżu padło hasło do ataku na Bastylię, co doprowadziło do rewolucji francuskiej. Słowem, wystarczyło kilka dekad, by Europejczycy nie mogli obyć się bez kawy. To oznaczało również jedno. Europejskie potęgi potrzebowały własnych plantacji kawy. Wkrótce po wielu dramatycznych przedsięwzięciach kawę udało się uprawiać na Karaibach, w Ameryce Południowej i wyspach Indonezji. Do tego kraju sadzonki przywieźli przedsiębiorczy Holendrzy, którzy założyli również pierwsze plantacje. Kawa w tamtym czasie była bardzo cenna, co oznacza, że nie dzielono się nią z niewolnikami.

PROSTO OD SŁONIA

Gdyby ktoś chciał spróbować ziaren, które przeszły już raz przez układ pokarmowy, to możne zainteresować się kawą z żołądka słonia. Kawa black ivory jest wytwarzana przez tajskie słonie w wiejskiej prowincji Surin w Tajlandii.

Wtedy też pojawiły się one – łaskuny palmowe (zwane popularnie cywetami). Ten mierzący do 60 cm długości i ważący do 3,2 kg nadrzewny ssak musiał się dawać we znaki plantatorom. Skacząc po krzakach kawy, wybierał najlepsze owoce. Dziś już wiemy, że w przewodzie pokarmowym tego ssaka podczas trawienia ziaren kawowca dochodzi do procesów, które mają wpływ na aromat kawy. Mówiąc wprost: podobno ziarna wyciągnięte z bobków cywety charakteryzują się niesamowitym aromatem i smakiem. Wkrótce okazało się więc, że rolnicy zajmujący się kawą i grzebiący w odchodach… parzą najlepszą kawę na świecie. Tego pozazdrościli im smakosze

BRAZYLIA LIDERUJE

Produkcję kawy przelicza się na 60-kilogramowe worki. Największym producentem światowym jest Brazylia (44 mln takich worków). Dalej są: Wietnam (27,5 mln), Kolumbia (13,5 mln), Indonezja (11 mln), Etiopia (6,4 mln).

STARBUCKS POTENTATEM

Ta amerykańska sieć ma najwięcej kawiarni na świecie. Ich liczba przekroczyła już 31 tys. w 79 krajach. 80. krajem, w którym ten gigant umieści swój lokal, będzie Malta. Przychody w 2019 roku wyniosły 26,5 mld dolarów.

NAJWIĘCEJ W SKANDYNAWII

Największymi amatorami kawy na świecie są Skandynawowie. Statystyczny Fin wypija 12 kg kawy rocznie, Norweg 9,9 kg, Islandczyk 9 kg, Duńczyk 8,7 kg. W piątce są jeszcze Niderlandczycy – 8,4 kg i Szwedzi – 8,2 kg.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK, CC, ARCH.

z całego świata. Nagle w XX wieku pojawiło się zapotrzebowanie na kopi luwak. Odpowiedzieli na nie chłopi z Indonezji. Tak powstały hodowle cywet palmowych na kawę, której kilogram może kosztować nawet 2 tys. dolarów (oczywiście rynek zalała też fala oszustów – pakuje się zwykłą indonezyjską kawę i sprzedaje jako kopi luwak). Inni producenci stworzyli fermy cywet. Zwierzęta są hodowane w różnych warunkach. Najgorsze są tam, gdzie trzyma się je ściśnięte w klatce i karmi wyłącznie kawą. Trochę lepiej, gdy tworzy się otwarte woliery dla tych zwierząt. Nadal jednak obydwie hodowle nie mają nic wspólnego z oryginalną kopi luwak. W naturze bowiem zwierzęta bardzo dokładnie wybierają ziarna, które chcą zjeść.

Słonie też jedzą

Gdyby ktoś chciał jednak spróbować ziaren, które przeszły już raz przez układ pokarmowy, to może zainteresować się kawą z żołądka słonia. Kawa black ivory jest wytwarzana przez tajskie słonie w odległej wiejskiej prowincji Surin w Tajlandii. „Zaczyna się od wybierania najlepszych 100% owoców Arabiki Thai rosnących na wysokości 1500 metrów. Następnie są one przewożone do Surin, gdzie każda rodzina opiekująca się słoniami miesza je z ulubionym jedzeniem zwierzęcia. […] Po spożyciu rozpocznie się proces trawienia, który może zająć od 12 do 72 godzin, w zależności od ilości pokarmu znajdującego się już w żołądku słonia" – czytamy na stronie blackivorycoffee.com. Dalej to już się Państwo domyślacie. Wybieranie, suszenie i palenie. Jedno opakowanie black ivory można nabyć już za około 450 zł za… 35 gramów. Taka ilość powinna starczyć na 4 filiżanki kawy. Czyli mniej więcej tyle, ile wypiłem, pisząc ten artykuł. Mleka? **GP**

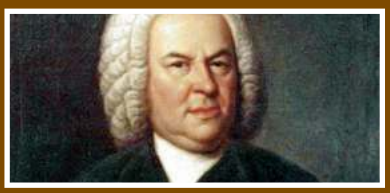

BACH BRONI KAWY

Jan Sebastian postanowił włączyć się w spór, który podzielił ówczesne społeczeństwo na zwolenników i przeciwników kawy. Stąd jego „Kantata o kawie" – prześmiewczy utwór o tym, jak ojciec próbuje różnymi sposobami odzwyczaić swoją córkę od picia kawy.

ZAKAZANE PRZEZ RELIGIĘ

Zakaz picia kawy mają członkowie Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Uważają, że jej spożywanie jest niezdrowe fizycznie i duchowo. Wywodzi się to z doktryny zdrowia mormonów, opublikowanej przez założyciela sekty Józefa Smitha.

PRZYRODNICZY FLASH

RYBOŁOWÓW BĘDZIE WIĘCEJ

Z prowadzonego od 10 lat monitoringu rybołowa wynika, że ten rok był rekordowy, jeśli chodzi o sukces lęgowy populacji tego drapieżnika na Ziemi Lubuskiej. Na świat przyszło więcej młodych niż w minionych latach – poinformował Michał Bielewicz z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Gorzowie Wlkp. „W tym roku skuteczne lęgi zarejestrowano u siedmiu par ptaków, które łącznie odchowały aż 18 młodych, czyli aż o cztery pisklęta więcej niż przed rokiem" – powiedział Bielewicz.

UWAGA, GATUNEK INWAZYJNY!

Na Lubelszczyźnie stwierdzono występowanie dużych populacji raka marmurkowego w jeziorach Kleszczów i Miejskie koło Ostrowa Lubelskiego. Po przeprowadzonych badaniach należy przypuszczać, że w tych populacjach żyje co najmniej kilka tysięcy osobników. Wcześniejsze obserwacje tego gatunku odnotowano w latach 2009 i 2010 w okolicach Szczecina. W akwarystyce gatunek ten funkcjonuje od połowy lat 90. Po roku 2000 w Europie Centralnej stwierdzono występowanie jego dzikich populacji.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

PKN ORLEN czci ważne wydarzenia
związane z polską historią

Niekonwencjonalne upamiętnianie ważnych dla naszej historii wydarzeń powoli staje się nową tradycją. W ostatnich dniach okazją do realizacji kolejnych pomysłowych działań była 76. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego oraz 100. rocznica Bitwy Warszawskiej.

Kotwica w hołdzie Powstańcom Warszawskim

W ramach obchodów 76. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia o godz. 17 piloci ORLEN Grupy Akrobacyjnej Żelazny uformowali nad Warszawą kotwicę – symbol Polski Walczącej. Znak mogli podziwiać wszyscy spacerujący nad Wisłą warszawiacy, był widoczny z Powiśla, Traktu Królewskiego, Starego Miasta i Pragi. W pokazie wzięły udział dwa samoloty Zlin-50 i jeden Extra 330.

Niezwykły wyścig pamięci Bohaterom Bitwy Warszawskiej

Dokładnie 100 lat temu, 15 sierpnia 1920 roku, na przedpolach Warszawy, w wyniku ofensywy polskich wojsk pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego odparta została szarża bolszewicka. Tym samym został zahamowany marsz Armii Czerwonej na zachód Europy. Starcie to nazywamy dzisiaj Bitwą Warszawską lub Cudem nad Wisłą.

Tak ważna w naszych dziejach rocznica została uczczona na terenie całego kraju w różnorodny sposób. Wśród organizatorów rocznicowych przedsięwzięć nie mogło zabraknąć PKN ORLEN, który zorganizował

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl/2fc60a3bd8

unikalny wyścig zawodników ORLEN Team reprezentujących dwa odmienne światy motorsportu: Formułę 1 i F1H2O. W efekcie ze starcia Roberta Kubicy i Bartłomieja Marszałka powstał krótki film, który prezentowany będzie nie tylko w kraju, ale i za granicą. Produkcja ma inspirować odbiorców do zgłębienia historii bitwy zwanej Cudem nad Wisłą. Wszak Bitwa Warszawska wpłynęła nie tylko na historię Polski, ale i całej Europy. Organizując wyścig dwóch wspaniałych zawodników reprezentujących Polskę na międzynarodowych arenach, koncern chciał uświetnić tę wyjątkową rocznicę i dotrzeć także do młodszych pokoleń z przesłaniem tych, którzy w 1920 roku walczyli o Polskę.

Wyścig, który miał miejsce w sercu Warszawy w niedzielę 9 sierpnia, nie został wcześniej zapowiedziany, a cały projekt utrzymywany był w ścisłej tajemnicy. Z wydarzenia powstała jednak bogata relacja filmowa i zdjęciowa. Robert Kubica i Bartłomiej Marszałek ruszyli z jednej linii, wyznaczonej na wysokości mostu Śląsko-Dąbrowskiego, aby na wysokości mostu Poniatowskiego zawrócić i ponownie ruszyć do mety zlokalizowanej w tym samym miejscu co start. Rywalizacji na ziemi i na wodzie, w powietrzu towarzyszyli piloci z ORLEN Grupy Akrobacyjnej ŻELAZNY oraz Boeing 737 „Józef Piłsudski", który na niskim pułapie przeleciał nad miejscem wyścigu.

Ze względów bezpieczeństwa i z powodu ograniczeń związanych z pandemią projekt został zrealizowany bez udziału publiczności. Jego celem było stworzenie unikalnego obrazu z wykorzystaniem nowoczesnych technik sztuki audiowizualnej. Autorem muzyki do klipu został Jimek (Radzimir Dębski), który jako kompozytor ma na koncie wspólne projekty z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia oraz Filharmonią Szczecińską. Jest także miłośnikiem sportów motorowych. W realizację wydarzenia zaangażowanych było 91 osób ekipy telewizyjnej. Wykorzystano 33 kamery stacjonarne, 10 mobilnych oraz 62 kamery specjalne (tzw. on-boardy). Wyścig z powietrza rejestrowały dodatkowo 3 drony oraz 2 śmigłowce. Finalny efekt pracy całego zespołu zaangażowanego w realizację tego niecodziennego projektu można obejrzeć na stronie ORLEN Team.

Wspaniale, że ta rywalizacja mogła się odbyć w Warszawie

– Nie po raz pierwszy bolid „lądowej" Formuły 1 ściga się z bolidem F1H2O, ale

eprasa.pl 2fc50a3bd8

po raz pierwszy są one w biało-czerwonym malowaniu, a sponsorem obydwu dyscyplin jest polska firma – mówił Bartłomiej Marszałek, zawodnik ORLEN Team, kierowca bolidu motorowodnej Formuły 1. – Również po raz pierwszy za ich sterami zasiada dwóch Polaków. To wspaniale, że ta rywalizacja mogła się odbyć w Warszawie, na Wiśle, królowej polskich rzek. Jestem dumny, że w ten sposób możemy przypomnieć światu o wydarzeniach sprzed stu lat – dodał Marszałek. – Do zespołu ORLEN Team dołączyłem na początku roku, ale wciąż nie miałem okazji, by wystartować w nowych barwach. Bardzo się cieszę, że w końcu pojawiła się wspaniała okazja. Nie spodziewałem się debiutu w tak wyjątkowych okolicznościach! Drugi uczestnik wyścigu, Robert Kubica, podkreślał, że

Grupa Akrobacyjna Żelazny dołączyła do ORLEN Team w 2020 roku.

Polska ma burzliwą historię oraz swoich bohaterów, których czci. – Bardzo się cieszę, że mogłem poprowadzić bolid Formuły 1 ulicami Warszawy i przyłączyć się do inicjatywy uczczenia 100. rocznicy bitwy, która się tu rozegrała.

Obydwaj kierowcy wystąpili w kaskach, których projekty zostały wykonane przez znanych polskich artystów i nawiązywały do rocznicy. Projekt grafiki na kask dla Bartłomieja Marszałka przygotował Amadeusz Mierzwa, śląski grafik specjalizujący się w awangardowych przedsięwzięciach. Autorem wzoru malowania na kask dla Roberta Kubicy oraz identyfikacji wizualnej wydarzenia jest wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, Patryk Hardziej.

PARTNER DODATKU

ORLEN

MAT. PRAS.: ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 2fc50a3bd8

LIGA MISTRZÓW JAK NIGDY

Leszek **Galarowicz**

ROBERT LEWANDOWSKI KRÓLEM STRZELCÓW

Tegoroczna Liga Mistrzów była wyjątkowa pod każdym względem. W cieniu pandemii, w zmienionej formule, w jednym miejscu, bez publiczności, z sensacyjnymi pożegnaniami faworytów z Barcelony, Madrytu, Manchesteru, Turynu. Dla nas rozgrywki najlepszej piłkarskiej ligi świata były szczególne ze względu na tytuł króla strzelców dla Roberta Lewandowskiego.

Najlepsze zespoły Starego Kontynentu walczyły o zwycięstwo pod szyldem Ligi Mistrzów po raz 28. To najbardziej prestiżowe i komercyjne rozgrywki klubowe w piłce nożnej na świecie. Przed 1992 rokiem rywalizacja toczyła się pod nazwą Puchar Europy Mistrzów Krajowych. Pierwszym triumfatorem w starej formule był Real Madryt, a pierwszym zwycięzcą Ligi Mistrzów według nowych zasad – ekipa Olympique Marsylia. Najwięcej, bo aż 13 razy, puchar wznosili zawodnicy z Madrytu, siedmiokrotnie AC Milan, a sześć razy drużyna Liverpoolu.

Tylko dwa polskie kluby uczestniczyły w grupowej rywalizacji tych elitarnych rozgrywek: dwukrotnie Legia Warszawa, raz Widzew Łódź. Najskuteczniejszym strzelcem w historii Ligi Mistrzów jest Cristiano Ronaldo, który aż siedmiokrotnie sięgał po tytuł najlepszego strzelca. W tym roku osiągnięcia nie powtórzył, a ten zaszczyt powędrował w godne ręce polskiego napastnika.

Nowa formuła

Wiele było pytań na temat tego, czy uda się dokończyć tegoroczną edycję Champions League. Zmieniona ze względu na pandemię formuła wzmagała tylko wątpliwości, czy rywalizacja nie straci na jakości. Osiem drużyn w jednym miejscu miało rozstrzygnąć między sobą, kto okaże się najlepszy. Spotkania odbywały się bez publiczności,

eprasa.pl 2fc50a3bd8

WALEC Z MONACHIUM

Robert Lewandowski był pierwszym Polakiem w historii, który drugi raz zagrał w finale Ligi Mistrzów.

FOT. MIGUEL A. LOPES/PAP/EPA

co tylko pogłębiło obawy, że zabraknie emocji i atmosfery wielkiego piłkarskiego święta. Obawy okazały się płonne.

Spotkania obfitowały w emocje, niespodziewane rozstrzygnięcia, zadziwiały wysokim poziomem sportowym. Klęska klubowych gigantów wyniosła na szczyt niedoceniane ekipy z Lipska czy Lyonu, które jednak w półfinałach nie sprostały faworytom z Paryża i Monachium.

Dawno na tym etapie LM nie było tak ciekawie. W mediach rozgorzała więc dyskusja nad utrzymaniem nowej formuły w kolejnych latach. Prezes Bayernu Monachium stwierdził nawet, że to najlepsze możliwe rozwiązanie. Nie tylko futbolowi eksperci dostrzegli, że nowa formuła wpłynęła na większą dawkę emocji, mniej kalkulacji i większą atrakcyjność dla kibiców.

Jednak część komentatorów, mimo że chwali widowiska w Final 8, sceptycznie ocenia szanse na kontynuację zmienionej formuły w przyszłości – ze względów finansowych. Mniej spotkań to niższe przychody z biletów, mniej transmisji itd.

Faworyci w odwrocie

Champions League 2019/2020 zostanie w pamięci fanów futbolu jako turniej niespodzianek. Ekipy z Hiszpanii i Anglii czy włoski Juventus nie były przyzwyczajone do kończenia piłkarskiej przygody na tak wczesnym etapie jak 1/8 czy ćwierćfinał. Wątpliwe jednak, byśmy mieli do czynienia ze zmianami hierarchii w europejskim futbolu klubowym. Nie miejmy złudzeń, w kolejnych latach tych rozgrywek nie zdominują kluby niemieckie czy francuskie.

Najskuteczniejszym strzelcem w historii Ligi Mistrzów jest Cristiano Ronaldo. W tym roku tytułu nie zdobędzie, a ten zaszczyt powędrował w godne ręce polskiego napastnika.

Choć na razie pogrom faworytów już spowodował trzęsienie ziemi w szeregach piłkarskich gigantów. Rewolucja czeka FC Barcelonę, która pożegnała się z rozgrywkami w fatalnym stylu. Zwolniony został trener Quique Setién, posady nie stracił natomiast dyrektor sportowy Éric Abidal. Dumę Katalonii poprowadzi Ronald Koeman. Nie wiadomo, jaka jest przyszłość prezesa klubu, niepewne są też dalsze losy kilkunastu zawodników z obecnego składu, choć Leo Messi jest podobno nie do ruszenia.

Nieco inaczej wygląda sytuacja Realu Madryt, który odpadł z Ligi Mistrzów, ale wygrał na lokalnym podwórku. U Królewskich zanosi się na rewolucję kadrową, ale pozycja Zinedine'a Zidane'a jest niezagrożona. Niepewna jest za to przyszłość Pepa Guardioli w Manchestrze City, który miał nieudany sezon ligowy i ponownie nie przebrnął ćwierćfinału w Lidze Mistrzów, a przez bukmacherów był uważany za faworyta.

Bez rewolucji obejdzie się w Turynie. Czy uda się zbudować wokół Cristiano Ronaldo drużynę na miarę triumfatora LM?

Polskie akcenty

Przyzwyczailiśmy się, że emocje dla polskich kibiców kończą się na rundach kwalifikacyjnych do piłkarskiej elity. Zagadką pozostaje tylko, na której rundzie zakończy się przygoda. W ostatnim sezonie mistrz Polski z Gliwic pechowo wylosował w I rundzie białoruskie BATE Borysów. Choć zanosiło się na niespodziankę, to ostatecznie Piast przez proste błędy przegrał w rewanżu i odpadł z rywalizacji.

Pozostały jak zwykle emocje związane z występami Polaków grających w innych klubach. Długo śledziliśmy losy Wojciecha Szczęsnego, Krzysztofa Zielińskiego i Arkadiusza Milika. Żaden z nich furory w bieżącej edycji nie zrobił. W przeciwieństwie do napastnika Bayernu Monachium, który grał pierwsze skrzypce w drużynie mistrza Niemiec, do tego trafiał na zawołanie.

Drugich podobnych finałów Ligi Mistrzów z pewnością długo się nie doczekamy. Warto przyjrzeć się drużynom, które zmierzyły się w finale: Bayernowi Monachium i Paris Saint-Germain.

Bawarczycy w tym sezonie spisują się doskonale. Na własnym podwórku wygrywali wszystko, co było do wygrania. Dysponują jedną z najmocniejszych drużyn w swojej historii. Grają futbol piękny dla oka, doskonale prezentują się jako zespół, potrafią zdominować każdego przeciwnika. Po Barcelonie przejechali się niczym walec. Nie dali szans też ekipie z Lyonu.

Po drugiej stronie mamy głodną sukcesu ekipę z Paryża na czele z Neymarem. Team budowany niemal od dekady właśnie z myślą o sukcesach w europejskich pucharach, przez ostatnie lata dominował na krajowym podwórku, ale zawodził w Champions League.

Czytelnicy już wiedzą, czy wygrało Bayern Monachium, czy PSG – autor tego tekstu jeszcze nie. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FORD PUMA 1.0 ECOBOOST 125 TITANIUM X

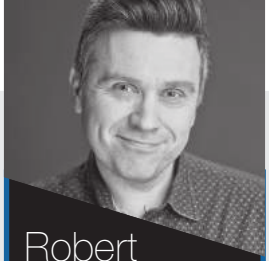

Robert Kilen

Puma to rodzaj drapieżnika z podrodziny kotów. Obejmuje dwa gatunki żyjące w Ameryce: pumę płową i jaguarundi. Ford Puma także obejmuje dwa gatunki. Małe miejskie sportowe coupé, które było marzeniem nastolatków na przełomie wieku XX i XXI, oraz crossovera, którego amerykańska firma zaprezentowała w zeszłym roku na salonie samochodowym we Frankfurcie. Samochód wygląda adekwatnie do nazwy – dość drapieżnie. To, moim zdaniem, zdecydowanie najładniejszy z fordów. Mimo że mierzy około 420 cm, wydaje się znacznie większy niż Fiesta, na bazie której został zbudowany. To dzięki potężnemu grillowi, stosunkowo wysoko poprowadzonej masce, a także dużym, 18-calowym, agresywnie stylizowanym aluminiowym felgom. Podchodząc do Pumy z przodu, mamy wrażenie, że obcujemy ze znacznie większym samochodem. Tymczasem to miejski crossover, rywal Renault Captura czy Seata Arony. Od konkurentów odróżnia się najzgrabniejszym wyglądem i najzwinniejszym prowadzeniem. „Kotek" Forda precyzyjnie atakuje każdy zakręt. Charakteryzuje się wzorową stabilnością i natychmiastowymi reakcjami na polecenia kierowcy. Układ kierowniczy i zawieszenie są niemal idealne. Samochód prowadzi się pewnie i przewidywalnie zarówno na miejskich ulicach, jak i na autostradzie, a nawet na krętych, które chyba najpełniej pokazują perfekcję inżynierów Forda. Wątpliwości może budzić jedynie silnik o pojemności 1.0. Cóż to jest litr pojemności i zaledwie trzy cylindry w odniesieniu do samochodu, który wyglądem zdradza swoje sportowe ambicje? Otóż w dzisiejszych czasach tak rachityczne (jeśli chodzi o pojemność) jednostki ma pod maską wiele samochodów tej klasy. Choćby wspomniana wcześniej Arona czy Kia Stonic. Ecoboost Forda to wielokrotnie nagradzany motor. Jest elastyczny i w swojej 125-konnej wersji dostatecznie mocny, żeby napędzić Pumę. Osiągi nie są może oszałamiające (do setki auto potrzebuje nieco ponad 10 sekund). Ale nie ma co narzekać. Choć gdy po wejściu i włączeniu zapłonu na wyświetlaczu przed oczami pojawia się animacja przedstawiająca skradającą się pumę (notabene przypominającą logo Jaguara), kierowca ma podświadomie ochotę na bardziej zdecydowane reakcje samochodu na gaz. Skoro już jesteśmy w środku samochodu, to wnętrze jest bardzo dobrze wykończone. W wersji Titanium X (moim zdaniem najrozsądniejszej do wyboru) mamy wszystko, co potrzebne w nowoczesnym samochodzie. Jasne reflektory LED, czujniki parkowania, elektryczne sterowane i podgrzewane lusterka boczne, Auto High Beam, czyli system automatycznego sterowania światłami drogowymi i wycieraczki z czujnikiem deszczu, które rozleniwiają kierowcę. Poza tym w Pumie Titanium X mamy automatyczną klimatyzację, przyciemniane tylne szyby, system nawigacji satelitarnej i audio premium B&O. To nie wszystko. Ford Puma zaskakuje pod względem praktyczności nawet Skodę! Żaden inny samochód w klasie nie oferuje pod podłogą bagażnika plastikowej wnęki do przewożenia mokrych czy brudnych rzeczy. Ba, w tej wnęce można nawet zrobić pranie, napełniając ją wodą jak miskę, a potem dzięki umieszczonemu na dnie korkowi spuścić wszystko na przykład nad studzienką kanalizacyjną. Drugim „wynalazkiem" godnym pochwały jest zdejmowana tapicerka siedzeń, co ułatwia jej czyszczenie. Warto jeszcze dodać, że bagażnik Pumy ma rekordową w klasie pojemność 456 litrów, co czyni z tego miejskiego crossovera samochód niemal rodzinny. Czy auto ma wady? Niestety, nie można mieć jednocześnie hybrydy mHEV i skrzyni automatycznej (dwusprzęgłowej). Więc mamy do wyboru albo komfort podróżowania bez konieczności zmiany biegów, albo sporo wyższy moment obrotowy i lepszą elastyczność. Tak czy owak cena samochodu z automatem to już sporo powyżej 100 tys. zł. I to chyba największa wada tego rasowego kota. **GP**

CAŁKIEM RASOWY KOTEK... Z PAZURAMI

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

ZA NAMI KONCERT „POTĘGA ZWYCIĘSTWA” Z OKAZJI 100. ROCZNICY BITWY WARSZAWSKIEJ

Telewizja Republika postanowiła włączyć się w obchody zwycięskiej Bitwy Warszawskiej i stworzyła muzyczno-filmowe widowisko, które jest hołdem i przypomnieniem dla walecznych oraz potomnych o doniosłości tego wydarzenia w historii Polski oraz Europy.

Zaprezentowaliśmy widzom najpopularniejsze pieśni patriotyczne w aranżach przygotowanych pod kierownictwem muzycznym Bartosza Smorągiewicza. Wokalistami, którzy wzięli udział w wydarzeniu byli: Reni Jusis, Kasia Dereń, Aurelia Luśnia, Izabela Buchowska oraz Krzysztof Kiljański. Reżyserem przedsięwzięcia był Kajetan Strąk.

Inscenizacje filmowe przygotowały aktorskie grupy rekonstrukcyjne, które wraz z muzykami i Telewizją Republika, zgodziły się wspólnie uczcić zwycięską Bitwę Warszawską.

DZIĘKUJEMY, ŻE SPĘDZILIŚCIE Z NAMI TEN NIEZAPOMNIANY WIECZÓR!

PARTNERZY STRATEGICZNI:

FUNDACJA KGHM POLSKA MIEDŹ

ORLEN

PGNiG

KOPRODUCENT:

niepodległa

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości oraz odbudowy polskiej państwowości.

eprasa.pl 2fc50a3bd8

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

„Dieta poselska"

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Dziś sierpniowa krzyżówka o Solidarności, do której propozycje haseł przysyłali mi Państwo od paru tygodni. Przełamanie klimaciku wyprodukowanego w początkach III RP przez „Gazetę Wyborczą" i tygodnik „Nie", zgodnie z którym nie jest w modzie opowiadanie o solidarnościowym „kombatanctwie", to nasze ważne zadanie. Niesamowite losy prawdziwych bohaterów Solidarności staram się przedstawiać w moim „Wywiadzie z chuliganem" w Radiu Poznań i Telewizji Republika, a dziś temu poświęcona jest także nasza krzyżówka. Choć nie tylko bohaterom, wszak odpowiedź na pytanie, jakim środkiem lokomocji dotarł na strajk „Bolek", powinno znać każde polskie dziecko. Na koniec wakacji nagrodami głównymi będą dziś kubki z logo „Gazety Polskiej".

Piękne, szlachetne, wolnościowe hasło krzyżówki sprzed tygodnia brzmi MARGOT TO CHŁOP, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem WYPRAWA KIJOWSKA. Nagrody główne, czyli albumy „Legiony Polskie 1914–1918", otrzymują Artur Adamski z Wrocławia oraz Marek Olszewski z Bodzanowa. Nagrody niespodzianki trafiają do Stefanii Gierszal z Poznania, Grażyny Zając z Wieliczki, Stanisława Świdra z Chabówki oraz Kacpra Czwakiela z Jarosławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv (chwilowo wstrzymujemy przesyłki listowne).

Piotr **Lisiewicz**

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 2f50a3bd8

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

13 14 15 16 17 18

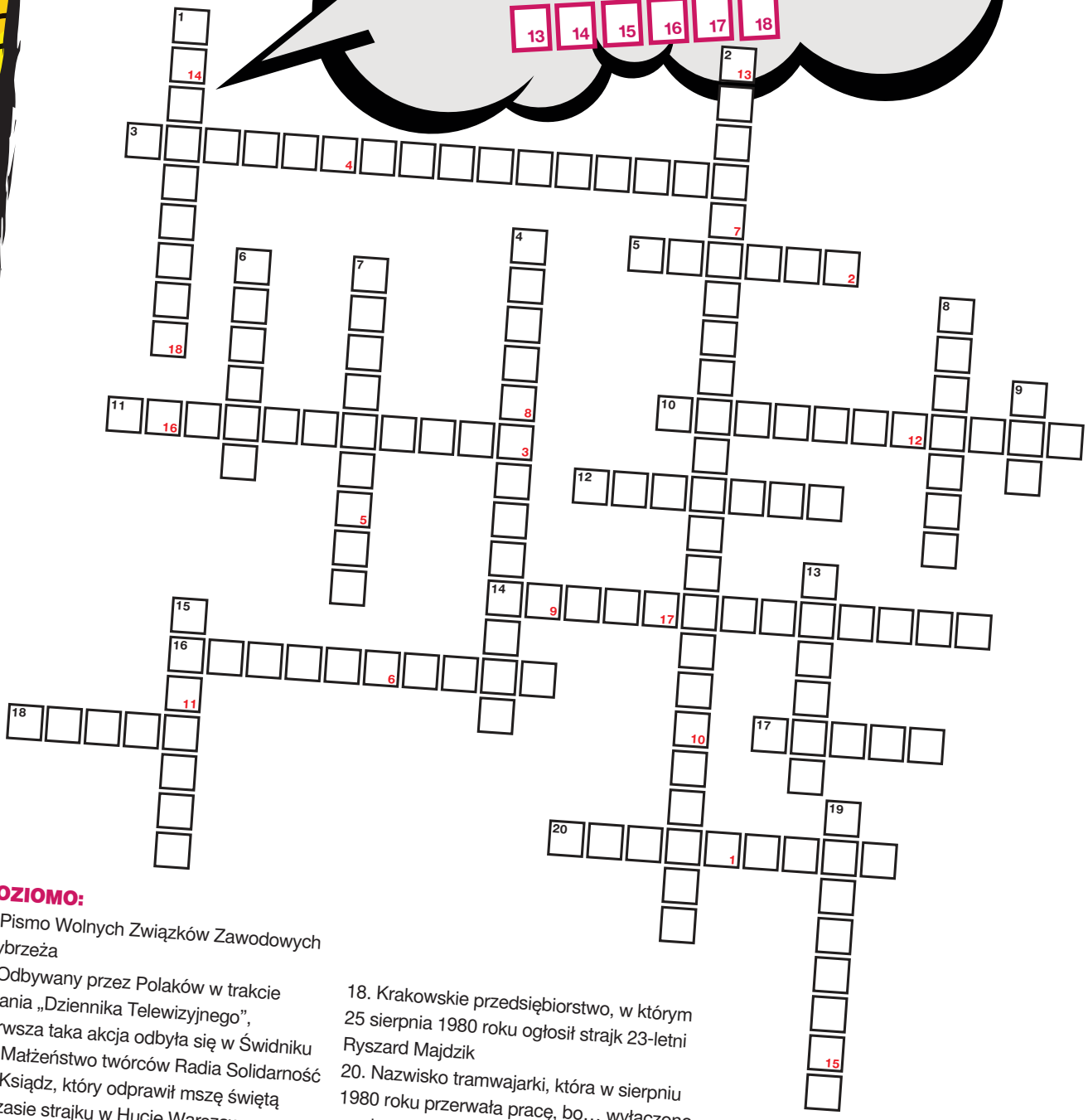

POZIOMO:

3. Pismo Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża
5. Odbywany przez Polaków w trakcie trwania „Dziennika Telewizyjnego”, pierwsza taka akcja odbyła się w Świdniku
10. Małżeństwo twórców Radia Solidarność
11. Ksiądz, który odprawił mszę świętą w czasie strajku w Hucie Warszawa
12. Wiceprzewodniczący Solidarności z 1980 roku, wróg Okrągłego Stołu i złodziejskiej transformacji
14. Jej zwolnienie było pierwszym powodem strajku w Stoczni Gdańskiej
16. Wymyślił nazwę Solidarność, a w III RP walczy z pozwami „Bolka”
17. Autor piosenki „Sentymentalna panna S”, w której było o tym, jak „wpełzła w pierwsze rzędy swołocz w mundurach wszelkiej maści”
18. Krakowskie przedsiębiorstwo, w którym 25 sierpnia 1980 roku ogłosił strajk 23-letni Ryszard Majdzik
20. Nazwisko tramwajarki, która w sierpniu 1980 roku przerwała pracę, bo… wyłączono prąd w sieci trakcyjnej

PIONOWO:

1. Środek transportu, którym TW „Bolek” dotarł na strajk
2. Jej happeningi wyśmiewały propagandę komunistów w drugiej połowie lat 80.
4. Przywódca strajku w Hucie Katowice, największym zakładzie w PRL, którego legitymację PZPR nr 1 miał Leonid Breżniew
6. Zamiast nich, obiektywnie rzecz biorąc, powinni wisieć na drzewach komuniści
7. Ich listę w liczbie 21 sformułowano w nocy z 17 na 18 sierpnia 1980 roku
8. Pseudonim Jaruzela związany z jego ciemnymi okularami
9. Lemingowa instytucja, która przywłaszczyła sobie tablice z postulatami z Sierpnia ’80 (skrót)
13. Imię redaktora „Biuletynu Dolnośląskiego” i ojca premiera
15. Ośrodek, w którym doszło do krwawo spacyfikowanego buntu internowanych
19. Odbił bezpiece wraz z kolegami Janka Narożniaka, dziś szefuje klubowi „Gazety Polskiej”

epraca.pl 2fd00a2dd0

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. FOTOLIA (3)

Dziękujemy, ministrze Szumowski!

Panu profesorowi Szumowskiemu należą się ogromne podziękowania za dotychczasową pracę. Skutecznie przeprowadził Polskę przez pierwsze miesiące pandemii. Polacy nie umierali masowo pozbawieni opieki, jak w innych państwach starej unii i nie tylko. [...] Wystarczy sobie wyobrazić, co by było, gdyby pandemia wybuchła w czasie, kiedy ministrami zdrowia byli Kopacz albo Arłukowicz. Na samą myśl człowiek się stresuje, a co dopiero gdyby miał to przeżyć. Działania profesora Szumowskiego były chwalone nie tylko przez znane postaci polskiej medycyny, lecz także przez wielu ministrów innych państw. Nie chodzi tu tylko o samą pandemię, lecz ogólnie o usprawnienie systemowe. Tyle że system sam nic nie zrobi, kiedy zawodzą lekarze. Tych, którzy podczas pandemii z poświęceniem walczyli o zdrowie Polaków, należy wyróżnić i docenić, bo oni rzeczywiście podjęli się niewyobrażalnego wysiłku i wykazali się niesamowitą odpornością i odwagą. Reszta powinna się nad sobą zastanowić, a na pewno zastanowią się pacjenci i nie będzie to dla niektórych przyjemne przeżycie.

Anonim

Gdzie oni są?

Jestem naprawdę bardzo zmartwiony tym, co się dzieje w Plaftormie Obywatelskiej. Budkę chcą zrzucić z sań, Kidawa schowała się razem z Kopaczową do szafki w kuchni, Trzaskowski poleciał na Maderę, Adamowiczową zaczynają ciągać po prokuratorach, czecia osoba w państwie wstrzymała podwyżki dla swoich, więc poślice i posły z PO są złe – bo duże pieniądze PO oddała za frico komuchom europarlamentarzystom (zamiast dać swoim), przecież trzeba spłacać długi Nowoczesnej – a Schetyna rechocze pod biurkiem. Jeszcze tylko niejaki tfusk [...] ma odwagę coś piep*ąć na tłiterze, ale z daleka. Panie Komorowski! I jak tu żyć?!

Jaja-cek

Platformo, daj spokój

Budka to lustro Platformy. Czasy układów się skończyły i wyzysk Polaków. Panowie i panie z Platformy, czas zostawić Polskę w spokoju. Koniec zatruwania nam życia.

Anonim

Histerycy „męczennicy"

Środowiska LGBT szukają męczenników wśród swoich wyznawców. Po to, by mieć o co oskarżać obecny rząd. Takim „męczennikiem" pragnie za wszelką cenę zostać „Margot", i nie tylko. Sytuacja identyczna jak z Jaruzelskim, który u schyłku życia pokazywał się jako człowiek upokorzony, sponiewierany przez los, nawet użalał się nad sobą. Ale wróćmy do LGBT. Oni też chcieliby zostać podobnymi „męczennikami". Czyli uchodzić za ludzi krzywdzonych przez obecną sytuację. Tymczasem znane jest powiedzenie: największa krzywda, jaką znają dzieje, gdy chcącej krzywdy krzywda się nie dzieje. [...]

bab

NIE DAMY SIĘ!

I co? Mamy przyjąć bez żadnej reakcji zapowiedź spotęgowania terroru tęczowych marksistów? Nic podobnego, to wojna o Polskę, o prawo do patriotyzmu, do zachowania naszych wartości i do wolności wyrażania poglądów, nawet tych, które nie podobają się tęczowym rewolucjonistom Sorosa. My tę wojnę musimy wygrać, bo to wojna o Polskę, o wolność dla naszych dzieci i wnuków.

vwlodek

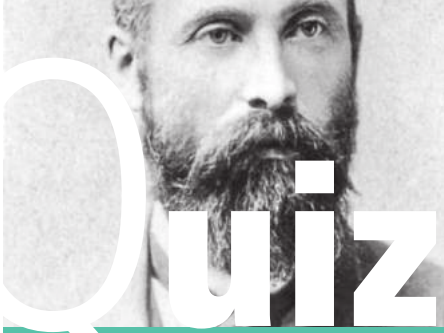

GAZETA POLSKA

1. Był pierwszym Polakiem, który na jachcie „Opty" samotnie opłynął ziemię. Jak się nazywał?

2. Ten brat wybitnego polityka był etnografem; zesłany na wyspę Sachalin badał kulturę Ajnów, zwanych kosmatymi ludźmi. To...

3. W tej książce Juliusza Verne'a angielski dżentelmen Phileas Fogg zakłada się o znaczną sumę pieniędzy, że odbędzie pewną niezwykłą podróż. Jak brzmi tytuł tej powieści?

4. „To jeden mały krok dla człowieka, jeden wielki krok dla ludzkości" – kto i w jakich okolicznościach wypowiedział te słowa?

5. 24 listopada 1947 roku w Etiopii archeolodzy odkryli pochodzący sprzed około 3,5 mln lat najsłynniejszy szkielet australopiteka płci żeńskiej, który nazwano...

ODPOWIEDZI:
1. LEONID TELIGA; 2. BRONISŁAW PIŁSUDSKI; 3. W 80 DNI DOOKOŁA ŚWIATA; 4. NEIL ARMSTRONG, PIERWSZY SPACER PO KSIĘŻYCU; 5. LUCY

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 2fc50a3bd8

#LATO

z prenumeratą elektroniczną „Gazety Polskiej Codziennie”

CO ZYSKUJESZ Z E-PRENUMERATĄ?

- gwarancję najniższej ceny
- wygodny dostęp do wszystkich treści
- dostęp do wydań archiwalnych

PROMOCJA E- PRENUMERATY

4 zł – tydzień
16 zł – miesiąc
46 zł – kwartał

www.prenumerata.gpcodziennie.pl
tel. 501 678 819

prasa.pl 2fc50a3nd

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

BAGATELIZOWANIE REPRESJI **BĘDZIE**

Naszym bezdyskusyjnym obowiązkiem jest stanie na straży bezpieczeństwa i poszanowania praw Polaków rozsianych po świecie. Jeśli dzieje im się krzywda, są prześladowani, ograniczani lub wykluczani, mamy obowiązek działać i wykorzystywać wszystkie dostępne narzędzia dyplomatyczne, by ich wspierać. Co jednak ze wzmacnianiem – choćby finansowym – tych organizacji polskich, których aktywność stoi w jawnej sprzeczności z interesem RP lub interesem innych grup naszych rodaków mieszkających poza macierzą? Czy budżet naszego państwa winien łożyć na ich działalność? Nie mam na myśli sytuacji ocierających się o cenzurę lub wprost nią będących. Niedopuszczalne byłoby blokowanie finansowania na przykład po krytyce władz RP. Chodzi o kwestie dotykające bezpośrednio choćby bezpieczeństwa Rzeczypospolitej czy bezpieczeństwa grup naszych rodaków. I żeby nie być gołosłownym. Na Litwie działa Akcja Wyborcza Polaków, od kilku lat będąca w sojuszu w rosyjską mniejszością demonstrującą otwarcie poparcie dla polityki Kremla. Gdy w Warszawie trwał szczyt NATO, na którym zabiegano o obecność wojsk Sojuszu na naszym terytorium i realną obronę flanki wschodniej, koalicjanci AWPL wydawali broszury uderzające w te nasze strategiczne cele, udowadniając – niczym za starą sowiecką propagandą – że NATO to agresor, a poligony trzeba zamienić na pola, bo wojsko niesie śmierć, a z zebranych plonów wykarmi się głodujących. Nikt w Polsce nie pokusił się o sprawdzenie źródeł finansowania druku tej antypolskiej propagandy, ale nie jest wykluczone, że gdyby prześledzono wnikliwie ścieżki, którymi powędrowały dotacje z budżetu RP, to mogłoby się okazać, iż dziwnym trafem zasiliły te proputinowskie publikacje – oczywiście bez wiedzy i zgody udzielających wsparcie.

Trudno nie odnieść wrażenia, że polityka Akcji Wyborczej Polaków na Litwie od bardzo dawna jest nieskuteczna – jeśli chodzi o gwarancje praw polskiej mniejszości w tym kraju – ale także sprzeczna z kluczowymi interesami RP.

Lider Akcji kilkanaście tygodni temu jako europoseł głosował wraz z większością PE za odezwą wzywającą nasz kraj do nieodbywania wyborów prezydenckich. Kiedyś szydził z inicjatyw śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego ratujących Gruzję przed inwazją rosyjską, usprawiedliwiał atak na Ukrainę. Dziś z kolei – dosłownie kilka dni temu – udzielił wsparcia Łukaszence, który otwarcie atakuje Polskę, a co ważniejsze, od kilkunastu lat prześladuje naszych rodaków. Waldemarowi Tomaszewskiemu najwyraźniej nie przeszkadzał fakt, iż niemal w tej samej chwili, w której przekazywał mińskiemu satrapie ciepłe słowa, milicja i OMON tłukły działaczy Związku Polaków na Białorusi, wybijając im zęby i znęcając się w każdy inny sposób. W czyim interesie była ta wypowiedź Tomaszewskiego? Poprawiała sytuację Polaków na Białorusi czy na Litwie? Czy może raczej realizowała kierunek polityczny koalicjantów AWPL, czyli proputinowskiej partii działającej na Litwie?

W podobnym tonie co europoseł Tomaszewski wypowiedziała się na łamach portalu dorzeczy.pl jego współpracownica Renata Cytacka. Jej opinia ukazała się już po demonstracji części polskich środowisk w Wilnie, które po wyskoku lidera AWPL postanowiły wyrazić

eprasa.pl 2fc50a3bd8

W kontekście dramatycznych wydarzeń na Białorusi powraca pytanie o obowiązki Rzeczypospolitej wobec naszych rodaków mieszkających poza granicami ojczyzny, szczególnie tych będących obywatelami państw za naszą wschodnią granicą.

USPRAWIEDLIWIAŁO PRZEMOC

poparcie dla walczących o wolność obywateli Białorusi, tym samym pokazując, że głos w obronie fałszowania wyborów i ograniczania wolności nie jest jedynym, który płynie z polskich środowisk na Litwie. Ale mimo wszystko Cytacka podważała zasadność nazywania Łukaszenki dyktatorem i bagatelizowała represje, które od ponad półtorej dekady spadają na Polaków na Białorusi.

Trudno nie odnieść wrażenia, że polityka Akcji Wyborczej Polaków na Litwie od bardzo dawna jest nieskuteczna – jeśli chodzi o gwarancje praw polskiej mniejszości w tym kraju – ale także sprzeczna z kluczowymi interesami RP. Bo przecież organizacja Tomaszewskiego współrządziła na Litwie i być może warto zapytać o jej sukcesy w umacnianiu praw naszych rodaków w tym kraju. Czy nie jest przypadkiem tak, iż podsycanie konfliktu polsko-litewskiego (w wielu aspektach realnego, ale jednak w dłuższej perspektywie rozwiązywalnego) nie stało się żerowiskiem, na którym europoseł i jego najbliżsi współpracownicy budują swe polityczne kariery? Oczywiście mogą iść i taką drogą, tylko czy budżet RP winien finansować ich aktywność realizowaną przez podpięte pod ten układ rozmaite organizacje? Moim zdaniem absolutnie nie. Tym bardziej że na Litwie nie brakuje sprawnych, ideowych i niezbrukanych współpracą z proputinowską partią działaczy polskich. Oni powinni być priorytetowymi partnerami dla władz RP.

I na koniec jeszcze kilka uwag na temat sytuacji Polaków na Białorusi. W ostatnich dniach, ale nie tylko, posłowie Konfederacji wyrażali wątpliwość, czy rzeczywiście Łukaszenka gnębi naszych rodaków żyjących w tym kraju. Kandydat na prezydenta tego środowiska w jednym z programów podkreślał ciężką sytuację polskiej mniejszości na Litwie, twierdząc, że miński satrapa daje polskiej społeczności względnie dużo swobody. Takie wypowiedzi nie tylko biją rekordy ignorancji, lecz także są niesamowicie szkodliwe i stanowią – zamierzone czy nie – usprawiedliwienie represji. Bo na Białorusi ponad półtorej dekady trwa festiwal szykanowania i prześladowania naszych rodaków. Porównywanie go do realiów litewskich jest czystym szaleństwem. Owszem, są decyzje władz Republiki Litewskiej, które trudno nazwać inaczej niż uderzaniem w status mniejszości polskiej. Znakomita część z nich nie jest uzasadniona niczym innym niźli bezsensowną niechęcią czy jakąś niemądrą rywalizacją z Polską. Trudno jednak nie dostrzec, iż od kilku lat relacje na linii Warszawa–Wilno poprawiają się i na gruncie tej ewidentnej zmiany można naprawić to, co zostało kiedyś zniszczone. Sęk w tym, że dopóki stronę polskiej społeczności będzie dominował Tomaszewski et consortes z prokremlowskim zapleczem, dopóty takie negocjacje będą miały pod górkę. Bo europoseł i jego środowisko żyją z podgrzewania sporu, a nie jego kończenia. Na Białorusi trwa za to regularna i systematyczna walka z Polakami. Niestety, przez wiele lat przy cichej akceptacji Polski. Związek Polaków na Białorusi jest organizacją nielegalną, nielegalne są polskie media, władze w Mińsku odebrały społeczności naszych rodaków zbudowane za pieniądze podatników RP budynki, przejęły szkoły, ograniczają naukę polskiego i polskiej historii, jednocześnie szpikując programy nauczania w szkołach białoruskich skrajnie antypolskimi i zwyczajnie nieprawdziwymi treściami. Działacze polscy są prześladowani przez służby specjalne, urzędy skarbowe i wszelkie instytucje państwa białoruskiego. Trzeba naprawdę dużo złej woli albo ogromnej niewiedzy, by twierdzić, że to sytuacja tożsama z realiami litewskimi. Ale co najważniejsze, takie porównania są niebezpieczne dla naszych rodaków na Białorusi. Bo władze tego autorytarnego kraju będą się nimi posługiwały, usprawiedliwiając represje. Każdy, kto je formułuje, musi mieć to w tyle głowy. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

SPOWSZEDNIENIE

Boję się spowszednienia. Boję się sytuacji, kiedy ewidentne zło przestaje wywoływać grozę i nadal pozostając złem, staje się elementem rzeczywistości, być może trwałym. Myślę tu o koronawirusie. Jest wśród nas, a jakoby go nie było, nie ma powszechnego niepokoju, nie ma radykalnych działań. Parę miesięcy temu, kiedy dzienna liczba zarażeń była dwukrotnie niższa, bito na alarm, ludzie zachowywali się ostrożnie, a zdyscyplinowanych Polaków podawano sobie jako wzór. A obecnie – pełne plaże, ulice, restauracje, kościoły. Ognisk tyle, że nie sposób śledzić wszystkich dróg zarażenia. Zanika klimat mobilizacji. Słowem – rosyjska ruletka. Kto się zarazi, jego problem. Żeby było jasne: podobne spowszednienie widać w całym świecie. Nie zwracają uwagi rosnące liczby. Jeszcze chwila, a zacznie się powątpiewać w sens początkowych restrykcji, lockdownu i kosztów ograniczeń. W dodatku są tematy, w których spowszednienie jest jeszcze bardziej niepokojące. Weźmy Białoruś. Temat spadł na dalsze strony gazet, znikł z newsów podawanych w pierwszej kolejności. Europa wykonała kilka rytualnych zaklęć, światowa opinia publiczna ma inne tematy do zmartwień. Społeczeństwo zza Niemna jeszcze walczy, ale jak długo może? Dyktator wziął na przeczekanie, demonstracje są jakby mniejsze, represje dopiero wiszą nad głową jak miecz Damoklesa. Bezradność. Jak mawiają ludzie Wschodu: „My priwykli!". Czy mamy to wpisane w genom gatunku, że stan mobilizacji musi z czasem przejść w apatię, czy też zależy to od priorytetów wielkich tego świata? W sytuacji, gdy pojawia się wielkie zagrożenie, w pierwszej chwili jest chęć rozwiązań radykalnych, później jednak zwycięża taktyka, że może jednak uda się i zjeść jabłko, i je zachować. Ale to, że zjawisko powszednieje, nie oznacza, iż znika. To, że nie interesujemy się dyktatorami, nie oznacza, iż zaprzestają swej działalności. Przeciwnie, stają się jeszcze bardziej bezkarni. Można przecież po tym, jak cały świat zobaczył protesty narodu, uznać, że nic się nie stało. Wymienić swojskich siłowików i dziennikarzy na importowanych. Otruć lidera opozycji i nawet zezwolić, żeby się leczył. Za granicą. Smutne, lecz prawdziwe.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

NIEWDZIĘCZNOŚĆ

Gdzieś „na uboczu" wielkich rocznic tego sierpnia przepływa nam 80-lecie, jakie minęło od początków historii dywizjonu 303 i czynu bojowego naszych pilotów z innych dywizjonów w trakcie Bitwy o Anglię. Do głowy przychodzi kilka symboli. Ten słynny rysunek na boku jednego z samolotów, z liczbą 126 zestrzeleń szwabskich maszyn (potem zweryfikowaną na niższą, lecz nadal była ona niesamowita). I słowa Churchilla o tym, że „nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym" – które odnosiły się do naszych asów przestworzy tłukących Niemców na brytyjskim i kontynentalnym niebie. A wreszcie ten obrazek finalny, który nijak się miał do słów angielskiego premiera – z owej nieszczęsnej defilady w 1946 roku, gdy nas zepchnięto na chodnik. Bo to z londyńskiego chodnika musieli piloci naszych dywizjonów oglądać maszerujących dumnie zwycięzców ze wszystkich innych krajów poza naszym. Co za gorzki smak zwycięstwa, które zwycięstwem dla nas się nie stało. Przyniosło wolność innym, a oni oddali nas w ręce Sowietów na długie lata. I tak chyba jest z kolejnymi rocznicami i naszymi pięknymi, zwycięskimi chwilami. Jedynie gdzieniegdzie się o nas pamięta i czci nasz czyn. Jak chociażby w Holandii, w Bredzie, gdzie przetrwała pamięć mieszkańców o żołnierzach generała Maczka. Na jesieni ubiegłego roku uczczono tam pięknie Polaków. A teraz? Mamy rocznice – Solidarności (jej mit był przez długie lata zawłaszczany przez jedną osobę i tak został opowiedziany światu) i zwycięstwa nad bolszewikami w roku 1920. Czemu trudno się przebić z informacjami o tej wiktorii do odbiorców na Zachodzie? Bo Zachód nas w 1920 roku sprzedał, zostawił. Pomagali dość symbolicznie Francuzi, ale Anglicy po prostu rzucili nas na żer bolszewikom. Co mają teraz wspominać? Jak widzieć swój udział w tym zwycięstwie? Dobrze, że byli z nami Węgrzy. I gdy sami zmagamy się z „niewdzięcznością" Zachodu – sami bądźmy wdzięczni za węgierską pomoc w roku 1920: nasi bracia z Budapesztu wysłali nam wtedy całą swoją amunicję! Przyjaciół poznaje się w biedzie!

W 1920 roku Zachód nas sprzedał, zostawił. Pomagali dość symbolicznie Francuzi, ale Anglicy rzucili nas na żer bolszewikom. Co mają teraz wspominać?

eprasa.pl 2fc50a3bd8

#JEDZIEMY

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

„Uważam, że polska władza powinna żyć dobrze z każdą władzą każdego państwa, niezależnie od tego, czy w tym państwie jest demokracja śliczna, piękna, kolorowa, czy jest tam dyktator" – powiedział w Polskim Radiu 24 poseł Konfederacji Artur Dziambor.

FELIETON

REALPOLITIK, BEZPIECZEŃSTWO I SĄSIEDZI

Poseł Dziambor z pewnością jest przekonany, że takie podejście do antypostkomunistycznej rewolucji, jaka odbywa się za naszymi granicami, jest przejawem realizmu politycznego i dojrzałości środowiska, które reprezentuje. Jest jednak dokładnie odwrotnie. Sprawa nie dotyczy zresztą wyłącznie partii posła Dziambora. Ten pogląd jest dużo bardziej rozpowszechniony i głowę dam, że reprezentanci tego sposobu myślenia obecni są we wszystkich partiach politycznych w Polsce.

Sprowadza się on do przekonania, że Polska, stojąc z boku istotnych procesów politycznych odbywających się w świecie, wygrywa na swoim braku zaangażowania. To pogląd błędny i szkodliwy. Bierność w polityce nie jest metodą. Politycy, którzy sugerują, że Polska nie powinna udzielać wsparcia buntującym się przeciwko dyktatorowi obywatelom, zachowują się cynicznie, głupio i – co gorsza – działają przeciwko polskim interesom. Protesty, które odbywają się za naszą wschodnią granicą, są dowodem na to, że poparcie społeczne dla Łukaszenki stopniało do zera. Jego władza opiera się w tej chwili wyłącznie na dwóch filarach, które w istocie są jednym filarem – to wewnętrzne struktury siłowe oraz wsparcie rządzącego Rosją innego dyktatora, Władimira Putina. Białoruś jest ostatnim z państw europejskiej przestrzeni byłego ZSRS, w którym system polityczny w stu procentach opiera się na politycznej zależności od Moskwy ze wszystkimi tego konsekwencjami.

W tym sensie transformacja ustrojowa, którą przechodziły państwa naszego regionu, na Białorusi została zamrożona na długie lata. Efektem takiego stanu rzeczy było stworzenie systemu politycznego, który w dużej mierze oznacza przedłużenie rosyjskich struktur państwowych. W tym oczywiście struktur militarnych, o czym polscy politycy powinni świetnie wiedzieć, jeśli śledzą scenariusze kolejnych gier strategicznych i ćwiczeń wojskowych, które organizuje Federacja Rosyjska, a których stałym elementem są symulowane ataki (w tym jądrowe) na Polskę. To strategiczny problem, z którym od lat mierzy się nasze państwo. Próbą osłabienia tego zagrożenia jest rozwinięcie stałej obecności amerykańskich sił zbrojnych w Polsce, cała koncepcja przesunięcia sił NATO na wschodnią flankę oraz związane z tym elementy polityki gospodarczej, dyplomatycznej i energetycznej. Polska w tej polityce ma znaczenie kluczowe, a jej postulowana przez suflerów braku zaangażowania bierność jest najlepszym sposobem na jej zakończenie i klęskę.

Masowe protesty polityczne na Białorusi już uruchomiły procesy, które nas dotyczą. Dla Federacji Rosyjskiej kontrola nad terytorium Białorusi po faktycznej utracie Ukrainy ma znaczenie fundamentalne i czekiści z Kremla już realizują całą gamę przedsięwzięć, które mają na celu zatrzymanie tego państwa w swojej strefie wpływów. Jak zwykle partnerami w tych przedsięwzięciach będą tylko udający naiwnych politycy Francji i Niemiec. Dyplomaci tych krajów mają świadomość, że osłabienie Rosji w tej części świata będzie osłabieniem ich samych, bo zarówno Niemcy, jak i Francja potrzebują silnej Rosji jako partnera w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Ewentualne pertraktacje dotyczące dalszego rozwoju wypadków – jeśli toczyć się będą według scenariusza pisanego w Berlinie, Paryżu i Moskwie – nie będą oznaczały dla Białorusinów niczego dobrego. Przykładem mogą być rezultaty negocjacji pokojowych prowadzonych w tym formacie na Ukrainie, która w siedem lat po Majdanie nie tylko straciła Krym, lecz także na swoim terytorium nadal ma rosyjską armię i wojnę.

Tym samym nie będą oznaczały nic dobrego dla Polski i naszych interesów – rozumianych jako interesy polskiej mniejszości mieszkającej na Białorusi i jako interesy bezpieczeństwa międzynarodowego, dla których fundamentalne jest odsuwanie rosyjskiej armii od naszych granic. Zaangażowanie Polski w ten proces w sposób oczywisty nie unieważni planów Moskwy, Berlina ani Paryża. Jednak wsparcie milionów Białorusinów w ich walce z wspieranym przez Rosję dyktatorem, który nie waha się mordować na ulicach zwykłych ludzi, zapewni nam kapitał cenniejszy niż wszystkie dyplomatyczne łamańce. Sympatię i przyjaźń ludzi, którzy prędzej czy później odzyskają wolność. A kiedy to się stanie – będą pamiętać, kto wspierał ich w trudnych chwilach. Na takiej podstawie da się budować nie tylko realne interesy, lecz także bezpieczeństwo. A trudno o lepszą gwarancję bezpieczeństwa niż zaprzyjaźnieni i odważni sąsiedzi. **GP**

eprasa.pl 2fc50a3bd8

TankuJEMY HOT DOGI za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa oraz kawę i dostaJESZ HOT DOGA za 1 grosz! Twoje dzieci też!

Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi
(1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na lotos.pl.

LOTOS

eprasa.pl/fc50a3008